



DZIEŁA
IGNACEGO
KRASICKIEGO

EDYCYA NOWA I ZUPEŁNA

przez

FRANCISZKA DMOCHOWSKIEGO.

T O M VIII.

DISC
LIBRARY
KRAVICKI

ANTHONY W. KRAVICKI

1911-1912

TO M. W.

Bien, D. I. 3

D Z I E Ł A
P R O Z A
I G N A C E G O
K R A S I C K I E G O.

T O M O S M Y.

Za pozwoleniem Zwierzchności.



W W A R S Z A W I E M D C C C I V.

Ż Y C I A
Z A C N Y C H M Ę Z O W
Z P L U T A R C H A.

*Ex Bibliotheca
R. R. Cameracensis Montis Regii*

TOM VIII.

A

AYCIA
WACHMERSOW
PLUTACHA

Dr. Balthasar
Balthasar

A

1711

Z
ty
kr
ta
to
bo
la
i p
ki
i
św
na
no
go
ma

Ż Y C I A
Z A C N Y C H M Ę Z O W
Z P L U T A R C H A.

T E Z E U S Z.

Zorca prowadził rod Tezeusz od Erechteia, jednego z najpierwszych mieszkańców Attyki: z matki był jego przodkiem Pelops, król niegdyś nayznaczniejszy w Peloponezie, tak przez dostatki, iako też i dla liczego potomstwa, które po sobie zostawił; córki albowiem z naymaiętniejszemi kraiu obywatelami połączył, syny dostatecznie opatrzył, i poosadzał. Z tych był Piteusz dziad z matki Tezeusza, który miasto Trezenę założył, i miany był za naydostoyniejszego i nayoświeceńszego z rządców kraiowych. Treść nauki w owe czasy zasadzała się na obyczajności, iako się to ze świadectwa Hezyodowego okazuje, gdy dając wiadomość o maxymach ku sprawowaniu życia, tę Piteuszową

przytacza: „Miey zawsze na pogotowiu „to, coś w nagrodę przyjacielowi obiecał„. Eurypides chwając Hipolita mówi, iż był uczniem prawego Piteusza. Tego znakomitego męża córkę Etrę pojął był Egeusz, iak mówią niektórzy, przez podstęp ieyże własnego oycy; a gdy uyrzał ciężarną, odieżdżając od niey dla badania się wieszczb Apollinowych, złożył pod wielkim kamieniem miecz swój i obuwie. Powierzył to małżonce swojej mówiąc, aby, gdy będzie miała syna, a ten lat młodzieńczych doydzie, naówczas kazała mu ów kamień odwalić, i to co pod nim znajdzie, do oycy iako naytaimniej przynieść; obawiał się albowiem synów Pallasa a braci swoich stryiecznych, aby dowiedziawszy się o synie iego, przeciw niemu nie powstałi, z przyczyny zawiedzionej nadziei odziedziczenia stryiwłkiego majątku.

Wkrótce po odieździe Egeusza urodził się Tezeusz w domu dziada swojego, który go oddał na wychowanie i ćwiczenie nieiakiemu Chonnidzie; a gdy z lat niemowlęcych wyszedł, posłano go do Delfów, gdzie zwyczajnemi naówczas obrządkami pierwiastki przystrzyżonych włosów ku ofierze poświęcił, i odtąd te postrzyżyny zwano Tezeidą. Zwyczaj takowego strzyżenia pochodził od Abantów, narodu walecznego; czynili zaś to dla tej przyczyny, iżby w potyczce za włosy ujętemi byź nie mogli.

Taila przez czas długi Etra urodzenie syna, a gdy się wieść o tém rozchodzić po-

czyniała, udawał na ten czas iey oyciec, iakoby plód córki był dziełem Neptuna; stąd część tego bożyszcza w Trezenie wzrosła: caley tey okolicy używany był patronem; i nie tylko wyobrażeniem iego znaczone tamteysze monety, ale nawet pierwiastki owoców i zbóż corocznie dawano mu na ofiarę; co statecznie do naypoźniejszych czasow trwało.

Gdy dorósł Tezeusz, i zaczął dawać znamenite dowody rzeskości i mocy swoiey, odpowiedziała mu matka, co oyciec zalecił. Łatwo kamień wzruszył i odwalił: znalezionych iednak rzeczy nie chciał, iak mu matka radziła, morzem wieźć oycu, ale ziemną podróż, lubo wielce dla rozboiów i napaści niebezpieczną obrał. Niebezpieczeństwo takowe stąd pochodziło, iż zaufani w siłę nadzwyczajną złośliwi niektórzy ludzie, puszczali się na rozboie i czynili zasadzki, ażeby odzierali przechodniów, i tym pospolicie odbierali życie, zwłaszcza gdy odpor chcieli czynić przeciw napaści. Herkules iuż był z wielu takowych łotrów kraj oswobodził: ale nie miawszy iuż kogo gnębić, pochowali się albowiem byli przed nim, oddalił się stamtąd. Skoro się dowiedzieli, iż go nie było, rozpoczęli na nowo łotrowstwa swoje, właśnie w owę porę, kiedy się Tezeusz w podróż wybierał. Ciężki więc i nader niebezpieczny był przechod, zwłaszcza ku Atenom, dokąd z Peloponezu szedł do oycy.

Dowiedziawszy się Piteusz o takowem przedsięwzięciu wnuka, rozradzał mu oczywiste narażenie się na pewną, iak mniemał,

zgubę, ale nadaremna była usilność iego; wieść dzieł Herkulesa wzbudzała w sercu i umyśle młodzieńca chęć żywą i porywczą, aby go naśladował. Tkwiła mu ustawicznie w pamięci sława, której ów wielki bohater dziełmi swoimi nabył, i której wieść się rozchodziła wszędy, gdzie tylko przebywał. Wypytywał się ciekawie o wszystkich sprawach iego, a każda powieść tych, którzy się na nie zapatrywali, rozżarzała wspaniały zapal ku podobnym czynom. Powinowactwo, które było między nimi, dopomagało dzielnie ku temu pragnieniu; zaśluzyc chciał na równą wziętość, i przystoyną zazdrością był wzruszon, zapatrując się na sławę tego, z którym go przypadek urodzenia powinowacił. Rozwagał to w sobie, iż jeżeli Herkules dobrowolnie podawał się w niebezpieczeństwo iedynie dlatego, iżby kray z gwałtów oswobodził, sromotny byłby postępek unikać łotrów, którychby mógł spotkać w swoim przechodzie. Puścił się więc ziemią mimo lzy matki i prośby usilne dziada, z stałym przedsięwzięciem dawać odpor każdemu, któryby śmiał trudnić podróż iego.

Gdy przechodził przez powiat Epidauru, zaszedł mu drogę Peryfet, zwany nosiciel maczugi, niezmierną albowiem nosił zawsze w ręku; pokonał go Tezeusz; i wziął dla siebie za zdobycz ów oręż, tak iak był niegdyś uczynił Herkules, przywdziewając skórę lwa, którego w Nemeyskiej puszczy pokonał. Niedaleko Koryntu równie mu się powiodło

z Synnisem, rozszczepiaczem iodeł, i tego zbóycę tak ukarał, iak się on niegdy z zwyciężonemi od siebie obchodził, przywieszając ponękanych do natężonych przez zgięcie gałęzi, aby gdy ie razem zwolnił, rozrywały się ich ciała i członki. Diczycę srogą niezmierney postaci, która wielkie w okolicach szkody czyniła, zabił, dogadzając w tey mierze obywatelom tamtejszym, przez co dał dowód ludzkości, gdy nie tylko sławę, ale użyteczność brał za cel działania swojego. Niedaleko granic Megary zbóycę Scyróna, który pokonanych ze skał w morze wtracał, zwyciężył, i tymże sposobem ukarał, iakiego on był względem drugich używał.

Bohatyrskie a zatém baiek pełne wieków pierwiaſtkowych powieści kładły mu olbrzymów za przeciwniki: z tych liczby miał bydź Damastes, wykwinſtny w rodzajach okrucieństwa, pokonany i ukarany od Tezeusza tymże kształtem, iakowym broił.

Wszedł nakoniec do Aten, iak twierdzą niektórzy, osmega Sierpnia, i zastał oyca żyjącego z Medeą, która chcąc się go pozbyć, namówiła Egeusza, aby przychodnia (ile że się był ieszcze nie odkrył) z życia wyzuł. Dał się namówić omamiony pieśczoty zdradney Medei starzec, i iuż była przygotowana trucizna, pod czas uczty, na którą Tezeusz był zaproszony; ale gdy miecz swój niegdy pod kamieniem ukryty obaczył Egeusz, poznał natychmiał z niewymowną radością syna, napóy zaprawny wraz z czaszą ze stołu

zrzucił, i w oczach zgromadzonych biesiadników rzecz, iak się miała, wyznał i ogłosił. Sprowadził potém i wezwał do siebie wszystkich Aten mieszkańców, i stawiał przed niemi Tezeusza, którego oni z wszelką uprzejmością i okazaniem radości przyjęli, doszła iuż albowiem była do ich wiadomości wieść o dziełach iego znamienitych.

Synowie Pallasa, a synowcowie Egeusza, mniemali byli dotąd, iż iako po bezdzietnym dziedziczyć będą. Niezmiernie więc to ich obchodziło i przerażało, iż zawiedzione ich nadzieie zoſtały przybyciem w kray Tezeusza. Powstali więc przeciw niemu, a razem i ſtryiowi swemu, udając przed pospolstwem, iż Tezeusz nie był synem Egeuszowym, ale że go on umyślnie przez zawziętość ku nim przyswoił, chcąc cudzoziemca po sobie rządzcą i panem Aten zoſtawić, mimo wzgląd na krew własną. Przyszło nakoniec do srogiego boiu, ale za przywództwem Tezeusza zwyciężeni w okolicach Aten, uspokoić się musieli, a prawy dziedzic zabezpieczył przyszłość następstwa swojego; że iednak w gnusności czasu młodoſtwa pędzić nie chciał, szedł na łowy zawołane dzikiego wołu w Maratonie, i od szkód, które czynił, mieszkańców tamtejszych oswobodził.

Następował czas, w którym przybyć mieli poſtowie od Minosa króla Krety, upominając się od Ateńczyków zwykłego podatku za zabicie iego syna Androgea; nakazał im był

albowiem co lat dziewięć przysyłać sobie siedm panien i tyleż młodzieńców, a ci mieli bydz dani Minotaurowi na pożarcie, lub głodem umorzeni w zakrętach labiryntu.

Już to trzecia kolej owego bolesnego i ohydliwego podatku następowała; przywdziały zatem Ateny na się powszechną żalobę, narzekali na Egeusza, iakoby on był takowego nieszczęścia przyczyną, a im za niego stratą własnych dzieci wypłacać się przychodziło. Byli takowi, którzy się z tém dawali słyszeć, iż on nie mając własnego dziecięcia, przychodnia za syna bierze, innych z własnego potomstwa wyzuwa. Gdy się o tém dowiedział Tezeusz, nie mógł przewieśdź na sobie takowych odgłosów i wymówek, dobrowolnie więc podał się w liczbę młodzieńców owych, których ślać miano do Krety. Wspaniałość takowa umysłu zadziwiła mieszkańce Aten tém bardziey, iż będąc przeznaczonym ku panowaniu, dobrowolnie się w równe z przyszłemi poddanemi niebezpieczeństwo podawał. Sprzeciwiał się takowemu zamyślowi syna Egeusz, ale gdy widział, iż usilność iego była nadaremna, resztę młodzieńców, tak iak niósł zwyczaj, puścił na los. Twierdzą niektórzy, iż sam Minos przybywszy do Aten, tych którzy mieli towarzyszyć Tezeuszowi, wybrał, i z tém się oświadczył, gdy iuż płynąć mieli, iż skoroby zwyciężyli pożercę Minotaura, i ich wolnością obarzy, i Ateny od uciążliwego podatku uwolni. Pełen zaufania w odwadze i dzielności swojej Tezeusz, upe-

wnił oycę, iż Minotaura pokona, i zdrowo wraz z towarzyszami powróci. Ze zaś był zwyczaj czarne dawać żagle okrętowi, który młodzieńce i panny niósł, przyrzekł, iż ze zwycięstwem powracający, pod białemi żaglami do Aten powróci, ażeby uprzedził na morzu jeszcze widokiem szczęśliwego powrotu i oycę i wszystkich mieszkańców żądania i niecierpliwe oczekiwanie. Wziął więc na okręt żagle białe, i ostrzegł zawczasu matki i żeglarzów, ażeby zadosyć woli jego i żądaniom oycowskim uczynili.

Ruszyli więc z portu Aten, zwanego Prytaneum szóstego dnia Maia, wprzód uczyniwszy ofiary Appollinowi, od którego takową wziął wieszczbę Tezeusz: „iż byleby Wene, rękę miał przywodziącą, pewnie mu się po- „szczęści,,.

Twierdzą dawni dzieiów pisarze i rymotworcy, iż skoro przybył do Krety, natychmiast zyskał serce Aryadny, córki Minosa, ta mu dała kłębek, po którym się z błędliwych zakrętów labiryntu wywikłał; Minotaura pokonał, i wyzwoliwszy towarzyszy, Aryadnę z sobą uwiózł. Też potem, iak wieść niesie, na wyspie Naxos porzucił. Gdy powracał do Aten, a oyciec powrotu jego wyglądał, zapomniał sternik odmienić żagle: widząc czarne Egeusz, a mniemając, iż syn zginął, z teyże skały na której powrotu jego upatrywał, skoczył w morze. Powracający więc z tryumfem Tezeusz, Ateny w pociesze ze swego przybycia, ale i w żałobie po oycu zna-

lażł. Powrot iego, iak kroniki Ateńskie podały ku pamięci, przypadł na dzień dziewiąty Listopada; i odtąd ten dzień uroczystemi obchodami obchodzono.

Okręt, na którym się był Tezeusz wyprowadził do Krety, chowano w Atenach, i trwał aż do czasów Demetryusza z Falery, co czyni przeszło lat tysiąc. Stało się zaś to odnawianiem coraz świeżem drzewa bótwieiącego, aby iak naydłużey pamięć pierwszego prawodawcy trwała, w wdzięcznych potomkach i następach.

Spokoiny po odziorzeniu naywyższej władzy, nie dał uwieść się powabom, które sliśkie stopnie tronu otaczać zwykły, ale przekonany o tém, iż był dla ludu, myślił o uszczęśliwieniu iego, a zatem o uftanowieniu rządu i praw przyzwoitych. Lud, nad którym panował, w szczególnych dotąd osadach był umieszczony, zebrał z nich wielu i w jednem miejscu osadził, a to był pierwszy początek i wzrost Aten. Samotność obywatelów utrzymywała ich w dziczyźnie: chcąc ich doskonalić i oświecać, poznał, iż tego nie dostąpi dotąd, póki ich wzajem nie zgromadzi, i do towarzyskiego życia nie przywiedzie. Zrazu sprzeciwiali się żądaniu iego, i za naydzielniejszą odporu przyczynę u dzikich i grubych ludzi pospolitą, kładli dawny zwyczaj i przykład przodków. Musiał więc obchodzić osady i domy, i równie wymową, iak słodkiemi sposoby niewolić ich ku dobru, którego nie poznawali. Ubożsi dali się łatwo

nakłonić; ale gdy przyszła kolej na bogatych, widok na dalszą swobodę, a zatem zrównania stanów, obraził ich umysł dumny, i przyzwyczajony do rozkazywania, i odbierania względów szczególnych od tych, którzy w niedostatku będąc, bez nich się dotąd obeyść nie mogli. Chciał składać prerogatywy królestwa Tezeusz, ale rząd monarchiczny miłszy był moźnym, wchodzili albowiem w uczestnictwo powagi i władzy jego. Niektórzy iednak dali się skłonić, a z czasem i reszta poszła za ich przykładem, nie z przekonania, lecz raczey dlatego, iż widzieli, że odpor ich nie był zdolny do odwrócenia myśli Tezeuszowych, a zatem do odmiany w rządzie, której się obawiali.

Gdy więc powszechnie ludu zezwolenie zyskał, kazał poznosić domy publiczne, i ratusze, które po wsiach do zebrania na radę obywatelów powystawiane były: urzędników szczególnych osad dotąd władzę mających poznosił, a natomiast założył stołeczne miasto Ateny, i w nim ratusz zbudował, gdzieby się schadzki, sądy i rady publiczne odprawowały, to zaś miejsce nazwał: *Panathenion*. Złożył zatem dośtoynność królewską, której dotąd na wzór przodków używał, i iedynie odtąd tém się tylko zatrudniał, coby ku wzmocnieniu i udośkonaleniu Rzeczypospolitey służyło. Nie ze wszystkiém iednak wyzuł się z królestwa: zwierzchną po części okazałość wraz z pierwszeństwem zatrzymał, przywództwo także na wojnie, i straż praw ustanowionych;

tak dalece iż to było własnością urzędowania królewskiego, co naywłaściwiey towarzystwu było zdatném i pomocném.

Zeby zwiększył i zaludnił Ateny, wezwał cudzoziemców: ci osiadając, równie z kraiowemi do wszystkich nadań, swobód i przywilejów powołanemi i przypuszczonemi zoltaowali. Zeby zaś mnostwo zebranego ludu dobrze było urządzone, na trzy go części podzielił. Stan ślachecki miał sobie poruczone obrządki religii, urzędy publiczne, prawodawstwo i sąd; rzemieślnicy i kupcy handel; rolnicy uprawę ziemi. Tym sposobem wszystkich zrównał przez wzajemne względy. Jeśli albo wien ślachta przodkowała urzędami; handlarze i rzemieślnicy znaczni byli liczbą, a wieśniacy mieli poważenie, że potrzebą żywili wszystkich ogólnie.

Ze Tezeusz pierwszy stan swobodney i rządney Rzeczypospolitey wprowadziwszy, wyzuł się z królestwa, przyświadcza temu Arystoteles. Homer nawet daie to poznać, gdy wyliczając rozmaite Greków woyska, wybierające się na wojnę Troiańską, świątyni Ateńczyków nazywa ludem.

Złączył potem z Ateńskim kraiem powiat Megary, i posunął przeto granice państwa aż do cieśniny Peloponezu; niedaleko której ustanowił obrządki i igrzyska Neptunowe, tak iak był przedtém uczynił Herkules w Olimpij na cześć Jowisza.

Udał się zatem ku morzu Czarnemu i wojował przeciw Amazonkom, iak twierdzą

niektórzy, wraz z Herkulésem: tamże pojął Antyopę ich królową, którą był wprzód zwyciężył. Woyna ta z bitną płcią niewieścią, równie iak i inne iey podobne sprawiedliwie wątpliwości podpada. Zostały iednak wieści i pamiątki w Atenach, w którego miasta okolicach pokazowano mogiły, gdzie w boiu pobite bohaterki miały bydź pochowane. Igrzyska nawet z uroczystym obchodem sprawowano na pamiątkę zwycięztwa Tezeuszowego w miesiącu Październiku, i zwano ie: *Boedromia*. Cóżkolwiek bądź, woyna ta ściągnąć miała Amazonki z Chersonezu w Tessalią, a stamtąd ku samym Atenom, w okolicy którego miasta zostały ich nadgrobki, a także same i w Cheronei pokazywano. Przymierze po wojnie nastąpić miało, i dopiero po zawarciu onego ustały Amazonki z kraju, Antyopa iednak została, z której Tezeusz miał syna Hippolita. O tym rozmaite są wieści, po większey części rymotworców niewiele ważnemi świadectwami wsparte; iakoby powtórna Tezeusza żona Fedra po zmarłej Antyopie; zakochawszy się w pasierbie, a żądry swoiey dopełnić nie mogąc, oskarżyła go o gwałt przed mężem, a ten wezwaniem Neptuna na zemstę, własnego syna śmierci stał się przyczyną.

O innych ieszcze małżeństwach Tezeusza są wzmianki u starożytnych pisarzy, ale te równie baieczne, a dotego mniej godne badania potomności, nadaremnieby wchodziły w powieść dzieł tego znamienitego męża.

W owe bohatyrskie czasy, żywa była w sercach chęć wstawiania się wielkimi dziełmi: stąd pochodziło, iż za wieścią czyli to wojennej wyprawy, czyli wyzwolenia z nieszczęścia, lub niewoli ludzi znamienitych, czyli oswobodzenia kraiu od zbóyców, łotrów, lub tyranów, ubiegali się zacni rycerze, iedynie dlatego, aby wchodzili w uczestnictwo wielkiego czynu. Równie iak innych wspa- niały ten zapal wzbudzał Tezeusza, i dlatego był współ z Jazonem w wyprawie do Kolchów; znaydował się w bitwie Lapitów i Centaurów; z Meleagrem zdziczałego Kalydonu zwierza ścigał; a że był w tey mierze nader pilny i porywczy, w przyślowie poszło: nic bez Tezeusza.

Sławna wieść dotychczas trwa przyiaźni iego z Pirytouszem; stąd się zaś między nimi wszcząć miała: pragnął wielce znamienity młodzian poznać i doświadczyć dzielności Tezeusza, o którego dziełach miał wiadomość. Szedł więc ku Maratonowi, gdzie iego trzody się paśły, i zabrał ie; dowiedziawszy się o takowym postępku Tezeusz, szedł przeciw niemu, chcąc stratę odzyskać; ale gdy z sobą walczyć mieli, za pierwszém weyrzeniem taką wzajemną względnością ku sobie ujęci zostali, iż poprzysięgli sobie wieczną przyiaźń, i odtąd zachowali ją statecznie.

Twierdzą i o tém dawni pisarze, iż bywał niekiedy Tezeusz dzieł Herkulesowych współcznikiem, i ułatwił trudności, które

czyniono w przyięciu tego bohatera do tajemnych obrządków Cerery w Eleuzynie.

Ist także wieść, iż on najpierwszy sławną Helenę, z domu rodziców uprowadził; nie zgadzać się to jednak zdaie z liczbą lat; już był albowiem podeszły w ówczas, gdy ona ieszcze w niemowlęstwie zostawała. Cokolwiek bądź, Kastor i Pollux bracia iey, wojnę przeciw Atenom podnieśli, żądając powrotu siostry, i gdy się coraz ku miastu zbliżali, oburzyli się mieszkańcy na Tezeusza, mieniać go bydz przyczyną tego wtargnienia. Na czele ich był Mnesteus, powinowaty iego, który naówczas wznowił powątpiewanie, czyli był prawym następcą tronu. Zarzucał, że źle tłumaczył prawa, które wprowadził, że wolność którą nadał, była szczerem podstępem, i szkodą raczey kraiu, niżli uszczęśliwieniem, iak sobie z początku obiecywano. Te i podobne tak samego przywódcy, iako i współników iego mowy, uwiodły lud pospolicie lekkowierny, Ateński zaś nad inne niestały i płochy. Musiał więc Tezeusz opuścić oycyznę, i dostał się w niewolę, poimany zdradnie od Aidoneusza króla, ale wyzwolony przez Herkulesa wrócił do swoich. Gdy iednak tak iak pierwey w publiczne się sprawy wdawać chciał, powstałi przeciw niemu mieszkańcy Aten; nie mogąc ich mocą poskromić i przywieść ku czynieniu za-
dość ustawom swoim, wyprawiwszy wprzód przed sobą tajemnie dzieci, i to co mógł mieć naydroższego, złożyć na niewdzięczney oycy-

czy
Scy
swo
dzie
wieś
się
zapo

wiad
aż d
waw
zwł
z jak
prze
ku y

ta ie
ków
czyft
Po n
zuł,
kapła
dzy
czyft
żarną
bliżni
ma,
Faus
utopi
To

czyźnie udał się do Lykomeida, króla wyspy Scyros, chcąc tam spokojnie resztę wieku swojego przepędzić: ale wkrótce po przyjeździe swoim, podstępnie z życia wyzuty, a iak wieść niesie, samże ten król, przechadzaiąc się z nim, ze skały nadbrzeżney w morze go zepchnął.

Przez nader długi przeciąg czasu, niewiadome było mieysce, gdzie był pogrzebion: aż dopiero Cymon zwycięzca Persów, opanowawszy za powrotem swoim wyspę Scyros, zwłoki iego wynalazł, i podniósłszy z ziemi, z jak najuroczytszemi obrządkami do Aten przeniósł, gdzie pod wspaniałym nadgrobkim ku wieczney pamiętce złożone zostały.

R O M U L U S.

Naypowszechnieysza o Romulusie wieść ta iest; iż pochodził z królów Alby, potomków Eneasza; z tych dwóch braci razem oyczyfte państwo posiadali Numitor i Amulius. Po niejakim czasie Amulius brata z tronu wyzuł, córkę zaś iego iedyną Weście bogini na kapłaństwo poświęcił: iedni ją zwał Jlią, drudzy Sylwią, niektórzy Rheą. Mimo ślub czystości, gdy postrzegł stryy, iż była ciężarną, w ściśłym ię więzieniu osadził; a gdy bliźnięta wydała na świat Romulusa i Rema, kazał iednemu z sług swoich nazwiskiem Faustulowi kryiomo ie unieść, i w Tybrze utopić. Zmiękczony ten niewinnego wieku

TOM VIII.

B

powabami, przy brzegu ie rzeki położył pod drzewem figowém: tam ie znalazła Akka Laurentia, iak twierdzą niektórzy, żona Faustula, i zaniołszy do domu, przecho- wała u siebie. Kształcąc pierwiałki oyczy- zny swojej dzieiopisowie Rzymscy, Romu- lusa z Remusem uczynili płodem Marsa, i ażeby nic nie brakło cudownemu urodzeniu, wilczyca była ich karmicielką.

Powróciwszy do domu swojego Faustu- lus, gdy zastał od własney żony zachowane dzieci, odtąd wszelkiego starania na to przy- kładał, aby dogodne mieli wychowanie. Jakoż gdy podrośli, wydawała się w nich rzeskość i wspaniałość nadzwyczajna, osobliwiey w Ro- mulusie: stąd więc pochodziło, iż się nie chcie- li pospolitować z równnikami swoimi. Przy- zwyczaili się wczesnie do zapasów, biega- nia w zawody, i uznając polowanie godną mę- żów dzielnych zabawą, niem się nayczęściey rozrywali; z czasem obrócili waleczność swo- ię na zbóyców, stawiając ku obronie okoli- cznym sąsiadom swoim.

Trafiło się iednego razu, iż pasterze Nu- mitora zwaśniwszy się z Anuluszowemi, za- brali im trzodę. Poszli natychmiast za niemi w pogoń Romulus z bratem, i po żwawém spotkaniu przymusiwszy do ucieczki, odbili zdobycz. Po tém dziele znaczném i okaza- łém zaczęli przyimować do swego towarzy- stwa wszystkich przychodniów, naybardziej zaś zbiegłych sług i niewolników, którzy po-

wziąwszy wiadomość o tém, ze wszystkich okolic do nich się garnęli.

Oddalił się był na czas nieiaki Romulus od brata, mając czynić ofiary bogom; upatrzili w tém porę ku zemście pasterze Numitora, i napadli na Rema niespodzianie; gdy mało ludzi miał przy sobie. Gdy przyszło do bitwy, z obu stron wielu zostało rannych; nakoniec wielość przemogła i Remus w niewola się dostał. Stawion był natychmiast przed Numitorem, który go do Amuliusza odesłał, ale ten oddał mu go nazad, dając na wolę bratu czynić z ieńcem, coby mu się podobało. Gdy przed nim stanął, uiał go postacią swoją, a pytany o rodzie i postępkach, rzekł: „Nie zataię nic przed tobą, zdaiesz mi się „albowiem godnieyszym byź tronu, niż „twój brat. Ja z moim bratem razumieli- „śmy dotąd, będąc bliźnięta, iż rodzicami na- „szemi są Faustulus i Laurentia; ale gdy „prawdę odemnie wiedzieć chcesz, wyznaięć „iā, iż o naszym urodzeniu rozmaite są wie- „ści, oznaczające iakowąż nadzwyczajność, „którey i to będzie dowodem, ieśli przed to- „bą oskarżony i stawiony, z tego, w którym „iestem, niebezpieczeństwa wyйдę. Powiada- „iā, iż urodzenie nasze było cudowne; po- „dobnież wychowanie w niemowlęctwie, gdyż „zwierzęta i ptaki karmiły nas i strzegły. „Zachowana dotąd ieść kołyska, w którey nas „nad brzegiem Tybru znaleziono, i obita ieść „blachami miedzianemi, a na nich są wyrzy- „te iakoweś charaktery, które może dadzą

„nas kiedy uznać rodzicom naszym, jeżeli
„będziemy tak szczęśliwemi, iż ich znay-
„dziemy„. Przejęła wkrótce powieść takowa
Numitora; szedł więc do córki, która w ści-
śleń więzieniu zostawała, i dowiedział się na-
koniec od niej, iż Romulus i Remus byli
wnukami jego. Zebrawszy natychmiast wo-
jsko dość liczne, wsparty wnuków pomocą,
szedł wstępny bojem do Alby; Amulius zam-
knął się w zamku, gdzie w tumultach zdobycia
miasta zabity został.

Po śmierci brata wstąpił na tron Alby
Numitor za pomocą wnuków, ci zaś przed-
sięwzięli założyć nową osadę, i miasto stawiać
w tém samym miejscu, gdzie byli nad brze-
giem Tybru znaleźni. Ogłosili więc owo
stanowisko miejscem ucieczki i przytulenia
dla wszystkich zbiegów i przychodniów, skąd-
kolwiekby się tam gromadzić mieli. Na pier-
wszym wstępie rozpoczęcia dzieła, w obrząd-
kach założenia murów i bram, powstała mię-
dzy bracią sprzeczka, której nakoniec Remus
życiem przypłacił.

Gdy już pierwsze budowle zakończone
zostały, a przyszło do rozrządzenia osady,
wybrał Romulus z pomiędzy mieszkańców mło-
dzież do boju zdolną, i podzieliwszy na hufce
czyli półki, każdy z nich nazwał Legią, za-
wierała zaś w sobie trzy tysiące pieszych,
i jazdy trzyście. Celniejszych mieszkańców sto
wybrał na radę, i nazwał Patrycyuszami;
zgromadzenie zaś ich Senatem, to jest spo-
łecznością starszych. Z początku zwano ich

oycami: Patres; z czasem od wyboru, albo wpisania w poczet radnych, mieli nazwisko ojców spisanych: Patres conscripti.

Rozdzielił potem lud na dwie części, z tych możniejsi i znakomitsi nazwani byli Patronami czyli opiekunami, ubożsi clientes; skojarzył tym sposobem i kształtem obywatelów; patronowie albowiem mieli pieczę o klientach, ci zaś odwdzięczali im usługami uczynność i wsparcie. Klient przeciw patronowi u sądu stawiać nie mógł, i ten zwyczaj trwał do najpóźniejszych czasów Rzeczypospolitey.

Brakło zebranych Rzymu mieszkańcom na żonach, gdyż pobliskie osady, spokrewniać się z niemi nie chciały. Ogłosił zatem Romulus igrzyska z uroczystymi obrządkami na cześć bożka rady, zwanego Consus; a gdy ciekawość widowiska ze wszystkich stron sprowadziła sąsiady, za danym znakiem rzuciła się młodzież na córki Sabinów: lud przelęty poszedł w rozsypkę. Romulus kontent ze zdobyczy, resztę zbiegłych wolno przepuścił.

Odgłos takowego gwałtu, ile wśród obrządków ofiarnych, przeraził graniczące narody, zwłaszcza Sabinów, którzy tak obelżywą krzywdę ponieśli. Naród ten liczny i dzielny, był osadą Lacedemonu; gotowali się więc na wojnę; że zaś obawiali się, ażeby nie podali własnych córek w niebezpieczeństwo; wysłali wprzód posłów do Rzymian, upominając się o wrócenie zaboru. Romulus wysłuchawszy posłów, dał takową odpowiedź: „ iż żon

„własnych Rzymianie nie oddadzą; nakłaniał
„więc ich dalszą mową, aby przełożyli tym,
„od których wyślanemi byli, iż kroki łago-
„dne w tej mierze naydogodniejszym mo-
„głyby stać się sposobem do skojarzenia wza-
„iemnego. Niech więc (mówił) raczą Sabi-
„nowie, odpuściwszy porywczosć, przyjąć nas
„za zięciów, i stwierdzić dobrowolnem ze-
„zwoleniem, co się z konieczney potrzeby
„stało,,.

Nie odebrały skutku takowe przełożenia;
Akron król Ceninów, mąż znamienity i dziel-
ny, najpierwszy woysko zebrał, i woynę Rzy-
mianom wypowiedział. Wyszedł naprzeciw
niemu Romulus, i gdy przyszło do bitwy, na
czele woysk będący wodzowie natarli pierwsi
na siebie; po srogiej walce Romulus zwy-
cięzył i zabił Akrona, woysko bez wodza po-
szło w rozsypkę, wszedł z tryumfem w stoli-
cę Ceninów zwycięzca, a powracając do Rzy-
mu, zaniósł Jowiszowi Feretryyskiemu ku o-
fierze zdobytą zbroję i broń Akrona, i w świą-
tnicy na wieczną pamiątkę zawiesił. Odtąd
takową zdobycz zwano: Spolia opima, i
dwa razy tylko w ciągu panowania Rzymskie-
go zdarzyły się, raz gdy Kornelius Kossus
zdobycz Tolumniusa króla Toskanów oddał,
powtóre gdy Marcellus broń i zbroję Wirod-
mara króla Gallów podobnie Jowiszowi na
ofiare poświecił.

Wkrótce po tém zwycięztwie zebrali się
przeciw Romulusowi mieszkańcy Fidenów,
Krustumeryi i Antemnynowie; pokonał ich wstę-

pnym boiem, i opanowawszy miasta, obywatelów do Rzymu i okolic przywiódł. Wzbudzało to i pomnażało zawiętość Sabinów przeciw niemu; zgromadziwszy się więc ze wszystkich stron, obrali z pomiędzy siebie wodzem Tacyusza, i ruszyli przeciw Rzymowi. Twierdza Kapitolu broniła miasto, a nieiaki Tarpeius nad nią był położonym: córka jego uwiedziona chciwością obiecaney nagrody wprowadziła wśród niej Sabinów; a gdy po opanowaniu domagała się kosztownych obrączek, które każdy z nich na ręku nosił, rzucił na nią swoją własną Tacyusz, ale wraz z puklerzem, toż gdy drudzy uczynili, ciężarem przywalona przypłaciła życiem zdradę swoją. Ze zaś została pogrzebioną tam, gdzie śmierć poniosła, nazwano przyległą skałę Tarpeyską, i z niej strącano w potomne czasy, na śmierć wskazywanych oyczyny zdrajców.

Wzięciem Kapitolu panami już byli Rzymu Sabinowie; co widząc Romulus wiódł lud swój przeciw nim na bitwę. Gdy ta w największej trwała zapalczywości, córki Sabinów już małżonki Rzymian, wpadły wśród walczących, i tyle płaczem i prośbą wymogły, iż bitwa ustała, a wzruszeni widokiem własney krwi Sabinowie, dali się nakłonić do pokoiu, który natychmiast z temi warunkami zawarty został: iż Sabinowie z Rzymianami w jedno się ciało złączą i spoją; Rzym dawne nazwisko zatrzyma, Rzymianie zaś na pamiątkę stolicy Sabinów Cures, zwać się będą Quirites: Tacyusz wraz z Romulusem

królować mają; do stu dawnych senatorów Rzymskich tyleż się Sabinów przyda; Legie podwoione w liczbie kompletu żołnierzy została, powszechność zaś ludu tak Rzymian, iak Sabinów, na trzy się części lub pokolenia rozdzieli. Pierwsze nazwano Rhamnenses dla Romulusa; drugie dla Tacyusza Tatienses, trzecie Lucerenses na pamiątkę pierwiaſtkowego gaju, gdzie Romulus zakładając Rzym, ucieczkę i ochronę powszechną, albo asylum dla zbiegłych lub przychodniów oznaczył. Ze zaś lud na trzy pokolenia ogólnie był rozdzielony, nazwiſko Tribus z liczby potroyney zostało wzięte, a z czasem wodzów ludu Trybunami nazwano.

Po złączeniu obu narodów Tacyusz w Rzymie osiadł i wspólnie z Romulusem w zupełney iedności i zgodzie czynił zadość obowiązkom naywyższej władzy. Ta zgoda i względność wzajemna sprawiły, iż wiele zwyczajów Sabinſkich przyjęli Rzymianie, tak iak i wzajemnie Sabinowie od Rzymian. Ustawiono w ówczas igrzyska, i obrządki na cześć bogów, które następcą Romulusa Numa dokładnie ułożył.

Postanowione były potém przez nichże prawa niektóre; iako to: żonom zabroniono porzucać mężów, a tym zostawiono wolność rzucać żony, w tenczas, gdyby się pokazało, iż były przyczyną ſtracenia płodu, lub przekonane zostały o cudzołóztwo: nawet i to wchodziło w przyczyny rozwodu, gdyby

przy nich klucze sfalszowane, skądby było podeyrzenie kradzieży, znaleziono. W innych okolicznościach mąż idący do rozwodu, winien był dać żonie połowę majątku, połowa zaś druga szła na ofiarę Cererze, on zaś wyklętym zostawał. Mężoboyców karano śmiercią, zwano zaś ich *parricidae*, ani to bowiem w myśli naówczas było u Rzymian, iżby nazwisko takowe zaboycom rodziców kiedykolwiek służyć mogło. Jakoż ten przykład szkodny aż po wojnie Annibalowej w Rzymie się nadarzył.

Piątego roku wspólnego panowania Romulusa z Tacyuszem, niektórzy z Sabinów pokrewni tego króla, posłów Laurentu do Rzymu iadących, w podróży zabili. Gdy ta wieść Romulusa doszła, chciał aby byli przykładnie ukarani; ale Tacyusz uiał się za swemi, i rzecz poszła w zwłokę. Widząc przyiaciele i krewni pobitych, iż sprawiedliwości otrzymać nie mogli, uczynili ją sobie sami. Gdy więc obadwaj królowie w Lavinium czynili bogóm ofiary, naszli ich niespodzianie, i zabiwszy Tacyusza, nie tylko Romulusa puścili wolno, ale go z wszelką czcią do Rzymu odprowadzili. Obywatele Laurentu chcieli wydać zaboyców, ale ich Romulus nie przyjął, mówiąc iż sprawiedliwie zaboystwo zaboystwem ukarane zostało, przez co dał poznać, iż go to mniej obchodziło, że się towarzysza na tronie pozbył.

Po śmierci Tacyusza sam Romulus rządził, a Sabinowie w spokoyności pod rządem

iego trwali, iedni przez osobiste poważanie, drudzy przez przyiaźń i wdzięczność, wszyscy niechcąc być przyczyną iakiego zamieszania, któreby snadnie z wybrania nowego króla nastąpić mogło. Te względy nie tylko w Rzymie zachowano, ale i cudzoziemcy czcili go dla rzadkich przymiotów. Liczne więc odbierał od sąsiadów poselstwa, dobrowolnie z nim wchodzących w przymierze i ztowarzyszenie w czasie powszechney obrony.

Namieniaią tamtych czasów powieści, iż wkrótce po śmierci współtowarzysza, z Fidenatami miał wojnę, i pokonawszy ich, miasto stołeczne Fideny posiadał; czyli zaś był zaczepionym od tamtejszych obywatelów, czyli tylko z chęci rozszerzenia granic państwa to czynił, o tém dokładney pewności nie masz.

Wielkie potém powietrze nastało w Rzymie; co gdy nie zemszczoney śmierci Tacyusza lud przypisywał, zabójcy karę odnieśli; że zaś wkrótce potém zaraza ustała, stwierdziło się powzięte mniemanie, a Romulus uroczyście a oraz błagalne ofiary bogom z należytymi obrządki sprawił i oddał. Nie zupełnie była ieszcze ta klęska ustała, gdy Rzymianie od obywatelów Kumeryi mieli zaczepkę, weszli albowiem zbroyno w ich ziemię i pustoszyć kray zaczęli uwodząc zdobycz. Szedł przeciw nim na czele woyska Romulus, łupieżce zniósł i rozpędził: sześć tysięcy w tey porażce nieprzyjaciół legło, miasto ich po-

tém było zdobyte, połowę mieszkańców przeniesiono do Rzymu, a natomiast tyleż Rzymian w Kumeryi osiadło.

Gdy więc rozszerzył i ugruntował tak dalece państwo i przewagę swoją Romulus, iż poblizsi sąsiedzi nie śmieli go już więcej zaczepiać; Weiencykowie, którzy znaczną część Toskanii posiadali, powstałi przeciw niemu, i wysłali posły grożąc wojną, ieżeliby im Fiden, iako ich własności, nie wrócił. Ze wzgardą odprawił poselstwo Romulus, oni zaś natychmiał dwa woyska wyprawili; iedno z nich podstąpiło pod Fideny, drugie szło prosto przeciw Rzymianom. Ci którzy byli u Fiden, znieśli Rzymian, i dwa tysiące z nich na placu legło; zbliżających się ku sobie Romulus pokonał, i ośm tysięcy na placu położył; wróciwszy się zaś pod Fideny, pomścił się porażki swoich w dwóynasób, cztery tysiące albowiem swoich Weianie postradali. Szedł zatém ku Weiom, i gdy potrwożeni mieszkańcy stołecznego miasta, przeciw niemu z ukłonem błagalnym wyszli, zawarł z niemi przymierze na lat sto; odstąpić mu iednak musieli tey części kraiu, którą zwano Septem-pagium, i mieysc nad Tybrem, gdzie sól zbierano; nadto ieszcze dać musieli dla pewności uiszczenia przyrzeczeń w rekoymią pięćdziesiąt z nayznaczniejszych obywatelów swoich.

Po tak sławnych zwycięztwach odprawił tryumf i z niezwykłą owym czasem okazałością wjechał do Rzymu, wiodąc wielką liczbę

niewolników, między którymi znajdował się wódz wyprawionego przeciw niemu wojska Weianów.

Ostatnia już to była wyprawa Romulusa, a iak się zwykle trafia zbyt szczęśliwym, tak go pomyślność statecznie trwała uniosła, iż co był przedtém ludzkim, każdemu przystępnym, dobroczynnym, i względnym, odtąd stał się dumnym i nieużytym. Powierzchowność nawet iego zupełnie i w postaci, i w tém co go otaczało, odmieniona, raziła oczy; szaty albowiem purpurą świetne, nosić począł, a pospolicie na wzniesioném krześle siedząc, otoczony był poczem licznym młodzieńców zbroynych, których zwano *Celeres*, szybkimi, stąd, iż spieszno skinienia iego wykonywali. Poprzedzali go; gdy z domu wychodził, woźni mający w ręku laski, któremi tłum rozganiali, nosili skorzane pasy, te rozpuszczając wiązali niemi i krępowali tych, których imać rozkazywał, i z tey przyczyny zwano ich *Lictores*, od słowa *ligare*, wiązać, krępować.

Po śmierci Numitora króla Alby dziada swojego, zamiast tego, coby Romulus sam przybył i obecnie wszedł w dzierżenie królestwa dziedzictwem na siebie spadłego, natychmiast skoro go wieść ta doszła, rząd Alby obywatelom tamtejszym powierzył; nazywając jednak corocznie wybranego z pośródku Rzymian namiestnika, którego tam zsyłał, aby sądy odprawiał, bezpieczeństwa strzegł, zgoła to czynił, coby ku dobremu rządowi

kraiu służyć mogło. Takowy postępek pochlebny wielce Albanom, zwykłym do samowładztwa, dawał zawczasu poznawać Rzymianom, iak się bez króla obeyść można. Pod Romulusa albowiem rządem Patrycyuszowie, z których Senat, a zatém radę swoją był wybrał w pierwiaftkach panowania, na pozór tylko wchodzili w uczestnictwo rządu i straży powszechney, i tём się tylko różnili od innych współobywatelów, iż prędzey uwiadomionemi zostawali o tём, co się monarsze rozkazać podobało. Jakoż niecierpliwie znosili takowe upodlenie urzędowania i nieiakięgo współnictwa swojego; tём zaś nierównie stało się dotkliwsze, gdy bez dołożenia się ich (co przedtём zwykły był czynić) zdobyte grunta krajów między żołnierzy swoich podzielił, danych zaś od Weiencyków na rękoymią dotrzymania przymierza zawartego, pięćdziesiąt nayznaczniejszych obywatelów zpod straży wypuścił, i do własney oyczyzny wrócić się im pozwolił.

Wszystkie te okoliczności przyspieszyły śmierć iego, o której to tylko wiedzieć można, iż nagle z oczu zniknął, i nikt o miejscu gdzie został pogrzebionym, dowiedzieć się nie mógł. Rozmaite były zatém powiesci, iakiem sposobem żywota dokonał. Następująca pospolicie u Rzymian trwała: iż dnia siódme-go Lipca za iego rozkazem lud się zgromadził i Patrycyuszowie za miastem, niedaleko bagniska. Gdy się już wszyscy zeszli, a w przytomności Romulusa obrady się zaczynać

miały, znagła powstała burza wielka; dla grzmotów, błyskawic i ulewy nadzwyczajney, wśród okropnych ciemności wszyscy się z miejsca rozpierzchli. Skoro burza ustała, a słońce się pokazywać zaczynało, zbiegły lud znowu się zgromadził; że zaś Romulusa na czele Patrycyuszów widać nie było, szukano go pilnie przez czas nie mały. Obwołali po nieiakię chwilę lud Patrycyuszowie w jedno zgromadzeni, i gdy się wszyscy przed niemi stawili, opowiedzieli im, iż odtąd takowe szukania były próżne, ponieważ Romulus iako od bogów pochodzący porzucił ziemię, i do niebios się wrócił, a odtąd boskim obrządkiem miał być czczony. Uwierzył takowey baśni lud proſty, ale oświeceńsi domyślali się, iż w czasie powszechney trwogi, gdy się lud rozpierzchł, pozostały monarcha od senatorów, którzy go otaczali, zabitym został. Ze zaś ani ciała, ani szat iego, zgoła najmnieyszego znaku, iżby się tam znajdował, nie postrzeżono; twierdzą niektórzy, iż zabitym był od senatorów na ustroniu: aby zaś najmnieyszego śladu po nim nie zostało, zerwane na części zmarłego członki, każdy z nich pod odzież swoją ukrył; i tak po owém ogłoszeniu bóstwa do domów powrócili.

Wieść śmierci Romulusowey gdy się po Rzymie i okolicach rozeszła, rozmaite sprawiła skutki. Proſtactwo cieszyło się, iż król zmarły bożyżczem został, i wróżyło stąd dla Rzymu, a zatém i dla każdego w szczególno-

ści wielką pomyślność; ale przezornieysi, lubo obrażeni zeszłego postępkami, przecięż upatrowali w śmierci tak znakomitego rządcy szkodę istotną; cnotliwi godną prawego uczucia myślą, w sposobie śmierci znachodzili szkaradę niewdzięczności i podstęp niegodny mężów, których pod szacowném nazwiskiem ojców tenże sam, którego zdradnie zgładzili, na czele narodu postawił; i sposób ukrycia zabójstwa obrażał ich, gdy śmieli baykami lud dobrowolny łudzić.

Te i inne uwagi tak dalece wzruszały i roziały lud, iż się na wojnę domową zanosiło, gdy nieiaki Julius Prokulus, mąż cnoty niepoślakowaney, a zatém powszechnie czczony świeżo z Alby przybyły, stawił się w pośród zgromadzonego ludu i zeznał; iż gdy powracał do Rzymu, wśród drogi stawił się przed nim widocznie Romulus, w wyższej nierównie i wspanialszej postaci niżli był w istocie, odziany w zbroję świetną i błyszczącą bardziej nad płomień ognia. Gdy więc przelekniony rzekł: „Ach, panie, cożeśmy ci zawinili, żeś nas opuścił, i podał w po-
„deyrzenie śmierci twoiej, w tenczas gdy
„cię wszyscy opłakuiemy,“? tak na to odpowiedzieć raczył: „Taka była wola bogów,
„Prokulu, abym dość długo między ludźmi
„przeftaiąc, miasto założył, które wszystkie
„przeydzie w sławie, i będzie panować swia-
„tu, i potem wrócił tam, skąd przyszedłem;
„nie bój się, a powiedz Rzymianom, iż przy
„pracy, skromności i statku, naywyższego

„stopnia wielkości doyda. Ja pod imieniem
„Kwiryna będę ich bogiem, opiekunem i strażą.”.

Zaprzysiągł powieść Prokulus; zaufanie
więc w świadectwie pocziwego człowieka,
czyli sprawność Patrycyuszów, czyli, co nay-
podobniejsza do wiary, boiaźń przyszłego za-
mieszania to sprawiła, iż Romulus przy bó-
stwie został, a Rzymianie o wybraniu następ-
cy myśleć zaczęli.

Zył Romulus lat pięćdziesiąt cztery, pa-
nował trzydzieści ośm. Dzień zeyścia iego
uroczyłym został. Romulus pod imieniem
Kwiryna miał świątnię na iedney z siedmiu
gór Rzymskich, którą na iego pamiątkę Qui-
rinalis Mons nazwano.

PORÓWNANIE TEZEUSZA Z ROMULUSEM.

Naypierwsza rzecz, która przychodzi na
uwagę w tém porównaniu ta iest, iż Tezeusz
dobrowolnie bez żadney nagłacey potrzeby
rozpoczął dzieła swoje, mogąc w Tre-
zenie spokojnie następstwa tronu po dziadu
oczekiwać; Romulus zaś przymuszonym był
do pierwszych kroków, które uczynił, i bo-
iąc się kary, iak mówi Plato, stał się śmia-
łym z boiaźni.

Smierć Amuliusza nieślusznie wyzuwają-
cego ze współnictwa tronu Numitora, była
skutkiem odważney Romulusa wyprawy, któ-
rą na czele współtowarzyszów uczynił; wię-
cey dokazał Tezeusz, gdy sam ieden tylu
zboy-

zboyców pokonał, a kray ów z klęsk wielkich wybawił. Jeśli Akrona Romulus sam z życia wyzuł, i zwycięstw wiele potém odniósł, nie mniejsze były czyny Tezeusza w wojnie Centaurów i Amazonek. Ze zaś sam szedł za kray na ofiarę do Krety, to dzieło tak iest wspaniałe, iż w porównanie nawet wchodzić nie może.

Chociaż obadwa posiadali w wysokim stopniu wiadomość rządu, zdaie się iednak, iż mniej dogodnie sprawiali się w nayistotniejszej okoliczności urzędowania; ieden albowiem nadał ludowi swobodność nieokreśloną, drugi stał się samowładcą. Pierwsza powinność rządzcy zachować naród; żeby go zaś w całości zachował, powinien tego się iedynie imać, co przyśtoyném, a przeto właściwém ku zachowaniu bydź rozumie: Równie w tey mierze zbytnia łagodność i surowość wykracza; stając się albowiem lub poddanym, lub panem, niezawodnie wzgardę z czasem, lub nienawiść na siebie ściągnie, a i gardzącym i wstrętnym nie dogodzi. Z tych iednak przywar iedna zdaie się pochodzić z miłości własney, wyniosłości i zysku; druga szacowne ma źródła, ludzkość i dobroć.

Jeżeli wieść z prawdą się zgadza, usprawiedliwić niepodobna zaboyców syna i brata, i choćby sami ręk krwią własną nie zmazali, bydź iednak przyczyną takowego czynu, iest występkiem.

Z tey miary przechodzi Tezeusza Romulus, iż ze stanu naywzgardzeńszego, dziel-

nością iedynie swoją i przemysłem doszedł najwyższego stopnia; wraz z bratem oyczyznę z jarzma oswobodził; nieflusznie tron posiadającego skarał; krwi własney prawo odzyskał, i stał się nowego państwa założycielem i prawodawcą. Tezeusz zgromadził lud do Aten, te iednak rozprzeździł raczey, niż założył.

Romulus dziada swojego na tronie, z którego był wyzuty, osadził, i z więzienia wprzód oswobodził. Tezeusz lubo niechcący, przyczyną był śmierci oycy własnego, a zapomnienie odmienić żagiel w takiej okoliczności, oznacza nieczułość w tym, który się go dopuścił.

Obadwa o gwałt w porwaniu niewiaft są obwinieni, ale Tezeusz porywając w młodości Aryadnę, a przy schyłku życia Helenę, ieszcze do małżeństwa niezgodną, iedynie tylko szedł za ślepey lubieżności powodem. Romulus przyniewolony naygwałtownieyszą potrzebą, dopuścił się prawa gwałtu względem Sabineek, lecz zmazał wykroczenie ubłaganiem następniem Sabinów, i owszem stało się to przyczyną wzniesienia Rzymu, gdy się spoiły w jedno obadwa narody.

L I K U R G.

Pochodził mąż ten znamienity od Herkulesa, i urodził się z familii panującej w Lacedemonie, gdzie oyciec jego Eunomus był królem. Po śmierci Eunoma syn jego Polydekt, brat starszy Likurga, osiadł tron oyczyfity, wkrótce jednak zszedł ze świata zostawiwszy małżonkę ciężarną. Obiał natychmiast rządy państwa Likurg; i gdy bratowa dała mu poznać, iż gotowa była płód stracić a uślać mu przez to do korony drogę, byleby przyrzekł, iż weźmie ją za małżonkę; bojąc się aby nie dopełniła tak szkaradnego zamysłu, dał iey otuchę, ale oraz ostrzegł, aby płodu nie pozbywała, gdyżby to mogło iey zdrowiu szkodzić, albo i śmierć przyspieszyć, łatwiej zaś potem będzie się można pozbyć dziecięcia. Gdy przyszedł czas rodzenia, wydała na świat syna, którego on zaraz wzięwszy na łono przyniósł do zgromadzonych obywatelów, okazując im nowo narodzonego króla, mianował go Charylausem, i odtąd iako opiekun synowca sprawował rządy państwa.

Obraził ten postępek królową i iey powinowatych; oburzali więc wszelkimi sposobami lud przeciw niemu, dając do zrozumienia, iż na to tylko czuwał, aby króla zgładziwszy ze świata, sam tron osiadł. Chcąc więc pozór nawet podeyrzenia od siebie oddalić, ustąpił z kraju, z umysłem póty się nie-

wracać, póki by młody król lat przyzwoitych do obięcia rządów nie doszedł.

Udał się naprzód do Krety, gdzie przy-
patrując się rządowi, i obcując z obywatelami
tamtejszemi, brał naukę prawodawstwa; ia-
koż niektóre tamtejsze ustawy tak mu się po-
dobały, iż je potem do kraju swego wprowa-
dził. Poznał tam sławnego mędrca Talesa,
i namówił do tego, iż w Sparcie osiadł; ten
w czasie wymową i wdziękami rymotworstwa
wiele mu dopomógł, gdy nowe prawa sta-
nowił.

Wiele krajów już był zwiedził, gdy ste-
fkniwszy się bez niego Spartanowie wyprawi-
li posły prosząc, aby się z powrotem nie o-
ciągał. Gdy więc rzeczy dobrze skłonił ku
wykonaniu zamiarów swoich osądził, wprzód
odwiedziwszy wyrocznię Delfów, i otrzyma-
wszy pomyślną odpowiedź, wrócił po długiej
niebytności do swej oyczyzny.

Naypierwszy krok, który uczynił, był
takowy: namówił trzydziestu z celniejszych
obywatelów, ażeby uzbroieni nazajutrz sta-
nęli wśród rynku. Widok ten niezwyčajny
strwożył lud: Charylaus król mniemając, iż
się bunt wszczyna, schronił się do świątynicy
Junony; ale tam upewniony, iż się nic gwał-
townego dziać nie będzie, przyszedł do Li-
kurga, i z nim się złączył. Zaczął więc ten
ogłaszać rząd nowy i prawodawstwo, a na-
przód zachowując dwóch królów, iak dotąd
bywało w Sparcie, i tronu dziedzictwo, usta-
nowił senat, iako wagę pośredniczą między kró-

lami a ludem, liczbę senatorów oznaczył dwudziestu ośmiu. Nie chciał, aby miejsce obrad było wspaniale przystróione; zdawało mu się albowiem, iż ozdoby zwierzchnie odwracały myśl radzących od rzeczy istotnych, którei iedynie naówczas, gdy są w radzie, zatrudniać się powinni.

Smiały wielce i trudny do wykonania był zamiar, uczynić równy gruntów podział między wszystkiemi obywatelami. Trzeba albowiem było, aby ubogim dogodzić, bogatym uiąć. Zeby więc wykorzenić z gruntu zazdrość, dumę, podeyscia, zbytki, dwie nakoniec naysrozsze każdego zgromadzenia zarazy, łakomstwo i niedostatek, wymógł to na obywatelach, iż wyzuwszy się z dawnych własności, do nowego ziemi podziału przystąpili, tę tylko zostawiając napotém między sobą różnicę, którą nagana występku, lub cnoty uwielbienie przynosi.

Rozdzielono więc grunta kraiowe na trzydzieści tysięcy części; każda z nich mogła wydać siedmdziesiąt korcy żyta dla mężczyzny, dwanaście dla niewiastry, w podobneyże mierze miało iść wino, i inne trunki z owoców.

Zeby ile możności, też samę równość i w ruchomych rzeczach zachować mogli Spartanie, wywołał z kraiu złotą, srebrną, miedzianą monetę, ustanowił zaś żelazną tak małej ceny, a tak wielkiej wagi, iż potrzeba było osobney na to izby, aby w niej wartość kilkuset złotych zachować; żelazo nawet,

z którego tę monetę kowano, tak było kruche, iż do żadnego użycia nie było zdatne.

Wszystkie do zbytku służące kunszta oddalił, a choćby był tego nie uczynił, same byłyby porzuciły to miejsce, skąd pierwey pieniądze odeszły. Nie były zakazane rzemiosła, potrzebie służące, i lubo z siebie były mniej szacowne, kunszt i kształtność nadawały im szacunek, tak zaś były dogodne, iż się po nie ze wszystkich stron ubiegano.

Trzeciém ustanowieniem Likurga były uczty publiczne. Zaden obywatel (oprócz choroby, lub nagley potrzeby) w domu swoim ieść nie mógł. Każdy stół, który zastawiano, był dla piętnastu osób, mniej lub więcej: każdy ze stołowników powinien był co miesiąc przynieść do wspólki korzec mąki, ośm bań wina, pięć funtów sera, półtrzecia funta fig i pieniędzy nieco. Gdy kto był na polowaniu, część zwierzyny przysyłał; także ten, który ofiarę czynił, część z bydłęcia zabitego do uczty oddawał. Dzieci znajdowały się na tych biesiadach, i posyłano je tam, iako do szkoły obyczayności i skromnego zachowania. Przyśluchiwały się naówczas poważnym rozmowom, świadkami były żartów dowcipnych, ale przystoynych i nieobrażających; wprawiały się do zachowania sekretu, gdy słyszały, co najstarszy za każdego wniściem stołownika wskazując na drzwi powtarzał; „Co tu powiedziano, tamtędy nie „wychodzi„.

Do uczestnictwa stołu żaden przypuszczonym byź nie mógł, któryby pierwéy przez współstołowników wybranym nie zoſtał; to zaś czynili używając gałek z chleba: kto iakową wziął, w naczynie włożył, przypuszczał; kto spłaszczyl, odrzucał. Naysmacznieyszym Spartanów przysmakiem była czarna przyprawa do potraw. Król ieden Pontu dowiedziawszy się o tém, umyślnie ze Sparty sprowadził kucharza, ten gdy mu ow zachwalony przysmak zgotował, król skosztowawszy znalazł go nieprzyjemnym i wcale niesmacznym; Gdy więc łaił kucharza, ten rzekł: „Królu! naylepszey rzeczy do tey „przyprawy brakuie, nim iey albowiem kto „pożywać ma, trzeba aby się pierwey w rzece Eurotas skąpał,,.

Po skromney wieczerzy, choćby była naywiększa ciemność, każdy bez światła do domu powracać musiał, czém przyzwyczajano do śmiałości i ostrożnego chodzenia.

Nie przepisał Likurg obywatelom swoim żadney formy przedaży, lub kupna: cnota i prawda stanowiły zamiany.

Była osobna ustawa nakazująca, aby w budowli domów nie inne służyły narzędzia, tylko do podłogi siekiera, do drzwi i okien piła; prostotą mieszkań zagradzał zbytkowi sprzętów.

Zadnych ustaw na piśmie nie zoſtawił, i owszem zakazał, aby kiedyżkolwiek pisane byź miały: chciał ie albowiem wbiiać w pamięć, wdroić i osadzić w sercu i umyśle.

Zdziaławszy takowy sposób wychowania i życia dzielnych żołnierzy, uczynił warunek, zakazujący zbyt często z jednym narodem wojować, iżby ci nieprzyjaciele z czasem nie przeięli tego, na coby się im raz wraz zapatrywać przychodziło. Stąd za złe miano Agiezylauszowi, iż wielokrotnie Beocyą naieżdżając, przyuczył Tebanów do odporu. I gdy z mniey pomyślney przeciw nim wyprawy sam ranny iednego razu powracał, widząc go w tym stanie Antalcydas rzekł: „masz teraz zapłatę, twoiey nauki„.

Wzwyż wspomniane prawa stanowiące wolność i równość, a umarzające zbytki, obrażyły naybardziej majątnych obywatelów, ile że się przeto pokrzywdzonemi widzieli w stanie, którego na wzór przodków swoich używali. Przyszło więc do buntu i lud kamieniami na Likurga rzucać począł; on chcąc się przed tumultem schronić, gdy do świątynicy uciekał, nieiaki młodzieniec nazwiskiem Alkander kłiem go w twarz tak mocno ugodził, iż oko mu wybił. Widząc skałeczonego i krwią oblanego obywatela, schwytali Alkandra, a przywiódłszy do domu iego, przepraszaiąc za tak niehumaniczny postępek, oddali mu do rąk winowaycę, żądając iżby go według własnego upodobania skarał. Przyjął go w dom, i to tylko naznaczył za karę, żeby przez czas nieiaki przy nim się bawił. Zostając u niego ów młodzieniec, a przypatrując się codziennie dobroci, łagodności, wstrzeżliwości i wszystkim innym cnotom, które

się w nim wydawały, odmienił się zupełnie, i z dzikiego i zapamiętałego stał się obyczajnym i cnotliwym.

Mając wychowanie młodzieży za rzecz nayistotniejszą w każdym kraju, a zwłaszcza swobodnym, oboją płeć zawczasu sposobił do tego, czém ją mieć chciał w dalszym wieku. Młode dziewczęta aby były czerstwe, mocne, a przeto płód podobny sobie wydawały, kazał zawczasu przyzwyczaić do znoszenia gorąca, zimna, głodu i wszelkich niewygód. Odzież ich w zimie i w lecie takowa była, iż ledwo co okrywała nagość, bardzo zaś mało broniła od środy i upałów. Przyzwyczaiano je do biegania w zawody, mocowania się, rzućania pocisków i kamieni; i chociaż zapasy zwłaszcza publiczne, zdawały się obrażać skromność, przyzwoitość i oczy, nieprzyzwyczajone do takich widoków, Sparta była siedliskiem uczciwości i wstydu, a przeto zgorzienia nie znano. Z tego męskiego płci niewieściey wychowania pochodziła wspaniałość umysłu, którą tchnęły Spartanki: przeto więcej niż w innych narodach czczone były. Jakież spytana małżonka Leonidy Gorgo, skąd to pochodzi, iż wy mężami zdaiecie się rządzić? „Stąd, rzekła, iż my tylko same męż-„czyzny rodzim„.

Zapatrzywając się na panny różne, wstrzymałe, karne, do pracy sposobne, szacowała je młodzież, i zawczasu koiarzyły się zobopólne względy, które z czasem wieńczyły szczęśliwe małżeństwa. Hańba była dla Spar-

tana nie mieć małżonki ; bezzenni , podlegli byli obelżywym karom , tracili na starość szacunek i więtość. Z tego powodu gdy czasu iednego Dercylidas wódz sławny , lecz bezzenny , wszedł był pomiędzy lud zgromadzony , lubo przed starcami wstawali młodzieńcy , ieden z nich z mieysca się nie ruszył , mówiąc mu wręcz : „ Nie masz ty dzieci , „ którzyby mi oddali na moję starość to , co „ bym ia teraz dla ciebie uczynił „.

Ci z młodzieńców , którzy brać mieli żony , powinni ie byli zdobydź mocą , lub prze-myśłem : gdy się to stało , strzyżono im włosy , i odziewano w męzkie suknie. Nie godziło się zrazu małżonkom obcować z sobą , ale kryiomo się tylko widywać mogli , i takich zobopolnie używać sposobów , iżby nie byli dostrzeżonemi. Ten rodzaj pierwiaſtkowego pożycia wprawiał ie do wſtrzeмиęźliwości i cierpliwości , uśmierzał , a razem i zaoſtrzał chęć porywczą , a tym kształtem wznowiał czulszą miłość i zobopolne przywiązanie. Nie było znaioie w Sparcie niedowierzanie , poprzednik lub skutek iuż ſtraconego szacunku , nieznano też co to ieſt cudzołoztwo. Pytał cudzoziemiec Spartana Gerada , iakie u nich były kary na cudzołozników : Niemasz cudzołozstwa , odpowiedział Gerad ; A gdyby się znalazło ? rzekł cudzoziemiec : Natenczas , mówił Gerad , „ musiałby obwiniony dać powodowi takiego wołu , któryby „ z wierzchołka góry Taygetu mógł pić wodę w rzece Eurotas. A iakże można takie-

„go znaleźć„? rzekł cudzoziemiec: „A iak „cudzołożnika w Sparcie„? odpowiedział Gerad.

Nowo narodzone dziecię kąpano w winie, doświadczaiać czyli było sposobne, mocne i zdrowe, nieinaczey albowiem hodowane bydz miały, tylko zaprawuiać się do pracy i niewczasów. Powiać ich nie godziło się, gdy zaś od piersi odsadzone zostawały, karmiono ie wówczas iak nayprościey, aby się zawczasu do potraw zwyczajnych sposobiły. Przyzwyczaiano ie do ciemności, i zostawiano umysłnie same, żeby się żadney rzeczy nie obawiały; chcąc zaś krnąbrności oduczyć, upor i złość surowo karano.

Nad pewną liczbą młodzieńców, którzy wćwiczeniu zostawali, stanowiono iednego z nich niby wodzem albo mistrzem, ten zaś zyskał ów wybór w nadgródę powolności i pilności w zadość czynieniu obowiązkom. Musieli poddani pod rząd i straż, wykonywać ściśle, co im przełożony rozkazywał, i poddawać się karom, które za przewinienia wyznaczał; starcy zaś tak na mistrza, iak i na uczniów mieli baczność.

Cwiczenia w naukach młodzież Sparty nie miała, iedynie stanowiono za cel obyczajność, iako też sposobienie do kunsztu rycerskiego: dla tey więc przyczyny im bardziey w lata szła młodzież, tym surowiey trzymana była. Gdy lat dwunastu dzieci doszły, ostrygano im włosy, odbierano obuwia, sypiały na twardych siennikach, na wypchanie

których same zielska i szuwar w rzece wyrzynać musiały. Wszystkie usługi domowe za rozkazem starszych czynić im należało: przykład się każdy według swojej sposobności, i tak mocniejsi znosili drwa do kuchni, młodsi zioła i iarczyny, które w ogrodach ukradkiem zbierać im przykazywano; dozwolił tego albowiem Likurg umyślnie dla tej przyczyny, iżby się ćwiczyli w przemyśle, rażności i ostrożności: Iakoż gdy byli postrzeżeni w takowém zbieraniu, karano je srodze. Stąd powieść o iednym chłopcu, który wziąwszy ukradkiem lisa, schował go pod suknią, a gdy ten pazurami i zębami szarpać go począł, wycierpiał straszliwą mękę bez zwierzchney oznaki bolu, i wołał życiem kunszt przypłacać, niż wydać się z tém, co był utaił. Ażeby się dzieci do cierpliwości i wytrzymania bolu wprawiały, w obrządkach Dyany smagano je niełitościwie, te zaś bez żadney oznaki bolu wytrzymywały katownią, niebezpieczeństwo nawet utraty życia, byleby dały iawny dowód stałości i wytrzymałości swojej.

Gdy młodzież u stołu siedziała, przełożony zadawał pytania, na które dostatecznie ale w jak naykrótszych słowach odpowiadać powinni byli; wprawiali się tym sposobem w zwięzłość wyrazów, i odpowiedzi na pogotowiu, które dotychczas z ich sposobu mówienia, Lakonicznemi zowią. Kiedy który z zapytanych nie odpowiadał do razu, lub wahał się w odpowiedzi, karę natychmiast odno-

sił, iako tępą i boiaźliwy. Uważali iednak przytomni starcy, czyli się w tey mierze i sam przełożony dobrze obchodził z temi, których zapytywał, i iaki był rodzaj pytania, wykroczenia i kary: sam albowiem karzący był w odpowiedzi, i za zbyteczną surowość i za pobłażanie.

Wzbudzano młodzieńców ku wspólney uprzejmości, i wyobrażano im szacowność przyiaźni, iey obowiązki ściśle, iey słodycz w pożyciu, i cel prawy do którego zmierzać powinna; że zaś, aby była stateczna, nie-mogła się ku wielu rozciągać, sposobiono ich i wzbudzano do tego, aby po długiey uwadze dobierali sobie, ile możliwości, wiekiem i skłon-nościami podobnych. Raz każdy z nich obra-wszy przyjaciela, starał się mu byź nie tyl-ko miłym w towarzystwie, ale i użytecznym: wzajemnie obrany powinien był wzbudzać i nakłaniać przywiązanego do siebie ku czy-nom prawym i chwalebny, tak dalece, iż raz skojarzone cnotliwe związki, stawały się wzajemnie względem obudwóch bodźcami ku coraz większym postępkom w obyczajności i cnocie.

Zwięzłych a porywczych odpowiedzi dał przykład sam prawodawca Likurg, i niektóre w pamięci Lacedemończyków zoślały. Pytano się go raz, dla iakiey przyczyny mało by-dłaż kazał dawać bogom na ofiarę? „Dla tey, rzekł, „aby nam zawsze na ofiary sta-wało..

Gdy pisali do niego Spartanie, iakby się mogli ustrzedz napaści od sąsiadów? odpisał: „Bądźcie ubogiem, nikt was nie zaczepi,,.

Ciż sami zasięgali rady iego, czyli mają miasto obmurować? takową dał odpowiedź: „Murem są miastu waleczni mężowie,,.

Archidama Lacedemończyka gdy strofowano raz o to, iż przy stole słowa żadnego nie przemówił, takowym sposobem dał usprawiedliwienie milczenia swojego: „Kto wie, iak mówić, wie kiedy mówić,,.

Naprzykrzał się natręt ieden Demarotowi częstym zapytywaniem; gdy go więc prosił, aby mu powiedział, kto był najlepszym w Lacedemonie? rzekł: „Ten który najmniej do ciebie podobien,,.

Zapraszano Spartanę, aby szedł słuchać człowieka, który słowika udawał, rzekł: „A po co ja mam tam chodzić, którym słowika słyszał,,.

Krasomowca ieden Ateński nazywał Spartanów nieukami; rzekł przytomny tej mowie Spartan: „Prawdę mówisz, bo my tylko sami, ze wszystkich Greków, nie mogliśmy się nic złego od was nauczyć,,.

Taż sama wyrazów zwięzłość okazywała się w ich pismach i pieśniach, czy to na cześć bogów, czyli na pochwałę mężów znakomitych. Sławna w starożytności była owa pieśń, którą w uroczyłych obrządkach na trzy chóry podzieleni, starcy, młodzież, i dzieci spiewały.

Starcy tak zaczęli:

Niegdyś my ludzie dawni,
Byliśmy mężstwem i wni.

Młodzież odpowiadała:

A my teraz w tym stanie
Gotowi na spotkanie.

Kończyły dzieci:

A my potem będziemy,
I was wszystkich przejdziemy.

Kunsztami co do zbytków i zwierzchniey okazałości służy, gardzili Spartanie: muzyka iednak była u nich w poważeniu, nie lubieżna i płocha, ale ta która umysł wznosi i zapala ochotę do czynów chwalebnych. Dla tey przyczyny nie szli inaczey na bitwę, tylko w jej odgłosach, a wódz, przed spotkaniem, Muzom czynił na czele woyska ofiary.

W czasie wojny żołnierz większych wygod doznawał, niżli ie miał w domu, i niżli ie mógł mieć; włosy kształtniey zaczęsywali naówczas, szli zaś na bitwę przybrani w wieńce. Gdy już muzyka miała się odzywać, król albo wódz sam zaczynał pieśń na cześć Kastora i Polluxa, i całe ią woysko śpiewało.

Cwiczenie się w obyczajności, lubo szczególniey przyftosowane do młodzieży, rozciągało się i względem starszych. Nikt ze Sparty bez przyczyny nie wychodził, a wiek pę-

dzili w mieście tak iak w obozie, przepisane w każdym stanie i porze wieku mając obowiązki; każdy więc nie tak żył sobie, iak kraio-
wi. Gdy zbywało niekiedy czasu starcom od pełnienia własnych przepisów, szli gdzie młodzież zostawała, i albo się przykładali do ich nauki, albo sami naukę brali. Zeby zaś na wzmożenie umysłu i ćwiczenie się w cnotach żadnemu ze Spartanów nie brakło czasu i sposobności, uwolnił ich Likurg od gospodarstwa rolnego i kunsztów: wszystkie te działania niewolnikom zostawione były.

Z pieniędzmi pieniactwo ze Sparty ustąpiło, nie mogło się albowiem gnieździć i rozpostrzeć tam, gdzie równość zniosła niedostatek, a obfitość skromnością utrzymywana była.

Gdy kray w pokoiu zostawał, zabawiali się wszyscy obywatele w czasach wolnych rozmaitemi igrzyskami, lub polowaniem; czas schodził na niewinnych zabawach i mądrém rozmawianiu; nie był albowiem nieprzyjacielem wesołości Likurg, a chcąc mieć różnych i ochoczych współobywatelów, gdzie były miejsca zgromadzenia, tam śmiechu posągi stawiać kazał.

Cel nayusilniejszy praw iego zmierzał ku stowarzyszeniu wzajemnemu i iak nayściślej-
szym zobopólnym względem, któremiby się współobywatele iedni ku drugim skłaniali; iakoż przyzwyczaiał do obcowania, a samotność ohydzał. Chciał ich mieć iak pszczoły w ulu, w jedneyże chęci ściśle połączonych i
tchną-

technących iednym duchem, i nie zawiódł się w swoim żądaniu. Znać było z pierwszego weyrzenia wspólną ich ku sobie względność, a przy niey szacunek: pod dzielnym świętey miłości oyczyzny hasłem, żarzył się i wzmaczał umysł wspaniały, piętno Spartana.

Tego sposobu myślenia i czucia dał dowód ieden z nich, który nie mogąc byź umieszczonym w liczbie trzechset, wchodzących do rady, zamiast okazania gniewu, rzekł z radością: „Cieszę się, iż trzyśta lepszych nam demnie znalazło się w Sparcie.”

Ci którzy dopomogli Likurgowi do odmiany rządu, najpierwsi do senatu weszli; następstwo po nich wyznaczył tym, których lud wybierze, byleby przeszli lat sześćdziesiąt. Wybor czyniony był okrzykiem; kładziono na głowę wybranego, wieniec z kwiatów: szedł zatem dziękować bogom, a gdy się wracał, każdy z powinowatych przykładał się do czestowania iego mówiąc: „Miało cię czci tą uczcią.” Stawiano przed nim podwoioną miarę pokarmu, połowę dawał tey z krewnych, którą najwięcey szacował, mówiąc: „Czynię cię uczestniczką czci, którąm odebrał.”

Có się tycze obrządków pogrzebowych, pozwolił ciała zmarłych chować wśród miast i przy świątnicach; chciał albowiem takowemi widoki uśmierzać boiaźń śmierci. Zwłoki umarłych w czerwone sukno uwinione, przytrząśszy oliwnym liściem, składano w ziemię. Nagrobków stawiać zakazał, tylko tym któ-

rzy za oycyznę polegli. Załoba nie mogła dłużej trwać nad dni dwanaście.

Wyjazd do cudzych krajów był zabroniony, dla tej przyczyny w swobodnym kraju istotney, żeby się przywożne, iak bywa zwyczajnie, maxymy i obyczaje w towarzystwo nie wkradły. Cudzoziemców ze Sparty wypędził, i nakazał, aby ich tam nigdy nie przyjmowano, ieżeli by tylko dla samey ciekawości przyjeżdżali; im się bardziey albo-wiem cudzi w kraju gnieźdzą, tém większa rośnie i chęć i sposobność do wprowadzenia nowości, te zaś choć pozorne, szkodliwe są w kraju rządym. Muzyki nawet przewożney nie cierpieli Spartanie, i tak zamknął wrota nowości, iak się zwykło pospolicie czynić przeciw powietrzney zarazie, kiedy się zbliża.

Przygania Likurgowi Arystoteles, iż pozwalał młodzieży łotrowstwa i gwałtu, iż nazywał dni niektóre, w których wyszedłszy z miasta odzierali podróżnych. Pozór wprawienia w kunszt wojenny usprawiedliwić dzikości takowey nie może; ale oprócz tego pisarza, ile Atenczyka uprzedzonego przeciw Sparcie, żaden inny pisarz o takim bezbożnem pozwoleniu wzmianki nie uczynił.

Ustanowiwszy Likurg wszystkie swoje prawa, gdy widział je ugruntowane w umysłach, i wdrożone zwyczajem, oznaymił zgromadzonemu ludowi, iż jeszcze iedno istotne dla nich zgotował, ale nie mógł go obwieścić, póki by wprzód Apollina w Delfach wy-

roku nie zyskał. Wybrał się więc tam, wprzód iednak wszystkich przysięgą zobowiązał, iżby do powrotu iego, co im przepisał, ściśle zachowali. Uczynili to, on zaś wybrawszy się ze Sparty już więcej nie powrócił: oddawszy albowiem Apollinowi ofiarę i odebrawszy wieszczbę, iż póki Lacedemończykowie prawa iego zachowaią, póty szczęśliwemi będą, wstrzymał się od pokarmu, i tym sposobem tamże w Delfach życia dokonał.

NUMA POMPILIUSZ.

Romulus po trzydziestu lat panowania, iako się wyżej namieniło, pod czas ofiar i obrad w zgromadzeniu senatu i ludu uczynionych, zniknął z oczu, a raczy zabity był dnia siódmego Lipca. Po iego śmierci w wielkiej zostawali troskliwości obywatele Rzymu, kogo po nim wyznaczyć następcą tronu. Zgadzałi się wszyscy na to, iż im króla potrzeba było, ale czyli ten miał bydź z narodu Rzymian, lub Sabinów, z tych zaś kogo by wybrać, nad tém się zastanawiali. W takowym zostając stanie trwogi i wątpliwości, żeby rząd i bezpieczeństwo publiczne nie odniosło iakiego uszczerbku, postanowili, ażeby każdy z senatorów w szczególności kolejno przez godzin dwanaście osobę króla zastępował, póki by zgoda powszechna na wybór monarchy nie stanęła. Ciąg takowego namiestnictwa w historyach mianuią bezkrólewem.

Po niejakim czasie ażeby obudwóm strom dogodzić, stanęło na tém: iż Rzymianie obiorą króla, a ten będzie z narodu Sabinów. Naradziwszy się więc między sobą, obrali Numę Pompiliusza, który chociaż był Sabinem, nie miał w Rzymie siedziska.

Rodem był z Kuryi, miasta celnego Sabinów, oyciec jego nazywał się Pomponius: to zaś zdarzenie zdawało się byź w nim osobliwsze, iż w ten sam dzień urodził się, w którym był Rzym założony, to jest w dwudziętym pierwszym Kwietnia.

Dobre wychowanie utwierdziło w nim skłonność do cnoty, ukracał namiętności swoje, i na tém prawdziwą moc umysłu zasadzał. Zbytków wszelakich nieprzyjaciel, nie szedł za powabami lubieżności i skapstwa, ale dom jego stał otworem dla wszystkich, tak ziomek, iak przychodniów; skąd i radę i pomoc i przykład ku naśladowaniu brali. W bogoboyności się statecznie zachowywał; życie zaś jego cnotliwe takową mu wziętość zjednało u wszystkich, iż Tacyusz, który wspólnie z Romulusem panował, iedyną córkę swoją Tacyą iemu poślubił.

Nie podniósł się w pychę takowém małżeństwem; nie szedł więc do Rzymu mieszkać przy teściu, ale został w domu mając wraz z małżonką pilne staranie o zgrzybiałym oycu swoim; i ta dobrowolnie przeniosła życie spokojne w ukryciu z mężem, nad wszystkie w Rzymie w domu oycy wspaniałości. Po lat trzynastu nayszczęśliwszego pożycia utracił

małżonkę, i natychmiast żywym przeięty żalem wyniósł się z miasta, i na wsi odludne życie prowadził. Tam, że najczęstsze przechadzki jego były w gajach, bogom poświęconych, wieść poszła między ludem, iakoby od Nimfy Egeryi ulubiony z nią życie prowadził. Umiał potem użyć ku dokonaniu замыśłów swoich tej płonnej wieści, iako się to w dalszym ciągu życia jego pokaże.

Wyprawieni z Rzymu do nowo obranego króla posłowie, byli Walezus i Prokulus, ludzie wielce znamienici, z których nawet pierwszego Sabinowie, drugiego Rzymianie już byli wzywali na tron. Gdy poselstwo, z którym ich przyślano, sprawili, takową im w obecności oycy i iednego z powinowatych dał odpowiedź: „Każda stanu odmiana niebezpieczną jest, i dość rzadko na dobre wychodzi; ten który na los swój skarżyć się nie może, źle czyni, gdy sposób życia do którego przywykł, porzuca, aby się innego chwycił. Oczom uprzedzeniem zaćmionym, tron powabny; ale kto się nań pilnie patrzy, inaczej go, niż drudzy, cenić powinien; tém bardziey zaś Rzymiński, po tem co się z Romulusem stało, którego gdy żył, pösądzano o zaböystwo Tacyusza, a po śmierci okrył hańbą tych, których zaböycami jego mianują. Jeżeli więc takiego losu doznał ten, którego nad ludzi wyniesiono, czego się ia spodziewać mogę, który od bogów nie pochodzę, i tém się tylko mogę zaszczyścić, co zwyczajnie mianują bydz

„mniey przyzwoitém ludziom na wysokich
„dostoieństwach osadzonym; iako to miłością
„pokoju, wstrętem od gwałtu, gustem w na-
„uce, życiem pasterskiém i rolniczém. Ro-
„mulus zostawił wam wojny, może i niespra-
„wiedliwe; trzeba więc wam dzielnego króla
„na ich prowadzenie. Stan rycerski ieśli nie
„iedynie, naybardziey u was popłaca; przy-
„zwyczajeni iesteście do oręża, i ten iedyny
„ieft wasz cel i zamiar, abyście rozszerzali
„granice państwa waszego. Gdybym więc
„nie miał innych powodów do odmówienia,
„ten sam za dostateczny uznacie, iż ieft
„rzecz nierozsądna nakłaniać ku pokoiowi,
„bogoboyności i wierze tych, którym bar-
„dziey przystoi mieć wodza do boiów, niż
„króla do rządu,,.

Nie dali się przekonać Rzymianie, i ow-
szem tém mocniey nalegali, aby przyjął ko-
ronę; gdy zaś i współobywatele i powinowa-
ci, i przyiaciele, a na końcu i sam oyciec na-
legał, aby się upornie wzywającym nie sta-
wiał; przewyciężył wstręt i przyjął kró-
lestwo.

Na samym wstępie panowania rozpu-
ścił ów pułk strażników osoby królewskiej,
których zwano Celeres od prędkiego wy-
konania rozkazów; nie chciał albowiem
bydź strzeżonym, sam będąc strażnikiem z u-
rzędu swojego; ani zdać się nie wierzyć (iako
sam mówił) tym, którzy w nim ufność swo-
ię położyli; ani mieć takich poddanych, któ-
rychby strażą zbroyną od siebie odstręczał.

Udał się zatem do ustanowienia niektórych urzędów, i zaczynając od ofiarników, do dwóch dawniej wyznaczonych Jowisza i Marsa, przydał trzeciego na cześć ubóstwionego poprzednika, i Quirynalnym nazwał.

Rzymu pierwiastki były gwałtowne, a duch popędliwy wrzał w umysłach obywateli, przez cały ciąg rządu Romulusowego do wojny przywykłych: Chcąc więc ułagodzić takową srogość i dzikość, i do użycia słodkich owoców pokoju skłaniać nieznacznie, zaczął od bogoboyności urzędowanie. Ustanowił zatem na cześć bogów igrzyska i obchody uroczyste; oznaczył sposób i czas ofiar; starał się okazałością, wdziękiem śpiewania i tańców czynić je przyjemnymi i powabnymi; wzniecał niekiedy zbawienne postrachy, obwieszczając wyroki trwożące przestępcych i nieposłusznych; zgola wszelkich używał sposobów, któremi by mógł wzruszyć umysły i upokorzyć krnąbrność uporu i dawnych przeswiadczeń pod iarzmem religii.

Budował świątynie, ale w nich kłaść posągi bogów zakazał; iakoż przez lat sto sześćdziesiąt Rzymianie ich nie mieli: dopiero po owych czasach, gdy Rzym kunszta do siebie sciągnął, stawiać je na widok w świątnicach zaczął.

Postanowił ofiarniki, które nazwał Pontifices, i przepisał im ustawy, iak się sprawać mieli, tak co do sposobu życia, iako też do obrządków, których odprawianie było im poruczone. Nazwisko Pontifex z wyrazu

Łacińskiego od mostu pochodzi, im albowiem straż onych i zawiadowanie zlecono. Przełożony nad ofiarnikami, którego naywyższym zwano Pontifex Maximus, był na czele wszystkich, miał swoje osobne przepisy, i powszechną pieczę nad tém wszystkiém, co do spraw i obrządków religii należało; osobliwie zaś to im było zalecono, ażeby w ofiarach starożytne obrządki zachowane zostały, nic nie przydając, ani uymuiąc z tego, co raz w tey mierze było przepisane.

Ustanowienie wiecznych ognia strażniczek panien Westalskich od Numy poszło, on ie pierwszy do Rzymu wprowadził, i reguły im opisał. Z początku było ich tylko dwie, powiększył samże Numa liczbę do czterech, Serwusz Tullius przydał ieszcze dwie, i odtąd w tey liczbie zostały. Powinnością ich było strzedz ognia poświęconego, który nigdy zagasnąć nie miał. Gdy przez winę strzegącej ustał, śmiercią karana zostawała. Czytłość przez lat trzydzieści po wstąpieniu, powinny były zachować, po tym czasie miały wolność stan sobie obrać. Przekonane o nieodochowanie ślubu, żywcem w ziemię zakopywano, co z obrządkami osobliwemi wykonywać musiał sam naywyższy ofiarnik, pod którego zwierzchnością zostawały. Miały sobie nadane wielkie przywileie, a między innemi prawo za życia rodziców rozrządzania majątkiem własnym. Gdy wychodziły, tak iak przed urzędnikami szły liktory, gdy zaś przypadkiem trafiło się której spotkać na dro-

dze winowaycę wskazanego na śmierć, ich obecność uwalniała go od kary: przysiądz iednak pierwey miały, iż spotkanie wcale nieprzewidziane było.

Postanowił Numa inne ieszcze rodzaje ofiarników, a między niemi Feciales i Salientes. Ci z tey okoliczności naftali, iż gdy w ósmym roku panowania iego wszczęły się w Rzymie zaraźliwe choroby, a coraz bardziej szerzyć się zaczynały, wieść się rozeszła, a raczey sam ią Numa wszczął i rozsiał, iż puklerz spadł z nieba. Gdy go więc ludowi ukazował, i wszyscy przeto w wielkiey trwodze zostawali, rzekł: iż miał to sobie od Nimfy Egeryi objawiono, że takowe znamie szczęścia przyszłego w Rzymie było rękoy-mią, lecz należało podobnych temu puklerzowi innych ieszcze iedenaście zrobić, tak iżby owego spadłego rozeznać między niemi nie było można. Stało się tak; a gdy właśnie na ówczas choroby zaraźliwe uftały, przypadek cud stwierdził, a wieść znalazła wiarę. Na strzeżenie tych puklerzów Salienses uftanowieni byli, ku czci Marsa; i gdy miesiąc od iego nazwiska przypadał, corocznie czynili po mieście uroczyste obchody przybrani w zbroie, w jedney ręce trzymając miecz, w drugiej każdy z nich po iednym puklerzu. W owém obchodzeniu odprawiali tańce tym kształtem, iż przy szczęku broni widzieć się dawały patrzącym oznaki boiu, i sztuki szermierstwa. Puklerze zwano Scuta Ancilia,

z wyrazu Greckiego, oznaczające ich kształt i postać.

Feciales albo strażnicy pokoju, i razem wypowiedacze wojny, mieli włożony na siebie obowiązek iednania zatarg, któreby między Rzymianami a ich sąsiady zachodzić mogły. W nadarzających się okolicznościach wysyłano ich, aby łagodnymi sposobami nakłaniali ku zgódzie; ale gdy wszystkie ich usiłowania były nadaremne, zezwalali na to, iżby orężem i mocą krzywd poczynionych sobie lud Rzymski dochodził, i stawiając na granicach niedającego się użyć ku pojednaniu i zgódzie narodu, wypowiadali mu wojnę, biorąc wprzód bogów na świadectwo, iako nie z Rzymian przyczyna pochodziła.

Nie daleko świątyni Westy, gdzie ogień wieczysty zachowywano, wystawił Numa mieszkanie ozdobne i dostatnie dla królów, następców swoich, i nazwał go Regia: sam zaś miał drugi dom swój własny na górze Kwirynalney.

Z jego przepisów i to poszło, iż gdy czyniono ofiary na cześć bogów, i lud się przeto zgromadził, woźni przodkuiący skupionym tłumom nakazywali milczenie, i ażeby wówczas każdy trwał ściśle w bogomyślności, przed samém zaczęciem obrządków wołano: *hoc age*, to działał. Przez co wdrażała się w umysły przytomnych powinność, niczem się inném wówczas nie zatrudniać, prócz błagania i czczenia bóstwa. Zwyczaj ten niena-

ruszenie trwał w Rzymie do najpóźniejszych czasów.

Romulus wszystko działał i ustanawiał, cokolwiek ku rozszerzeniu granic państwa służyć mogło, mniej więc zastanawiał się nad wewnętrznym porządkiem i urządzeniem; Numa przeciwnym sposobem istotę uszczęśliwienia na zachowaniu praw i ściśłem obyczajności utrzymowaniu zasadzał. Zewsząd więc granice państwa takie, iakowe zastał oznaczył, grunta odłogiem leżące między ubogich obywatelów podzielił, ażeby każdy z nich mając dostateczne wyżywienie, cudzey własności nie pragnął, a tém bardziey się przywiązywał do oyczyzny, względney na iego potrzeby i wyżywienie. Wezwyczaionych ustawiczną wojną do zabójstw i łupieztwa, widokiem prac i zysków wiejskiego życia przyswajał ku ludzkości, i łagodził słodczą niewinnych zabaw ziemiańskich, umyślił zdziczałe. Polubiwszy raz swój stan, tém dzielnieyszemi stawali się w wspólney obronie nie tylko państwa, ale i swoiey własności. Te były powody Numy w podziale gruntów: wiedział albowiem, iż miłość rolnictwa spokoyności pragnie, a bardziey jeszcze służy ku obyczajności, niż ku zbogaceniu. Ze szczególnych wydziałów ziemi, a zatém mieszkańców składały się wsi, nad każdą mieli dozór urzędnicy, nazwani od niego: Magistri pagorum, mistrze wsi. Tych było powinnością mieć baczość, iak grunta uprawiano, iak się mieszkańce rolniki sprawowały, a im lepiey w wydziałach

roboty gospodarskie pracowali, tym obfitsze nadgrody odbierali: leniwi zaś, krnąbrni i nieobyczajni odnosili nagany i kary.

Zeby zapobiegł szkodliwej różnicy, która dotąd trwała w Rzymie między połączonymi narodami, skąd codzienne dawnych mieszkańców z Sabinami nastawały zatargi, niesnaski i spory, uczynił podział mieszkańców według rzemioł i stanu każdego w szczególności; ustanowił zatem cechy albo zgromadzenia ludzi iednémże rzemiołem bawiących się; byli więc wspólnie w towarzystwie z sobą obudwu narodów obywatele. Każde z nich miało swoje prawidła, i tym sposobem połączeni wzajemnie zapomnieli nieznacznie pierwszych różnic, a zatem sporów, których były przyczyną.

Poprawił zdrożność dawnego prawa, które nadawało moc oycom zaprzedać własne dzieci, wyjął albowiem z powszechnego przepisu te, które za zezwoleniem rodziców w stan małżeński weszły, znaydując to okrucieństwem, iżby niewiasta idąca za wolnego, miała zostawać potem małżonką niewolnika.

Za czasów Romulusa kalendarz źle był ułożony, tak dalece iż miesiące nie były sobie równe w liczbie dni, iedne ich miały tylko dwadzieścia, drugie trzydzieści pięć: nie brano albowiem w tej mierze sposobów, prawideł i ustanowienia wedle obrotów słońca, lub księżyca, ale iedynie się na tém zasadzano, iżby rok zawierał w sobie dni trzytysią sześćdziesiąt. Z przydatkowych więc dni co lat dwa, uczynił miesiąc przybyszowy, i nazwał

go Mercedinus, naznaczył mu zaś miejsce w biegu rocznym po Lutym, ale w dalszym czasie Juliusz Cezar do tej rok pory przyprowadził, w której potem pozostał.

Odmienił także dawny porządek miesięcy: z Marca który przedtem pierwszym był w roku, uczynił trzeci, a pierwszym, iak i teraz jest, ustanowił Styczeń, inne następujące były, iak i teraz są: „Apriliś, Majus, Junius, Quinctilis,, , potem zamieniony został na cześć Juliusza, Sextilis na Augusta cesarzów. Twierdzą pisarze niektórzy, iż dla tego wziął Marcowi pierwszeństwo roku, iż był Marsowi wojny bożyszczu poświęcony, przeniósł więc Januarius, przezwany od Janusa, który ubóstwiony miał być niegdyś monarchą spokojnym, a naród któremu panował odstręczając od gwałtowności i zabójstwa, w obyczajność, łagodność i ludzkość wdrożył. Jakoż gdy Rzym w pokoju został, drzwi świątyni Janusa zamykano, iakby tylko w wojnie go błagać należało, aby spokojność, w której się kochał, przywrócił. Obrządek takowy dwa razy tylko odprawił się w burzliwym na nieszczęście świata Rzymie, w czasie Rzeczypospolitey pod konsulami Markiem Atyliuszem i Manliuszem Tytem, drugi raz sam August drzwi kościoła Janusa zamknął.

Obadwa razy na krótki czas zamykano ten pokój szacowny przybytek, ale cnotliwego Numy staranie i prace ten pożądany skutek przyniosły, iż przez cały przeciąg czter-

dziesiątu trzech lat panowania jego nie był otworzony. Jakoż w szczęśliwym tym czasie nie znał Rzym wojny, buntu i żadney nowości takowey, któraby go o iakąkolwiek szkodę przywieść mogła; zazdrość, nienawiść albo chęć tronu nikogo przeciw niemu nie uwiodły, czyli to dla bogoboyności rządcy, dla którey mniemano powszechnie, iż w osobliwej był bóstwa straży; czyli dla szacunku cnót jego, czyli też los tak zdarzył, iż go do końca upielegnował w łagodnym i słodkim dzierżeniu państwa. Sprawdziło się na nim co później Plato powiedział: „ludzie w szczególności i „państwa, które ich stowarzyszenie czyni, „w ten czas tylko zupełney szczęśliwości u- „żyć mogą, kiedy przez boże zrządzenie, „najwyższa władza w jedney osobie z prawą „mądrością się zeydzie, a obie wspołem zje- „dnają cnotę zwycięztwo nad zbrodnią, „Prawy albowiem mąż nie tylko sam jest szczę- „śliwym, ale nadaie szczęście tym, co idą za jego radą; nie potrzeba takiemu grózb i przy- „musu, żeby nakłonił i zwrócił ku dobremu tych, co go słuchają, albowiem widząc przy- „kład przy radzie, sposobią się przejąć co wi- „dzą, a łagodnością ujęci z ochotą do cnoty się garną. Ten więc zaprawdę godzien byź kró- „lem, który w poić może w drugich, co sam wśród siebie czuie, a nikt tego lepiej nie zdziałał nad Numę Pompiliusza.

Smierć jego, iak życie była spokojna, wiekiem strawion zgaśł, w roku ośmdziesią- „tym trzecim życia, w czterdziątym panować

zaczął. Obchód pogrzebowy zgromadził nie tylko Rzymu i okolic mieszkańców, ale poblizsze narody, których tłumy z wieńcami biegły czcząc zmarłego cnoty. Nieśli na marach szacowne zwłoki Patrycyuszowie, a lud płakał. Pogrzebionym był przy górze Janiculum zwanej, i z nim złożone były pisma jego, tak albowiem był przykazał.

PORÓWNANIE NUMY Z LIKURGIEM.

Bogoboyność, wstrzemięźliwość, zupełne tych zacnych mężów nadarza podobieństwo. W tém ieszcze podobni, iż równie na wsparcie prawodawstwa swego używali podstępów; wmawiając w lud; Likurg wyroki Delfów, Numa objawiania Egeryi.

W tém różni, z równym iednak zaszczytem, iż ieden przyjął królestwo niechętnie, drugi go odrzucił cnotliwie. Pierwszy z obywatela przez cudzych na państwo wszedł, drugi mogąc bydz u swoich królem, obywatelem został. Chwalebna iest rzecz dla cnoty zostać monarchą, nie mniej znamienita tronu się przez cnotę wyrzec.

Druga między niemi różnica w tém iest, iż iąwszy się rządu, na wzór muzyczny działali rzecz, Likurg to czynił, co natężając strony podwyższa dźwięk i ostrzy, Numa co nadciągnięte ku wdziękowi zwalnia. Pierwszy wykorzeniał i przeistaczał nagle, Numa nieznacznie łagodził i zwalniał.

Nieludzkie z niewolnikami obchodzenie się Likurg nakazał; Numa chcąc ich stan ulżyć, i z nieść po części piętno shańbienia, w uroczystość Saturna pozwolił im z panami równać się, i obcować, i przynajmniey na czas dał im zakosztować, co to jest swoboda.

Tak Likurg, iako i Numa, wiedli do wstrzemięźliwości, ale pierwszy bardziey zmierzał ku wojnie, Numa ku obywatelstwu. Może to pochodziło z okoliczności, w których zostawali; ieżeli bowiem Numa zapal wojuwniczy wstrzymywał, czynił to dlatego, aby poskromił świeżo skupionych gwałtowników, przyzwyczajonych do zaboru i morderstwa; Likurg spokojnych zastał, ale mniey zdolnych do odporu; nie w nadzieję więc rozszerzenia granic, ale z potrzeby utrzymania własności w żołnierzy przeistaczał.

Ustawy Numy względem płci niewieściey tchnęły wstydem i przystoynością, Likurg zbyt ją zameżniał; zapasy publiczne i odzież ledwo nagość okrywająca, ieśli (co trudno do uwierzenia) nie gorszyły młodzieży tamtejszey, zapewne nie dawały chęci ku naśladowaniu przychodniom.

W sposobach wychowania młodzieży Likurg uwielbiony sprawiedliwie, Numa nie dość się nad tym istotnym obowiązkiem zastanowił, gdy się w tey mierze zupełnie na wolę rodziców spuścił.

Z wielu ieszcze innych miar możnaby tych zacnych mężów przyrównywać, i czynić między niemi różnicę. Kto zaszczyt wojenney sławy nad

nad słodczy szczęśliwego pokoiu przenosi, ten
da pierwsze miejsce Likurgowi: kto ma czu-
łość, Numę nad niego przełoży.

S O L O N.

Oyciec Solona Execestides nie był mają-
tny, pochodziło zaś to z ludzkości wielkiej
i umysłu zbyt powolnego; lecz urodzeniem i
powinowactwem znakomity: był albowiem
potomkiem ostatniego Aten króla, z matki zaś
w powinowactwie bliskim zostawał Pizystra-
towi, który z czasem najwyższą władzę w A-
tenach osiągnął. Z młodych lat wielką zaraz
ku sobie przyiaźń powzięli, ta w dalszych
czasach mimo nayprzeciwnejsze, co do spraw
publicznych, obudwu zdania, utrzymywała
się między niemi statecznie.

Po śmierci oycy, który, iako się wyżej namie-
niło, przez zbytnią dobroć i ludzkość majątek
swój znacznie był nadwreżył, lubo chcieli
mu dopomagać znajomi i krewni, byleby się
zaraz wdał w interesa publiczne, tak iak czy-
nili iego przodkowie; obrał iednak raczey ku-
piectwo, przenosząc zysk z przemysłu wła-
snego i pracy, nad podłace wspaniały umysł,
choć i swoich wsparcia i zapomożenia, z tey
się krwi znając bydz zrodzonym, która da-
wać, nie brać była przywykła. Czyniąc krok
takowy nie ubiegał się za bogactwem, ale są-
dząc potrzebném dobre mienie, przedsięwziął
uczciwemi sposoby doysdź do takowego stanu,

i stać się użytecznym oyczyźnie. W owe czasy, iak twierdzi Hezyod, praca rąk, rzemiosła i kunszta nie czyniły podłacey różnicy między ludźmi: kupiectwo nadewszystko było poważane, iako rzecz kojarząca społeczeństwa ludzkie, i nadawaiąca tym, którzy się go imali, wiele potrzebnych wiadomości.

W młodszym wieku bawiąc się rymotwostwem pisał niekiedy dość wolnie; postrzegłszy z czasem, iż takowe wyrazy im wdzięczniejsze, tém bardziey młodzieży czytającej one, mogły bydz szkodliwemi, odmienił sposób pisanja, i odtąd rytmy jego tchneły obyczajnością i zagrzewaniem ku naukom i dziełom chwalebnym; nakoniec stosował ie i do rzeczy publicznych, wyłuszczaiąc tym kształtem sposób prawodawstwa. Mówią nawet, iż wszystkie prawa swoje postanowił był wierszami określić, ale do tego nie przyszło.

Gdy się wieść sławy, którą zyskał, coraz bardziey rozchodziła, i iuż zaczynał wchodzić do spraw publicznych, przybył do Aten Anacharsys Scyta, i wszedłszy w dom iego rzekł: „Dlatego Solonie, przybyłem do Aten, abym z tobą przyiaźń zawarł. „Lepiey,” rzekł Solon, „nie ruszając się od siebie, zyskać przyiaciół; Gdy więc ieś u siebie,, , odpowiedział wręcz Scyta, „we dług własnego twoiego zdania zyskayże mnie „przyiaciela,,. Zagadniony dowcipnie przyiał go w dom, i w ściśle odtąd żyli przyiaźni. Bawił się przez nieiaki czas w Atenach Anacharsys, a widząc iż się Solon prawodawstwem

i rządy Rzeczypospolitey zatrudnia, rzekł mu raz iednego: „Wszystkie te prawa i ustanowienia, podobne są do paieczyny: „flabych utrzyma, ale ią mocni prze- „dra„. Na to odpowiedział Solon: „Ludzie pospolicie utrzymują zawarte między „sobą, iakiegokolwiek bądź rodzaju ustanowie- „nia i przyrzeczenia, gdy ich złamanie zy- „sku im nie przynosi, owszem o szkodę przy- „prawić może; ia mniemam: iż się i z pra- „wami moimi podobnie stanie, które tak są „stosowne ku dobru obywatelów, iż pożyte- „czniej im będzie zachować ie, niżli prze- „stąpić i złamać„. Pokazał iednak w czasie skutek, iż się był Solon w mniemaniu za- wiódł, a przyrównanie Anacharsysa widocznie potwierdził. Tenże będąc raz przytomnym zgromadzeniu ludu Ateńskiego, gdy się po skończoney obradzie wraz z Solonem do domu iego wracał, rzekł: „Wydziwić się temu „niemogę, gdy widzę, iż po to się schodzi- „cie razem, aby mądrzy istotę rzeczy wyłu- „szczali, a głupi czynili to, co się im po- „doba„.

Udał się potém Solon do Miletu, chcąc odwiedzić sławnego Talesa, którego w pier- wszej liczbie między zawołanemi wieku owe- go mędrkami kładziono. W rozmowie z nim wyraził zadziwienie nad tém, iż żył w stanie beżennym. Nic na to nie rzekł Tales, ale zmówił się z jednym przychodniem, który gdy on rozmawiał z Solonem, w dni kilka po- tém wszedł do niego powiadając, iż z Aten

powraca. Cóż tam słychać, pytał się Solon? To tylko wiem, rzekł przychodzień, iż całe miasto było w narzekaniu i żałobie z przyczyny śmierci syna iednego z najpierwszych tamtejszych obywatelów. Jak się zwał, pytał Solon? Wiedziałem, rzekł przychodzień, ale sobie nie przypominam nazwiska. Czy nie był, rzekł zmieszany badacz, syn nieiakiego Solona. Tak iest odpowiedział. Gdy więc rzewliwie płakać począł; „Nie troszcz się rzekł Tales, to bayka z namowy, a tobie odpowiedź, dlaczego ia żony nie mam,. Od Hermippa ta powieść wyszła, zdaie się iednak, iż takowy sposób myślenia, z jakim się Tales wydał, mniey baczny. Gdyby albowiem dla boiaźni straty nic czynić nie należało, co stracie podległe, trzebaby się wszystkiego zrzec, co tylko iest słodczą, lub zaszczytem naszego życia. Nie trzeba dlatego obierać ubóstwa, iż bogactwa utracić można, ani przywdziać na się nieczułość, aby się od żalu zachować, ale przez rozum i uwagę uzbroić się zawczasu przeciw wszelkim przygodom, które się nadarzyć mogą.

Woyna którą byli wiedli od dawnych czasów Ateńczycy z Megarensami, o dzierżenie wyspy Salaminy, tak się im była sprzykrzyła, iż prawo ustanowili zakazujące iey wznowienia pod karą śmierci. Nie mógł znieść takowej obelgi Solon czuł o honor kraiu swego: użył więc podstępny, i udając iż rozum stracił, przybrany w wieńce wśród ludu gdy wszedł, śpiewał złożoną od siebie pieśń, wzbudzaia-

cą do odzyskania Salaminy i straconego oyczyźnie zaszczytu. Lud to słyszając zapalił się ku chwalebnemu dziełu, a Solon odmieniwszy postać, wodzem wyprawy ogłoszony, i honor i dawne dzierżenie oyczyźnie przywrócił.

Wyprawa ta i iey pomyslny skutek wielką mu u współobywatelów sprawiły wziętość; powiększyła się ta ieszcze bardziej, gdy dzielnością wymowy nakłonił lud do wypowiedzenia wojny Cyrrenczykom, za to: iż byli świątnicę Delfów gwałtownie i świętokradzko naszli, i z bogactw tam od wieków złożonych złupili.

Wszczęły się były kłótnie i spory między obywatelami. Mieszkańce górzytych części kraju pragnęli, aby lud sam tylko rządził: ci co w nizinach osiedli, chcieli do rządu mieć niektórych wybranych z ludu: nadmorscy pośrednictwo między temi żądaniemi nieiakię trzymając, ugodzić ie usiłowali takowym sposobem, iżby to iak nayzdatniey ku dobru powszechnemu służyć mogło. Przyczyniała sporów zwyczajna nienawiść ubogich ku majątnym, zgoła rzeczy były w ostatniem zamieszaniu i stanie gwałtownym. Ten tylko sposob zdawał się byź przyzwoitym ku zabezpieczeniu złym skutkom, iżby wszystko w ręce iedney osoby ku ostatecznemu rzeczy ukończeniu oddać. Przyciśniona i zgnębiona prawie lichwiarstwem i niełudzkością możniejszych, nierównie większa liczba obywateli, zgromadziła się ku społecznemu naradzeniu i obmyśleniu ratunku, a chcąc zrzucić z sie-

bie nieznośne dotąd wytrzymane iarzmo, postanowili na czele swoim stawiać takiego, któryby ich wsparciem upoważniony, los dłużnych polepszył, nowy gruntów podział wymógł, i rząd dawny, iako niedogodny i uciążliwy, odmienił. W takowym razie udali się do Solona, przeświadczeni będąc, iż u żadney ze stron nie był w podeyrzeniu: nie przyłożył się był albowiem w niczem do nie-ludzkości majątnych względem ubogich, tych zaś w buncie nie wspierał.

Nie zaraz dał się nakłonić do przyięcia na siebie tego ciężaru; obawiał się albowiem i nie bez przyczyny, tak chciwości majątnych, iak i zuchwalstwa ubogich, przyjął nakoniec urząd Archonta po Filombrocie, a z nim władzę naywyższą i prawodawczą. Wielu było takowych, którzy w obojętności zostali, ci pragnęli aby naywyższa władza była dożywotnią, dla tém skuteczniejszego zabezpieczenia sporom; skłaniali się więc do tego, aby Solon takowey władzy był posiadaczem: ale on się temu statecznie sprzeciwił, a nie korzyściując z pory, w której mógłby być zostać królem, miał to sobie za naywyższy stopień sławy, iż ofiarowaney korony nie przyymując, wolność nieskażoną oyczyźnie swoiey zachował.

Choć więc, ani król, ani dzierżyciel władzy dożywotniey, niemniey iednak był czułym i śmiałym w sprawowaniu interesów publicznych; nie znał boiaźni, ani podłości, ani się dał uwieść tym powabom lub wtrę-

tom, które niekiedy sprzeciwiają się zadośćczynieniu obowiązkom. Były niektóre takowe okoliczności, gdzie ulegać im zdał się, ale to jedynie czynił przez roztropność; iakoż gdy jednego razu był zapytany; czyli prawa, które nadał Ateńczykom, były doskonałe? „Takie są (rzekł) iakie znieść mogli.”

Pierwszy wyrok iego zniósł wszystkie długi, i był źle przyjętym. Obraził bogatych, bo na nim tracili, nie dogodził ubogim, bo pragnęli przy nim rozmiaru i podziału ziemi tak, iak był. Likurg w Sparcie uczynił. Z czasem poznali wszyscy, iż był użytecznym; i jeszcze więcej, niżli miał przedtém, nadali władzy Solonowi; mógł więc, kiedy chciał, lud zgromadzić, rozdawał urzędy, prawa mocen był stanowić nowe, dawne utwierdzać, lub znosić, co też uczynił z Drakonowemi, których dotąd w Atenach używano, a były tak dzikie i okrutne, iż mówiono, że ie krwią pisał

Każdego z obywatelów majątek oszacować nakazał, a gdy się to stało, celniejsze urzędy oddał w ręce majątniejszych, aby z własnego byli w odpowiedzi: inne nie wyciągające obrachowania każdy płaćować mógł. Ci których intrata dochodziła wartości pięćset miar zboża, byli w rodzaju pierwszym, w drugim ci, co trzyśta mieli miar, w trzecim co dwieście. Reszta i naiemnicy nie mogli urzędów płaćować, ale wchodzili do obrad i sądów; na czém cały rząd państwa każdego zawisł.

Chcąc wesprzeć ubogich, nakazał, a raczej zalecił, aby wolno każdemu było brać obronę uciemiężonego, i tak ktokolwiek obrażonym, lub ukrzywdzonym od innego współobywatela zoftawał, znachodził łatwą obronę. Tak zaś tę wspólną uprzejmość istotnie potrzebną w dobrze rządzonej państwie bydyź uznawał, iż zapytany iednego razu: Która- by mu się społeczność zdawała nayszczęśliwsza? Odpowiedział: „Ta, w której iednego krzywda wszystkich obraża„.

Trybunał sławny Areopagu iemu winien ustanowienie swoje. Składał się z tych obywatelów, którzy wprzód byli Archontami, i sam nieinaczey weń wszedł, tylko przeto, iż iuż był ten urząd sprawował. Postrzegając, iż zniesienie długów wiodło lud ku zuchwałości, ażeby ją poskromić, ustanowił radę drugą złożoną ze czterechset osób, biorąc po sto z każdego pokolenia. Do niey się we wszystkich sprawach udawać trzeba było, nim miały bydyź ludowi zgromadzonemu pod sąd podane. Tym więc sposobem cokolwiek przed lud iść miało, wprzód było przez owę radę roztrząsane.

Areopag, iako naywyższa i udzielna władza, miał poruczone sobie sprawowanie rządów i baczność na to, ieśli prawa zachowywano, których on był strażnikiem. Na tych dwóch zgromadzeniach radnych, iakby na dwóch gruntownych podwalinach zasadził stałość budowli rządnej, i trwała, iak mniemał, szczęśliwości rękoymią.

Szczególniejsze, nie mniej iednak baczące było to Solona uftanowienie, gdy w czasie rozruchów i buntu, obojętność potępiał, i od czci odsądzać kazał tych, którzyby w ów czas do żadney się ftrony nie skłonili. Nie chciał tego przezorny prawodawca, iżby kto był zbyt załężnionym, lub wcale nieczułym wśród klęski powszechney, i sam tylko w ten czas o sobie myślał, gdy rzecz powszechna w niebezpieczeńftwie. Przesadzona roftropność nie zdawała mu się być cnotą, a ulężnienie niegodne myśli swobodnego człowieka. Każdy więc obywatel w takowym przypadku powinien był iść za tą ftroną, którą przeświadczeniem swoim za sprawiedliwszą osądził.

Twierdzą niektórzy, a to na fundamencie wyrazów samegoż Solona, iż uftanowienie Areopagu za czasów ieszcze Drakona, albo i przed nim być miało: cóżkolwiek bądź, iemu go przypisują, czyli go pierwszy utworzył, czyli wydoskonalił dawnieysze względem niego przepisy, czyli też zaniedbane czasu dawnością na nowo ułożył i wskrzesił.

Nie chcąc aby małżeństwa były handlem, zakazał dawania posagów obywatelom po córkach swoich; żadna więcęcy z domu rodzicielskiego brać nie mogła nad trzy odzieże i niektóre ieszcze inne potrzebne domowe sprzęty. Stąd pochodziło, iż nie szukając zysku, każdy taką sobie towarzyszkę dobierał, któraby mu naydogodnieyszą była, a zatém dobrze sprzężone stadła znosiły wspólnie i z chęcią wszystkie przykrości, które każdy stan,

choć i w naylepszym wybraniu za sobą wie-
dzie.

Zakazał źle mówić o umarłych, mieniać
ie byź rzeczą świętą; zatém świętokradztwem
sądził uwłoczenie ich sławie, a zaś niegodną
rzeczą dosiagać zemsty po zgonie nieprzyjacie-
la. Prawa polityka zabiegać, ile możliwości
powinna, zbyt trwałym nienawiściom, ile
że przez nie największa się szkoda krajowi
dzieie.

Było także prawo od niego ustanowione
i kara wyznaczona na tych, którzyby się do-
puścili wyrazów nieprzyzwoitych w świątni-
cach, izbach sądowych, teatrach, zgola na
każdym miejscu publicznym, gdzie się oby-
watele zgromadzać zwykli; miał alhowiem ta-
kowych za zbyt uwiedzionych, a zatém upo-
dlonych namietnością, którychby wzgląd przy-
najmniej miejsc takowych, a razem wstyd w
zapędzie utrzymać nie mógł; kto więc prze-
ciw temu prawu przestąpił, powinien był wi-
nę opłacić pewną kwotą pieniężną: z niej
trzy części szły obrażonemu, czwarta do skar-
bu krajowego.

Dawniey nie godziło się w Atenach te-
stamentem rozrządzać pozostałym majątkiem,
szły więc wrodzonym spadkiem według sto-
pni pokrewieństwa. Zatrzymał dawne prawo,
ale tylko względem własnych dzieci: nie ma-
jący ich, miał moc dawać, komu chciał, po
śmierci swojej to, co zostawiał. Określił ie-
dnak w szczególności takowe datki; sąd wprzód
roztrząsał i uznawał, czyli były dobrowolne,

czy nie podstępne, czyli w przytomnym umyśle, zgoła czyli miały to w sobie, co do istoty rzetelnego daru ze wszech miar należy.

Mając wzgląd na przystoynność i skromność, która płeć niewieścią naywięcej zdo bi, zakazał, gdy z miasta wyjeżdżały, brać z sobą wiele rzeczy, któreby i zatrudniały i kosztowną czyniły podróż. Zabronił pod czas pogrzebów, iak dotąd były zwykły czynić, okazywań mnię skromnych żalu przez okropne krzyczenia, drapania twarzy, targania włosów, zgoła tego, coby oczy patrzących obrażać mogło. Ze dawnię kładły w grób mę żowski ozdobne szaty swoje i wszystkie sprzęty naykosztowniejsze, zabronił im tego zbytku, nieprzynoszącego zmarłemu ulgi, a żyjącym czyniącego szkodę. Czas żałoby skrócił, i iaka miała być w każdym rodzaju pokrewieństwa, oznaczył.

Był osobny Solona przepis, nakazujący surowie, iżby żadna niewiaśta iechać nie wzięła się nocą w pojeździe bez światła, któreby ją poprzedzało.

Chcąc zapobiec rozpucie, uwolnił dzieci z nieprawego łoża spłodzone, od obowiązku wspomagania i żywienia rodziców, takową zaś przyczynę surowości dawało prawo: „Kto „nieczuły na święte związki małżeństwa, u- „daie się do niewiaśty dla dogodzenia żądzy „swoiej, odniósł zysk, którego pragnął, in- „nych spodziewać się niegodzien,,.

Ze się coraz bardziej zaludniało miasto Ateny, widząc iż ziemia kraiowa mnię uży-

czyć do handlu mogła, nie będąc urodzayną, starał się ile możności, przychęcać i sposobić lud do rzemioł i kunsztów, żeby się tym sposobem i wyżywić mogli i coraz bardziey zapomodz. Wielkie przeto nadał rzemieślnikom przywileie i wolności; zyskały więc Ateny nie tylko wielką korzyść, ale i przeważność z czasem nad wszystkie inne Grecyi narody, stawszy się źródłem naywyborniejszych dzieł malarstwa, snycerstwa, architektury, zgoła wszystkich kunsztów, tak co do potrzeby, iako i zbytku.

Ziemia krainy Attyckiey po większey części górna i skalista, w równinach zaś kamienie i opoki nie dozwalały studzien: że więc na nich brakło, przykazał pilnie tam je kopać, gdzieby tylko wodę znaleźć można. A żeby zaś mocniey potrzebę taką dał do uczucia, wymierzył każdey iuż wydobytey studni granicę, z którey okręgu mogliby mieszkańcy w niey czerpać; woleli albowiem dawnieysi daley iść, niż u siebie wyszukiwać. Jakoż tym sposobem wiele napotém i źródeł i wód w ziemi bieżących odkryto, a ten wynalazek i wyżywieniu i coraz większemu zaludnieniu kraiu posłużył.

Rozciągała się przezorność Solona do rzeczy niby z pozoru małych, istotnych iednak w powszechności. Drzew rodzajnych sadzenie iak miało się czynić, dostatecznie to w prawach swoich opisał. Od sąsiedzkiego sadu naybliżey o pięć stóp Attyckich sadzić było można drzewo owocowe; figowe zaś

lub oliwne, których korzenie szerzą się, oddalone miało być na dziewięć stóp. Pasieki o trzyśta kroków najmniej jedna od drugiej, stać miały.

Za szkodę bydłęcia pan był w odpowiedzi; pies który ukąsił, obrażonemu oddanym być był powinien.

Kto w Atenach osiadać chciał, nie miał być przyjętym, jeśli bliskich krewnych u siebie zostawiał. Rozumiano zrazu, iż takowe prawo odręczy cudzoziemców: czas pokazał, iż najwięcej służyło ku nowym osadom. Szli albowiem z licznymi pokoleniami sąsiedzi do Aten, w których za wzniesieniem rzemiosł i handlu, znajdowali wyżywienia łatwość, sposoby wzmożenia się dogodniejsze i pewniejsze, niż w kraju który opuszczali.

Wiele innych rzeczy stosownych do sytuacji kraju, ziemi, do sposobności mieszkańców prawodawstwo Solona zawierało; te gdy razem zebrał, obowiązał współobywatelów, ażeby ich utrzymanie na sto lat zaprzysięgli. Uczynili to z największymi uroczystościami i równym zwierzchniej okazałości zapalem; on zaś raz je obwieściwszy, aby uniknął zgrai cisnących się do siebie, jednych aby objaśniał, co ustanowił; drugich ażeby zmniejszał, lub przyczyniał, co raz było ustanowione; wybrał się z Aten, i na lat dziesięć niebytność swoją zapowiedział.

Udał się naprzód morzem do Egiptu; gdzie przez czas nieiaki z tamtejszymi mędr-

cami obcował, iako twierdzi Platon, i od nich się dowiedział o wyspie Atlantycznej, o której wieść w pismach swoich zostawił. Odwiedził potem wyspę Cypryjską, gdzie go przyjął wdzięcznie, i podeymował u siebie przez czas nieiaki ieden z królów tamtejszych, i na iego pamiątkę miasto, które wówczas budował, Solonią nazwał.

Gdy przybył do Sardów miasta stołecznego Lidyi, Krezus król tamtejszy, monarcha bogactwy znamienity, przyjął go z wielką czcią, i ażeby mu dał poznać wspaniałość i dośłatki, któremi wszystkich innych przewyższał, kazał mu okazywać skarby, w osobnych gmachach złożone. Gdy już był wszystkie oglądał, pytał go Krezus, czyli znał kogo, któryby szczęśliwszym był od niego: „Znałem, rzekł Solon, i tym był nieiaki obywatel w Atenach, zwany Tellus; cnotliwe on życie wiódł, podobne sobie dzieci zostawił, potrzeby żadney nie znał, życie na koniec za oyczyznę położył. A po nim, rzekł zdziwiony Krezus, kogobyś najszcześniejszym osądził? Znałem, rzekł Solon, dwóch braci, nazwiska ich były Kleobis i Biton; ci przykładem byli dla wszystkich braterskiey zobopólney miłości: matkę zaś własną tak kochali, iż gdy raz miała czyścić ofiarę na cześć Junony, a koni na pogotowiu do powozu nie było, sami się wpręgli, i zaciągnęli ją do miejsca ofiary; a gdy ta prosiła bogów o nagrodę tak rzadkiey cnoty, teyże nocy obadwa przeszli z tego ży-

„cia po nagrodę„. Rozgniewany takowemi odpowiedziami Krezus, przyzwyczajony do pochlebstwa, rzekł z zapalczywością: „A „mnie ty nie masz za szczęśliwego „? Królu „Lidy, rzekł na to Solon, nam Grekom „wszystko w mierności bogowie nadali: spo- „sób myślenia i czucia naszego proſty ieſt i „poſpolity, zaſtanawia ſię zaſ bardziej nad „rzeczy nietrwałością, niż ich pozorem i bla- „ſkiem; nie pozwala więc wynosić ſię z tego „co mamy, ani ſię zadziwiać nad tém, co „lubo w drugich ſwietną ſię wydaie bydź rze- „czą, ieſt iednak przemiiającą i czczą w iſto- „cie. Przyszłość zbiorem ieſt zdarzeń nie- „przewidzianych. Ten więc zdaie ſię nam „bydź szczęśliwym, któremu wyrok przedwie- „czny do zgonu życia, dobre powodzenie zda- „rzył: ten zaſ co żyie, płynie w ſłabey łód- „ce wśród ſkał na morzu burzliwém, za- „wsze trwożny, czy lądu doydzie„. Słowa te przeraziły Krezusa i zasmuciły, ale ſię w chlubney dumie ſwoiey iednakowo nie po- prawił.

Właſnie w ówczas gdy był w Sardach So- lon, znajdował ſię tamże Ezop: gdy ſię z sobą zeszli, a Solon mu powtórzył, co był Krezusowi powiedział, rzekł Ezop: „Z król- „mi albo nie potrzeba obcować, albo obcuiąc dogadzać im„. Mów tak raczey, odpowie- dział Solon: „albo z królmi nie przeſtawać, „albo przeſtając ſiebie nie podlić, a ich nie „psuć„.

Ze Solon nie umiał być dworakiem, doznał skutków cnotliwej szczerości, którą dworacy, jeżeli nie głupstwem, to niezgrabnością nazywają. Wzgardził nim Krezus i przestał obcować, on też w dalszą się podróż zapuścił, póki by czas nie upłynął powrotu do ojczyzny.

Nastąpiła wkrótce potem wyprawa Cyrusa zwycięzcy królów Babilonu, przeciw narodom. Krezus zwyciężony w niewolę się dostał, a gdy po wzięciu stołecznego miasta miał być na stosie spalonym, już przywiedziony na plac przypomniawszy sobie ową rozmowę przychodnią, którym wzgardził, i natychmiast już na stosie osadzony zawołał wielkim głosem: „O Solonie! Solonie! Solonie,!” Słyszając to Cyrus kazał go spytać, co by to było za bóstwo ten Solon, którego on pomocy wzywał? „Człowiekto był i mędrzec Grecki,„ odpowiedział pytającym Krezus; Widział moje skarb, by, świadkiem był mocy i wspaniałości: nie wielbił mnie przeto, ani nad innych ludzi, wynosił, ale kazał mi się oglądać na koniec życia moiego, w którym widzę teraz, iak cze i nietrwałe było to wszystko, na czem, ia moję szczęśliwość zasadzałem,„. Zastanowił się nad takową odpowiedzią Cyrus; a czuiąc prawdę zdania Solonowego, więźnia natychmiast życiem i wolnością darował, i do śmierci potem przy sobie z wszelką czcią utrzymywał. Stało się więc, iż Solon jednem słowem zachował Krezusa przy życiu, Cyrusa przy cnocie.

W cza-

W czasie oddalenia Solona z Aten lud na części był podzielony. Mieszkańcy nizin mieli przywódcę Likurga; Megakles był na czele nadbrzeżnych; ci co na górach mieszkali, udali się do Pizystrata. Miasto samo zachowywało poniekąd zaprzysięgłe Solona ustawy, pragnęli iednak obywatele odmiany, iezeli nie z innych przyczyn, dla tey przynajmniej, iż stąd zysków iakowych dla siebie upatrywali.

W tym stanie zastał Ateny Solon, gdy się z dziesięcioletnięj podróży swoiey wrócił. Lubo z wielką czcią i okazaniem radości był przyięty, że iednak dla sędziwego wieku nie mógł tak dzielnie i skrzętnie w rzeczy wchodzić, iak przedtém, starał się przynajmniej łagodnością i pełnemi słodczy rozmowami uśmierzać rozróżnionych między sobą hersztów; osobliwiey zaś Pizystrata: który że był obyczajów skromnych, przystępny, dobroczynny i uprzejmy dla wszystkich, a przynajmniej umiał może kształtnie udawać to, czego wistocie nie miał; do niego więc, ile dawniey sprzyjaźnionego i powinowatego, udawał się Solon. Jakoż zdał mu się nayłatwiejszym do pozyskania, a zatém naprowadzenia na dobrą drogę. Poznał iednak wkrótce z niezmierną boleścią kunszt chytry, i tém bardziey grożący zgubą oyczyźnie, iż Pizystrat zupełnie iuż był lud zniewolił ku sobie, dążąc do tego celu, aby władzę naywyższą posiadał. Lubo więc iuż otém był wewnątrznie przeświadczony Solon, nie widząc iednak sposo-

bu gwałtownie się oprzeć, zwyciężył swój wstręt miłością oyczyzny, i starał się w obcowaniu z Pizystratem przynajmniej uwagami, ile możliwości, łagodzić umysł panowania żądzą zapalony; iakoż sam o nim twierdził, iż gdyby można było wykorzenie z umysłu jego niezmierną chęć wywyższenia, nie byłoby cnotliwszego nadeń w Atenach obywatela.

Co był przewidział, a już zabiec temu nie zdołał Solon, stało się. Obiął najwyższą władzę w Atenach Pizystrat: ale Solon i w téj jeszcze okoliczności orzeźwił zgrzybiałość swoją, i stanawszy na czele ludu spodłonego, wyrzucał zdrajcy oyczyzny, podstęp i szkaradność uczynku w osiągnięciu najwyższej dośtoyności, obywatelom nikczemność w przyięciu zelżywego iarzma po użyciu wolności. Wówczas gdy mu przekładano niepodobieństwo odzyskania swobody przeszłej, rzekł owe pamiętne słowa: „Przedtem kiedy się tworzyła, łatwiej było zgnać tyranią, teraz gdy się wkorzeniła, chwalebniey”. Nakoniec widząc, iż daremne były starania i usilności, wyrzucił broń na ulicę mówiąc: „Bronięm prawa i oyczyzny, poki mogłem”, i w domu się zamknął.

W uciszeniu więc siedząc i ubolewając nad stratą powszechną, trawił czas zwykłym sposobem na rozmyślaniu i mądrych rozmowach z przyjaciółmi, którzy uczęszczali do domu jego. Ci widząc, iż zapalczywością swoją może więcej jeszcze w tym stanie, w którym

były rzeczy, zaszkodzić, niż pomódz, odradzali mu powstawać tak żwawo naprzeciw tyranowi: a ten przebiegły w kunszcie swoim, a może też i wgruncie duszy cnoty szacownik, tak go umiał łagodnością swoją i czcią, którą mu w każdej okoliczności wyrządzał, użyć, iż mniej potém od niego stronił. Widząc zaś iż w wielu okolicznościach chętnie na jego radach prześtawał, i miał to sobie nawet za chlubę, dawał mu ie w tém wszystkiém, cokolwiek bydź sądził z pożytkiem kraju i współobywatelów w szczególności. Pizystrat ze swojej strony sownicie mu tę względem siebie uczynność nagradzał, a wszystkie jego ustawy, które się tylko tyranii nie sprzeciwiały, zachował, i wszelkiego przykładł starania, aby iak najszyścieśley od obywatelów wykonywane były; a żeby nawet sam z siebie dał innym przykład posłuszeństwa prawu, będąc powołanym o zabóystwo, lubo mógł wzgardzić, ile potwarczym zarzutem, osobiście stanął przed sądem Areopagu, gotów dać z siebie sprawę, ale oskarżyciel dobrowolnie zrzekł się tego, co mu był zadał.

Zaczął był w spoczynku Solon pisać historiją wyspy Atlantycznej, z tych powieści, które był w Egipcie powziął, ale dzieło niedokończone zostawił.

O czasie śmierci jego, i iak wiele lat żył, wiadomości dokładney nie masz; to tylko w powszechności pisarze wieków dawnych namieniaią, iż w zgrzybiałej starości życia dokonał.

WALERYUSZ PUBLIKOLA.

Publiusz Waleryusz pochodził od tego z Waleryuszów, który się był naywięcey przyczynił do zgody i zawarcia przymierza wiecznego zjednoczenia Rzymian i Sabinów; on bowiem królów obojga narodów nakłonił ku temu dziełu, przez co i narody skojarzyły się w jedną całość, i pierwszy grunt stanął przyszłej wielkości Rzymu. Ten którego życie opisuję, zyskał przydomek Publikoli po pierwszym konsulacie swoim; nadał mu go lud przez wdzięczność za stateczne ku sobie przywiązanie. Za panowania ieszcze królów już był dla cnót swoich i przymiotów wielce szacowanym: uczynność zaś, ludzkość i szczodroblliwość, którą w każdej okoliczności względem współziomków okazywał, wielką mu zjednały u wszystkich wziętość i poważenie.

Tarkwiniusz ostatni król Rzymu bezprawnie wstąpiwszy na tron, przez cały ciąg panowania swojego, dawał dowody srogości i zbyt wyniosłego animuszu, stąd też dumnym był przezwany. Śmierć Lukrecyi po gwałcie Sexta, syna Tarkwiniuszowego, stała się hasłem powszechnego rökoszu; na czele stanął Brutus, który wprzód zwierzywszy się zamysłów swoich Waleryuszowi, gdy go ku współnictwu gotowym znalazł, wraz z nim przedsięwziął zrzucić iarzmo tyrana. Wygnanie Tarkwiniusza skutkiem było dzielności żarliwej ludu i odwagi przywódców; gdy zaś

przyszło do wyznaczenia urzędników, których konsulami mianowano, spodziewał się, iż iako towarzysz, razem tę godność z Brutusem obeymie, ale lud wybrał Kollatyna, małżonka Lukrecyi. Poczytując to sobie za krzywdę, oddalił się od spraw publicznych, przez co wpadł w podeyrzenie, iż królom sprzyia. Gdy iednak nakazano przysięgać uroczyście każdemu zosobna, iż o powrócenie królów żaden kroku nie uczyni, ani się wspomnieć o tém odważy, przyszedł natychmiał i najpierwszy wśród zgromadzonego ludu przysięgę wykonał, dodając, iż do śmierci samey w tém zdaniu trwać będzie, wolności bronić, i że się żadnemi obietnicami Tarkwiniuszów nie wzruszy.

Jakoż wypełnił, co przyrzekł: gdy albowiem wkrótce przybyli posłowie od Tarkwiniusza z pokornemi prośbami, aby na tron przywróconym został, a konsulowie to poselstwo przed ludem sprawiać dozwolali, sprzeciwił się ich zdaniu Waleryusz, twierdząc, iż mógłby się takowym widokiem lud zmiekczyć, a mianowicie ubożsi z obywatelów, którychby dostatnie obietnice, a zatém nadzieia zapomożenia ku takowemu zezwoleniu przywiodła. Powrócili nazad posłowie wygnańców, Tarkwiniusz zaś nowych przyśłał, a zwątpiwszy o przywróceniu, żądał, aby przynajmniej, gdy go z tronu wyzuli, oddali mu tak iego własność, iako też i powinowatych, którzy z nim wyszli. Zdawał się nakłaniać ku temu żądaniu Kollatyn, ale okrzyknął go

natychmiast Brutus i zdraycą nazwał: lud jednak sprzeciwił się porywczosci Brutusa, i oświadczył, iż przełtając na swobodzie, o zdobycz tyrana nie dba.

Zatrzymali się więc posłowie Tarkwiniusza w Rzymie, a pod pozorem zbierania ruchomości, sprzedawania domów i gruntów, starali się obietnicami i datkiem uymować obywatelów, i tak się im powiodło, iż zakupili Akwiliuszów i Witellów; pierwszych trzech było, drugich dwóch, którzy zasiadali w senacie, spokrewnieni byli z Brutusem i z Waleryuszem; Kollatyna zaś byli z matek siostrzeńcami; nadto jeszcze dwóch synów Brutusa do tego przywiedli, iż weszli w spisek wraz z innemi na przywrócenie Tarkwiniusza.

Już bliska była zmowa ku wykonaniu, i tak dostatecznie rzeczy ułożone, iżby mogły wziąć pożądaný skutek, gdy odkrył zdradę niewolnik, nazwiskiem Vindex: ten wysłuchawszy zmowy rokoszanów, udał się do Waleryusza, i iakie były, opowiedział. Zszedł ów niespodzianie posłów i tych, którzy się byli z niemi zawarli; Mimo odpor, papiery, treść spisku zawierające, które tam znalazł, zabrał i samychże buntowników poimanych przed lud stawił wraz z Vindexem, objawicielem zdrady. Struchleli przytomni patrząc zwłaszcza na Brutusowe dzieci; ten nieporuszony słuchał zażkarżenia, i gdy przyszło do ostatniego wyroku, a niektórzy z sędziów przez wzgląd na oycę, wskazywali wi-

nowayców na wygnanie, Kollatyn milczał, Waleryuszowi łzy w oczach stały; Brutus mianując po imionach każdego z synów, rzekł do nich: „Jakową macie na zadane wam zarzuty odpowiedź,? Trzy razy to pytanie powtarzał; a gdy w milczeniu zostawali, obróciwszy się ku liktorom, którzy go otaczali, rzekł: „Czyńcie waszą powinność, . Natychmiast ci obnażywszy z szat winowayców, smagali ich rozgami; zwracali oczy przytomni, sam oyciec stał trwale, i zwyciężywszy drętwiaący wstręt przyrodzenia, widział ucięte toporem głowy synów swoich. Wyszedł potem ze zgromadzenia, gdzie innych winowayców podobnież karać miano. Dzieło to nad moc ludzkości wzniesione, dziwi z odrazą, i zdaie się mieć przysadę w niekoniecznie potrzebney naówczas przytomności.

Po odeysciu Brutusa trwało milczenie przerażonego ludu czas nieiaki, przerwali go oskarżeni Akwiliuszowie żądając, aby im pozwolono czasu do usprawiedliwienia się i odpowiedzi na zarzuty, i żeby im oskarżyciel Vindex, iako ich niewolnik był oddany; nie miał albowiem prawa zostawać w cudzych rękach, według ustaw krajowych. Oparł się takowemu żądaniu Waleryusz, a widząc iż Kollatyn zdawał się nakłaniać ku ich usprawiedliwieniu, wzywać począł Brutusa, i sam zatrzymał winowayców. Obraził się takowym postępkiem Kollatyn, i kazał swoim liktorom brać Vindexa: wszczął się natychmiast rozruch, gdy się liktorowie na Vindexa rzucili;

Co gdy usłyszał Brutus, wrócił się natychmiał, i stanawszy wśród ludu rzekł: „Ukaralem własne moje dzieci, iako ich należyty sędzia, resztę innym zostawiłem do ukarania; wy sędziami jesteście, którzyście wolni, od was ma iść wyrok życia, lub śmierci; niech więc kto chce, głos zabiera i ludowi radzi, . Nikt się nie odezwał, i jednomyślnym wskazaniem śmiercią wszyscy ukarani zostali.

Od niejakiego czasu Kollatyn był w podeyrzeniu, iż Tarkwiniuszowi sprzyiał; wzmożła je ta świeża okoliczność, on też coraz bardziéy poznaiąc, iak był ludowi nie miłym, złożył urząd, i z Rzymu ułąpił. Gdy przyszło obierać następcę, jednomyślnie głosy Waleryusz kunsulem został.

Pierwszy krok urzędowania jego było nadanie wolnością owego niewolnika Vindexa; przypuścił go lud do wszystkich przywilejów obywatelstwa, i pozwolono mu weyść w pokolenie, któreby sam sobie obrał, i w którymby na zawsze potomki jego zostawały. Wówczas albowiem wyzwolenicy nie zyskiwali obywatelstwa, aż się to dopiero za czasów Appiusza stało, który dla przypodobania się pospółstwu, domieścił takowych w poczet pokoleń Rzymskich; obrządek wyzwolenia z niewoli od tegoż czasu, na pamiątkę pierwszego Vindexa, nazwano Vindicta.

Dobra Tarkwiniuszów, tak ruchome, iako i ziemne, poszły na łup pospółstwu, domy które mieli i w Rzymie i w okolicach poroz-

bierano, w samém zaś mieście plac ieden wielki do nich należący, poświęcono na cześć Marsa, i odtąd tam się lud zgromadzać począł.

Zyskawszy od Toskanów znaczne posiłki, szedł wstępny boiem i zbliżał się ku Rzymowi Tarkwiniusz. Wojsko Rzymskie mające na czele konsulów zaślapiło mu drogę, i wszczęła się bitwa nie daleko gaju, zwanego Arsyą. W pierwszym zapale potykając się Brutus z Arunsem, starszym synem Tarkwiniusza, na placu legli. Wielkie było krwi z obu stron rozlanie, strata prawie równa, iednakże w nocy Toskanie oboz porzucili, którzy z pięcią tysiącami niewolnika i wielką zdobyczą Rzymianom się dostał. Powieść baieczna tamtejszych czasów była, iż głos dał się słyszeć oznaczający, że iednym więcej Toskanów zginęło, i gdy potem na poboiovisku zabitych liczono, znalazło się Rzymian iedenaste tysięcy dwieście dziewięćdziesiąt dziewięć, Toskanów iedenaste tysięcy trzytę.

Powracając z zwyciężkiem woyskiem konsul pozostały Waleryusz, otrzymał nagrodę tryumfu, co w zwyczaj u następnych zwycięzców poszło. Sprawił obchód wspaniały zabitemu towarzyszowi, i miał mowę na iego pochwałę, co także odtąd na uwielbienie wielkich a zasłużonych oyczyźnie mężów czyniono, i zwyczaj takowy trwał w Rzymie do naypoźniejszych czasów, nawet i pod iedynowładcami.

Gdy już przeszedł był czas nieiaki po zeyściu Brutusa, a Waleryusz nie przybie-

rał sobie nowego kollegi, obraziło to obywatelów, tém bardziey, że świeży mieli przykład z Brutusa, który tegoż samego Waleryusza po Kollatynie do współczeństwa był wezwał; niemniey i to ich obraziło, iż miał dom wspinały i wyżey nad inne wzniesiony. Skoro się o tém dowiedział, nazbierawszy wielką liczbę mularzów i pomocników, przez iednę noc z gruntu go rozebrał, i rozrzucił, co równie, iak zadziwiło, tak i uięło wszystkich. Zeby zaś dał poznać, iak lud naywyższą władzę mający czcić i poważać należało, gdy stawał przed zgromadzonym, zniżać i ku ziemi spuszczać kazał liktorom topory z pękiem różg, zwanym *fascēs*, które w ręku trzymali, co także w zwyczaj weszło, ilekroć wchodziłi konsulowie wśród ludu zgromadzonego. Ten sposób uczczenia naywyższej władzy tak powszechnie wszystkim się podobał, iż nadali Waleryuszowi przydomek Publikola, oznaczający „Czciciela ludu,,.

Zmnieyszyła się była liczba senatorów po wypędzeniu Tarkwiniusza, wybrał więc ku dopełnieniu ustanowionej liczby stu sześciudziesiąt nayznakomitszych obywatelów. Dalsze ustawy, które w czasie urzędowania iego ogłoszone były, zmierzały naybardziéy ku wzmocnieniu i rozpostarciu wszechwładztwa ludu Rzymskiego. Ustanowiono więc, aby od wszystkich magistratur mogły iść zawsze do ludu odwołania; powtóre, aby żaden z obywateli nie poważał się obeymować urzędu, a to pod karą śmierci, któryby wprzód nań przez

wolą współobywatelów nie był powołanym. Trzecią ustawą uwolnił obywatelów od uciążliwych podatków, które dotąd opłacali. Niepoślusznym rozkazom zwierzchności wskazał na grzywny, to jest, aby przestępcy płacili za karę wartość pięciu wołów i dwóch baranów; mało co albowiem w owe czasy używano pieniędzy, na których brakło, a majątek każdego w szczególności naywięcej się składał z rozmaitego rodzaju bydła, zwany przeto *peculium*, które nazwisko i potem trwało; a na znak sposobu szacowania wartości rzeczy, pierwsze pieniądze nosiły cechę barana.

I to za jego konsulatwa w prawo weszło, iż pozwolono każdemu w szczególności zgłaszać ze świata tego z obywatelów, któryby się królem chciał uczynić, z tém iednak ostrzeżeniem, iżby dowodami stwierdzić się mogła pewność takowego zamiaru.

Skarb publiczny złożył w świątnicy Saturna, i pozwolił ludowi, żeby dwóch strażników onego wybrał; pierwsi byli Publius Veturius i Marek Minucyusz. Przyśwapiono nakoniec do spisania ludu, i znalazło się sto trzydzieści tysięcy obywatelów, nie rachując wdow i sierot, które wolne od podatkovania zostawiono.

Gdy wszystkie takowe urządzenia stanęły, przybrał sobie w konsulacie współnikiem Spuryusza Lukrecyusza: temu, iako starszemu wiekiem, czcząc sędziwość, pierwszego miejsca ustąpił. Gdy zaś ten wkrótce biegu życia dokonał, wezwał na jego miejsce Marka

Horacyusza, i z nim czas wymierzony urzędowania, to jest roczny, zakończył.

Przedsięwziął był Tarkwiniusz wystawić Jowiszowi świątnię w Kapitolium, i już był prawie dzieła dokonał, gdy z Rzymu został wypędzonym; co jeszcze do zupełności nie dośtawało, dokończył Waleryusz. I chociaż usilnie pragnął sam obrządek poświęcenia gmachu onego wypełnić, gdy iednak do tego przyszło, a on naówczas w woysku się znajdował w wyprawie przeciw nieprzyjaciółom; kolega iego Horacyusz, mimo prośby i usilność powinowatych i przyjaciół Waleryusza, ten honor zyskał. Gmach ten trwał do czasów Sylli, który go wspaniale odnowił i rozprześtrzenił: ale i ten za czasów Witelliusza gdy ogniem spłonął, przez Wespazyana, a potem przez syna iego Domicyana do takiej wspaniałości przyszedł, iż koszt na wystawienie iego dwunastu tysięcy talentów dochodził.

Po stracie syna i bitwie mniej pomyślney cofnął się Tarkwiniusz z woyskiem swoim, i wszedłszy w kray Toskanów udał się do miasta Klusium, gdzie nayznakomitszy z narodu tego monarcha Porsena przemieszkiwał. Przyjął go ten z wielką ludzkością, i na dowód przyjaznych chęci swoich wysłał do Rzymu poselstwo, żądając, aby przywrócili tron, który mu należał. Ze wzgardą takowe poselstwo przyjęli Rzymianie: Czém obrażony ów monarcha, wojnę im wypowiedział, i oznaczył czas i miejsce, gdzie się na czele woyska przeciw nim miał stawić. Publikola na nowo

konsulem obrany wraz z Tytem Lukrecyuszem kolegą, przybył właśnie naówczas do Rzymu, i ażeby dał poznać Porsenie, iż się jego zagrożek nie boi, iakby wśród pokoju zostawał, zaczął zakładać miasto, któremu dał nazwisko Sigiuria, i nim nadszedł nieprzyjaciół, już było w stanie dania odporu.

Zbliżał się ku Rzymowi Porsena z wielkiem woyskiem; i już był niedaleko góry Janikulu; gdy naprzeciw niemu konsulowie wyszli; ale gdy w wszczętej bitwie Waleryusz ciężko rannym został, a toż samo potem i współnika jego potkało, ustępować z placu Rzymianie, niemający wodzów, poczęli, i za otwarciem bram w miasto weszli; byłby wpadł w nie może i Porsena korzystając z szczęśliwej dla siebie pory, gdyby się na moście byli nie oparli Toskanom, już się w Rzym tłoczącym, Horacyusz Kokles z dwoma towarzyszami Herminiuszem i Larcyuszem. Ci trzej bohaterowie pierściami swemi wstrzymali impet zwycięzców, i nadstawiając się na wszystkie pociski i groty rozładłego tłumu, trwali mężnie w odporze dotąd, aż reszta woyska w bramy weszła. Skoczył wówczas tak, iak był zbrojny, w Tyber Horacyusz, i chociaż ranny przepłynął rzekę, i do swoich powrócił. Za tak heroiczne dzieło złożyli się wszyscy obywatele na nadgrode obroncy oyczyzny: każdy mu tyle dał, ile przez dzień na własną potrzebę wydać mógł. Nadto ieszcze, aby pamięć takowego czynu widoczną została wpo-

tomne wieki, postawiono z miedzi posąg iego w świątnicy Wulkana.

Gdy coraz bardziéy Porsena Rzym oblężeniem ściszał, ieden z tamecznych obywatelów, nazwiskiem Mucyusz, przedsięwziął zgładzić ze świata nieprzyjaciela oyczyzny swojej. Był to młodzieniec znamienitego rodu i wielkich przymiotów. Zeby tém łatwiey wykonać mógł zamiysł swój, wdział na się Toskanów odzież, i niepoznany wszedł do namiotu, gdzie król przebywał; ale go uznać w tłoku nie mogąc, a bojąc się bydz odkrytym, gdyby się o niego wypytywał, mniemając z pozoru iednego z dworzan, iż to był sam Porsena, miecz w piersiach iego utopił. Porwany natychmiał i stawiony przed królem, gdy poznał swój bład, a uyrzał przed sobą ogień rozżarzony, rękę weń natychmiał włożył; i gdy się paliła, stał bez okazania najmnieyszey czułości wręcz patrząc na króla. Przerażony tą wstrzymałością Porsena życiem go darował, on zaś odchodząc rzekł: „Nie „przestraszyłeś mnie groźbą, zwycięzasz „wspaniałością umyśłu twego. Odkrywam ci „więc przez wdzięczność to, o czémbyś się „był używając naysroższych katowni nie do- „wiedział. Trzyfta nas Rzymian sprzysięgło „się na twoie życie, a takich iak ja, i są w „twoim obozie. Jam się pierwszy to dzieło „wykonać podiał, i nie narzekam na los, iż „mi go dopełnić nie pozwolił, ponieważ nie „zmaczałem rąk moich we krwi wielkiego „człowieka, który na Rzym powstał, a go-

„dzien bydź iego przyjacielem,,. Uwierzył takowey powieści król, i nakłonił się ku zgodzie, nie tak przez boiaźń śmierci, iak czcząc miłość Rzymian ku swoiey oyczyźnie. Powrócił skalęczony dobrowolnie na rękę prawą Mucyusz, a że odtąd lewey używać musiał, zyskał przydomek *Scævola*, co znaczyło, iak pospolicie takowych nazywają, mańkuta.

Chcąc Rzymianie zyskać przyiaźń króla Porseny, którego przymioty szacowali, oświadczyli się, iż w ugodzie z Tarkwiniuszem przeftaną na pośrednictwie iego. Porsena ze swoiey strony dał słowo, iż z wojskiem odstąpi, skoro Rzymianie oddadzą Tarkwiniuszowi włości iego własne, i pozwolą na zamianę zbiegów i niewolników; ale Tarkwiniusz nie chciał przeftać na takowey ugodzie, i wyrzucając Porsenie nieśtałość, in szemi sposoby postanowił u siebie dochodzić tronu. Rozgniewany takową zuchwałością król, zawarł przymierze z Rzymianami, którzy mu dali w zakład dziesięć młodzieńców i tyleż panien. Zostały te w obozie Toskanów, a między niemi Klelia, która upatrzywszy do tego porę, wraz z towarzyszkami swemi wpław na koniu przez Tyber przepłynęła i powróciła do Rzymu. Gdy się stawiły przed Waleryuszem, iuż po trzeci raz naówczas konsulem, lubo miła mu była takowa odwaga, zganił iednak porywczosć i rozmyślne przeftąpienie wiary publiczney. W licznych więc zbroynych poczcie odesłał ie natychmiast Porsenie; ale przestrzeżony o tém Tarkwini-

iusz uczynił zasadzkę, i gdy ta nagle wypadła i przyszło do bitwy, Walerya córka Publikoli iedna z dziesięciu przebiła się z trzema towarzyszkami przez nieprzyjacioły, i do Rzymu wróciła. Inne wraz z Rzymianami wyba-
wił syn Porseny, który żołnierzy Tarkwiniuszowych rozpędził, i panny do oycy przywiódł. Była między niemi Klelia, o tę się naprzód pytał król, a kazawszy przyprowadzić dzielnego konia z bogatém siedzeniem, iey go darował, chwaląc odwagę i przywiązanie do swego kraiu. Gdy stało przymierze i rękoymie nazad odeślano, wystawiono na górze Palatynu posąg Klelii na koniu i iey towarzyszek, aby wieczysta została pamięć tak odważnego dzieła.

Odstępując od Rzymu Porsena, wszystkie sprzęty i żywności, które tylko w obozie swoim miał, Rzymianom darował, ci zaś na pamiątkę tak względney ku sobie uprzejmości, posąg iego z miedzi ulany w mieyscu, gdzie się senat zgromadzał, postawili.

W następującym roku niektóre osady Sabinów ieszcze z Rzymiany niezłączone, wkroczyły w ich kray; wyprawiony był przeciw nim brat Waleryusza naówczas konsul, ale się i on wraz z nim wybrał, i za iego najbardziej rady i pomocą dwa znaczne zwycięstwa Rzymianie odnieśli. Wdzięczna takowey przyługi Rzeczpospolita kazała Markowi Waleryuszowi bratu Publikoli dom zbudować z tą od innych różnicą, iż się w nim drzwi zewnątrz otwierały, co czynić innym nie było wolno.

Za

Za czwartym Waleryusza konsulatem obywatel ieden z Sabinów narodu, zwany Klauzus, mąż zacny, mądry i cnotliwy, widząc się być od współziomków swoich prześladowanym, wołał się raczy z kraju wynieść, niż być przyczyną iakowego zamieszania. Dowiedział się o tém Waleryusz, i zważając iakby wielką przysługę uczynił krajowi, gdyby tak znakomitego obywatela pozyskał, upewnił Klauza, iż z wielką chęcią w Rzymie przye- tym zostanie. Uczynił to natychmiał Klauzus, i gdy się ku miastu zbliżał w orszaku pięciu tysięcy krewnych, przyjaciół i sług swoich, zaszedł mu drogę i mile przyiąwszy przed ludem stawił; dano więc Klauzowi dwadzieścia pięć łanów ziemi, tym którzy byli znaczniejsi z towarzystwa iego każdemu po dwa; Klauzus w senacie natychmiał umieszczonym został, gdzie z taką dzielnością i roztropnością sprawował się, iż wkrótce wielką wziętość i poważenie zyskał. Od niego początek wzięła sławna familia Klaudyuszów.

Wielce obraziło Sabinów odejście Klauza; nie mogąc więc znieść takowej, iak mniemali, dla siebie obelgi, zebrali woysko liczne przeciw Rzymianom, i stanęli obozem pod miastem Fidenami, stamtąd dwa tysiące ie- dnych skrytemi słakami wysłali ku Rzymowi, chcąc z okolic zdobycz zagarnąć. Dowiedział się o tém Waleryusz, i część woyska swego wysławszy na góry, pod któremi zaczaili się byli Sabinowie, drugą część pod przywództwem Lukrecyusza konsula wysłał naprzeciw

owym, co szli na rabunek, sam zaś z resztą wziął tył nieprzyjacielowi. Otoczeni ze wszystkich stron Sabinowie, gdy przyszło do bitwy, poszli w rozsypkę, reszta schroniła się w Fidenach. Waleryusz po owym zwycięstwie, z wielkim plonem i zgraią niewolników powrócił do Rzymu, gdzie powtórny tryumf odprawił.

Resztę życia w wielkiej czci u swoich przepędził, i w dojrzałej starości wieku dokonał.

Nie dość było na tém wdzięcznemu ludowi Rzymskiemu, iż go za życia czcił i uwielbiał, po śmierci nakładem publicznym pogrzeb mu sprawiono; niewiaśły przez rok żałobę po nim nosiły; zwłoki zaś jego złożone zostały w mieście, i za osobliwym przywilejem, tamże grób potomkom jego wyznaczono.

PORÓWNANIE SOLONA Z PUBLIKOLĄ.

Rzecz się w tém porównaniu dość osobliwa nadarza, iż z porównanych jeden jest drugiego naśladowcą, a drugi tego, z którym porównany, obwieścił. Co albowiem Solon powiedział Krezusowi o Tellusie Ateńczyku, iż był szczęśliwym prawdziwie, żył bowiem iak cnotliwemu należało, spłodził dzieci, które po nim dziedziczyły, i poległ za oyczyznę; Publikola ziścił. Piaśtował najwyższe w Rzpltey dostojenstwo, został przodkiem pierwszych w Rzymie familiy, przymiotami i dzieł-

mi wstawił się nad innych; i jeśli Tellus w obronie oyczyzny zginął, szczęśliwszym był nad niego ten który ją ocalił, i oglądając skutki pracy swojej, na niej łonie życia dokonał.

Solon życzył sobie tak umrzeć, iżby grób jego łzami przyjaciół był skropiony: Publikolę Rzym cały płakał.

O bogactwach twierdził Solon, iż takowe mieć pragnął, któreby zemsty bogów nie sprowadziły: takie były Publikoli; cnotą się zapomógł, a tego, co dzierżał, potrzebnym używał. Czego więc Solon pragnął, on to miał i do śmierci statecznie zachował.

Uczcił więc Solon Publikolę przepowiedzeniem, bardziéj iednak naśladowaniem Solona Publikola. Od niego albowiem to powziąć zdał się, gdy zmniejszając urzędową okazałość, przymilił się pospolstwu. Na wzór Solona oddał ludowi wybor urzędników, i pozwolił czynić odwoływanie do zgromadzenia pospółstwa od wszelkich władz sądowych. Jeżeli nowego senatu nie utworzył, gdyż go już zastał, napełnił liczbę, której brakło, a napełnił godnemi ludźmi. Ustanowił nadto strażników skarbu publicznego osobnych, ażeby rachunki szczególne nie zatrudniały urzędników wyższych, i nie były im ponętą do zysków nieprawych. Większym się ieszcze nad Solona nieprzyjacielem iedynowładztwa pokazał Publikola. Solon mogąc być królem, nie został, Waleryusz będącego wygnał, a potem i namiestniczą władzę konsulów zmniejszył.

Pierwiałki Solona w sprawowaniu były znakomitsze, sam albowiem, co względem rządu zamyslił, wykonał; trwalsze i szczęśliwsze były zabiegi Publikoli. Solon co zdział, zniszczone potem widział: Publikola co ustanowił, do końca swobody Rzymskiej trwało. A to stąd poszło, iż Solon nie doyrzał tego, iak prawa, które nadał, wykonywać miano: Publikola do śmierci przytomnie czuwał nad ich pełnieniem.

Poznał Solon zamysły Pizystrata, ale odpór jego już był po czasie; Publikola raz wypędzonego Tarkwiniusza tak miał na oku, iż go już więcej do Rzymu nie przypuścił.

W dziełach wojennych zwycięzca tylokrotny Waleryusz, z Solonem spokojnym porównywać się nie może.

TE M I S T O K L E S.

Urodził się w okolicach Aten; oyciec jego nie był majątnym, ani używanym do spraw publicznych, matka cudzoziemka. Z młodości wydawała się w nim rażność i śmiałość nadzwyczajna; z pojętnością łączył pilność, i gdy rowiennicy jego rozrywkami po nauce bawili się, on ten czas na pisaniu, czytaniu, lub rozmyślaniu trawił: co widząc nauczyciel częstokroć do niego mawiał; „Nie tak, kim ty będziesz, iak drudzy, ale al-
„bo zbyt złym, albo bardzo dobrym zost-
„niesz”.

Ze wszystkich nauk i kunsztów te tylko miały dla niego powab, które zmierzały ku obyczajności, albo sposobiły ku sprawowaniu urzędów; przeto gdy w późniejszych czasach żartowano raz z niego w posiedzeniu, iż nie znał się na tém, co przymila i kształci, rzekł: „Nie umiem ia wprowadzić grać na „lutni, ale dajcie mi iakie nikczemne mia- „steczko, a ia go zrobię wielkiem„.

Pierwiałki młodości iego były burzliwe i rześkie, odmieniał często sposób myślenia i działania; czas iednak i starszych przeestrogi uśmierzyły takową niedogodną porywczosć, co sam przyznawał: zawsze iednak to dodawał: iż z rozhukanych żrzebców najlepsze bywaią rumaki, byleby ie dobry iezdziec u- swoił.

Widząc oyciec, iż się do sprawowania urzędów zabiera i sposobi, razu iednego zaprowadził go nad morze, a pokazując stare okręty, na brzeg wyrzucone, rzekł: To się „w Rzeczypospolitey dzieie z urzędnikami, „co na morzu z okrętem: poki zdatny, flu- „żyć musi, iak się nie zda, bótwieie„.

Nie przekonały te uwagi młodego Temistoklesa, a biorąc rzeczy z zwykłą zapalczywością, żądzą sławy uniesiony, na pierwszym wstępie sprawowania publicznych interesów, oparł się żwawo w zdaniu nayznakomitszym obywatelom, naybardziej zaś Aryftydowi, któremu w każdej zdarzoney okoliczności był sprzecznym. Ten spór trwał z obu stron przez cały czas, który w usługach oyczyzny przepędzili; a ile sądzić można, naybardziej po-

chodził z różnicy charakterów. Aryftyd albowiem był spokojny, łagodnych obyczajów; a cnotę za cel iedynie mając, mniej dbał o blask sławy, ani na to, iżby wziętość u ziomiaków zyskał. Temistokles zaś porywczy, niestateczny, wyniosły, wzbudzał lud do rzeczy okazałych i nadzwyczajnych: sprzeciwiał mu się przeto Aryftyd bojąc się tego, aby ów zbyt ku sławie zapał nie stał się kiedyżkolwiek szkodliwym Rzeczypospolitey.

Wydała się w młodym ieszcze wieku ta jego niepohamowana sławy chciwość; gdy bowiem po owém sławném u Maratonu zwycięstwie, wszyscy najwyższą radością przeięci byli, on posępny i w myślach zanurzony stronił od innych, i choć go wielokrotnie wzywano, nie chciał byż uczestnikiem igrzysek i biesiad; spytany zaś o przyczynę, rzekł: „Zwycięstwo Milcyada spać mi nie daie„.

Chcąc i oyczyźnie uczynić przysługę i sobie drogę ustać ku wielkim czynom, najpierwsza rzecz, którą wniósł w publiczne obrady, ta była, aby znieść dawny zwyczaj dzielenia między obywateli kruszców srebrnych, które wykopywano w górach Laurijskich, a obrócić ie na budowlą okrętów wojennych; zwiększwszy tym sposobem siły morskie, wojnę Eginetom zamożnym w okręty wypowiedzieć radził. Stało się wedle żądania iego, i zbudowano sto galer, które wielce się potém przydały, gdy Xerxes wojnę przeciw Grekom podniósł.

Nie dla samey tylko wojny z Eginetami, chciał Temistokles powiększyć siły morskie oyczyzny swoiey, ale widząc iż na lądzie ledwo sąsiadom wydołać mogła, chciał ją tym sposobem uczynić zdolną, do odporu nie tylko Persom, ale i Grekom, a przez to ku naywyższemu stopniu wziętości i mocy przywieść. Jakoż skutek stwierdził użyteczność zamiarów iego, nie tylko w wojnie z Xerxesem, ale i w dalszych czasach, gdy Ateńczycy stali się przywódcami innych Greków, i w tém pierwszeństwie zostając wielką część Azji nadbrzeżney posiadli.

Widząc się być użytym do rządów, a przekonany u siebie będąc, iż w takowey porze trzeba się, ile możności, pospółstwu przymilać, szukał wszelkich sposobów, ażeby mógł zjednać sobie nie tylko względy, ale i miłość powszechną. Zeby więc dostarczało mu na to sposobów, dość chciwym był zysku, ale te zbiory szły na zjednanie wziętości; żył więc wspaniale i dom iego był otwarty, sprawiał kosztem własnym igrzyska publiczne z taką okazałością, iż naypierwszych w tey mierze przechodził, a nawet niekiedy Cymona, naymąciutniejszego i nayszczodroblivszego ze wszystkich naówczas obywateli Ateńskich.

Gdy się coraz bardziéy szerzyły i powiększały wieści o wojnie Perskiey, i że Xerxes, niezmierne woyska i floty na to przygotowywał, aby Greków podbił pod iarzmo swoje; ci za rzecz potrzebną uznali być na pogoto-

wiu, a przeto wcześniej się wzmocnić i uzbroić przeciw napaści tak potężnego nieprzyjaciela. Niedosć było na tém dostawić woyska, trzeba było ieszcze dobrać wodzów iak nayzdatniejszych do dania odporu. W Atenach nieiaki Epicydes krasomowstwem tylko zalecony, gdy się inni wzbranieli ciężaru przodkowania na wojnie, wzdęty śmiałością, natarczywie do rządów woyska zalecał się, i wielką już był część ludu do siebie skłonił. Widząc Temistokles, iż wszelkiemi, których używał sposobami, oddalić go od przedsięwzięcia nie mógł, wiedząc zaś iż był na zyski łaskomy, znaczną mu sumnę z własnych pieniędzy ofiarował, żeby tylko starania swojego odłapał: z chęcią to uczynił chciwy matacz, a natomiast lud Temistoklesa wodzem wyprawy iednomyślnie ogłosił.

Gdy się uyrzał w tym stopniu, iął się z wszelkiem natężeniem do zadość uczynienia obowiązkom swoim; a będąc przekonany, iż iedność tylko, a przeto połączona siła przeciw niezmierney potędze Persów mogła bydz Grekom obroną, tyle dokazał przemyśłem i sprawnością swoją, iż wszystkie wewnętrzne niesnaski między rozmaitemi Grecyi narodami uspokoił.

Już się był wyprawił Xerxes z niezmiernem tak lądowém woyskiem, iako i flotą na morzu. Zebrani Grecy gdy się naradzali, iakim sposobem dawać odpór, w owém zgromadzeniu otworzył zdanie, aby flota Ateńska wyszła niebawnie przeciw Persom iak nayda-

ley. Nie w smak to poszło Ateńczykom, iż ich na pierwszy ogień narażał; sprzeciwili się więc takowemu zdaniu, i złączywszy się z Lacedemonami szli ku Artemizyi, chcąc tym sposobem załonić Tessalią od wtargnienia Persów, gdyż się ku tamtym stronom zbliżali. Ale gdy wieść nadeszła, iż się Tessalczykowie złączyli z Persami, a przy nich i inne narody aż do granic Beocyi, poznali natenczas Ateńczycy, iż w samey tylko morskiej sile była nadzieia obrony. Uzbroiwszy więc iak nayprędzey okręty wysłali na nich Temistoklesa, aby się pod Artemizyą z innemi flotami Greckiemii złączył. Zastał iuż tam wszystkich sprzymierzeńców, i gdy wodzowie na radę zasiedli, oddana została naywyższa władza Eurybiadowi, wodzowi Lacedemonskiemu. Obraził takowy wybor Ateńczyków, ale Temistokles widząc, iakieby z takowego poróżnienia dla wszystkich mogło wyniknąć niebezpieczeństwo, chociaż tyle sam stawił okrętów, ile wszyscy inni wspołem, przecież mimo przyrodzoną wyniosłość swoją, skłonił ku zgodzie i uleganiu ziomków, i sam naypierwszy dobrowolnie poddał się pod rząd wyznaczonego od innych wodza, mówiąc do swoich: „Jeśli się naylepiey stawimy, pewnie „nam w tenczas inni mieysca ustąpią, i co „teraz zazdroszczą, będą się potém szczycić, „iż pod naszym rządem zostaną„. Takowym wspaniałym postępkiem stał się Grecyi wybawicielem, a ziomkowie iego dwoiaką odnieśli

flawę, zwyciężając męstwem nieprzyjaciela, a powolnością swoją sprzymierzonych.

Zbliżała się coraz flota Persów ku stanowisku Greckiemu; Eurybiiad widząc niezmierną mnogość okrętów, które morze okryte było, a dowiedziawszy się, iż jeszcze dwieście innych nadeść miało, sądził rzeczą potrzebną zwrócić się ku Peloponezowi i zbliżyć do wojsk lądowych, które tam zebrane były. Temistokles obawiając się, aby Ateny nie zostały bez obrony, tyle przyłożył starania, iż flota została na miejscu.

Xerxes tym czasem korzystając z sposobnej pory, wkroczył w kraje Greckie i pustoszył je, a coraz daley w opuszczonej krainie postępując, zbliżał się ku Atenom. W tak okropnym stanie zostając miasta tego obywatele, a widząc nieuchronną zgubę, udali się do Temistoklesa, żądając od niego wsparcia i rady; tę dał, aby miasta opuścić i przenieść się na okręty. Ze wstrętem i niezmierną boleścią opuszczając im przyszło siedliska swoje. Niektórzy spuszczając się na los, i iakoweś dawne wieszczby, zamknęli się w górnym zamku; starych i niedołężnych schroniono do miasta Trezeny, gdzie z wielką ludzkością byli przyięci, i podeymowani przez cały czas tej wyprawy aż do powrotu obywateli innych do Aten.

Już nastawał czas walki morskiej; wodzowie zgromadzili się na radę. Eurybiiad czyli niezmiernością sił Perskich zastraszone, czyli zbyt ostrożny i przezorny,

znowu otworzył zdanie, aby zwrócić flotę ku brzegom Peloponezu. Gdy się Temistokles takowemu zdaniu sprzeciwił, rzekł: „Wiesz, ty o tém, że nieposłusznych karzą? Wiem, „odpowiedział Temistokles, ale i to wiem, iż „nie wieńczą tych laurem, co rzeczy zwłoczą, „; Wzruszony gniewem Eurybiiad gdy się laską na niego zamierzył; „Biy, rzekł, „ale słuchay, „. Opłonał na tak wspaniałą odpowiedź wódz Lacedemonów, i wielbiąc wstrzymałość heroiczną Temistoklesa, poszedł za jego radą, i na bitwę stanęła powszechna zgoda.

Naśląpiła w krótcę przy brzegach wyspy Salaminy; Grecy z pomocą dzielną Ateńczyków pamiętne wiekom odnieśli zwycięstwo. Naywięcey się do tego wielkiego dzieła przyłożył Temistokles, a w tém większą prawie jeszcze uczynił całej Grecyi przyśługę, gdy przemyśłem swoim tego dokazał, iż przywiódł Xerxesa do sromotney ucieczki. Tyle on miał jeszcze i po przegranej okrętów, a do tego woysko lądowe w całości, iż gdyby trwał był w przedsięwzięciu, trudnoby się było, chociaż zwycięzcom, do końca utrzymać. Przybrawszy więc na siebie postać zdrajcy, przez namowione osoby ostrzegł tajemnie Xerxesa, iż ułożono w radzie opasać go w koło, i wziąć w niewolę. Przestraszonej świeżą porażką Xerxes, teyże samey nocy porzucił flotę, a przebywszy cieśninę Hellespontu do państw się swoich wrócił, zostawiwszy i flotę i woysko lądowe pod władzą Mardoniusza. Ten pod Plateą wkrótce zwyciężony, tamże

sam poległ; a reszta rozproszonych tłumów, w małej liczbie ledwo się do własnych siedzisk przebrać mogła.

Opuszczone od mieszkańców Ateny stały się zdobyczą Persów, którzy zgładziwszy ze świata pozostałych, zrabowali co znaleźli, gmachy zaś tak publiczne, iak i domy mieszkańców zburzyli. Po wyysciu nieprzyjaciół wrócili mieszkańcy do spustoszonego miasta, a Temistokles na to usilność swoją wszelką i przemyśl łożył, ażeby je wzmocnić, i do pierwszego stanu ozdoby i obszerności przyprowadził. Port Pireyfski przyległy pierwsze w takowem naprawianiu miejsce otrzymał, poznali albowiem Ateńczycy, iż od morskiej siły los ich najwięcej zawisł; rozszerzyli go więc i wzmocnili nowemi twierdzami. W jedném zgromadzeniu ludu z tém się odezwał był Temistokles; iż miał zamiar ieden do uskutecznienia takowy, któryby w okolicznościach, w których zostawali, nieskończenie służył pomnożeniu mocy i sławy Aten; ale iż go wyiawić wszystkim była rzecz nieprzyzwoita, żądał, aby wyznaczono osobę, którejby go mógł powierzyć. Przykazał więc lud, iżby go objawił Arystydowi. Opowiedział go i był takowy: iż miał sposób spalić wszystkie wojenne okręty Greków zgromadzone naówczas w Porcie Pegazyyskim. Wrócił się do zgromadzonego ludu Arystyd i rzekł: zamiar Temistokla użyteczny, ale niesprawiedliwy. Nie wchodząc w dalsze uwagi, lud go odrzucił.

W radzie najwyższej Amfiktyonów żądali Lacedemończykowie, aby oddalone były od powszechnego Grecyi sprzymierzenia te narody, które się były nie przyłożyły do obrony wspólnej w świeżej wojnie przeciw Persom; sprzeciwił się żądaniu takowemu przytomny naówczas Temistokles: obawiał się albowiem, aby wyłączenie Tessalczyków, Argiwów i Tebanów z tego przymierza, a więc i z rady powszechnej, nie nadało Spartanom nadto wielkiej wziętości, a przezto nie uczyniło ich z czasem rządzielami Grecyi. Skuteczny był odpor Temistoklesa, ale zawiedzeni w nadzieiach Spartanie sprzysięgli się na niego; i ażeby tém dzielniey mogli szkodzić, namówili i wzniesli przeciw niemu Cymona, syna Mylcjadesa, który właśnie natenczas wchodził w sprawowanie interesów publicznych.

Oburzył w dalszym czasie na siebie sprzymierzone z Atenami narody, z takowej przyczyny, iż będąc wyсланym na odbieranie od nich, według dawniejszej umowy, posiłków pieniężnych, gdy przybył do Andru, zgromadzonemu na przybycie swoje ludowi tak się z przyścia swojego sprawił: „Przychodzę, „(mówił do nich) w towarzystwie dwóch bóstw, „z tych iedno namowa, drugie przymus,; Odpowiedzieli: „I my dwa z sobą mamy, z tych „iedno ubóstwo, a drugie niemożność,.

I to przeciw niemu obruszyło umysły, iż wkrótce po zakończonej wojnie Perjskiej zbudował nie daleko domu swego świątnicę „Dykanie dobrej rady, , dając przez to poznać,

iż cokolwiek dobrego w Grecyi i w Atenach się stało, wszystko to poszło za iego namową. Ze, zaś w posiedzeniach i przed ludem zgromadzonym ustawicznie pochwały własne opiewał, tak dalece nakoniec znudził i obraził ziomków, iż go na wygnanie Ostracyzmu wskazali. Kara ta nie była oślawą, używano iey bowiem przeciw obywatelom, których nad zamiar wzrosła wziętość, mogłaby być w równości niebezpieczną. Trwało to wygnanie przez lat dziesięć, i iak się już rzekło, nie tak było ukaraniem bezprawia, iak raczej ostrożnością za zwyczaj podeyrzliwego w swobodzie rządu.

Wyszędłszy z Aten właśnie przebywał natenczas w mieście Argos, gdy Spartanie przekonywali wodza swego Pauzaniiasza o zdradę i znowę z Persami przeciw własney oyczyźnie: pokazało się z sądowych wyłuszczeń, iż obwiniony zwierzył się był zamyśłów swoich już naówczas wygnanemu Temistoklesowi. Doszła ta wieść do Aten i natychmiast przywołano go, aby się z zarzutów, a zatém i z podeyrzenia usprawiedliwił. Nim ieszcze był wezwany, już się był o tém dowiedział; udał się więc do Korcyry, stamtąd do kraju Epirotów: a i tam mniey się ieszcze bezpiecznym mniemając, gdy nie wiedział, gdzieby się schronić; lubo znał bydz nieprzyjaznym sobie Admeta króla Molossów, dlatego iż był odradził ziomkom dać mu pomoc w potrzebie; w ośtatniey iednak rozpaczy do nie-

go się uciekł, i iak twierdzą niektórzy, wszedłszy do domu, gdzie on mieszkał, w przy-sionku usiadł, czekając w milczeniu, iaki go los miał spotkać. Uieła pośtać upokorzona za-gniewanego króla, tém dzielniey, iż był syna iego wziął na łono swoje, i w tey pośtaci względem się iego i litości polecał. Zyskał zatem przyięcie ludzkie, i był podeymowa-nym i opatrzonym według stanu swojego.

Jeszcze się bawił Temistokles na dworze Adneta, gdy nieiaki Epikrates rodem Akar-neyczyk uprowadził z Aten, i przywiodł do niego żonę i dzieci; za takową przyługę wska-zanym na śmierć został. Maiątek Temistoklesa i sprzęty pozostałe zachowali mu po części przyiaciele, i wartość nienaruszenie prześłali do niego, wyrokiem albowiem ludu wszystka fortuna iego sprzedaną została, a pieniądze stąd zebrane do skarbu powszechnego poszły. Pokazało się naówczas, iż umiał z więtości korzystać, iak bowiem twierdzą współcześni pisarze, gdy wszedł w urzędowanie, nie wię-cey miał nad trzy talenta, a blisko sta po nim się zostało. Widząc więc, iż próżno miał się powrotu do oyczyzny spodziewać, udał się do Azyi, i zataił imie swoje; wielka albo-wiem kwota pieniędzy wyznaczona była w Per-syi temu, któryby go stawiał przed królem. Nie będąc więc poznany, szedł prosto do mia-sta stołecznego, w którym naówczas monar-cha Persów przebywał. Byłto Artaxerxes syn Xerxesa, świeżo zabitego.

Gdy wszedł na pałac królewski, udał się do Artabana, wodza straży, opowiadając mu, iż był rodem z Grecyi i po to przyszedł, iżby królowi objawił rzeczy takowe, które pewno rad będzie słyszał: Na to rzekł Artaban: „Cudzoziemcze! prawa i zwyczaje u „ludzi różne są, iednym się to podoba, czém „drudzy gardzą; ale dobrze iest i przystoynie „stosować się do zwyczajów krajowych. Po- „wiadaią o was, iż nad wszystko przenosicie „równość, my czcimy naszego króla: ieżeli „więc oddasz mu zwykły pokłon, przypuszczo- „nym będziesz przed oblicze iego, inaczej go „widzieć nie możesz,,. Na to odpowiedział Temistokles: „Gdym przyszedł po to, iżbym „wzmógł i rozpostarł królewską możność, nie „tylko sam oddam mu cześć, ale wielu in- „nych ku temu skłonię,,.

Stawiony przed królem, po zwyczajnym ukłonie tak mówił: „Wielki monarcho! iam „iest Temistokles Ateńczyk; wygnany z Gre- „cyi do ciebie się udaię. Wiele złego Per- „som zdziałał, alem więcej dobrego wyświad- „czył; ia albowiem przeszkodziłem temu, iż „za wami Grecy w pogoń nie poszli, w ten „czas gdy przezemnie i oni wszyscy i moja „oyczyzna została ocaloną. Przychodzę do „ciebie korzystać z dobrodzieystw, ieżeliś u- „łagodzony i względny; albo cię prośbą po- „korną ułagodzić i zmiekczyć, ieśli ieszcze „trwasz w gniewie twoim przeciw mnie. Nie- „przyiaciele moi teraznieysi sami wyświadczą, „wieleś mi winien; masz mnie w ręku: użyj
więc

„więc nieszczęścia moiego bardziej na okazanie cnoty, niżli na dogodzenie zemście twojej; cnotą proszącego ocalisz, zemstą wybawisz Greków od największego nieprzyiaciela.”

Nie dał zaraz odpowiedzi. Artaxerxes, ale rzecz odłożył do dalszego czasu; nazajutrz kazał przywołać Temistoklesa do siebie, i upewniwszy o względach i łasce, wyznaczył mu na obchod i wyżywienie tyle, ile nie tylko do wygodnego, ale i do wspaniałego życia prowadzenia potrzeba było. Twierdzą niektórzy, iż na chleb, wino i iadło miał sobie dane trzy miasta Magnezją, Lampsak i Myoncyum. Powiadają i to, iż Artaxerxes tak był z przyyscia jego radosny, iż słyszano go teyże nocy wołającego przez sen po trzykroć: „Mam w ręku Temistoklesa.” W posiedzeniach zaś swoich zwykł był mawiać; iż prosi bogów, ażeby dawali podobne zdania nieprzyiaciom, iakie mieli wówczas Ateńczycy, gdy takiego obywatela z pośrodka siebie wygnali.

Przemieszkawszy czas nieiaki na dworze królewskim, udał się do Azji nadbrzeżney, tam gdy w mieście Sardach postrzegł posąg Dyany z Aten wzięty, który był sam niegdyś postawił, prosił rządcy miasta, aby go nazad do Aten odesłał: ale nieostrożnego żądania ledwo życiem nie przyplacił. Nauczony więc własnym przykładem, postanowił ostatek wieku w spokoyności i zaciszu przepędzić; co żeby wykonał, obrał sobie na mieszkanie mia-

sto Magnezyą, ile wyznaczone sobie od króla. Tam przez długi czas żył w wielkim dostatku używając hoynie łaski Artaxerxa, i wraz z dziećmi i towarzyszmi mieszkał aż do czasu, w którym się na wojnę Persów z Grekami zanosilo. Dowiedziawszy się albowiem, iż go król stawiać na czele wojsk swoich zamyslał, uczuł z goryczą okropność stanu swojego, a miłość kraju, która nie była w sercu jego wygasła, przywiodła go do tego, iż raczej obrał śmierć dobrowolną, niżli broń podnieść przeciw własnej, lubo niewdzięcznej oyczyźnie. Zaprosiwszy więc na ucztę krewnych i przyjaciół, i oddawszy ofiary bogom, trucizną tamże w Magnezyi życia dokonał.

Gdy się o śmierci jego dowiedział Artaxerxes, wielce go i żałował i uwielbiał z powodu, dla którego życie utracił. Obywatele zaś miasta Magnezyi, dla wiecznej pamiętki, tam gdzie zwłoki jego złożono, wspaniały mu nagrobek postawili.

Bystrość Temistoklesa i żywość wydawała się w odpowiedziach i zdaniach; z tych niektóre tu się kładą.

O współziomkach swoich Ateńczykach mawiał częstokrotnie, iż w tenczas go tylko kochali i czcili, gdy przeczuwali, iż miała wojna nastąpić: „I dzieie się zemną (mawiał) „naówczas to, co z drzewem wyniosłem a rozłożyłem: kiedy burza, każdy się pod nie tuli, a gdy pogoda lada kto gałęzie obcina.”

Staralo się dwóch o jego córkę, ieden ubogi, ale cnotliwy, drugi bogaty złych oby-

czaiów : pierwszemu ią dał mówiąc : „ Le-
„ piey z cnotą bez bogactw, niż z bogactwem
„ bez cnoty „.

Przedawał razu iednego folwarczek, i
gdy woźny według zwyczaju miał obwoływać,
iaka iego była wartość, iakie grunta i wygo-
dy; doday ito, rzekł, że nie ma złego są-
siada.

Prawił mu ieden obywatel niebardzo zda-
tny, a przeto mniey używany do spraw pu-
blicznych, o usługach które czynił dla oyczy-
zny, tak iak i on, i że z ich starania teraz
się Ateny pokoiem cieszą. Wyśluchał go i
rzekł: „ Jednego razu powadziły się z sobą
„ święto uroczyście z dniem powszednim, co
„ po nim następował; powszedni mówił: Ty
„ odpoczywasz, a ia raz wraz pracować mu-
„ szę. Odpowiedział uroczyſty: żem był czyn-
„ nym, stałem się uroczyſtym, a ty żeś był
„ takim, iak drugie, takim też i zostaniesz „.

O swoim synu powiadał, iż był nayzna-
komitszym ze wszystkich Greków, i tak te-
go dowodził: „ Ateny rozkazują Grekom, ia
„ Atenom, moia żona mnie, a on moiey żo-
„ nie „.

Mieszkaniec ieden miasteczka dość zni-
komego, które się nazywało Seryfa, wymawiał
mu iednego razu, iż winien był wziętość i fla-
wę, nie sobie, ale oyczyźnie swoiey. „ Praw-
„ de mówisz, rzekł Temistokles: ale iak ia
„ nie byłbym przeto sławnym, iżbym się w
„ Seryfie urodził, tak ty nie byłbys tylko tém,
„ czém iesteś, choćbys był i z Aten „.

FURYUSZ KAMILLUS.

Zdarza się rzecz wielce osobliwa w życiu tego zacnego męża, iż tyle otrzymawszy zwycięstw, pięć razy bywszy dyktatorem, drugim Rzymu fundatorem uznany, i razu konsulem nie został. Pochodziło zaś to z tej przyczyny, iż za jego czasów wielkie były zatargi i zamieszania w Rzeczypospolitey; lud albowiem obruszony na senat, sprzeciwiał się wybraniu konsulów, a przeto trybunowie wojskowi w liczbie sześciu, po większej części zastępowali to namiestnicze władzy najwyższej urzędowanie; Kamillus zaś, lubo miły pospólstwu mógłby był jego względy dla siebie zyskać, nie chciał iednak wręcz sprzeciwiać się powszechney woli.

Familia Furyuszów nie była z nacyelniejszych w Rzymie, on ją dopiero dziełmi swoimi wznioł, i znakomitą uczynił.

W pierwiastkach na wzór inney młodzieży, wiódł żołąd wojenny, i pierwsza jego była wyprawa pod dyktatorem Postumiuszem Tubertem; tam w bitwie przeciw Wolskom i Ekwom dał dowód waleczności swojej, gdy pierwszy na nieprzyjaciela natarł, i chociaż ranny, wyrwawszy z nogi tkwiące żelazce, po ty z placu nie zszedł, póki przeciwną stronę wraz z mężnemi towarzyszami do ucieczki nie przymusił. Oprócz wieńców, które w nagrodę odwagi dawano, tak sobie zaśluził na wzgląd i szacunek, iż wkrótce zyskał wielce znako-

mite, osobliwie w młodym wieku, dostojenstwo cenzora. Sprawując straż obyczajności wymógł na bezzennych obywatelach, iż przybrali sobie za małżonki wdowy pozostałe po zabitych na wojnie. Ze zaś z krzywdą dochodów publicznych wolne były od podatków ich dzieci osierociałe, względ ten lubo przyzwoity, iednak iż był uciążliwy, ile w czasach wojen ustawicznych, łagodną namową zniósł. Od lat siedmiu trwała wojna i oblężenie miasta stołecznego Weianów. Narzekał lud na opieszałość wodzów, z której tak długa zwłoka ze szkodą kraiową pochodziła. Odebrano więc władzę tym, na których były zażkarżenia, i gdy innych wyznaczono na ich miejsce, Kamill który powtórnie był naówczas Trybunem, w tej liczbie umieszczonym został. Nie mógł iednak iść pod Weie, ponieważ tak było z losu wypadło, iż był użyty przeciw Faliskom i Kapenatom, którzy posilkuiąc sprzymierzone sobie Weiany, weszli w kray i pustoszyli osady Rzymskie. Szedł więc przeciw nim, a gdy przyszło do bitwy, wojsko ich zniósł, reszta niedobitków ledwo do swego stołecznego miasta dostać się mogła.

Już rok dziesiąty miał oblężenia Weiów, gdy uczyniono Kamilla Dyktatorem: szedł więc naprzód przeciw już raz zwyciężonym, a w wojnie ieszcze trwałym Faliskom i Kapenatom, których powtórnie gdy pokonał, udał się do obleżonego miasta, a widząc iż szturmem trudno go było dostać, zaczął się podkopywać pod mury i twierdzę, tak zaś rzecz ta-

iemnie prowadził, iż w tenczas się dopiero o przedsięwzięciu iego dowiedzieli obleżący, gdy już uyrzeli wpośród siebie Rzymianów. Poszło na łup chciwego żołnierza to możne miasto, a gdy Kamill nie mógł zabieżyć rabunkowi i gwałtom, patrzył z płaczem na tak smutne widowisko, i wznosząc ręce i oczy ku niebu zawołał. „Bogowie! wy sędzie i świadki złych i dobrych spraw ludzkich, wiecie, iż nie bez przyczyny broń podnieśliśmy przeciw temu miastu, przymuszeni będąc bronić nas samych od ich napaści. Jeżeli teraz po tak wielkiem szczęściu, które nas potyka, ma przypaść i na Rzym zła kolej, niedoli, odwróćcie ią od moiej oyczyzny, a spuście rączey na mnie,„.

Powtorzone nad Faliskami zwycięstwo, a bardziéy ieszcze zdobycie Weiów tak dalece wzniosły ku nieiakiey dumie i chełpliwości umysł Kamilla, iż odprawuiąc za powrotem swoim do Rzymu tryumf, śmiał wjechać w miasto na wozie czterma białemi końmi zaprzężonym, co nikomu przedtém nie było pozwolono, i na potém nie było w użyciu. Obrąził się lud takowém okazaniem wyniośłości, a bardziéy ieszcze w dalszym czasie, gdy Kamill sprzeciwił się żądaniu trybunów pospolstwa, którzy nalegali, aby połowa Rzymian przeniosła się do zdobytego miasta, i senat się rozdzielił, wybor zaś takowy miał przez losy bydź urządzonym. Lud nadzieią zysków uwiedziony, a nowości chciwy zgromadzał się licznie i nalegał, aby rzecz do skutku przy-

wiedziono. Ale senat i bacznieysi obywatele upatrując w tém nie tak podział i ulgę, iak upadek i zgubę Rzymu, opierali się żądzy porywczey, mając na czele Kamilla, który iednak obawiając się niepewnych skutków sporu, zwlekał rzecz, ile możliwości.

Trzecia przyczyna nienawiści ludu ku Kamillowi pochodziła z zyskaney na wojnie zdobyczy, która gdy między obywateli już była podzielona, ozwał się naówczas Kamill, iż dziesiątą oney część, przed zaczęciem ieszcze wyprawy bogom był poświęcił. Nakazał więc senat wrócenie tey części z podziału; czego gdy wymagano, nie obeszło się bez uciemiężenia i gwałtu; niechętnie albowiem każdy w szczególności wracać musiał to, co sądził już być swoją należytością.

Gdy w tym stanie rzeczy zostawały, nastąpiła znowu wojna z Faliskami, i wraz z pięciu innemi obrano wodzem na tę wyprawę Kamilla. Wszedł więc w kray nieprzyjacielski, i miasto Falerę obległ; że było wielce obronne, w żywność i rynsztunki opatrzone, zaufani mieszkańcy urągali się z Rzymian, i tak się zachowywali, iak wśród spokoju. Dzieci nawet ich we dni wolne od nauki wychodziły za miasto z bakalarzem. Ten umyśliwszy zdradę, coraz ie bliżey w przechadzkach wodził ku obozowi Rzymskiemu, na końcu zaszedł aż tam, gdzie stały pierwsze stráže, i oddawszy dzieci żądał, aby go do wodza zaprowadzili. Gdy stanął przed Kamillem, rzekł: „Jestem mistrz szkoły w Fa-

„Ierze, pewien iż istotną czynię przyługę,
„daię ci w ręce dzieci obywatelów tame-
„cznych,,. Słyszac to Kamill zwrócił się do
swoich mówiac: „Woyna iest rzeczą z isto-
„ty swoiey mniey dobrą, przecież ma uczci-
„we swoje przepisy. Chwalebna iest rzecz
„zwycięzać, ale używać do zwycięztwa spo-
„sobów podłych i bezbożnych, rzecz iest nie
„przyzwoita; nie cudzą albowiem zbrodnią,
„lecz własną cnotą wodz prawy wzmacać się
„powinien,,. To powiedziawszy kazał odrzed
z sukien owego zdraycę, ręce mu w tył skre-
pować, a daiac dzieciom pęki różg w ręce,
kazał im obnażonego smagać, i tak pędzić aż
do samego miasta.

Obywatele Falery, postrzegłszy zdradę,
zostawali w ostatniey rozpaczey po straceniu
dziatek swoich; wtém postrzegli, iż się wra-
cały z związanym i dobrze smagany od nich
nauczycielem. Pocieszeni więc nad zamiar, wiel-
biąc cnotę Kamilla, natychmiast otworzyli bra-
my miasta, i dobrowolnie się poddali. Wy-
prawił ich posły, tak iak żądali, do Rzymu;
ci stanąwszy wśród senatu, imieniem współ-
ziomków z tém dali się słyszeć: Iż lud Fa-
lery widzac, iak Rzymianie przenoszą spra-
wiedliwość nad zwycięztwo, przenosi podda-
nie się im nad wolność własną; Nie przewyż-
szacie nas, rzekli, potęgą, ale uznaiemy się
bydź zwyciężonemi cnotą waszą. Ze zlece-
nia senatu i ludu zdano na Kamilla, iak ma
z niemi postąpić; zawarł więc przymierze z
Faliskami, a od obywatelów Falery wziął nie-

które summy pieniężne w porachowaniu za to, co wyprawa przeciw nim kosztować mogła.

Lubo wspaniałość umysłu i dzielność Kamilla zyskała powszechne uwielbienie, ludzie wojskowi nie byli mu przyjaźni, z tey przyczyny, iż przymierze zawarte ze zwyciężonymi narodami pozbawiało ich spodziewanego łupu. Udawali go więc przed ludem, i czernili kroki wodza swego, iakby nie z inney przyczyny działał, tylko iedynie dla tey, aby ich, a zatém powszechność ludu martwił, a przezto utrzymywał w swoiey i senatu podległości, odbierając sposoby do zapomożenia się, i polepszenia nędznego stanu, w którym zostawali.

Skoro tylko sposobną do tego porę upatrzyli, odezwali się znowu trybunowie gminni z dawném żądaniem, aby lud i senat podzielić i przenieść do Weiów. Stanął równie, iak i pierwey, na czele sprzeciwiających się Kamill, i usilność pospolstwa, lubo z naywiększą popędliwością utrzymywana, nie wzięła skutku.

Takowe powtorzone sprzeciwienie się oburzyło tém srożey gniew pospolstwa przeciw Kamillowi: znalazł się wkrótce nieiaki Lucyusz Apuleius, który go oskarżył, iakoby znaczną część łupów zdobytych, dla siebie zatrzymał. W takowym razie udał się po wsparcie do przyjaciół, ale ci widząc niepodobieństwo ratowania, to mu tylko przyrzekli, iż gdy lubo niesprawiedliwie grzywnami skaranym zostanie, gotowi część onych na siebie

wziąć i zapłacić. Nie mógł znieść zakąły ukarania Kamilla, i wołał porzucić dobrowolnie niewdzięczną oyczyznę, niżeli obelżywego wyroku czekać. Pożegnawszy więc żonę i syna wyszedł z domu, gdy zaś był przy bramie, obróciwszy się ku miastu, prosił bogów, aby jeśli niesłusznie karany był, lecz przez gwałt i złość ludu wygnanym został, sprawili to, iżby żałowali Rzymianie postępu swego, i uznali naówczas w oczach całego świata, iak był im potrzebnym, i iak wiele stracili przez jego niebytność.

Nastąpił sąd, wskazano Kamilla na zapłacenie tysiąc pięćset drachm.

Wkrótce potem Gallowie, naród Celtycki zbyt rozmnożony w siedliskach swoich, opuścili kray; który ich wyżywić nie mógł, i postanowili żyzniejszych osad dla siebie szukać. W niezmiernej liczbie ruszyli się od siebie wiodąc mnogie orszaki starców, niewiaśc i dzieci. Jedni z nich udali się ku północy, przeszli Ryfeyskie góry i osiedli w tamtejszych okolicach; drudzy ustanowili się między górami Pyreneyjskimi i Alpami w pobliżu Senonów i Celtryanów, gdzie iak twierdzą niektórzy pisarze, zakosztowawszy wina, dotąd sobie nieznałomego, a mając wieść, iż najlepsze w kraiach się Włoskich rodzi, tam się udać postanowili. Jakoż przeszedłszy Alpy, wkroczyli w kray Toskanów, i oblegli miasto Kluzyum. Mieszkańcy onego udali się natychmiast do Rzymian prosząc o pomoc. Wyśłuchawszy poselstwa

wyśłali Rzymianie do Gallów trzech braci Fabiuszów; ci ze czcią przyjeździ, gdy weszli w zgromadzenie, zapytali Gallów, co by za przyczynę mieli urazy do Kluzyanów, których miasto trzymają w oblężeniu. Brennus ich król śmiejąc się takową dał odpowiedź: „Ta jest „a nie inna: krzywdę nam w tém czynią „Kluzianie, iż mając więcej ziemi, niż im „potrzeba, nie chcą iey ustąpić nam cudzo- „ziemcom zbyt rozmnożonym, a ubogim. „Takież samo było niedawno wykroczenie „przeciw wam Albanów, Fidenatów, a świe- „żo, Kapenatów, Falisków i Wolsków, prze- „ciw którym wodziliście i wodzicie wojska „wasze; i gdy się z wami tém co mają nie „dzielą, pustoszą ich własności, palicie „miasta i ludzi bierzecie w niewolę. My was „o to nie obwiniamy, bo używacie dawnego „prawa, które każe, aby słaby mocnemu u- „legał. Nie wstawiajcie się za innemi, że- „byśmy się do was podobnie nie odezwali.”

Po takowej odpowiedzi udali się posłowie Rzymscy do Kluzyum, a widząc, iż rzecz była niepodobna Gallów od przedsięwzięcia odwieść, dodawali serca oblężonym, zachęcając ich ku iak najzwawszej obronie; iakoż ułożono z miasta uczynić wycieczkę i upaść na stanowiska Gallów. Wyszli zbrojno Kluzianie w niemałej liczbie, i stoczyli bitwę, w której Fabius Ambustus poseł Rzymski jednego z przedniejszych Gallów na placu położył. Skoro to Brennus postrzegł, wojsko z bitwy

odwołał, a wzywając bogów na świadectwo, iako on pierwszy z narodem swoim od Rzymian był zaczepionym, porzucił oblężenie, i szedł prosto ku Rzymowi: wprzód iednak wysłał przed sobą woźnego, który gdy stanął w senacie domagał się imieniem Brenna, aby mu był wydany, iako zaczepnik, Fabiusz Ambustus.

Większa część senatu, a naybardziej kapłani Feciales ganili Fabiuszów postęppek, i żądali aby Gallom wydany był; ale gdy rzecz do ludu poszła, próżne były żądania, i owszem Fabiusz trybunem woyskowym okrzykniony został,

Obranie takowe mając sobie za wzgardę, zamysłali Gallowie o zemście, i zbliżali się ku Rzymowi, podrodze iednak, nad zwyczaj swój, zachowywali się skromnie. I gdy szli pomimo miasta, kazali obwoływać, iż do Rzymu iedynie zmierzają, i z Rzymianami tylko chcą mieć sprawę, wszystkich zaś innych narodów pragną zachowywać przyiaźń.

Nie ścierpieli Rzymianie, iżby ów dziki naród bez odporu kray ich pustoszył: wyszli przeciw nim w liczbie czterdzieści tysięcy, zbroynego wprawdzie, ale naprędce zaciągniętego żołnierza, i rozłożyli się obozem nad rzeką Allią. Gdy przyszło do bitwy, z taką natarczywością wpadli Gallowie na hufce Rzymskie, iż oprzeć się ich popędliwości nie mogły: zaiadłe a mnogie tłumy przeparły lewe wprzód skrzydło, to cofając się ku rzece wiele utraciło z żołnierzy, reszta chcąc iść w pław, w wielkiej liczbie pogrążoną została.

Ci co byli na skrzydło prawém, mniej utraciwszy, poszli w rozsypkę zmierzając ku Rzymowi, reszta nocą schroniła się do Weiów.

Skoro wieść przyszła do Rzymu o tak wielkiej porażce, niezmierna powstała trwoga, i gdyby byli Gallowie szli prosto po otrzymaném zwycięztwie, nie znaleźliby żadnego odporu; ale zostali przez czas nieiaki w obozie, trawiać go na okazaniu radości i zbytkach, iako też i na podziale zdobytych łupów. Przez ten czas opłonęli Rzymianie z przestrchu; a nie dufając murom i twierdzom, któremi miasto było osłonięte, przenieśli się do Kapitolu, i zabrali z sobą broń, rynsztunki wojenne, zgoła cokolwiek tylko ku obronie służyć mogło; reszta ludu schroniła się do okolic.

Gdy przyszło miasto opuszczać, panny Węstałskie zabrawszy z sobą posagi bogów i rzeczy ku tajemnym ofiarom służące, schroniły się w miejsce bezpieczne, toż samo uczynili kapłani i ofiarnicy innych bożyszcz. Starcy zaś nayznakomitsi, z których wielu takowych było, co pierwsze nigdy piastowali urzędy, i tryumfy odnieśli, nie dali się do tego przywieść, iżby opuścić mieli rodowite siedlisko; a niegodną powagi i sławy swojej mieniać ucieczkę i boiaźń, postanowili zostać, oddając się na ofiarę miłej oyczyźnie. Przybrani zatem w urzędowe szaty swoje, zasiedli wpośród rynku na krzesłach ze słoniowej kości, których używali w senacie, czekając spokojnie, iaki ich los potkać miał.

We trzy dni po bitwie podstąpił Brennus pod Rzym, a widząc bramy otwarte, zrazu wnieść nie śmiał, obawiając się iakowego podeyscia; gdy jednak po niejakim czasie uznał, iż miasto było od mieszkańców opuszczone, wszedł w nie, i opanował Rzym w lat trzytę sześćdziesiąt po iego założeniu. Zastał na rynku starców owych poważnych, siedzących na krzesłach, wspartych na łaskach, w głębokiém milczeniu; żaden z nich z miejsca się swego nie ruszył, z twarzy ich ani trwogi, ani zadziwienia znać nie było. Widok takowy załtanowił Gallów, i zdaleka patrzali na nich; w tym ieden śmielszy nad innych przystąpił do Maniusa Papiryusza, i zlekka ruszył dostatnią brodę iego. Nie zniósł tey nieczci starzec, i łaską, którą w ręku trzymał, ranił mu głowę; czém żołnierz rozgniewany mieczem go przebił, a zatém i wszyscy inni, tak iak siedzieli na krzesłach, legli. Nastąpił potém rabunek miasta, a chcąc Gallowie zatrwożyć, a zatém przywieść do poddania tych, co się byli zawarli w twierdzy, zapalili domy, i całe miasto w perzynę poszło.

Przypuścili potém szturm do Kapitolu, ale gdy mężny odpor znaleźli, widząc iż obleżenie długo trwać będzie, rozdzielili wojsko, część iedna z królem została w Rzymie, druga we trzech częściach szła kray okoliczny pustoszyć. Gdy niektórzy z nich zbliżyli się ku Ardei, gdzie wygnany naówczas Kamill przemieszkował, widok takowy wzbu-

dził w nim chęć ratowania oyczyzny, i prze-
myślać począł, jakimby sposobem dać odpor
nieprzyjacielowi, i przymusić go do odstąpie-
nia od Kapitolu i wyyscia z kraiu. Ze zaś
lubo liczni i dostatni Ardeanie, nie przywy-
kli iednak byli do woyny, a boiaźń Gal-
łów tém bardziéy ich od przedsięwzięcia woien-
nego wstrzymywała, im mniej zdatnych do
boiu wodzów mieli; udał się przeto Kamill
do ich młodzieży, i przekładał im, iż zwy-
cięztwo, które nad Rzymianami odnieśli Gal-
lowie, nie męztwu ich przypisać należa-
ło, iak raczéy losowi, który w tym razie
zwyciężonym sprzyiać nie chciał; że im o-
czywiśtsze jest niebezpieczeństwo, tém wię-
ksza dla tych, którzy się na nie narażaią, śława
roście; teraz czas i pora zyskać ją, gromiąc
tłumy dzikiego ludu: co łatwo stać się może
przy stałości i męztwie. Skuteczne były Ka-
milla namowy, udał się zatém do starszych,
i do tego przywiódł nakoniec, iż wszyscy
ięli się do oręża.

Powracaiąc Gallowie z rabunków, obcią-
żeni zdobyczą rozłożyli się obozem nie dale-
ko Ardei; agdy noc zaszła, pędzili ją zwy-
czaiem swoim na ucztach, nakoniec snem
zmorzeni, ięli się do spoczynku, nie opatrzy-
wszy wprzód obozu strażą. Gdy się o tém
dowiedział Kamill przez śpiegów swoich, szedł
cicho z uzbroionemi Ardeanami, i około półno-
cy z wielkim krzykiem wpadł na śpiących. Roz-
marzeni pijaństwem porwali się znienacka;

większą część śpiących w pień wycięto, reszta ledwo z obozu uszła.

Wieść takowego zwycięstwa rozeszła się zaraz po okolicach, a gdy doszła owych Rzymian, którzy się byli w Weiach zawarli, udali się wraz z innemi, przybyłemi z okolic, do Kamilla, prosząc usilnie, aby na czele ich stanął, i wiódł Rzymowi na odsiecz. Przyjął ich chętnie, i czułym się być pokazał na wezwanie, ale urzędu przywódcy dopóty przyjąć nie chciał, pokiby wprzód zezwolenie zamkniętych w Kapitolu Rzymian nie zaszło, w nich albowiem uznawał zawartą najwyższą władzę. Rzecz się zdawała prawie niepodobna przebrać się do obleżonych, dokazał jednak tego z niewymowną śmiałością i przemyśleniem nieiaki Pontyniusz, i stanawszy w Kapitolu oznaymił o zwycięstwie Kamilla, i iako urzędu i władzy wodza bez wiedzy i potwierdzenia ich przyjąć nie chciał. Ucieszyła i wzmogła ta powieść pozostałe Rzymiany w Kapitolu, i natychmiast dyktatorom Kamilla wyznaczyli; a Pontyniusz z równem szczęściem powróciwszy do swoich, tę im pożądaną wiadomość przyniósł.

Znaydowało się zebranego wojska dwadzieścia tysięcy przy Kamillu, do których gdy się sąsiedzkie narody przyłączyły, i liczba przez to znacznie powiększoną została, przedsięwziął iść do Rzymu.

Tym czasem obleżeńcy postrzegłszy iedno miejsce dość słabe i mniej opatrzone, z tej strony nocą się dostać chcieli i wdrzeć do

Ka-

Kapitolu; iakoż korzystając z ciemności i zaciszy już byli pod mury przystąpili, gdy gęsi które ku ofiarom chowano, usłyszawszy szelest, krzykiem swoim obudziły strażę. Przypadli na ów wrzask nagły niektórzy z obleżonych, a między innemi Manlius, mąż niegdyś konsulem ozdobiony, który wręcz potykając się z Gallami, już będącemi na murach, wsparty od mężnych współtowarzyszów, wielu z nieprzyjaciół na placu położył, resztę ze skał zepchnięto.

Gdy się ten zamiysł Gallom nie powiódł, widząc próżne usiłowania swoje, i że choroby zaraźliwe między niemi panować zaczęły, poczęli się skłaniać ku ugodzie; czemu gdy nie byli przeciwni obleżeni, weszli z Brennem w umowę, i obiecali dać pewną kwotę złota, żeby Gallowie od Rzymu odstąpili.

Już z obu stron przysięgi wykonane były, i złoto przyniesione, gdy postrzegli Rzymianie, że ich ów dziki naród chciał w wadze oszukać: skarżyli się więc na takowe podeyscie. Brennus, zamiast odpowiedzi, odpasawszy od boku swego miecz, położył go na szali, gdzie złoto wazono. Spytany coby to znaczyć miało, rzekł: „Biada zwyciężonym”. Jeszcze spór trwał, gdy nadszedł Kamill, a przybywszy na owo miejsce, kazał Gallom wziąć wagi nazad, mówiąc: „Oczyzna nie złotem, lecz żelazem zachowana byź powinna”. Uderzyły zatem z obu stron na siebie woyska, i po żwawey bitwie Brennus z placu ustąpić musiał. Wszczęła się drugi raz

nazajutrz bitwa sroga i zapalczywa: po żwawym odporze Gallowie nakoniec zwyciężeni zostali; i tak Rzym przez siedem miesięcy dzierzany od dzikiego narodu, walecznością Kamilla oswobodzony został.

Nie dał się więcej Kamill zastanawiać i zgromadzać ku odporowi Gallom, ścigał ich w ucieczce, i oswobodziwszy kraj z drapieżnych rabowników, do wolnego już Rzymu dnia trzynastego Lutego z tryumfem wjechał, powszechnemi odgłosy wybawicielem i drugim Rzymu fundatorem mianowany.

Jeli się zatém mieszkańcy do nowego budowania domów swoich zgorzałych i rozrzuconych: ale gmin pospolity, znudzony nędzą i niewczasem, możniejszym ku budowli dopomagać nie chciał, ani własnych dla siebie stanowisk zakładać, obierając raczej sobie do mieszkania niedawno zdobyte, a w całości zachowane Weie. Powstawali więc znów na Kamilla, iakoby on, dla dogodzenia iedyńie wyniosłości swojej, aby zwany był Rzymu założycielem, przymuszał ich do mieszkania wśród pustek i obalin. Słyszając to senatorowie nie pozwolili mu tak, iak już zamyslał, złożyć przed rokiem dyktaturę; sami zaś, ile możliwości, łagodzą lud, ukazując im świątynie bogów przez Romulusa i Numę zbudowane, miejsca gdzie zwłoki ojców ich i przodków złożone były: przywodzili na pamięć wieszczby, do starodawney a wiekami trwającej już osady przywiązujące los państwa, i pewną od głowy człowieczey w kopa-

niu murów Kapitolu znalezionej otuche, iż Rzym panowanie świata obeymie. Gdy się więc ku naradzeniu wspólnemu senat i lud zgromadził, a dyktator najpierwszemu z senatu zdanie otworzyć kazał, właśnie w tę porę straż wiodący rotmistrz przez owo miejsce przechodząc, zawołał na niosącego proporzec: „Zostanmy tu, daley iść nie potrzeba.” Wziął przypadkowe owo zdarzenie za wyrok nieba Lukrecyusz, i oddawszy pokłon i dzięki bogom, rzekł: iż przeftaie na tym wyroku: toż uczynili senatorowie wszyscy, a lud wskrós wzruszony i przerażony z taką ochotą nieodwłocznie iął się do pracy, iż w przeciągu roku miasto na nowo powstało. Ale takowy nadzwyczajny pośpiech lubo wznioł budowlą, to iednak sprawił, iż nie dając sobie czasu do rozmiaru placów i ulic, domy bez żadnego porządku zabudowane stanęły, a przeto nie miał Rzym symetryi ku wygodzie i okazałości razem służącey.

Jeszcze nie ze wszystkiém powstały były zabudowania, gdy nowa nastąpiła woyna przeciw Wolskom, Ekwom i Latynom, którzy zbroyno w granice Rzymskie weszli, a w tymże samym czasie Toskanie oblegli Sutryum miasto, z Rzymiany sprzymierzone. Woysko Rzymskie, pod rządem trybunów woyskowych zostaiące, na górze Marcyuszowey otoczyli ze wsząd Latynowie; wodzowie zatém wysłali do Rzymu żadaiać pomocy. Obrął lud po trzeci raz Kamilla dyktatorem, i polecił mu tę wyprawę. Szedł naprzeciw nieprzyaciółom

wstępny boiem i zagarnawszy ich obóz, gdy śpieszył na ratunek obleżonych Sutrynów, zaszli mu drogę bezbronni, przymuszonymi albowiem byli od Toskanów opuścić własne siedliska. Litość nad nędznym ich stanem pobudką była tém większą Rzymianom ku daniu pomocy, i tak się śpieszyli, iż tegoż samego dnia zszedłszy zbytkuiących w zdobytém mieście Toskanów, z wielką klęską z Sutryum wygnali. To więc miasto w przeciągu dnia iednego wzięte i odzyskane zostało.

Gdy do Rzymu Kamill powrócił, znalazł tam najżwawszego przeciwnika w osobie owego Manliusza, który Kapitolium obronił, i zwany był przez to Kapitoliniskim. Ten uwiedziony dumą, torować sobie chciał drogę do najwyższej władzy. Postrzegli zamiary buntownicze obywatele baczni, i chcąc zabezpieczyć wczesnie przyszlemu niebezpieczeństwu, obrali Kamilla dyktatorem; on zaś skoro wszedł w sprawowanie urzędu, wicherzającego coraz bardziey Manliusza w więzieniu osadził. Krok takowy sprzyiając winowaycy, pospólstwo wzruszył, przyszło do buntu, i Manliusza wypuścić z więzienia musiano: co gdy go bardziey ieszcze utwierdziło w zuchwalstwie, a właśnie się wymiar czasu dyktatury Kamillowi kończył, poruczono mu władzę Trybuna wojskowego, która naówczas konsulowską zastępowała. Porwać i stawić przed siebie kazał natychmiał Manliusza, a przekonanego o bunt i zdradę na śmierć skazał. Poniósł ią iako wi-

nowayca stanu, i z teyże Kapitolu skały, której niegdyś obronił, zepchniętym został.

Szósty raz ieszcze piałtował Kamill urząd trybuna woyskowego, i w tém urzędowaniu szczęśliwa była wyprawa, którą uczynił przeciw zbuntowanym narodom, podległym Rzymowi.

Ostatni raz szedł na woynę przeciw Gallom, w lat dwadzieścia pięć po wzięciu Rzymu, i zrazu ukazował, iakoby się ich obawiał, pomału ku nim postępując, i nie wypuszczając z obozu żołnierzy swoich. Gdy postrzegł, iż nim gardząc, nie mieli się na ostrożności, nagle wpadł na ich obóz, zdobył go, i pótý gonił zwyciężonych, dopóki ich z Włoch nie wypędził. Powrócił natychmiał do Rzymu powtórnie wybawionego, i tam syt sławy i wieku w zarazie powietrzney życia dokonał.

PORÓWNANIE TEMISTOKLESA Z KAMILLEM.

W tém zupełnie do siebie podobni, iż nie będąc urodzeniem wzniesieni, przymiotami i dziełmi nadali rodowi swojemu znakomitość. Walczyli z obcemi zwycięzko, ale i z swoimi musieli walczyć; i lubo każdy z nich był wybawicielem kraiu swego, każdy z nich zy-skał niewdzięczność.

Równe mieli przygody, i właśnie na to zdawali się być urodzonymi, ażeby się pasowali z przeciwnym losem. Podobni w walczeniu i odporze, im natarczywiey prześla-

dowani, tém większe dali dowody roztropności i mężstwa.

Więcéy liczył zwycięstw Kamill, większe Temistokles. Wybawił Kamill Rzym od zguby, ale Temistokles ocalając Ateny, wszystkie Grecyi narody od pewney niewoli oswobodził. Nie tylko więc równać, ale i przełożyć należy nad szczególną własney oyczyźnie usługę, takową, która i swoim i cudzym dogodziła.

To na stronę Kamilla służy, iż sam przez się wszystko, co przedsięwziął, wykonał: Temistokles zaś zwycięstwo u Salaminy za przywództwem Eurybiada i Spartanów, w spółce zaś z innemi Grekami odniósł. Ale też bez przemyśłu i mężstwa wodza Aten, nie byłoby nastąpiło przy Salaminie zwycięstwo, do którego się on istotnie przyłożył, iak się to w opisie życia iego pokazało.

Mieli obadwa równy zapal ku sławie, pokazali w zdarzających się okolicznościach podobną roztropność i umysł niezwykły; ale to naybardziéy zaszczyca człowieka, co go nad zamiar pospolity wznosi i do bóstwa przybliża; czyni zaś to przezorność albo opatrzenie rzeczy na dal, w czém zdaie się przewyższać Kamilla Temistokles; gdy albowiem Persowie zwyciężeni pod Maratonem udawali się ku Azyi, on pierwey już był ich powrot przepowiedział, i sposobił Greków ku nowym zwycięstwom. Dał i Kamill dowody przezorności, zwłaszcza wówczas, gdy nie rozwoił Rzymianom przenieść się do Weiów.

W czynach wszystkich Temistoklesa odwa-
ga łączyła się z prze-nysem obrotnym; Ka-
milla sprawy były jednostajne, i umysł jego
cnotliwy a otwarty, utajenia ani nie potrze-
bował, ani szukał. Nie zdobywał miast oka-
zaniem cnoty Temistokles, tak iak się Kamil-
lowi w Falerze zdarzyło.

Uwiedziony zazdrością i dumą Temistokles
nie mógł ścierpieć Arystyda, Kamill wznosił się
nad szczególne względy, i służył niewdzię-
cznym ziomkom.

Obadwa wkrzesili z ruin miasta stołeczne
kraiu, Temistokles Ateny po zburzeniu od Per-
sów, Kamill Rzym, gdy go Gallowie byli
spalili.

Wygności z kraiu niesprawiedliwie, mę-
żnie zniesli niedolę swoję: w tém szczęśliwszy
Kamill, iż zamiast zemsty wybawił Rzym;
w tém szacowniejszy Temistokles, iż wolał
śmierć obrać, niż podnieść rękę choć na nie-
wdzięczne Ateny.

P E R Y K L E S.

Perykles był z pokolenia Akamantyda,
osady Cholargów, bliskiej Aten. Oy-
ciec jego Xantyp w wodney bitwie zwyciężył
Persów pod Mikalą, matka Agarysta synowi-
cą była Klisena, który wypędziwszy z Aten
Pizystrata potomki, wolność oyczyźnie swoiey
przywrócił.

Młodość jego była poruczoną nacylniejszym wówczas mistrzom i nauczycielom, między którymi miejsce pierwsze trzymał Anaxagoras Klazomeńczyk, mąż nauką i przymiotami sławny; że zaś miał młodzieniec dowcip bystry, a zatem pojętność niepospolitą, tak dalece postąpił w naukach, iż w krótkim czasie stał się zdolnym do usług krajowych. Będąc zacnego rodu i majątnym, obawiał się zrazu zazdrości ziomków, a przeto chronił się publicznych schadzek, w którychby mógł się narazić; szedł jednak z ochotą na wojnę, i w potrzebie nieraz dawał dowody męstwa. Gdy jednak po śmierci Aryftyda, wygnanie Temistoklesa nastąpiło, a Cymon zagranicznymi wyprawami zatrudniony nie często się znajdować mógł w Atenach, przełamał wstępt pierwiastkowy, i iął się spraw publicznych; ale w piaftowaniu interesów krajowych starał się ile możności, dogadzać pospółstwu, żeby mógł się oprzeć Cymonowi, który z majątniejszemi trzymał, i żeby uszedł podeyrzenia, iż do osiągnięcia naywyższej władzy zmierza.

Zeby się stał krajowi zdatnym godnie piaftuiąc urzędy, odmienił zupełnie sposób dawniejszego życia. Porzucił biesiady i płochy igrzyska z rowiennikami, i zamknął się w domu, czas pospolicie trawiać na zabawach stanowi swojemu przyzwoitych, i to przedsięwzięcie tak ściśle zachował, iż go raz tylko widziano na uczcie weselney Eurypโตlema powinowatego, i tam nie wiele bawił.

Zyskawszy wziętość i poważenie, żeby to nie spowszechniało, rzadko się ukazywał, i niemaczey głos zabierał na schadzках publicznych, tylko prawie przyniewolony, i to w takowych okolicznościach, gdy koniecznie mówić potrzeba było. Ale gdy mówić przyszło, czynił rzecz tak dzielnie, iż nikt wytworności i mocy jego oprzeć się nie mógł. Jakoż gdy spytał raz Archidamas król Sparty Tucydyda krasomowcę: Czyli kiedy w mówieniu Peryklesa ponękał i przeparł? rzekł: „Kiedy ia go na ziemię powalę, on gotów utrzymywać, iż nie upadł, i wszyscy mu u-
wierzą”. Moc wymowy winien był naybardziéy Anaxagorze mistrzowi swemu, od którego powziął wspaniały lot myśli i wyrazów, a ten wsparty donośnym a miłym głosem, przy piękney postaci i zręczném z powagą udaniu, wzruszając serca, niewolił umyśli.

Nie mogąc przeysć w szczodrobliwości Cymona, gdyż mu się w bogactwie nie równał, przedsięwziął dogadzać ludowi udziałem skarbu publicznego. Grunta więc odłogiem leżące, lub zdobyte na nieprzyjaciółach, dał im na podział, przez co tak sobie względy zjednał, że dokazał nakoniec czego naybardziéy pragnął, iż Cymon na wygnanie ostracyzmu skazanym został. Wkrótce potem naszli granice Ateńskie Spartanowie, a gdy nad wojskiem przeciw sobie wyprawioném odnieśli zwycięztwo, poznały Ateny, iż straciły Cymona, a Perykles przekładając dobro publi-

czne nad szczególną nienawiść, sam pierwszy był do tego powodem, iż walecznego wodza przywołała Rzeczpospolita, i rządy wojska oddane mu zostały.

Po śmierci Cymona, ci którzy jego stronę trzymali, stawili na czele Tycydyda, chcąc przez to ieśli nie zniszczyć zupełnie, przynajmniej zmniejszyć i osłabić wziętość Perykla, coraz bardziey się wzmagającą. Z dobrem się to kraiu działo, gdyż stały rzeczy na równey wadze, a ustała boiaźń przemocy, w równości zawsze szkodliwa.

Poznawał i czuł takowe przeciw sobie zamiary Perykles, i żeby iak najmocnię ugruntował względy i miłość ludu, wszystkie starania obracał na to, aby się coraz bardziey przymilał. Ze zaś wiedział, iż chciwi byli igrzysk, biesiad i widoków, sprawiał ie wspańiale i często, przez co nie tylko się porywczezy lekkości Ateńczyków przypodobał, ale istotną usługę kraiovi uczynił, wznosząc kunszta rozmaite, co wielu cudzoziemców sprowadzało do Aten; ich zaś bawieniem bogaci-li się rzemieślnicy i kupcy, wznosiły się rękodzieła, a miasto wspaniałemi budowlami zyskiwało ozdobę.

Corocznie sześćdziesiąt okrętów wyprowadził na morze, ustawiczne wojny prowadząc, a przez takowe zawsze zyskowe wyprawy bogacił uboższych obywatelów, dzieląc pomiędzy nich zyskane łupy. Temi ieszcze wyprawami sprawił, iż w zawoioowanych krajach ustanawiał osady: i tak tysiąc Ateń-

czyków, którym na wyżywieniu brakło, w Cherzonezie, pięćset na wyspie Naxos, dwieście pięćdziesiąt w Andros, tysiąc w Tracyi umieścił, i dostatecznie opatrzył. Pośłał także wielu do Włoch, gdy Sybarytanów miasto zakładano: takowemi zaś wyprawami i prześlaniami winsze kraie obywatelów, zmniejszał ich liczbę, zbytęcną mnogością niedogodną, i kraiovi uciążliwą.

Ateny iemu były winne wzrost swój i wspaniałość. Nagrody, pochwały i gust rządzącego, wzniosł kunszt, i wówczas stały owe publiczne gmachy, które ieszcze dotąd i w ulomkach zadziwiają; w czasie zaś trwałości swojej były wzorem narodów. Świątnice, teatru, miejsca schadzek i sądów, wielkością, okazałością, kształtem, wygodą, przenosiły to wszystko, co tylko dotąd widziane było. Koszt wprowadzie na takowe igrzyska, widoki i budowle był niezmierny, ale rząd dobry, przemysł, daleki od zysków szczególnych umysł rządcy, dostarczał sposobów bez szkody kraju, i owszem z pożytkiem jego. Były zachowane zbiory na nieprzewidziane potrzeby, i nie ścierpiał tego Perykles, iżby kiedykolwiek w czasie urzędowania jego zatrzymana była należytość ze skarbu publicznego tym obywatelom, którym się sprawiedliwie należała. Dostarczały na wydatki, iak się namieniło, łupy które corocznie wyprawiane okręty odnosiły z nieprzyjaciół, i dla tey przyczyny oskarżali Perykla nieprzyjaciele jego, iż osławiał Ateny przywłaszczając na ich

wzmożenie i ozdobę cudzą własność, a między innemi korzyściami kładli tę za nieśluszną, iż pieniądze zabrał był, które Grecy składali na wyspie Delos, pod pozorem niby większego dla owych skarbów bezpieczeństwa. Co rzekną, mówili oni, Grecy na takowy gwałt i bezprawie, gdy dowiedzą się i poznaią dostatecznie, iż co na obronę powszechną przeciw napaściom dzikich narodów składali, obrócone zostało na kolumny, posągi i złociste dachy przysionków Ateńskich? Odpowiadał na to Perykles, iż nie było potrzeba Atenom dawać rachunku z tego, co wzięli, gdy broniąc własną mocą kraju całego, wykonywali sami to, na co składka złożona była. Jeżeli (mówił on dalej) inne Grecyi narody nie dodają nam ludzi, koni i okrętów ku wspólnej obronie, niech ich pieniądze przynajmniej zastępują takowy niedostatek. Co się zaś tycze ozdobnych gmachów, było wydatek, który jeżeli zdobił miasto, bogacił mieszkańców. Gdyby to, co łożono na wspólniałość, uymowało publicznej potrzebie, wygodzie i bezpieczeństwu; byłaby rzecz istotnie warta nagany: ale na niczem Atenom niebraknie, i to jest dostateczną na zarzuty odpowiedzią.

Fidyasz najślawniejszy wieków owych snycerz, dozór miał nad wszystką budowlą; jego był dziełem posąg Minerwy w jej świątyni postawiony. Był ze złota i kości słoniowej, i równie iak ów Jowisza w Olimpii, jednegoż sprawcy dzieło, za cud kunsztu był

poczytany. Opisując go obszernie Pauzaniasz, wspomina i to, iż chcąc ów wielki mistrz wieczystą sławy i swojej i Peryklesowej zostawić pamiątkę, na puklerzu teyże bogini, gdzie bitwa z Amazonkami Tezeusza wydana była, twarz swoją i Peryklesa nieznacznie wyobraził.

Gdy skończony był przybytek Minerwy, i miało przychodzić do poświęcania uroczystego, a nieprzyjaciele Peryklesa oskarżali go przed ludem, iż na ozdobę gmachu tego skarb publiczny wypróżnił, stawiał się oskarżony w zgromadzeniu pospólstwa, i z tém się oświadczył, iż ponieważ wydatek na cześć Minerwy i Aten ozdobę, zdawał się być wielkim i uciążliwym, on go sam na siebie bierze, byleby jego imię, iako fundatora, na szczycie gmachu wyryte było. Nie pozwolił lud na to; dawne wydatki pochwalił, i jeżeliby większych potrzeba było, czynić dozwolił. Takowym sposobem zamiaru swego stwierdzenie zyskał. Tucydyd herszt przeciwnych iemu, poszedł na wygnanie, a zatém wolen od ustawicznego sporu sam rządy objął, i sprawował je spokojnie.

Nowa rzeczy postać przywiodła go ku odmianie postępowania; zaniechał odtąd tych sposobów, któremi niegdyś względy powszechne zyskiwać i skarbić dla siebie musiał; chwycił się zatém, ku uskutecznieniu żądań swoich, środków dzielniejszych, godząc przeźornie z łagodnością surowość, a poczynając sobie w każdej okoliczności z jak największą

roftropnością; uwagą i miarą. Dogadzanie zbyteczne płochym ludu osobliwie Ateńskiego żądaniom, sądząc rzeczą iemuż szkodliwą, opierał się niekiedy iego porywczosci, ale wten-
czas tylko gdy zważył, iż odpor nie nazbyt urazi. Gdy przeto szły rzeczy rządniey i użyteczniey, ciż sami, którym się opierał i był sprzecznym, przekonanemi zostawali, iż czynił to nie dla dogodzenia woli swoiey, ale dla ich własnego dobra, które poznawał le-
piey, niżeli oni.

Ledwo przykład podobny w któreykolwiek Rzeczypospolitey znaleźć się może, iżby któ-
ry z obywatelów w równości zostających, do takiego stopnia powagi i wziętości, a prawie iedynowładztwa przyszedł, iak był Perykles w Atenach; ale też to o nim twierdzić należy, iż iako lekarz rozsądny a biegły wie, i kiedy i iakie lekarstwo dawać należy, tak on ludem władał, ani go albowiem łagodnością rozpie-
szczał, ani surowością zrażał. Zażywał zaś do tego dwóch naydzielniejszych sposobów, nadziei i boiaźni. Ta wstrzymywała zbyte-
czne zapędy, i kazała się oglądać na przy-
szłość; tańta rzeźwiła w złym razie, i doda-
wała ochoty i mocy do wykonania rzeczy, choćby naytrudniejszych, byleby dobry sku-
tek za sobą przynieść mogły.

Przez lat czterdzieści nie będąc królem, równą miał władzę monarchom, do czego mu służyła wielce nauka, i piorunująca, iak ią zwa-
no, wymowa iego, a nadewszystko szacunek, któ-
ry sobie nienadwerezoną cnotą zjednał. Maiąc

albowiem w udzielnym szafunku publiczne dochody, tak ie wydawał na zbogacenie i ozdobę Aten, iż nikt mu tego zadać nie mógł, iżby najmnieyszą rzecz na własny swój pożytek obrócił. Oszczędność iego tyle mu dodawała, iż z własnych dochodów mógł żyć przyzwoicie: tak zaś niemi rozrządzał, iż i sobie i swoim dostarczał, a co nań po rodzicach spadło, bez najmnieyszego przyczynienia, ale też i uszczerbku, następcom zostawił.

Mężtwo i wiadomość rzeczy wojennych wydawały się w nim naowczas, gdy sam wiódł woyska przeciw nieprzyjaciołom. Ilekroć mu się to zdarzało, strzegł się wielce porywczosci, i nie wprzód rzecz rozpoczynał, póki iey gruntownie nie poznał; do czego rad zażywał zdań i uwag ludzi rozsądnych i mających doświadczenie. Tam gdzie idzie o dobro kraju i życie obywatelów, sądził byź rzeczą nieprzyzwoitą puszczać rozprawę na zmienność przypadku. Oszczędny życia ziomków, mawiał pospolicie, iż gdyby to od iego woli zawisło, aby ich ochraniał, mogliby naowczas byź pewni, iż nieśmiertelnemi zostaną.

Spieszył się razu iednego z wyprawą przeciw Beocyanom Tolmidas wódz doświadczony, i w przeszłe zwycięstwa swoje zaufany: widząc, niewczesną iego porywczosc Perykles, wstrzymywał ią, nie zdawała mu się albowiem sposobna pora ku wykonaniu takowego dzieła, a chciał oszczędzić młodzież Ateńską, która pragnęła iść za Tolmidem. Przekładał mu więc powody, które nie kazały się

bez potrzeby narażać, a za złym skutkiem wielkość szkody. Nakoniec gdy zupełnie od przedsięwzięcia odwieść go nie mógł, radził puścić przynajmniej rzecz w zwłokę, co i w zgromadzeniu ludu powtórzył, mówiąc: Jeżeli wierzyć mi nie chcecie, spuście się na czas, on najlepiej zwykł doradzać. Nadaremne były wówczas przestrogi jego: aż dopiero potem, gdy wieść przyszła, iż pod Cheroneą zwyciężonym został Tolmidas, i wielu z obywatelów w owej porażce zginęło, żałowano straty po niewczasie, a Peryklesowe rady i ostrzeżenia większą jeszcze niż przedtem, zyskały wiarę i wziętość.

Najślawniejsza wyprawa wojenna Peryklesa była do Chersonezu, gdy tam zaprowadzał osadę z tysiąca obywatelów złożoną; zmocnił albowiem tamtejsze miasta, a przez to ubezpieczył osadzonych. Cieśninę ziemną między morzami murem przegrodził, przez co kraj załonił od napaści Traków. Wyszedł potem w ftu okrętach na morze, i nadbrzeżne twierdze Peloponezu zburzył; Sycyonczyków chcących dać odpór, wstępny boiem na lądzie zwyciężył; Akarnanią zwoiował, i wielki tam plon zyskał, z którym nie doznawszy żadnej przygody w żegludze, do oyczyny powrócił.

Wyprawił się potem do Pontu morzem, mając wielką liczbę okrętów wojennych, opatrzonych dostatnie w ludzi, żywność i rynsztunki; widok jego pokrzepił osiadłe tam Greci; on zaś miasta ich wzmocnił i opatrzył.

trzył. Obywatelom Synopu, których uciskał tyran Tymesyleon i krzywdził za to, iż był od nich wygnanym, zostawił okrętów trzynaście pod władzą Lamacha namiestnika swiego, aby ich bronił i strzegł; tamże sześciuset Ateńczykom pozwolił osiąść, przez co miasto owo zaludnił i ubezpieczył, a co jeszcze było w dzierżeniu owego tyrana, to między obywatele podzielił.

Chcąc się przypodobać ludowi, chciwemu zawsze nowości, niektórzy Ateńscy obywatele, osobliwie zaś krasomowcy, wzbudzali w nim chęć do opanowania nowych coraz krajów, tak przyległych, iako i tych, które chociaż oddalone, mogłyby wielkie przynieść korzyści. Takowe ustawicznie powtarzane namowy, stały się nakoniec przyczyną nieszczęśliwej Niceasza wyprawy do Sycylii. Opierał się wszelkimi siłami popędliwości ludu Perykles; ale starania jego były nadaremne; skutek nieszczęśliwy pokazał sprawiedliwość oporu, a szkody niepowetowane; których stąd doznało, skłoniły kraj do upadku.

Zamiast szukania nowych krain i łupów, skłaniał raczey umysł ziomków, ażeby stan w którym zostawali, baczny rząd utwierdzali, a mieli zawsze obrócone oczy na Spartanów, trwałych przeciw nim w nienawiści, a zatém szukających ustawicznie sposobów, iakby ich podeysć. Radził więc bydź na pogotowiu przeciw nim, czyli ku obronie od ich napaści, czyli wstrzymując burzliwą zapalczywość tego narodu, czuwającego na zgu-

bę sąsiadów. Jakoż gdy się wyprawił przeciw zbuntowanym Eubeyczykom, doszła go wiadomość, iż Megareńczykowie powstałi przeciw Ateńczykom, a Spartanie trzymając ich stronę, zbrojnie w ich kray weszli. Spiesznie powrócił, stoczyć jednak bitwy w nierównej mocy nie śmiał: wdał się w umowę, i uiąwszy darami Kleandryda, którego byli przystawili ku radzie młodemu królowi Spartanie, przywiódł ich do tego, iż się do siebie powrócili. Zwrot takowy obraził Spartanów, skarali więc tak wielkimi grzywnami króla, iż nie mógł się opłacić, i wynieść się z kraju musiał, Kleandryda zaś wskazali na śmierć.

Wolen Perykles od wojny sąsiedzkiej, udał się tam, skąd był przyszedł: miała zbuntowane posiadł; krnąbrne osady, które przyczyną były rokoszu, ukarał, i z mieysc ruszył; Hyfteyczyków, którzy zdobywszy okręt Ateński, wszystkich, którzy na nim byli, zamordowali, z kraju wygnał.

Naftąpiło na lat trzydzieści z Lacedemonczykami przymierze; w lat kilka potem wszczęła się wojna z obywatelami wyspy Samos za to, iż byli nieposłusznemi rozkazom sobie danym, aby w zgodę weszli z Milezjanami, co, iak twierdzą niektórzy tamtejszych wieków pisarze, miał uczynić Perykles za namową Aspazyi małżonki swojej, która była rodem z Miletu. Sławne było niewiaſty tey imie w owych czasach, ile że z cudną postacią łączyła umyſł męzki, rozsądek wielki, wiadomość rzeczy niepospolitą, w wymowie zaś równała

naypierwszym krasomowcom. Szedł sam na tę wyprawę, i opanowawszy miasto, rząd dawny ludu naywyższą władzę mającego, odmienił, i urzędniki postanowił, którzyby sprawy publiczne mieli w swéy pieczy: wziął nadto w rękoymią pięćdziesiąt z młodzieży tamtéyszéy, i odesłał ich do Lemnu.

Nie długo w pokoiu i wymuszoném posuszeństwie trwali Samniyczycowie: odzyskawszy młodzież, sposobili się ku obronie. Nie dał im czasu do wzmocnienia się Perykles, ale wyszedłszy na morze, lubo przeciw siedmdziesiąt ich zbroynym okrętom, czterdzieści tylko swoich liczył, odniósł zupełne zwycięstwo; miasto zatem ich stołeczne obległ, a dostawszy świeżych posiłków, udał się przeciw Fenicyanom, którzy szli na odsiecz obleżonemu miastu. Korzystając z jego oddalenia obleżeni, uczyniwszy wycieczkę, porazili małą kwotę, którą był zostawił. Skoro się o tém dowiedział Perykles, wrócił się swoim na pomoc, i zwyciężywszy świeżo zwyciężonego ich wodza Melissa, bardziéy ieszcze niż przedtém, ze wszystkich stron obleżonych trzymał w zawarcu, aż też nakoniec po dziewięciomiesięcznym odporze poddać się musieli.

Mając w mocy zdobyte miasto, twierdze jego i mury zburzył, okręty znajdujące się w porcie zabrał, i wymógł na mieszkańcach wielkie summy pieniężne za nakład wojenny, którego byli przyczyną.

Powróciwszy z wyprawy, wspaniały obchód sprawił tym, którzy w niéy legli, i sam czynił rzecz pogrzebową, flawiać ich odwagę i śmierć chwalebną w usługach oyczyzny; ta iego czułość uczynna wielce podobała się ziomkom, równie i to, iż go, co rzadko czynił, mówiącego kuszełi.

W uspokoieniu kraju i od wojen sąsiedzkich i od wewnętrznego zamieszania, staraniem swoim uwolnionego, nie prześtawał Perykles byż czułym i przezornym. Przewidywał, iż takowa szczęśliwość nie długo potrwa, a większe ieszcze zamieszania nastąpią, co się niedługo w wojnie Peloponezu sprawdziło. Zabiegając zawczasu złemu, radził współziomkom, aby dali pomoc Korcyranom, z którymi wiedli wojnę Koryntyanie, a to dla téy przyczyny, iżby w nadarzających się okolicznościach mogli sami ich pomoc zyskać, i wówczas iawnie to przepowiedział, iż wkrótce wszystkie narody Peloponezu przeciw Atenom powstań. Prześtali Ateńczycy na radzie iego, i pośłali Korcyranom na pomoc dziesięć okrętów. Obrażeni takowém działaniem Koryntyanie udali się do Sparty, a wraz z nimi Megaryanie, obwiniając Ateńczyków, iakoby chcieli brać wszystkich sprzymierzeńców niegdyś swoich i współbraci w nieiokie poddaństwo, i całej Grecyi przeto grozili iarzem. Wyśłali zatem Spartanie posły do Aten wdaiąc się za Koryntem i Megarą. Ale za sprawą Peryklesa gdy wdawanie się i pośrednictwo ich ze wzgardą odrzucone zostało,

oboiętni dotąd Spartanie weszli z nieprzyjaczniemi Atenom w społeczność, i to wojny zwanéy Peloponezką, było przyczyną pierwszą i początkiem.

Nim nastąpiła, długi przeciąg władzy Peryklesowéy obruszył ziomków przeciw niemu: a mając porę obwiniać postęпки jego, mianowicie ostatni, gdy pośrednictwem Spartanów gardząc, podawał kray w niebezpieczeństwo wojny; nie śmiejąc przeciw niemu powstać otwarcie, rzucili się na przyiacioły jego, i zapozwany był Fidyas, ażeby dał sprawę ze złota, które mu było dane na posąg Minerwy. Dowiódł wprawdzie niewinności jego Perykles, nie mógł go iednak z więzienia wydobyć, gdzie życia dokonał. Targnęli się zatém na Aspazją, nakoniec na mistrza i przyjaciela jego Anaxagora, iż bogów nie uznawał, i rozsiewaniem bezbożnéy nauki, зараżał młodzież. Aspazją u sądu obronił: Anaxagora kryiomo z miasta uprowadził. Nakoniec rozkazano iemu samemu zdać rachunek z dochodów kraiowych, które przez tyle lat były w jego ręku. Ale nim przyszło do sądu, Lacedemończykowie wraz z innemi sprzymierzonymi narodami wtargnęli w Attykę, mając na czele króla Archidama, który szukając pory ku bitwie, coraz się zbliżał ku Atenom, pustosząc kray okoliczny i miejsca, przez które przechodził.

Liczba woyska nieprzyjacielskiego sześćdziesiąt tysięcy dochodziła: Perykles nie śmiał ludu zwoływać, bojąc się, aby nie był przy-

muszonym wyjść przeciw tak zmocnionym Spartanom., w nierównej sile do dania odporu. Zostawał więc zawarty w mieście, a na wzór czułego wśród burzy fletnika, nie uważając na wrzask zawisnych sobie i przelęknionych zbliżającym się coraz niebezpieczeństwem, tém się iedynie zatrudniał, co w takowey porze kray i miasto mogło ocalić. Zmocnił więc mury i twierdze, opatrzył należycie żywnością miasto, strażę takie, iakich było potrzeba, poustawiał; i za własnem przeświadczeniem idąc, mimo groźby, przymówki i narzekania, od zdania się swego odwieść nie dał, aby los powszechny na los bitwy puszczać, lecz odporem tylko mężnym i trwałym zrazu trzymać, daley zwłoką pokonać nieprzyjaciela.

Lubo woysku w pole wyjść nie dopuścił, wysłał na morze sto okrętów, aby krążyły koło Peloponezu, i tego dokazał, iż bojąc się o siebie zaczepnicy, sami z kraiu ustąpić musieli, a lud dopiero wówczas wielbiąc wodza i rządzcy swego przezorność, ze strachu opłonał.

Zeby zamyśły obrażonych i wzburzonych przeciw sobie ułagodził, korzystając z pory którą sam zdarzył, gdy Ateńczykowie w nayczulszém okazaniu radości a oraz wdzięczności zostawali, ogłosił wyrok podziału gruntów zdobytych na Eginetach, i rozdał ie między nayuboższych mieszkańców, przez co i radość powszechną zwiększył i wdzięczność ku sobie.

Flota wyprawiona ku brzegom Peloponezu z wielką korzyścią wróciła do Aten: nie przyspieszyli albowiem Spartanie na obronę wojska, które się tam było wróciło od granic Attyki; wkrótce sam Perykles szedł przeciw Megarze, kraj spustoszył, zgoła zupełnie zostaliby pokonanemi wszyscy nieprzyjaciele, gdyby los zawisły tego nie skaził, co było już łatwe do wykonania.

Znagła tak wielkie powietrze wszczęło się w Atenach, iż coraz bardziéj szerząca się zaraza groziła ostatnim upadkiem; zamiast szukania sposobów, jak złemu zabieżeć, lud powitał przeciw Peryklesowi, iemu przypisując takową klęskę, iakoby stąd poszła, iż wpuszczał był wielkie mnóstwo wieśniaków do miasta w czasie nayscia nieprzyjacielskiego, a to mnóstwo ludu skaziło powietrze. Zeby ile możności, złemu zabieżeć, kazał uzbroić sto pięćdziesiąt okrętów, i napełniwszy je żołnierzem, sam je wiodł ku nowey wyprawie, chcąc przez to ulżyć miastu i obywatelów ocalić, którzy się z nim wyprawiali. Gdy miał wsiaść w okręt, słońce zaćmiło się nagle, aże widok takowy przestraszył żołnierzy i matrków, widząc to, załonił płaszczem swoim sternikowi oczy, i pytał go: czyli to załonienie sądził byż rzeczą straszną; Gdy odpowiedział, iż nie sądzi, rzekł: „Ta tylko teraz różnica między moim płaszczem, a tem „co słońca zaćmienie sprawuje, iż ten mniejszy, a tamto większe.”

Podstąpił zatém pod miasto Epidaurum z flotą swoją, i obległ je; ale zaraza na okrętach się pokazała; a nakoniec i iego samego doszła. Wrócić się przeto musiał, i chociaż chory, ile możliwości, zdobywał sił, aby przynajmniéy poruczone sobie wojsko nazad do Aten odprowadził. I w tym stanie, w którym zostawał, doznał co może lekkość ludu i niewdzięczność: bezskuteczną wyprawę iemu jeszcze przypisano, odjęte mu zostało nad wojskiem przełożenie, i na grzywny skazanym został.

Stracił daléy w téy zarazie siostrę i syna starszego, ciosy te iednak zniośł mężnie: gdy nakoniec iedyny syn, który pozostał, umarł, silił się wprowadzić stłumić niezmierność żalu, który ponosił, i był przytomnym pogrzebowi; gdy iednak przyszło kłaść wieńiec, iak był zwyczaj, na martwe ciało, zwyciężyło kunszt przyrodzenie, i rzewno zapłakał.

Widząc się bezdzietnym, zyskał, mimo własne prawo swoje, pozwolenie, iżby płód z nieprawego łoża mógł urzędownie przyswoić, i za zgodą obywatelów syn iego takowy, domieszczony był do prawa obywatelstwa, a iako prawemu potomkowi i następcy nazwisko oycowskie nosić dozwolono.

Pamięć zasług iego i prac dla dobra kraju zmiękczyła nakoniec zawziętość nieprzyjaciół. Przywrócono mu iednostaynemi głosy pierwszą władzę, i wezwany był do obięcia

rządów państwa; ale nie długo korzystał z tych względów sprawiedliwych wdzięcznego przecięż nakoniec ludu. Osłabiony zarazą powszechną, śmiertelnie zachorował. I w tym iednakże stanie, póki mu tylko sił stawało, dopełniał obowiązków swoich; lud zaś im bliższą przewidywał śmierć jego, tém bardziéy czuł stratę takową; gromadząc się więc zewsząd około domu jego, dawał znaki żalu, tém prawdziwszego, im mniéy już było przyczyny, ażeby zwierzchnie tylko miał to okazować.

Przed samém skonaniem, gdy siedzący przy łóżku jego najznakomitsi obywatele rozmawiali, iak wiele oyczyźnie usłużył, i wielkimi dziełmi sławę swoją wznioł; przerwał rozmowę i rzekł: „Dziwuię się, iż stąd mnie „wielbicie, w czém i los mógł mieć część „swoję, a o tém nie wspomnieliście, iż przez „cały czas władzy, żaden obywatel z moiej „przyczyny płaszcza żałobnego na siebie nie „przywdział,,.

FABIUS MAXYMUS.

Dom Fabiuszów przewyższał inne w Rzymie tém, czém się w równości przewyższać godzi, to iest wielkością dzieł i usługą oyczyźnie. Ten którego się życie opisuie, nosił przydomek pradziada swego, dla wielkich zasług zwanego Maximus, a od brodawki, którą miał na twarzy, *Verrucosus*; że zaś w pierwiastkach wieku, dla dojrzałego nad lata

rozsądku, zdawał się być zbyt powolnym i gnuśnym, rowiennicy przez żart mianowali go owieczką, *Ovicula*. Gdy wszedł w młodość, dał poznać, iż to co mniewano baczenie gnuśnością mianowano, było rozsądkiem; nieporywczosć, roztropnością; a mniemana nieczułość stałością i mężstwem.

Poznając, iż stan Rzeczypospolitey potrzebował usług pracowitych i rady dzielnej, przyzwyczaił się wcześniej do wytrwałości i trudów, a w takowym tylko ćwiczył się rodzaju krasomowstwa, które uczy i wzrusza, nie wdziękiem brzmienia i wyrazów, lecz rzeczą istotą. Jakoż wymowa jego stosowała się do charakteru, który miał; nie zasadzała się albowiem na kunszt, ale pełna była rzeczy, zwięzłości i mocy.

W pierwszym konsulacie miał zdaną sobie wyprawę wojenną przeciw narodowi Liguryi; pokonał ich w bitwie, i zapędził w miejsca odludne, gdzie szukając ucieczki musieli się ukryć.

W kilka lat potem przebył Annibal góry Alpy, i na czele dzielnego wojska wszedł w kraje Włoskie. Zwyciężył wojsko Rzymskie pod Trebiią; i uprzątnąwszy takową postępowania przeszkodę, rozpostarł się w Toskanii, burząc i pustosząc tamtejsze okolice. Smutne zewsząd wieści przychodziły do Rzymu. Nie strwożyły jednak konsula Flaminiusza; zagrzewał on senat i popólstwo, aby stawiwszy nowe wojsko wyprawili je na pokonanie nieprzyjaciela. Sprzeciwiał się ta-

kowey porywczosci Fabiusz, radzac pocze-
kać lepiej, aż się sam Annibal źle opatrzo-
ny, własnem zwycięstwem zniszczy, a do-
piero wówczas dokonywać iego zgubę. Ale
umysł burzliwy Flaminiusza nie dał się prze-
przeć; wstydem Rzymu mianował zwłokę w
ukaraniu zuchwałego zaczepnika. Nie ścier-
pieć tego (mówił), abym go, iak niegdyś Ka-
millus, u bram Rzymu zwyciężał. Szedł więc
z nowo zaciężnym żołnierzem przeciw Anni-
balowi, i przy brzegach ieżiora Trazymenu
zwarł bitwę, w której z taką zwawością z o-
bustron potykały się woyska, iż żaden z wal-
czących nie postrzegł trzęsienia ziemi, które
wówczas przypadło, a było tak gwałtowne,
iż góry się padały, a kilka miast okolicznych
wywróconych z gruntu zostało. Zginął Fla-
miniusz stawiając mężnie. Rzymianie, mimo
nayusilniejszy odpór, straciwszy wodza, cofać
się musieli, a tak natarczywie ścigani byli,
iż piętnaście tysięcy na placu legło, bardzo
zaś wielu dostało się w niewolę. Kazał szu-
kać Annibal ciała Flaminiusza, aby mu ob-
chód pogrzebowy sprawił, ale w liczbie po-
bitych znaleźć go nie można było.

Wiadomość o tak wielkiej porażce prze-
razila Rzymiany: zdało się wszystkim w tak
nagłym przypadku obrać dyktatora, któryby
złemu iak nayspieszniej zaradził, i nikt się
zdolniejszy nie znalazł do piastowania tey
władzy, nad Fabiusza. Obrął natychmiast na-
miesztnikiem swoim Lucyusza Minucyusza; a

oddawszy zwykle bogom ofiary, wyszedł z Rzymu; nie żeby się wstępnym boiem ze zwycięzcą Trazymenu potykał, ale z mocném przedsięwzięciem opierać się takowym sposobem, iżby do boiu nie przyszło, a zwłoką czasu zmniejszały się siły nieprzyaciela, zwycięztwy już znacznie osłabione.

Nim ieszcze z Rzymu wyszedł, żądał aby uwolnionym był od zwyczaju dawnego, który zabraniał dyktatorowi używać konia; w czasie wojny rzecz była; według przełożenia iego, wielce szkodliwa uymować sposobności wodzowi, aby mógł woysko oglądać, czemu pieszo wydolać było trudno; lud łatwo przyzwolił na sprawiedliwe przełożenie.

Obrządki, które czynił przed wyprawą na cześć bogów, wielce były okazałe i uroczyste; gdy się lud na nie zgromadził, miał do niego rzecz, przypisując klęski Trebiów i Trazymeny nie winie żołnierza, ani wodzów nieumiejętności, ale ich niedbalstwu, zaufaniu i bezbożności. Pobudzał więc do błagania bóstwa zagniewanego i karzącego przestępstwo; co nie dlatego czynił, iżby zabobonność w umyśle przelęknę i lekkowierne wdrażał, lecz żeby prawą pobożnością odwagę tém gruntownieyszą zdziałał i utwierdził.

Trzymając się raz powziętego przedsięwzięcia gdy się zbliżył ku Aunibalowi, nie następował wstępnym nań boiem, lecz pomału wedle zdarzeń impet iego wycieńczył tylko i drażnił; a gdy się już zanosilo na bitwę, tyle znaydował sposobów, iż iey zawsze uni-

knął. Scigał przeciwnika, ale tak ostrożnie, iż wszystkie jego zaczepki, wywoływania, podeyscia, zasadzki, były nadaremne. Obierał przeto ku obozowaniu miejsca górzyste. Gdy Annibal trwał na stanowisku spokojnie, on się ze swojego nie wychylał: gdy się przenosił z miejsca iednego na inne, toż samo czynił, zawsze się iednak trzymając górzystych położeń i w takiem oddaleniu, iżby nie mógł być przymuszonym do potyczki, a miał zawsze sposobność szkodzenia. Zwlekając tym sposobem wojenną wyprawę, oburzył przeciw sobie wojsko, i był równie wzgardzonym i od swoich i od nieprzyjaciół. Ale Annibal inaczej myślał; poznał on z działania, dobrego mistrza, a przeto wszelkimi sposobami chciał go przymusić ku walczeniu. Cokolwiek więc doznany iego obrot i przemyśl mógł wynaleźć, wszystko to użyte było przeciw Fabiuszowi: ale ten przekonany wewnętrznie, iż inaczej czynić nie był powinien nad to, co czynił, równym przemyśłem zwracał i oddalał wszystko, co przeciw sobie działanego widział, lub działać się mającego domyślał i przeczuwał.

W takowey rzeczy porze nayprzykrzejszym mu się stał własny iego namiestnik Minucyusz. Wódz ten do boiów wprawny, z przyrodzenia gwałtowny i popędliwy, iedynie tylko bitwy żądał, a wydając się przed wojskiem z tą niepohamowaną żądzą, i obiecując pochlebne zwycięstwa, tak przeciw Dyktatorowi oburzał żołnierzy, iż wielbiąc wspania-

ły umysł jego, coraz bardziej obmierzali sobie Fabiuszową wstrzymałość, nazywając ją gnuśnością i bojaźnią. Opowiadali mu takowe pospolite prawie w obozie mowy, potwarze i narzekania, domowi jego i przyjaciele, radzili, aby zabiegał dalszemu złemu wydając bitwę. Ale on wysłuchawszy wszystkiego cierpliwie, takową dał odpowiedź: „W tenczas „pokażałbym się lęklwym i słabym, gdybym „się bał uragań i śmiechu. Kto się lęka dla „oyczyzny, lęka się bez wstydu. Poddawać „umysł pod wieści płocze, nie jestto byź wozem i rządcą, lecz niewolnikiem tych, „którzy źle sądzą: nie słuchać ich tedy, lecz „wstrzymać i poprawić należy.”

Omyłką przewodników Annibał wprowadzony był w krainy Kampanii górzyste, pomiędzy które płynęła rzeka Wulturn, miejscami bagnista, i gdzie niegdzie wielkimi piaskami obsypana. Postrzegł ten błąd Fabiusz; i uwikłanego nieprzyjaciela w owych zakrętach widząc, wychodząc z cieśnin żołnierzem tajemnie osadził; sam zaś zwykłym sposobem po górach się wieszał, czekając na porę, rychłoby mógł z niej korzystać. Gdy ią mieć mniemał, wzięwszy ochotnika z tyłu wpadł na Kartagińce, i ośmset na placu położył. Zbliżył się więc bardziej jeszcze ku Annibalowi, a ten widząc się byź w ręku prawie Rzymian, kazał dwa tysiące wołów, które miał w obozie, zgromadzić, i rogi każdego obłożyć smolnym łuczywem. Gdy noc przyszła, zapalono łuczywa i popędzono woły na

góry. Póki ogień rogów nie doszedł, szły spokojnie, gdy począł dopiekać, rozruszone biegnąc w zapędy wpadły na Rzymskie zasadzki: te niezwykłym widokiem przestraszone pierzchły, a tym czasem Annibal wolny mając przechód z cieśniny wyszedł. Postrzegł kunszt Fabiusz, gnać zbiegłych w nocy nie śmiał, bojąc się zasadzek, i dopiero gdy światła poczęło, na odwód wojska Kartagińskiego natarł, i byłby w nim wielką klęskę uczynił, gdyby ostrożny, a i w przygodzie nietracący przytomności Annibal, w czas swoim na pomoc nie przyszedł, i półkiem Goralich Hiszpańskich Rzymian nie odparł tak żwawo, iż Fabiusz nie bez straty cofnąć się nazad musiał.

Zły skutek zamiaru dobrze ułożonego, tém bardziey ieszcze wzburzył niechętnie wojsko Rzymskie ku swemu wodzowi. Annibal zaś chcąc go podać w podeyrzenie, kray pustosząc, majątności Fabiuszowe, które tam były, iak naysurowiey przykazał oszczędzać. Co gdy się do Rzymu doniosło, trybunowie nowy ślad wzięli pochop do czernienia iego sławy. Ze zaś uczynił był ugodę z Annibalem względem wykupu niewolników, zganiono takowy postępek, iako niezgodny z powagą i sławą narodu Rzymskiego; pieniądze więc których żądał na okup, nie były mu przyśłane. Zostawało nad zamiany dwieście czterdziestu ieszcze brańców Rzymkich. Fabiusz nie dostawszy ze skarbu publicznego pieniędzy, wysłał syna do Rzymu, i kazawszy sprzedać własną swoją majątność, pieniędzmi

za nie wziętemi wykupił więźniów, iak był przyrzekł. To uczyniwszy zostawił na miejscu swoim Minucyusza z rozkazem i prośbą, aby Annibalą nie zaczepiał. Skoro przybył do Rzymu nadeszła wiadomość, iż Minucyusz znaczną partją Kartagińców wyślanych po żywność, zniósł. Cieszyli się Rzymianie, on niewzruszony powtarzał: „Lękam się szczególnie Minucyuszowego„. Przypisywali ten wyraz zazdrości; Fabiusz iednak trwale, co wyrzekł, utrzymywał.

Tyle nakoniec okazali Trybunowie, iż rozdzielono wojsko, i zostawiwszy część iedną przy dyktatorze, drugą oddano namiestnikowi, a co się było nigdy ieszcze nie zdarzyło, z równą dyktatorowi władzą.

Po niejakim czasie bawienia w Rzymie, wrócił do obozu, i wkrótce potem Minucyusz na wyszłe z obozu niektóre półki Kartagińców z wielką żwawością natarł; cofały się te aż do zasadzek. Gdy znienacka pokazały się, strwożeni Rzymianie ustępować poczęli: nie dali czasu do porządnego ustępowania z placu nieprzyjaciele, i gdy wojsko poszło w rozsypkę, szli w pogoń i wielu z Rzymian naówczas legło.

Przeczuł to był Fabiusz, i dlatego był w gotowości. Postrzegłszy więc coraz bardziej wzmagającą się błąkę, rzekł do tych, którzy go otaczali: „Idźmy posiłkować mężnego Minucyusza: iesli go zbyt uniosła odwaga, nasza rzecz ten błąd zmazać i naprawić, a przestrzeżony poprawi się„. Całą więc

wię
dząc
złac
Patr
rzek
„ke
„uf
„do

no:
w z
kry
zg
mów
„du
„rz
„bl
„za
„str
„ci
„wi
„dz
„iz
„dz
„kt
„uf
„lo
„O
„ni
„ka
„i t

przy
7

wieć siłą wpadł na goniących, a sam dowodząc rozproszył ich: snadnie, i oba woyska złączone razem do obozu swojego ściągnął. Patrząc na niespodziewaną porażkę swoich, rzekł do otaczających siebie Annibal. „Wszakem mówił, iż ta chmura, co się wieszała, ustawicznie nad górami, kiedyś pęknie i dobrze nas zmoczy.”

Łupy na nieprzyjacielu zyskane znoszono: gdy wszedł Fabiusz do swego obozu, i w zwykłej zachowując się spokoyności, pokrywał milczeniem błąd współtowarzysza: ten zgromadziwszy żołnierzy swoich tak do nich mówił: „Towarzysze! Bydź wolnym od błędu, du, zwłaszcza na wysokim stopniu zostając, rzecz jest większa nad siłę ludzką, ale z błędu brać naukę, w mocy jest prawego męża. Wyznaię więc przed wami, iż mniey straciłem; niżeli zyskał w tym losie przeciwnym, którego doznaię. O czém albo wiem w całym życiu moim nie wiedziałem, dzisiejszy mnie dzień nauczył. Przyznaię, iż nie mnie innym, lecz mną innemu rządzić należy; i że fałszywa była chęćliwość, która mnie uniosła przeciw temu, któremu ustąpić i dać się powodować z większąby było dla mnie chwałą, niż mu się sprzeciwiać. Odtąd ieden tylko dyktator przywodzić nam będzie. Macie odemnie ostatni ten rozkaz, ażebyście szli za moim przykładem, i tak iak ja, byli mu posłusznemi.”

Szło zatem woysko za Minucyuszem; ten przystąpiwszy do Fabiusza, wyznając błąd, oy-

cem go swoim nazwał, żołnierze jego, Fabiuszowych wybawicielmi swemi. Utkwiono więc przed namiotem dyktatorskim wszystkich półków proporce, i z powszechną radością rozdzielone woyska złączyły się razem.

Gdy ustały odgłosy owe radosne, Minucyusz tak mówił do Fabiusza: „Dwoiakię w dniu dzisiejszym odniosłeś zwycięstwo dyktatorze; mężstwem pokonałeś nieprzyjaciela, wspaniałością umysłu i roztropnością wspólnika. Jednem wybawiasz, drugim uczysz; i jeżeli klęska, którą od Annibala poniósł, jest obelżywą, tém coś względem mnie udziałał, zaszczycam się i chlubię. Oycem cię nazywam, bom ci więcej winien, niż temu od któregoś życie pojął; mnie on go tylko użyczył, ty je dałeś i mnie i wszystkim tym walecznym mężom, których do ciebie przyprowadzam.”

Przy kończącym się roku złożył dyktaturę Fabiusz, i znowu wrócono się do obierania konsulów. Pierwsi, którzy ten urząd piastowali, i wyprawieni byli przeciw Annibalowi, statecznie się trzymali przepisów Fabiuszowych, dając posiłki sprzymierzonym narodom, a wystrzegając się z jak największą usilnością przyysć do bitwy. Trwało to przez czas nieiaki aż do Warrona, człowieka lekkomyślnie odważnego; ten gdy, zostawszy konsulem, obaczył się na czele woyska, gardząc chętnie Annibalem, obiecywał za pierwszym spotkaniem łatwe nad nim zwycięstwo. Wierzył lud pogrożkom, i wielbił przy-

szłego wybawiciela oyczyzny. Zebrano woysko takie, iakiego ieszcze Rzymianie nie mieli, było albowiem ośmdziesiąt tysięcy zbroynego żołnierza.

Razem z Warronem był konsulem Paweł Emiliusz, mąż i zasługami w oyczyźnie, i wielkimi przymiotami znakomity, pospólstwu jednak niemiły, dlatego iż mu nie ulegał.

Widząc Fabiusz na co się zanosilo, a bojąc się, aby tak wielkie woysko winą wodza mniey bacznego nie przyszło o zgubę, udał się do Emiliusza, i obowiazując go, aby miał bacność na postęпки kolegi swego, tak daley rzecz prowadził. „Równie Emiliuszu, „przeciw Annibalowi, iak i przeciw współ- „towarzyszowi twemu oyczyzny bronić masz; „obadwa albowiem bitwy pragną. Warron „dlatego, iż nadto dufa w przemożność swo- „ię; Annibal, iż zna iego słabość. Wstrzy- „mując zwłoką, wypędzimy z Włoch nieprzy- „iaciela, bo się sam zniszczy: ścieląc mu „drogę do zwycięztwa, wkorzeniemy iuż za- „siedziałego.”

Nastąpiła wkrótce klęska pod Kannami naywiększa ze wszystkich, których Rzym doznał. Pięćdziesiąt tysięcy Rzymian, iak twierdzą niektórzy pisarze, na placu legło, czternaście dostało się w niewolę. Obiecał był Emiliusz Fabiuszowi stawać przeciw porywczosci kolegi swego; gdy więc ranny w bitwie postrzegł Lentulusa, a ten mu konia własnego ofiarował, aby się ucieczką ocalić mógł, nie przyjął ofiary, ale uiąwszy go za rękę rzekł:

„Powiedz Fabiuszowi, iż Paweł Emiliusz
„do samey śmierci szedł za iego radą, i wprzód
„go Warro, niż Annibal zwyciężył.”

Na czele dwóch woysk, które tak z nie-
dobitków pod Kannami, iak i z nowego zacią-
gu złożone były, stawili Rzymianie Fabiusza
z Marcellem. Ten waleczny, lecz popędliwy,
w doskonałym stopniu posiadał umiejętność
woienną; nie mniej w tej mierze i Fabiusz
był znakomitym, lecz zupełnie przeciwnych
sobie charakterów byli ci dwaj wodzowie;
iakoż pospolicie zwano jednego mieczem Rzy-
mu, drugiego tarczą. To przeciwieństwo lu-
boby w innych okolicznościach mogło być
szkodliwe; w tej ocaliło Rzym. Marcellus
albowiem wstępny boiem drażniąc Annibala
ustawicznie, nie dawał mu odpoczynku; Fabi-
usz zaś wytrzymywaniem i zwłoką niezna-
cznie go uskramiał i słał.

Dowiedział się był, iż żołnierz ieden wa-
leczny z woyska iego, urodzony w kraju Mar-
sów, zamyslał przeyść do Annibala, i współ-
towarzyszów do tego namawiał. Kazał go
więc do siebie przywołać, a w poufalej roz-
mowie, iakby nic o zdradzie nie wiedział,
chwalił go z mężstwa i zdatności; i uznając w
tém swoją winę i innych wodzów, pod którymi
on przedtém zostawał, iż nie miały dotąd na-
grody załugi iego, dał mu najlepszego konia
ze stajni swojej z przyrzeczeniem, iż byleby
się tylko do niego w żądaniach swoich chciał
udawać, na niczém mu zbywać nie będzie.
Słodkim takowym postępkiem utrzymał i tych,

którz
zyska
Przy
stokro
„dził
„dob

ła tak
ny.

go cz
się n
walec
ranie
nie ta
nym,
Kazał
wezwa

„iż c
„prz
„wie
„na
„ne,
„strz
„wia
„cie
„obo
„daw
„aby
„łose

Anni
zyska
tam

którzy mu mieli w ucieczce towarzyszyć, i zyskał naywierniejszego potém żołnierza. Przywiodł do skutku takowym sposobem częstokroć powtarzaną swoją powieść: „Iż na „dzikie zwierzę są chłosty i pęta, ludziom „dobroci tylko i cierpliwości potrzeba„.

Podobna pierwszej zdarzyła mu się była także okoliczność w czasie właśnie tej wojny. Doniesiono mu, iż ieden z żołnierzy jego często skrycie wychodził z obozu, i późno się nazad wracał; że zaś był bardzo pilny i waleczności doznanej, nie śpieszył się z ukaraniem, ale póty wywiadywał się o przyczynę takowego oddalania, aż został upewnionym, iż się do kochanki swojej wykradał. Kazał ją więc skrycie do siebie przywieść, a wezwawszy owego żołnierza rzekł: „Wiem, „iż co noc prawie z obozu wychodzisz, co jest „przeciw ulławom wojskowym, ale i o tem „wiem, żeś dobry żołnierz. Przez wzgląd „na twoje zasługi i waleczność daruję ci winę, ale muszę ci dać przytawę, któraby cię „strzegła. Stawił więc przed nim ową niewiaścę, a dając mu ją za żonę rzekł: Ta „cię pilnować będzie, żebyś mi się dotąd z „obozu nie wykradał: ty zaś iak zacząłeś „dawać dowody męztwa, dawaj ie i napotem, „aby wiadzano, iż cię nie boiażn, ale mi- „łość z obozu wywodziła„.

Dostał był podeysciem Tarentu miasta Annibal: podobnym ie sposobem Fabiusz odzyskał. Żołnierz jego rodem z Tarentu miał tam siostrę, w której kochał się ieden z wo-

dzów Annibala, przełożony nad garnizonem tamtejszego miasta: tak dobrze z tej okoliczności korzystać umiał Fabiusz, iż przez ową niewiastę wodza pozyskał dla siebie, a przez zdradę jego Tarent znowu się w ręce Rzymian dostał z tak wielkim plonem, iż na trzy tysiące talentów rachowano zdobycz. Obywatele poszli w niewolą, miasto zostało zburzone, a Fabiusz powróciwszy do Rzymu powtórny tryumf odprawił. W tymże roku rzadko trafiające się podobne zdarzenie napełniło go radością, gdy syna własnego konsulem oglądał. Nie długo iednak cieszyć mu się przyszło tak godnym potomkiem, stracił go w samej porze wieku; tyle iednak w tak smutnej przygodzie mężnej trwałości okazał, iż sam pogrzebową miał przemowę, i godnego pochwały własnymi usty uwielbił.

O tym synu jego jest powieść, iż gdy raz iednego będąc na czele wojska, postrzegł, że oyciec ku niemu konno się zbliża, posłał iednego z liktorów swoich przykazując oycu, iżby z konia zsiadł, jeżeli miał z nim mówić. Zdziwili się przytomni na takowy rozkaz, Fabiusz zaś zsiadłszy natychmiast z konia biegł do syna, a ściskając go serdecznie zawołał: „Wspaniale myślisz, synu! bo znasz, „czém jesteś, i iakim ludziom rozkazuiesz. „Takimi postępkami wsparliśmy i wznieśli Rzym, „my i oycowie nasi; pierwsze miejsce trzy- „mała oyczyzna, za nią dopiero szli rodzi- „ce i dzieci„.

Tylu sposobów użył Annibal ku podeyściu Marcella, iż gdy go wstępny boiem zwyciężyć nie mógł, przemyślem nakoniec pokonał. Łudząc go albowiem coraz nowém podeysciem, wprowadził w rozstawione zasadzki, w których mąż ten przezacny, zbyt uniesiony popędliwością swoją, z niewymownym żalem woyska i wszystkich obywatelów zginał. Cały więc ciężar wojny spadł na Fabiusza, a ten nie odstępuiąc pierwszego zamiaru, a świeżym ieszcze przykładem kollegi przestrzeżony, tém bardziey utwierdzaiąc się w zdaniu swoim, niszczył Annibala pomалу, i zaflużył sobie na tę wieczną pamiątkę, iż w następujących wiekach Rzym wdzięczny miał to za hasło: „Fabiusz zwłoką naprawił „recz„.

Wyflany do Hiszpanii z woyskiem Scypion, wojował tam szczęśliwie przeciw Kartagińczykom i narodom z niemi sprzymierzonym. Gdy powrócił do Rzymu, otworzył zdanie swoje w senacie, aby wyflać woysko do Afryki: gdy się albowiem woyna w kray nieprzyacielski wprowadzi, póydzie na ratunek oyczyny swojej Annibal, zbyt iuż i ze szkoda i ze wstydem Rzymu w krainach Włoskich zamieszkały. Zdanie takowe zdawało się być wielom wielce zbawienne i użyteczne, ale Fabiusz powstał przeciw niemu, i z wielką zapalczywością takowemu przedsięwzięciu był sprzecny, mieniąc ie być zuchwałém i ze wszech miar nieużyteczném. Dowody któremi wspierał zdanie swoje, zdawały się być

ważne, uznawano jednak w tym zbyt porywczym odporze nie tak o dobro publiczne żarliwość, iak raczéy zazdrość starego wojownika przeciw zbyt młodemu zwycięzcy.

Przemogło Scypiona zdanie i wyprawa do Afryki wzięła skutek; ale to tylko wojsko brać mu dozwolono, które się znajdowało w Sycylii: z niem zabrał kilkaset ochotnika, którzy dobrowolnie z nim poszli.

Jaki był skutek takowey wyprawy, która wodzowi iey tytuł Afrykańskiego przyniosła; iak Annibał przymuszony był porzucić Włoskie kraie, i przybywszy do Afryki tamże od Scypiona zwyciężonym został; iak nakoniec ten wódz przezorny, dzielny i szczęśliwy, znękał potęgę Kartaginy, i do żądania pokoju przymusił; dzieie to Rzymskie obwieszczaia.

Nie był świadkiem takowych czynów Fabiusz, pracami i wiekiem zwątlony: wkrótce po wniysciu do Afryki Scypiona, życia dokonał, a wdzięczni usług iego obywatele złożyli się na obchod iego pogrzebowy, ażeby tak chwalebnie przepędzonemu życiu i w śmierci na sławie nie brakło.

Poró

Po

którym
znę sw
pie zna
wszey
dami;
lazł, u
tego iu
złe w k
czas w
nością
i prawi
nych n
Fabius
zwycię
mierzo
niewier
iącego

Ł

korzon
a przez
wie w
le, iż
wyższ
zgubio
iusz,
stałości

W

Ligury
dziewi

PORÓWNANIE PERYKLESA Z FABIIUSZEM.

Porównanie zacząć należy od stanu, w którym każdy z tych zacnych mężów oycyznę swoją zastał. Perykles w pierwszym wstępie znalazł Ateny możne, mocne, i w pierwszej wziętości między innemi Grecyi narodami; i jeżeli ie w tey porze w której znalazł, utrzymał i dochował, przyłożyła się do tego już nawykła i wkorzeniona stałość. Na złe w Rzymie chwile trafił Fabiusz, i wówczas wytrzymała i nader cierpliwą przezornością i statkiem wyrwał oycyznę z upadku, i prawie już pewney zguby. Perykles dzielnych miał i poprzedników i wspomagaczów: Fabiusz w pierwszym widoku uyrzał i zastał zwyciężone woyska, zniszczony skarb, sprzymierzonych iednych w zatrwożeniu, drugich niewiernych, zgoła zwalony na siebie upadającego Rzymu ciężar; i znieść go zdołał.

Łatwiej przychodzi władać ludem upokorzonym niedolą, niż tym, co iest w szczęściu, a przez to zuchwały. Tacy byli Ateńczykowie w czasie Peryklesa, i służy mu to ku chwale, iż przez lat czterdzieści mógł władzę najwyższą piałtować; ale rzecz słabą zmocnić, zgubioną prawie odzyskać, co uczynił Fabiusz, iest to dziełem nadzwyczajney umysłu stałości i mocy.

W jedney tylko bitwie przeciw narodom Liguryi Fabiusz był zwycięzcą. Perykles dziewięćkroć na morzu nieprzyaciół zwycię-

żył; ale sposób którym Fabiusz namiestnika swojego Minucyusza poprawił, i od zguby ocalił, może być kładziony w porównanie ze zwycięztwy, a ledwo ieszcz nie wyższe jest nad nie, stałe sprzeciwienie się Annibalowi, po tylekroć zwycięzcy.

Przewidział Perykles, iż woyna Aten z innemi Grecyi narodami zły skutek będzie miała; równie i Fabiusz, iż poczynąć wstępny boiem przeciw Annibalowi nie należało; ziściło się obudwu roztropne przewidzenie; w tém winny Perykles, iż dał przyczynę do woyny Peloponezu, i Fabiusz się omylił, gdy źle rokował o wyprawie do Afryki Scypiona, i popadł sprawiedliwej naganie uporu, a raczej zazdrości.

Wziętości i powagi swojej Perykles na złe użył, gdy prześladował Cymona i Tucydya, zasłużonych i godnych nagrody, czynił zaś to dlatego iedynie, iż równych sobie mieć nie chciał. Fabiusz tey przywary uszedł, i owszem dobrzeby było dla Rzymu, gdyby był wziętością swoją Warrona od konsulatu oddalił, a przez to zapobiegł klęsce pod Kannami.

Równie byli od chciwości dalecy; gardził Perykles darami; sprzedaniem własnego majątku Fabiusz brańców wojennych wykupił.

Wspaniałemi gmachami Perykles przyozdobił Ateny; nie zdarzyło się to Fabiuszowi i zdarzyć nie mogło: za iego albowiem czasów ieszcz Rzym tego rodzaju ozdoby nie znał.

Ob
szczęśli
złączona
wszystk
niczém
zacnym
czął mł
darzył
nad tak
wziął i
sposoby
ku dob
le mia
swoi
iak mu
Odrzu
zabawy
trawil
wom u
bie ni
ne na
strzeg
biada
dziey
głą w
ieszcz
osobli
zbytk
pędza

ALCYBIIAD.

Obdarzyło przyrodzenie Alcybiiada najszcześliwszemi dary. Z urodą nieporównaną złączona była umyślna żywość i zręczność do wszystkiego nadzwyczajna; ażeby mu zaś na niczém nie brakło, w domu się maiętnym i zacnym urodził. Zepsuty pieśszczotą źle zaczął młodość, ale los statecznie przyiazny nadarzył mu Sokratesa, który użaliwszy się nad tak źle zażytemi przymiotami, przedsięwziął łagodnemi, niemniej jednak dzielnemi sposobami ukoić zbytnią porywczosć, i obrócić ku dobremu, co się na złe zanosilo. Wiele miał trudności z początku, niżli go przyswoił, i z czasem dopiero poznał Alcybiiad, iak mu przyiaźń Sokratesa była pożyteczna. Odrzuciwszy więc te, które go dotąd łudziły zabawy płoche, w jego społeczeństwie czas trawił, a naówczas przyśluchuiąc się rozmowom uczonym i radom, przywdziewał na siebie nieznacznie nową postać; i lubo zadawnione nałogi niekiedy go zwracały nazad, postrzegał błąd swój i poprawiał.

Takowe z Sokratesem przebywanie Alcybiiada, wszystkim było ku podziwieniu, a bardziey ieszcze stateczność ucznia; gdy zaś nagłą w nim postrzegli odmianę, tém bardziey ieszcze wzrastało i mnożyło się zadziwienie, osobliwie rowienników, z któremi niegdyś na zbytkach i próżnowaniu zwykł był czas przepędzać. Przywiązanie iego do Sokratesa tak

było wielkie, iż nawet w czasie wojennej wyprawy chciał być jego towarzyszem w jednym z nim namiocie mieszkając, i na dobre mu to wyszło. Gdy bowiem w bitwie niedaleko Potydei był rannym, załonił go puklerzem Sokrates od pocisków nieprzyjacielskich, i póty bronił, póki inni współtowarzysze nie nadeszli, i do obozu z sobą nie wzięli. Wdzięczeń dobrodzieystwa w drugiej potyczce gdy siedząc na koniu postrzegł, iż Sokrates pieszy wraz z innemi wytrzymywał impet nieprzyjaciela, przybył mu na pomoc, i nieoszczędzając własnego życia, wyprowadził z niebezpieczeństwa.

Powiadają o nim, iż w pierwszej jeszcze młodości, gdy wstąpił do szkoły, żądał od mistrza, aby mu Homera pożyczył: ten gdy powiedział, iż go nie ma, wyciął mu policzek i odszedł.

Grammatyk ieden powiadał mu, iż ma Homera przez siebie poprawionego: to słysząc rzekł: „Jeżeli ty zdołasz Homera poprawić; poco dzieci uczysz, gdy możesz „dorosłych?”

Gdy raz przyszedł do Peryklesa wuią swego, a powiedziano, iż nie przyymie nikogo, zatrudniony zdawaniem rachunków skarbu, rzekł: „A poco się tém raczy nie za- „trudnia, iżby rachunków nie zdawał,!”

Miał psa rosnącego i bardzo pięknego, temu kazał ogon uciąć, i wielce go przeto oszpecił; gdy go więc o to strofowali przyjaciele,

rzekł: „czey ga
Pier
teresów
ścią; gdy
dział wie
wiedział
bu miały
z chęcią
znaczną
co mu w
wiło. L
mi nad i
kładał w
sięwziął
snadniey
ftwa, i t
stąpił, iż
rze chwa
Zna
w wielkie
xa. Pier
lecz pam
czach lu
wiennikie
posiedze
mowstwie
Zaw
mierze z
ftaraniem
godę prz
zdrośny
zwoitym

rzekł: „Jam to umyślnie zdziałał, aby ra-
„czey gadano o psie, niż o panu„.

Pierwszy swój wstęp do sprawowania in-
teresów krajowych oznaczył szczodrobliwo-
ścią; gdy albowiem szedł przez rynek, a wi-
dział wielu z pospólstwa zgromadzonych i do-
wiedział się, iż na pieniądze, które ze skar-
bu miały im być dane, czekają, natychmiast
z chęcią przyłożył się do takowego daru, i
znaczną kwotę pieniężną między nich rozdał,
co mu wielką wziętość u współziomków spra-
wiło. Lubo zaś był i urodzeniem i dośladka-
mi nad innych wzniesiony, nie na tém za-
kładał wziętość, ale własnymi zasługami przed-
sięwziął zyskać względy. Czego żeby tém
śladniey doszedł, udał się do nauki krasomow-
stwa, i tak w niey w dość prędkim czasie po-
stał, iż sam Demostenes dał mu w tey mie-
rze chwalebne świadectwo.

Znalazł w pierwiastkach działań swoich
w wielkiej wziętości u ludu Nicyasza i Fea-
xa. Pierwszy był już w wieku podeszłym,
lecz pamięć dzieł jego nagradzała, to w o-
czach ludu, co mu wiek był uiał. Drugi ro-
wiennikiem był jego, ale lubo nader miły w
posiedzeniu, i w działaniu czynny, w kraso-
mowstwie mu jednak nie zrównał.

Zawarte było od niedawnego czasu przy-
mierze z Lacedemończykami, a to się stało za
staraniem Nicyasza, tak iż pospolicie owę u-
godę przymierzem Nicyaszowém zwano. Za-
zdrośny takowey sławy Alcybiiad, mniej przy-
zwoitym postępkiem stargał te przyiazne ogni-

wa, i wprowadził lud Ateński w przeciwne Sparcie, z Argiwami, Elidami i Mantyneyczkami sprzymierzenie. Skutek takowego kroku był pomyślny; zwyciężeni albowiem pod Mantyneą Spartanie zostali, a Grecya ocalona od ich przemożności.

Gdy się byli dowiedzieli o tém Lacedaemonczykowie, iż niektórzy z pierwszych obywatelów miasta Argos chcieli sami sobie rząd przywłaszczyć, obiecali im pomoc swoją; ale Alcybiiad odkrywszy takową zdradę, wcześniej iey skutkom zapobiegł, rozruchy w mieście uspokoił, i przybywszy zbrojno dopomógł im do otrzymania zwycięztwa nad stroną przeciwną i posiłkuiącemi ją Spartanami. Zeby zaś i na potém uczynił wolnemi od napaści nieprzyjacielskiej, przyłożył się i radą i czynnością, aby mury i twierdze naprawiono, a rozciągnięciem onych złączony był port z miastem; toż samo za iego staraniem i radą uczyniono i w mieście Patras.

Niedość mając na tém, iż flotami licznemi oyczyznę wzmógł, starał się lądowe siły powiększyć, co i do skutku poczęści przywiódł; ale te wielkie zamysły, dzielność w ich wykonywaniu, krasomowstwo wytworne, wdzięk urody i posiedzenia, ludzkość zniewalająca, sposób myślenia wspaniały, zgoła nadzwyczajne przymioty, ćmiły ledwo nieprzewyższające ieszcze przywary i zdrożności. Zył albowiem wylany na wszystkie rodzaje rozpust i zbytków: dni i nocy na biesiadach trawił, ubiór iego był wykwintny i zniewie-

ściaily
niego
mu n
dzały
chom
skach
naroc
równ
trzyk
klerz
wnym
runer
okaza
wego
pnier
ność
szko
dzac
szey
gdy
„Ni
„bez
zaś
„lwa
„mu
mon
kaw
„bii
„ko
„ta
sięw
wac

ściąły; gdy zawiadował flotą, sporządzano dla niego umyślnie takowe narzędzia, któreby mu nie dały czuć wzruszeń nagłych i oszczędzały niewczasów żeglugi. Z równą monarchom wspaniałością pokazywał się na igrzyskach Olimpii, gdzie się zgromadzały Greckie narody, i razu iednego siedm wozów nieporównaney ozdoby gdy na gonitwy przystawił, trzykroć zwycięzcą ogłoszonym zoltał. Puklerz iego był ze złota, a na nim przedziwnym kunsztem wyobrażony Kupidyn z piorunem w ręku: zgoła zdawał się niewidzianą okazałością naigrawać z sposobu wstrzemięzliwego życia współziomków. Z tych rostopnieysinie tylko się obrażali takową niesfornością, ale byli w boiaźni, iżby kiedykolwiek szkodliwych skutków nie przyniosła, prowadząc go nieznacznie do osiągnięcia naywyższej władzy. Dał to poznać Arystofanes, gdy do niego rzecz stosując w komedyi rzekł: „Nienawidzi cię lud, i słusznie, a przecież „bez ciebie obeysć się nie może. W drugim zaś mieyscu tak mówił o nim: „Zle żywić „lwa w mieście, żeby potém nie bydź przy- „muszonym dogadzać dzikości iego„. Tymon ów odludek i nieprzyjaciel ludzi, spotkawszy go rzekł: „Dobrze czynisz Alcy- „biiadzie, że się wznosisz nad innych: wiel- „kością bowiem twoią zgubisz lud, co cię o- „tacza„.

Na schyłku iuż życia Peryklesa przedsięwzięli byli Ateńczykowie Sycylią opanować; żeby zaś inny pozor takowej wyprawie

dali, rozsiali wieść, iż chcą posiłkować niektóre tey wyspy narody przeciw Syrakuzanom, chcącym sobie przywłaszczyć naywyższą władzę. Nie zdało się Alcybiadowi tać przedsięwzięcia, użył więc wszystkich sposobów, iżby wojna przeciw Sycylii ogłoszoną została, a raczey iżby sobie przez to mógł ułłać drogę do wykonania zamyśłów pełnych chluby i wyniosłości. Sprzeciwiał się niebaczemu działaniu Nicyasz, przeświadczony gruntownie, iż rzecz nader była trudna wyspę podbić, i Syrakuzy opanować. Ale pełen zapału lekkomyślnego Alcybiad łatwe opanowanie kraiu tego mniemał, i już iakby go podbił, zamyślał o Afryce, a gdy go coraz bardziey unosiły buyne w marzeniach myśli, o Kartaginy zdobyciu nie wątpił. Nie dobrze tuszył o tey wyprawie Sokrates, a niby natchnieniem poufałego sobie ducha ostrzeżony, złe czynił wróżki.

Nikt się oprzec nie mógł woli ludu uludzonego; wyprawę Sycyliyską trzem wodzom poruczono. Z tych pierwszy był poniewolnie ogłoszony Nicyasz, drugi Alcybiad, trzeci Lamach lubo w leciech starszy, równie iednak, iak Alcybiad, porywczy i śmiały.

Przed wyysciem okrętów z portu, gdy się lud zgromadził, ieszcze starał się Nicyasz odwieść go od przedsięwzięcia, ale naderemue były iego usiłowania, a dekret stanął nadaiący wodzom zupełną władzę w czasie całej wyprawy.

Wła.

Właśnie w te czasy, nocy iedney wszyftkie posągi Merkuryusza, które były w Atenach, zostały zgruchotane, lub nadwerężone. Niencziwość świętokradzka obruszyła lud, zwłaszcza iż ią mniemali złym przy zaczęciu tak znamienitego dzieła prognostykiem. Kazano więc poszukiwać sprawców zbrodni, a w tém Androkl krasomowca doniósł, iż nie tylko Merkuryusza, ale i innych bożyszcz posągi uszkodzone zostały: iż wie o tém, iako przy biesiadzie Alcybiiad w towarzystwie wielu, którzy tam byli, naigrawał się z obrządków uroczystych, które się w Eleuzynie na cześć Cerery odprawowały. Przyłączył się do Androkla Tessalus syn Cymona, i pozwał do sądu Alcybiiada, iako pierwszego sprawcę i naczelnika świętokradztw popełnionych.

Strwożył się zrazu Alcybiiad, zaufany iednak w przyiacioły i żołnierze, których miał pod sobą, a między niemi tysiąc było z Argos i Mantynei, stawił się na dniu wyznaczonym. Orszak liczny, który go otaczał, przywiódł Androkla do żądania zwłoki: z tém się więc oświadczył, iż bacząc potrzebne oyczyźnie usługi oskarżonego, nie chce nań następować, aż w ten czas, gdy się wyprawa, do której wodzem przeznaczony, zakończy. Alcybiiad poznawszy fortel oskarżyciela, rzekł: „Nie „zniosę tego na sobie, iżbym będąc obwinionym, nie zyskał usprawiedliwienia wprzód, „nim się na usługi kraju wyprawię. Nie chcę „zostawić za sobą potwarzy, i w niepewności a zgryzocie trawić ten czas, w którym

„przeciw nieprzyjacielowi stawać mam. Je-
„śli winnym się znajdę, niech śmiercią ka-
„ranym zostanę: ieślim niewinny, puśćcie
„mnie bez boiaźni potwarców tam, gdzie
„mnie woła powinność moja... Gdy przyszło
do wyroku, nie zyskał takiego, iakiego się
spodziewał: odłożono rzecz do powrotu, iemu
zaś kazano nieodwłocznie udać się z wojskiem
na miejsce przeznaczone.

Wysiedli na ląd w porcie Regium Ateń-
czycy, a gdy przyszło do rady, i przełożył
zdanie swoje Alcybiiad względem dalszego spo-
sobu wołowania, znalazł przeciwnego sobie
Nicyasza; Lamach za nim poszedł, udano się
więc tak, iak był ułożył, prosto do Sycylii,
gdzie na pierwszym wstępie zdobyte zostało
miasto Katana, iedno z celnieyszych całej wy-
spy. Naywięcey do zdobycia onego przyło-
żył się Alcybiiad, ale też w tey wyprawie
pierwsze to i razem ostatnie było dzieło iego:
wkrótce albowiem przywołanym został, aby
się oczyścił z oskarżeń i zarzutów, które za
pilném rzeczy wybadywaniem iawnie prawie
stwierdzone zostały.

Wszyscy z nim zapozwani już byli w
więzieniu, krewni zaś i przyjaciele iego wiel-
kie cierpieli prześladowanie. Zarzuty nie-
które zdawały się bydz mniej dostateczne,
między innemi ieden ze świadków gdy go py-
tano, iak mógł w nocy rozeznąć burzycielów?
Rzekł, iż po świetle księżyca. Pokazało się zaś,
iż księżyc naówczas nie świecił. Kłamstwo
więc owo dowiedzione wzruszyło nieco lud,

i fkt
przen
ty i z
kary
znaw
docyd
rych
był w
iad, a
okręt
czas
siał w
prawi
rzy o
widzą
sam o
piony
woysk
Ateny
straty

cznie
nie m
żny o
śmier
o tako
„iż z
L
kowy
„skar
„iż o
„rerz
„ich

i skłoniło na stronę oskarżonych: jednakże przemogła chęć zemsty wsparta pozorem cnoty i żarliwości. Ze zaś uwalniało prawo, od kary tego, któryby się sam dobrowolnie przyznawszy, współników swoich obwieścił; Andocydes nieiaki zyskał uwolnienie: ci zaś których odkrył, śmiercią skarani zostali. Nie był wprawdzie w liczbie potępionych Alcybiad, ale go lud powoływał, i dlatego wysłano okręt do Sycylii, któryby go w Atenach na czas wyznaczony stawiał. Opuścić więc musiał wojsko właśnie wówczas, gdy już miał prawie w ręku Messynę, i przekupieni niektórzy obywatele mieli mu bramy otworzyć; ale widząc iak się z nim ziomki jego obchodziły, sam ostrzegł Messeńczyków, i zdradę przekupionych objawił. Odiądem jego zasmucone wojsko straciło ochotę do dalszych czynów; Ateny zaś miały potem przyczynę żałować straty takiego męża.

Gdy do Turyum przyплыwał, mniey bacznie strzeżony, skrył się tak, iż znaleźć go nie można było; powrócił więc do Aten próżny okręt, a lud tém srożey rozdrażniony na śmierć Alcybiiada potępił. Dowiedziawszy się o takowym wyroku, rzekł: „Pokażę ia im to, iż żyw iestem„.

Dekret śmierci, który nań padł, był takowy: „Tessalus z Lacyady, syn Cymona, oskarża Alcybiiada, syna Kliniaszowego o to, iż on popełnił świętokradztwo przeciw Cererze i Prozerpinie boginiom, wyszydzając ich obrządki, i okazując biesiadnikom swo-

„im tajemnice, które w Eleuzynie odprawo-
„wać się zwykły, przybrawszy na siebie po-
„stać kapłana najwyższego tak, iak Polyton
„nosiciela światła, a Teodor z Fegei woźne-
„go udawał; inni zaś przytomni na wzór to-
„warzyszów przypuszczonych do obchodu ta-
„jemnego ukazowali się. Za karę tak wielkiej
„zbrodni lubo nieprzytomnego, wskazuje lud
„na śmierć; majątek zabiera, i daie rozkaz
„obojej płci ofiarnikom i wieszczkom, aby
„go wykleli„. Z tych liczby iedna tylko
wieszczbiarka sprzeciwiła się wyrokowi mó-
wiąc: „Nie od tego mój urząd, żeby kląć,
„lecz żeby błogosławić„.

W Argos naówczas przebywał Alcybiad,
gdy wyrok na niego był dany: straciwszy
więc nadzieję powrotu do oyczyzny, udał się
do Spartanów, aby go wzięli w opiekę, i po-
zwolili u siebie schronienia, ofiarując się na-
gradzać usługami szkody, które im był nie-
gdys uczynił. Przyjęli ochotnie odezwę i proś-
bę jego, i upewnili, iż z radością przyjętym
będzie. Przybywszy do Sparty, nie omylił
się w nadziei, a widząc, iż nie sporo wybie-
rali się na ratunek Sycyliczyków i Syra-
kuzy, wzbudził w nich ochotę do działania,
i szli w tém za jego radą, gdy powierzyli wy-
prawę Gylippowi. Radził także, aby wypo-
wiedzieli Atenom wojnę i wzmocnili twier-
dzę Deceleyską, bliską Aten, co potem ledwo
o zgubę tego miasta nie przywiodło.

Takowemi radami zyskał w Sparcie sza-
cunek i wziętość; w przedstawianiu zaś i szcze-

gólnych posiedzeniach tak się potrafił stosować do ich sposobu życia, iż się sami wydziwić temu nie mogli, iak człowiek do pieszczot, wspaniałości i zbytków przyzwyczajony, mógł się zupełnie odmienić, i żyć iak oni. Włosy albowiem postrzygł, w zimney się wodzie kąpał, iadł smaczno grube placki i czarną ich się polewką bez wstrętu zasiłał. Jakoż dar miał osobliwy przeistaczać się, iak tylko chciał: tak zaś czynił to składnie, iż omamiał patrzących, którzy brali kunszt za iktotę. W Sparcie pracowity, wstrzemięźliwy; w Atenach rozpułtnik, w Tracyi niespracowany myśliwiec i koni uieżdżacz, w szkole Sokratesa uczeń cichy i skromny, u Tyssaferna Satrapy Azyi wykwintny dworak, w guście i wspaniałości Persy przechodził, a wszędzie tak rzecz swoją udawał, iż poznać nie można było, gdzie co czynił z ochoty, albo udawał.

W czasie bytności swojej w Sparcie tak się potrafił przypodobać Tymej, małżonce Agisasa króla, iż urodziwszy syna, zwała go Alcybiadem iawnie, i nie bez przyczyny, gdyż się go własny oyciec zrzekł, i od następstwa po sobie oddalił.

Rzeczy tym czasem szły w Sycylii coraz gorzéj, wojsko Ateńskie zwyciężone, i zniszczone zupełnie było. O czém dowiedziawszy się obywatele wysp Lesbos i Chio, ślali posły do Sparty wraz z Cyzycenami donosząc, iż gotowi iarzmo Aten z siebie zrzucić, byleby mieli zapewnienie wsparcia. Dopomógł im

Alcybiiad, i wysłano posiłki, z którymi iako ochotnik i on się wyprawił, rad tej porze, w którejby zemstę mógł okazać.

Niechętny nader, a poniekąd sprawiedliwie, Alcybiiadowi król Agis, wzburzył celniejszych w Sparcie przeciw niemu; i dano wodzom wyprawy rozkaz tajemny, aby go ze świata zgładzić. Czyli się o tém dowiedział, czyli przeczuł zdradę, udał się iak najszybciej do Persów, a stawivszy się przed Tyssafermem, Satrapą państw nadbrzeżnych, tak się dobrze przeistoczył, iż wkrótce nierozdzielny stał mu się towarzyszem, i do tego stopnia umiał mu się przynilić, iż najsztatniejszy swój ogród Alcybiiadem nazwał. Umiał on korzystać z takowey pory, a obawiając się Spartanów, którzy się byli na życie iego sprzysięgli, gorliwie zaczął przemysliwać, iakby własną, choć niewdzięczną oyczynę wyzwolić od wojny, którą przeciw niej podnieśli. Właśnie na ten czas krążyła około wyspy Samos flota Ateńska: posłał tajemnie do wodzów oney Alcybiiad poufałego człowieka, oświadczając się, iż nie dla ludu Ateńskiego, który mu był niechętny, a choćby się pokazywał ułagodzonym, zawsze podeyrzany; ale dla znakomitych obywatelów gotów iest odwieść Tyssaferma od przyjaźni Spartanów, byleby mu ze swoiey strony obiecali, poskromić zbyt zuchwały lud Ateński, i ogarnąwszy najwyższą władzę, tym sposobem ocalili Ateny. Przesłali na tém wodzowie

procz Frynicha: ten nie tylko współtowarzyszom zaprzeczył, ale owszem dał znać Astyochowi, który wojskiem morskiem Persów zawiadował, aby się strzegł Alcybiiada, iako zdrajcy. Doniosła się rzecz do Tyssaferna; ten ile uprzedzony, opowiedział Alcybiiadowi, co przeciw niemu działano. Alcybiad zatem wzajemnie oskarżył przed innemi wodzami ich współtowarzysza, iż Persom odkrywał, co się u nich działo; i gdy wkrótce potem ów Frynich zabity został, zamiast kary dano nagrodę temu, który go zabił.

Przemogła zatem strona przyiaciół Alcybiiadowych; ci chcąc wykonać co mu byli przyobiecali, wysłali zpomiedzy siebie Pizandra, aby złączywszy się z innemi obywatelami wprowadził w Ateny przeważność znaczniejszych nad ludem, w czém zapewnili, iż dostateczne wsparcie, za przyłożeniem się Alcybiiada, od Persów nastąpi, i stało się tak. Odięto ludowi władzę, a tymczasem obywatele będący w Samos Alcybiada wezwali do siebie, ofiarując mu najwyższą władzę nad flotą, z którąby prosto do Aten mógł się udać. Ale Alcybiad, luboby to dogadzało i zemście i wyniośłości jego, nie przystał na ich żądanie, przeczuwając iakby rzecz była szkodliwa oyczyźnie, wdawać ją w wojnę domową, i wyzuwać ją dlatego z sił morskich, które zapewniały dawniej zyskane kraie nadmorskie w Azji i wyspy im przyległe. Nie dość mu jeszcze było na tém: odwiódł Tyssaferna od dania pomocy Spartanom naprzeciw Ateńczy-

kom, a okręty Fenicyjskie które już były na ten koniec sprowadzone, nazad zwrócił: te gdy potem w usługę swoją wzięli Ateńczycy, zamiast tego, iżby mu mieli wdzięczność, równie ze Spartanami przeciw niemu powstałi. Udawali, iakoby on kłótnie między Grekami wzniecając, czekał tylko pory, rychłoli się osłabia, aby ich w moc Persom tém łatwiej oddał.

Lubo stowarzyszenie znakomitszych obywatelów w Atenach nie długo nad ludem przewodzić mogło, ten iednak skłonił się ku Alcibiadowi, i wyrok nań dany odwołał. Gdy więc był do Aten przyzwanym, chcąc przed przyściem swoim nową przysługę kraiovi uczynić, uzbroiwszy kilka okrętów własnym kosztem szedł na posilek Ateńskiej flocie, i tak mu szczęście posłużyło, iż ią zastał w potyczce z Lacedemończykami. Widząc że floty obiedwie między nadzieią i boiaźnią, z którą się on złączy, zostawały; na Spartanów zagle obrócił, i tak dzielnie wsparł swoich, iż trzydzieści okrętów nieprzyiaciele postradali, i byliby do reszty zniesieni, gdyby ich stojący z woyskiem Perskiem na lądzie Farnabaz nie ochronił.

Chlubny takowem zwycięstwem Alcibiada wrócił się do Tyssaferna, ale ten posądzony, iż Lacedemończykom nie sprzyja, chcąc się usprawiedliwić, osadził go w więzieniu, z którego się wydostał i schronił w Klazomenie, skąd do floty Ateńskiej przybył. Ze ta w bezczynności zostawała, radził napaść na Cy-

zyk, miasto handlowne, gdzie port swój Persowie mieli. Poszli za jego zdaniem: znalazłszy więc okręty sprzymierzeńców Sparty i niektóre ich własne rozproszył, i zabrał; a gdy Farnabaza z woyskiem u brzegu zastał, stoczył z nim bitwę, zwycięstwo otrzymał, i pędem zwyciężkim postępując, miasto i port opanował.

To dzieło porywcze, ale szczęśliwe zupełnie zgłębiło morską potęgę Lacedemonczyków i ich sprzymierzeńców, co poznać było z przeiętych listów, które po klęsce ślali do Sparty: to zaś w zwykłej narodowi onemu zwięzłości zawierały: „Młodzież nasza zginęła, wódz Menander poległ, reszta z głodu umiera; nie wiemy, co czynić, i gdzie się obrócić”.

Nazajutrz po otrzymaném zwycięstwie, puścił w kray żołnierze na rabunek, i wielką zdobycz zyskał; obległ zatem Chalcedonią miasto Spartanów garnizonem opatrzone, a wiedząc, iż długo to oblężenie potrwa, murem go wkoło opasał. Wtém Farnabaz przyszedł na pomoc oblężoncom; ci to widząc pod wodzem Hypokratem z miasta wypadli; w środku więc nieprzyjaciół znalazł się Alcybiad, ale nie stracił przytomności, a stawiając mężnie na wszystkie strony, spędził wprzód z pola Farnabaza z Persami, Hypokrat przywodzący Spartany poległ, ci tył podali, i zupełne zwycięstwo zostało przy Ateńczykach. Szedł zatem nie tracąc czasu ku Selimbrii,

tam przez zbytnią śmiałość ledwo życia nie postradał, wziął iednak miasto i ludem swoim osadził.

Zostawieni inni wodzowie pod Chalcedonią, miasto to zbuntowane przeciw Atenom opanowali, które Alcybiiad, tak iak i Selimbryą garnizonem opatrzył. Szedł daley ku Bizancyum, to równie iak Chalcedonią, murem opasał, i w ściśłym trzymał oblężeniu. Otrzymawszy zwycięztwo nad idącemi mu na odsiecz Megarenczykami i Beocyanami, zdobył ie. Przyzwany do Sparty Anaxylaüs rzadca miasta, aby dał sprawę ze słabego odporu, rzekł: „Jestem nie Spartan, lecz Bizanczyk: „widząc ginącą nie Spartę, lecz oycyznę „moję, gdzie żołnierze wasi trawili żywność, „a moi ziomkowie umierali z głodu, nie od- „dałem miasta nieprzyiacielowi, lecz uwolni- „łem go od uciążliwych obrońców: od was „się albowiem nauczyłem, iż to iest tylko „rzeczą prawą, co się dla dobra oycyzny „działa„.

Syt sławy Alcybiiad niczego więcey nie pragnął, iak żeby mógł do oycyzny powrócić, i w zwycięzkiej postaci ukazać się współziomkom. Płynął więc do Aten, mając uwieńczone okręty zdobytymi łupami nad nieprzyiacioły; ten, na którym zostawał, miał purpurowe żagle, a zewsząd odgłos muzyki i pieńia radosne brzmiały. Twierdzą iednak niektórzy, iż gdy się do portu zbliżał, ustały owe pienia i okrzyki, nie chciał albowiem

zrażać nieprzyjaciół podobieństwem chluby lub natrząsania się z tego, iż mimo ich usilność do Aten powrócił. Gdy wchodził do portu, zastał niezmierną mnogość oczekujących, i przyięty był z wielkiem weselem. Wskazywano go, iak wybawiciela, i żałowano prześladowań, które był wycierpiał. Przypominano, iuż po niewczasie, klęskę u Syrakuzy, która z oddalenia iego nastąpiła: dzień ten zgoła był najsławniejszym życia iego.

Zgromadził się lud natychmiast, i wyrok potępiający Alcybiada zniesiony został: iednakże ostrzeżono, iżby się stawił ku odpowiadaniu na zarzuty niegdyś mu uczynione. Uczynił to z wszelką skromnością; i składając na los sobie przeciwny te, które zniósł prześladowania, oszczędził nieprzyjaznych sobie wielu, nawet serca ich do siebie skłonił. Mianowany wkrótce potem został wodzem najwyższym wojsk lądowych i morskich, z zupełną mocą to czynić, co mu się będzie zda wało z pożytkiem Rzeczypospolitey.

Nim przedsięwziął wyprawę, żeby wykorzenił powziętą opinią bezbożności, odnowił z wielką wspaniałością przerwane w czasie wojny obrządki w Eleuzynie na cześć Cerery. Prowadził sam lud na miejsce uroczystości; a że były przeprawy dla zasadzek Lacedemończyków niebezpieczne, zbroynym ludem opatrzył wszystkie miejsca, a kto chciał iść na owe uroczystości, mógł bez bicia takową podróż odprawić.

Takowym krokiem, darami, igrzyskami, a naybardziej uprzejmością, uiał sobie wszystkich wielce, a oświadczenia tey miłości były tak żywe i wielokrotnie powtarzane, iż bacznieysi obywatele bojąc się, aby nakoniec królem ogłoszony nie został, przyspieszyli potrzeby ku wyprawie, i prędzey niż się spodziewał, a może niżli i pragnął, wszystko Alcybiiad na pogotowiu znalazł.

Udał się zaraz na wyspę Andros, która bunt była podniosła, tam rokoszanow wspartych od Lacedemony zwyciężył; że zaś miał sta ftołecznego nie zdobył, o to go potem oskarżono; ale nie z jego winy to się stało, iak raczey dla tego, iż na potrzebnych rynsztunkach ku oblężeniu brakło. Puścił się zatem do Samos chcąc flotę swoją zapomodz, a tymczasem przełożęństwo zdał na Antyocha. Ten dognawszy Lyzandra z okrętami Spartanów, mimo zakaz Alcybiiada wydał bitwę, i zwyciężonym został. Alcybiiad chciał za powrotem swoim zwabić w bitwę Lyzandra, ale on na zyskaném zwycięztwie przestał, i z portu nie wyszedł.

Gdy się to działo, naywiększy Alcybiiada nieprzyjaciel Trazybui kryiomo się z obozu wykradł, i zbiegłszy do Aten przed ludem oskarżył wodza, iakoby z jego winy nastąpiła klęska; ponieważ na innych rządy i starania wojenne zwał, a sam szukał tylko sposobów, iakby mógł korzystać i z bogacać się na dogodzenie zbytkom swoim; i to dodawał,

jakoby koło cieśniny Bizancyum twierdze stawiał, aby się miał gdzie ze skarbami schronić, gdy kray własny opuści.

Dowiedziawszy się o takowém podeysciu Alcybiiad, porzucił flotę, i udał się do Tracyi: tam zebrawszy dosyć żołnierzy pustoszył kray, i wielką zdobycz zyskał.

Władza nad wojskiem po odeysciu Alcybiiada oddana była trzem iego współtowarzyszom, Tydeuszowi, Menandrowi i Adyman-towi; ci znowu wabili ku bitwie Lyzandra, który udając boiaźń coraz ich bardziej drażnił, i wprawiał w zaufanie. Przewidywał to Alcybiiad, i niedaleko naówczas przemieszkując od portu, gdzie stały Ateńskie okręty w Egospotamos, przestrzegał wodzów, aby się mieli na ostrożności, gdyż nieprzyjaciel zapewne podeysć ich umyślił. Ale te przestrogi, iako z boiaźni, lub zazdrości pochodzące, odrzucili ze wzgardą, i wkrótce zwyciężeni z wielką stratą zostali. Lyzander albowiem wpadłszy na okręty u portu stojące, właśnie gdy straży na nich nie było, iedne zabrał, drugie spalił; wysadziwszy zaś lud swój na brzeg, rozproszonych i biesiadujących Ateńczyków część w pień wyciął, wielką liczbę w niewolą zabrał, reszta w rozsypkę poszła. Ośm tylko okrętów rąk iego uszło, trzy tysiące niewolnika zaprowadził do Lampsaku, gdzie ich potem na śmierć skazano.

Strwożony takową klęską swoich Alcybiiad, sądząc się w Tracyi mniej bezpiecznym, postanowił udać się do Persów: zabrawszy

przeto z sobą skarby, które miał ze zdobyczy, przybył do Farnabaza rządcy Bitynii, żądając, aby mu dozwolił przeysć do Artaxerxa króla.

Lyzander po otrzymaném zwycięztwie udał się prosto do Aten, i opanowawszy miasto, trzydziestu rządcom, a raczéy, iak ie zwano tyranom, władzę naywyższą, pod zwierzchnością iednak Sparty, oddał. Znaleźli się wówczas takowi obywatele, którzy dali to do wyrozumienia Lyzandrowi, iż dopiero w ten czas rząd od niego ustanowiony stwierdzi się i utrzyma, gdy Alcybiiad zgładzonym ze świata zostanie: póki albowiem żyć będzie, nigdy w nim Ateńczykowie kłaść nie przestaną swojej otuchy. Odrzucił zrazu tak podłą radę Lyzander: ale odebrawszy rozkaz od starszych, aby go wszelkiemi sposobami starał się zgubić, posłał ów list Farnabazowi zawsze przyjaznemu Sparcie; ten mieszkającego spokojnie na wsi Alcybiiada dom zbroynemi ludźmi otoczyć i w nocy podpalić kazał. Obudzony pożarem, gdy porwawszy broń ze drzwi swoich na podworze wychodził, zdaleka rzuconemi od Persów pociskami zabity poległ.

Kory
kład
bo d
ła u
w cz
przy
porz
bre,
na ro
i w t
nie s
dliw
kie,
i wft
znać
pory
nayd

mie
mian
pałen
stwa
ści,
albow
głód
miał
czey

kwini

K O R Y O L A N.

Od Numy wnuka Marcyusza pochodził Koryolan; w młodości ojca utracił, i w przykładzie dowiódł, iż osierocenie takowe, lubo dolegliwe iest i niedogodne, przecież zdoła umysł wspaniały sam z siebie nagrodzić to, w czém go los ukrzywdził. I to równie w przykładzie Koryolana znaleźć można, iż w porze pierwiastkowej życia wychowanie dobre, koniecznie potrzebne; iak albowiem by na rola nieuprawioną będąc chwałę wydaie, tak i w tym mężu znanienitym złe pielęgnowanie sprawiło upór, czułość zbytnią, i popędlliwość nad miarę, a te przywary mimo wielkie, które miał przymioty, sprawiały odrazę i wstręt od iego społeczności. Jakoż przyznać należy, iż nauki i kunszta wstrzymują porywczosć żądz ludzkich, a dobre ćwiczenie, naydziksze z przyrodzenia umyśły łagodzi.

Za czasów Koryolana naywięcéy w Rzymie popłacała waleczność, i tę tylko prawie miano za cnotę. On tym iedynie tchnący zapalem, sposobił się przez ustawiczne szermierstwa i zapasy ku nabraniu siły, wytrzymałości, zręczności; i nienadaremnie: nikt mu albowiem wydolać nie mógł. Upał, zimno, głód, niespanie, tak znosił, iakby czucia nie miał: gdy zaś przyszło do bitwy, nigdy inaczej tylko zwyciężąc, z placu nie schodził.

Pierwsza iego była wyprawa przeciw Tarkwiniuszowi, niegdyś królowi Rzymu; ten

po wygnaniu tylekroć zwyciężony, nie usta-
wał w chęci odzyskania co stracił, i naówczas
z znacznemi bliskich narodów posiłkami zbli-
żał się ku Rzymowi. Wyszli na odpór zbroj-
ni obywatele, a natenczas Koryolan w oczach
dyktatora pierwszy raz walcząc, wybawił od
śmierci iednego obywatela, i wziął w nagro-
dę wieniec z liścia dębowego, zwany „Koro-
ną obywatelską (*Corona Civica*).

Zbyt wczesne nagrody zaftanawiaią nie-
kiedy w wspaniałym ku sławie zapędzie, i
mniemają niektórzy, iż wypłacili się w pier-
wszym zaraz kroku z tego, co winni oyczy-
źnie. Nie tak działała prawe umysły; raz
nabyta sława nie nasyci ich, i owszem wzbu-
dza pragnienie ku większym dzielom; to co
wzięli za nagrodę, mniemają większej pracy
zadatkem. Taki był sposób myślenia Ko-
ryolana: siebie samego kładąc sobie za cel,
na to usilność obracał, iżby szły nieprzerwa-
nym ciągiem coraz znamienitsze czyny, a
wiodzowie, pod których władaniem żołąd pro-
wadził, ubiegali się prawię, który z nich
przyzwoitszą nagrodą, waleczność iego miał
uwieńczyć. Chował ieszcze w tém, co dzia-
łał, szacowną wielce pobudkę: Inni bio-
rą za cel obowiązki, zysk, wzrost i sławę;
on sławy dlatego naybardziej szukał, aby
nią pocieszył matkę, którą iedynie kochał.
Gotował sobie czułą radość, aby słyszała po-
chwały iego; rachowała, płałowała chlubnie
nagrody i zwyciężkie wieńce, a płacząc z po-
ciechy, ścisłała syna. Toż samo powiadała o

Epa-

Epa-
z teg
iesze
kam
oyci
co b
ciem
żone
mies
bydź
przy

swoie
różni
czyn
uszów
dłużn
a gdy
miał
się to
mi, v
rzecz
sula,
ci, k
będą.
wówc
sulow
nie sta
aby p
zdani
bunte
pokilk
niey i
Tom

Epaminondzie, iż po wygranej u Leuktrów z tego się naybardziéy cieszył, że mógł mieć jeszcze oycę i matkę, żyjących wówczas, świadkami zwycięstwa swojego. Osierocony po oycu w niemowlęctwie Koryolan, pomniąc co był winien pozostałej matce, całym życiem wypłacał się z obowiązków. Jakoż i żonę poiąwszy wraz z dziećmi w domu iey mieszkał, i niczém bardziéy pocieszonym byź nie mógł, iak gdy widział, iż wdzięcznie przyymowała usługi iego.

Już był wielce dla zasług i waleczności swojej szanowanym, gdy zaszły spory i poróżnienia między senatem a ludem, z tey przyczyny: iż senat utrzymywał stronę Patrycyuszów, którzy nielitościwie obchodzili się z dłużnikami, na lichwę ich wielką wyciągając, a gdy wypłacić się nie mogli, przedając ich majątek, a nawet ichże same osoby. Działo się to nawet i po ostatniej wojnie z Wolskami, w początkach której było uboższym przyrzeczono z poręką Maniusza Waleryusza konsula, iż łaskawiéy się, niż przedtém, z niemi ci, których dłużnikami zostawali, obchodzić będą. Ale gdy się to nie stało, a właśnie wówczas wpadli w kray nieprzyjaciele; konsulowie chcąc dać odpór zwołali lud: ten się nie stawił; radzili więc niektórzy z senatu, aby pobłazyć nieco uskarżającym się, lecz zdaniu temu oparł się Koryolan, mieniąc buntem takowy ludu postępek. Zgromadzali się pokilkakrotnie senatorowie na radę. Gdy w niej nie ustanowiono, coby złemu zabiedz mo-

gło, lud z Rzymu wyszedł i osiadł na górze świętej, którą niedaleko od miasta oblewała rzeka Anium. Wyślano z senatu poselstwo, złożone z dziesięciu pierwszych: na czele ich będący Menenius Agryppa od tego rzecz zaczął: „Czasu jednego zbuntowały się by-
 „ły członki przeciw żołądkowi o to, iż wśród
 „nich osadzony, w niczem się nie przykładał
 „do pracy ustawicznej, którą dla niego po-
 „nosiły; ale on się śmiał z tego, iż nie
 „wiedziały, iak strawiwszy to, co niosły,
 „każdego z nich żywił i orzeźwiał. Takto i
 „z nami dzieje się Rzymianie; senat radą pu-
 „bliczną rzecz trawi, a to trawienie żywi,
 „rzeźwi i udziela każdemu z obywatelów, co
 „mu się należy.”

Przypowieść ta zręcznie przytłosowana wzięła swój skutek; lud do Rzymu powrócił, ale wprzód to sobie obwarował, iż corocznie z pomiędzy siebie obierać będzie trybunów, którzyby za nim obstawali. Zezwolił senat niezbyt ochotnie na takowe żądanie, i gdy się to stało, łatwo szły zaciągi na wojnę, wszyscy bowiem obywatele chcieli przez to okazać, iakich wielce ujęła powolność i względ dla nich senatu.

Pobłażanie takowe nie w smak poszło Koryolanowi, i byłby się mocnięj sprzeciwił, gdyby tak swego, iak i towarzyszków swoich zapalu nie uśmierzył przez wzgląd na potrzebę oyczyzny.

Stało w krótkim czasie liczne wojsko na pogotowiu, i natychmiast objawszy rządy

nad
 Wolt
 Kory
 nieia
 wstr
 częś
 nad
 Gard
 za p
 kę.
 i ku
 Rzym
 padł
 zwró
 uciec
 cyus
 dząc
 rów
 śmia
 mi
 czył
 kośc
 nie
 sobą
 kłade
 bram
 ich
 sto
 ieszc
 szło
 staw
 pomo

nad nim Kominiusz konsul wszedł w kray Wolsków, i obległ naycelnieysze ich miasto Koryole. Gdy leżał pod niém przez czas nieiaki, część żołnierzy wziął z sobą, aby wstrzymał odsiecz nieprzyjacielską, drugą zaś część zostawił pod miastem przełożywszy nad nią Tyta Larcjusza, męża walecznego. Gardzili małą garstką pozostałych oblężeni, i za pierwszą zdarzoną porą uczynili wycieczkę. Ze nagle wypadli, zmieszali zrazu półki i ku obozowi swojemu zaczynali się cofać Rzymianie. Gdy to widział Marcyusz, przypadł im na pomoc, i tak dobrze wsparł, iż zwróciwszy się nazad przymusili Wolsków do ucieczki; ścigał w też tropy uchodzących Marcyusz, i oparł się aż o bramy mieyskie. Widząc zaś, iż dla pocisków i strzał, które z murów puszczano, nikt się daley posunąć nie śmiał za uciekającemi, wpadł razem z nimi w miasto; tam gdy się sam tylko obaczył, wzmógł wszystkie siły, i z taką żartkością stawiał się, iż żaden mu się oprzć nie śmiał. Pędził więc tłum zbiegły przed sobą. Rzymianie wzmożeni i pobudzeni przykładem iego, uderzyli na miasto, i otwartemi bramami weszli. Rzucili się na rabunek, ale ich wstrzymał Marcyusz, a osadziwszy miasto szedł na pomoc konsulowi, i zastał, iż ieszcze do bitwy z nieprzyjacielem nie przyszło. Doniósł zatém o zdobyciu Koryolów, a stawiony przeciw Ancyatom, którzy byli na pomoc Wolskom przyszli, złamał pierwszy ich

szyki; obskoczony od bocznych hufców, ledwieby już im zdołał, gdyby mu konsul nie przyśłał na wsparcie kilka rót świeżych: z temi do reszty pokonał nieprzyjaciela. A poszedłszy w pogoń, gdy zbyt zmęczonego zatrzymać chciano, wyrwał się z rąk swoich żołnierzy mówiąc: „Zwycięzca byź zmordowanym nie może,, i jeszcze dzielniejszy niż zaczął, dokonał boju.

Otrzymali Rzymianie zupełne zwycięstwo; a gdy nazajutrz zgromadziło się wojsko, zaczął rzecz konsul od dziękczynienia bogom, obróciwszy się potem do Marcyusza, uwielbiał czyny jego, i dziesiątą mu część wszystkiej zdobyczy nieprzyjacielskiej odkazał, a nadto dał mu jeszcze od siebie dzielnego konia w upominku. Pochwaliło wojsko szczodroblivość wodza. Marcyusz zaś zabrawszy głos tak mówił: „Z wdzięcznością odbieram konia, pochwały wodza mojego czule przyymuję, i na tém prześtawać chcę; niech zdobycz wszystka idzie na moich współbraci: tego tylko żądam, aby, po nieważ w liczbie niewolników się znayduie jeden, z którym w przyjaźni zostawam, ten mógł wolność pozyskać,,. Zezwolił na to konsul, i powtórzonemi odgłosami uwielbiło wojsko wzgardę bogactw i czułość znakomitego bohatera. Gdy okrzyki ustały, rzekł Kominiliusz: „Towarzysze! nie rzecz przy muszać Marcyusza do brania darów. To mu daymy, czego odrzucić nie może: na wieczną pamiątkę dzieł swoich znamienitych,

„nieco
do dwu
Marcy
niego
P
wu lu
czyny
żywno
na ma
spichle
tego,
działo,
dając n
czyć i p
aby. pr
chorób
została
obywat
szkańce
mowi,
z takow

Sp
miano,
nych z
Wolko
li się tr
osadę w
woynę
ale sen
ctwem
sada z F
przyszł
Widząc

„niech się zwie odtąd Koryolanem„. Jakoż do dwóch, które przedtém nosił, nazwiśk, Kaius, Marcyusz, trzecie to powziął naówczas, i od niego się pospolicie mianował.

Po szczęśliwie zakończoney wojnie znowu lud powstał przeciw Patrycyuszom z przyczyny drogości zboża. Trybunowie widząc żywności niedostatek, złożyli winę drożyzny na majątnych, iakoby oni zamknąwszy swoje spichlerze byli przyczyną głodu iedynie dlatego, aby się mścili nad ludem. Gdy się to działo, przybyli posłowie od Welitrów podając miasto swoje, a bardziéy chcąc się złączyć i przyswoić z Rzymianami. Prosili więc, aby przyślano do nich osadę, ponieważ dla chorób zaraźliwych ledwo ich dziesiąta część została. Bardzo radzi temu byli znakomitsi obywatele: wysyłając albowiem z miasta mieszkańców, znaydowali ulgę zgłodniałemu Rzymowi, a przez to zabiegali buntom, któreby z takowey przyczyny powstać mogły.

Spisali konsulowie tych, których posłać miano, i kazali im się wybierać; wielu innych zaciągnęli na nową wyprawę przeciw Wolskom. Takowemu rozrządzeniu sprzeciwili się trybunowie Sycyniusz i Brutus, ganiąc osadę w miejscu zapowietrzoném, i zaciąg na wojnę mniej potrzebną, i owszem szkodliwą: ale senat przeparł ten odpór za przewodnictwem Koryolana, stanął za konsulami, i osada z Rzymu wyszła. Lecz gdy do zaciągu przyszło, lud rozgniewany użyć się nie dał. Widząc to Koryolan zebrał przyjaciół, powi-

nowatych i domowników, i lubo w małym poczcie szedł na nieprzyjaciela, i tak szczęśliwie, iż powrócił do Rzymu ze zdobyczą: nie z niey iednak dla siebie nie zatrzymując, wszystkie między towarzysze wyprawy rozdał, tak zaś była znaczna, iż wielu się z niey dostatnie zapomogło. Dzieło takowe zamiast tego iżby szacunek Koryolanowi i miłość zjednało, tém srożey oburzyło lud, zwłaszcza gdy widzieli, iż zdobycz nie dla nich poszła.

Gdy czas przyszedł obierania konsulów, stanął w liczbie starających się o ten urząd Koryolan; lud chociaż mu był przeciwny, miał iednak wstręt odrzucić prośby tak zasłużonego oyczyźnie męża, zwłaszcza gdy ukazywał blizny rany przypominając siedemnaście wojny, na których tyle niebezpieczeństw poniósł; i już był skłonił do siebie umyśli. Ale gdy dnia ostatniego wszedł na plac, otoczony senatem i w wielkim orszaku Patrycyuszów, okazałość takowa zdała się być mniéy przyzwoita proszącemu: odrzucili go więc powszechnie, i dwóch innych konsulów wyznaczili.

Wzgardzonym się uznał senat i Patrycyuszowie. Koryolan popędliwy odchodził prawie od siebie z gniewu i pałał zemstą. Uieło mu albowiem było przyrodzenie dwóch najistotniejszych przymiotów do zyskania serc: umiarkowania i cierpliwości; a zbyt ulegające wychowanie nie wykorzeniło, a przynajmniéy nie zmnieyszyło przeciwnych przy-

war. Szedł więc pełen rozpacz do domu z liczném, które go otaczało, gronem młodzieży: ci im większą część wyrządzali mistrzowi swemu w żołdzie wojskowym, tém żywiej ich oświadczenia żarzyły gniew jego.

Właśnie w tych czasach wiele żywności do Rzymu przyszło: iedne zboża kupiono w Sycylii, drugie Gelon tyran Syrakuz przysłał w podarunku. Zgromadził się natychmiast lud zgłodniały, i otoczył miejsce rady, spodziewając się, iż to co dał Gelon, darmo rozdane, co w Sycylii kupiono, tanio przedawane będzie, i takie było zdanie niektórych senatorów; ale Koryolan sprzeciwił się i podziałowi i taniej sprzedaży, mieniąc w urażliwych wyrazach lud buntowniczym, nieposłusznym, zuchwałym, i zbyt zaufanym w mocy swojej. Powstał przeciw świeżo nadanemu przywilejowi obierania trybunów; gdyż zdawało się, iakoby był nagrodą rokосу i obelżywey ucieczki. To słysząc trybunowie wyszli z senatu, i udali się do pospólstwa, opowiadając, iak ie znieważano, i wzywając ku wspólney obronie. Słowa takowe złączone z narzekaniem obruszyły gmin niezmiernie, i ledwo nie przyszło do kroków gwałtownych. Trybunowie wstrzymali lud, iż się na senat nie rzucił, zwałając winę na samego tylko Koryolana. Posłano więc, aby go senat stawiał; ale gdy liktorów ode drzwi odepchnięto, szli sami trybunowie wraz z edylami, aby go przywieść. Jakoż już był ujętym, lecz go Patrycyuszowie z rąk ich wyrwali; i przyszłoby było

do większych gwałtowności, gdyby noc nie zaszła.

Widząc konsulowie nazajutrz rozruch i zamieszanie, trwożni o bezpieczeństwo publiczne zwołali senat, aby uradzić sposoby, którymby lud mógł być ubłagany. Przekładali i wymawiali senatorom niewczesną porywczosć, którą oburzyli lud przyzwyczajony do rozruchów, i tém większą mający śmiałość, ile że mu się ostatni powiódł. Większa część senatorów skłoniła się ku ubłaganiu: wyszli więc z rady konsulowie, i udawszy się do zgromadzonego ludu, uśmierzyli go nieco, usprawiedliwiając senat z zarzutów, które nań czyniono, i upewniając względem nadeszłego zboża, iako wszystko się stanie, wedle powszechnego żądania.

Powstali trybunowie z miejsc swoich i chwając umiarkowanie senatu, toż samo za lud przyrzekli, z tym iednak dodatkiem, iż Koryolan obrażający stanąć się ma ku usprawiedliwieniu; dlatego zaś to czynili, aby ieśli się nie stanie (czego po iego sposobie myślenia spodziewać się było można), obruszył bardziey ieszcze na siebie lud; ieśliby zaś stanął, przełamaliby upór nieprzekonanego dotąd w zawziętości nieprzyjaciela.

Stanął Koryolan, ale zamiast prośb i upokorzenia przywdział postać napominającego i oskarżyciela; zuchwałemi wyrazami lżył lud nieposłuszny i krnąbrny. Gdy mówić przestał, weszli trybunowie w radę: po tey skończoney dał wyrok ieden z nich Sycyniusz,

iż lud skazuje na śmierć Koryolana, aby ze skały Tarpeyskiej zepchniętym został.

Chcieli się go więc iść edylowie, iak im było przykazano, ale otaczający zewsząd patrycyuszowie Koryolana, iedni błagali lud, drudzy mieli się ku obronie; i iuż tylko co nie nastąpiło krwi rozlanie; gdy wdawszy się pomiędzy ów tumult niektórzy z celniejszych obywatelów, uśmierzyli trybunów, i na tém stanęło, aby pierwey był sąd, nim wyrok nastąpi. Zapozwano więc Koryolana, aby się trzeciego dnia stawiał.

Właśnie w przeciągu tych trzech dni powróciły z zakończoney iuż wojny przeciw Ancyatom woyska Rzymskie: wzniosło to lud, ale zatrwożyło Patrycyuszów. Bojąc się więc o los Koryolana szukali sposobów, iakby go z niebezpieczeństwa uwolnić: Senat lubo mu sprzyiał, nie wiedział co czynić, zostając w niepewności między nadzieją wybawienia iego, a boiaźnią nowego zamieszania.

Widząc na co się rzeczy zanosily Koryolan, pytał trybunów, o co go przed pospółstwem skarżą? Oto rzekli, iż chcesz bydz królem, i mamy na to dowody. Stawię się więc, odpowiedział Koryolan, stanę przed ludem nienawisnym i uprzedzonym, i gotów iestem śmierć podiać, ieśli przekonany zostanę. Jakoż w dniu wyznaczonym stanął u sądu, ale o królestwie nie uczyniono wzmianki: o to go powoływano, iż urząd trybunów chciał znieść, rozdawaniu i sprzedaży nadeszłego zboża sprzeciwiał się, a nakoniec, iż

zdobyczy z Ancyatów nie wniósł do skarbu, ale między swoich rozdał. Gdy przyszło do kręskowania, padł wyrok skazujący go na wygnanie wieczne. Zdał się byź nań nieczuły, a powróciwszy do domu, płaczącą żonę z matką gdy żegnał, wzbudzał ie ku mężnemu wytrzymaniu srogiego losu, a to wyrzekłszy z miasta wyszedł, i dni kilka na wsi przemieszkał, myśląc o tém, gdzieby się daley miał udać.

Po wielu rozmaitych uwagach przemógł nakoniec duch zemsty; postanowił więc iść do nieprzyjaznych Rzymowi sąsiadów, nakłonić ich do wojny i walczyć na ich czele przeciw niewdzięczney oyczyźnie. Nayzdatniejszy ku takowemu przedsięwzięciu zdał mu się naród Wolsków, lubo świeżo przez niego samego zwyciężony, przecięż ieszcze w siły zamożny.

Był w mieście Ancyum, i tam przemieszkiwał zwyczajnie nieiaki Tullus Amfidyus, mąż między Wolskami znamienity i walecznością sławny tak dalece, iż go na wzór króla wszyscy szanowali. Do iego domu prosto przyszedł Koryolan, z tey naybardziej przyczyny, iż go znał byź Rzymianom nayprzeciwniejszym. Nie mówiąc żadnego słowa, usiadł w przysionku domu iego. Zadziwieni domowi nie śmieli go z miejsca ruszyć, dali tylko znać gospodarzowi, który natychmiast przyszedł, i pytał Koryolana, ktoby był? i czego żąda? Podniósł głowę naówczas Koryolan, i rzekł: „Jeśli innie ieszcze nie poznawasz, albo ieżeli nie dowierzasz wzroko-

„wi swemu, gdy mnie oglądasz, wiedz, iż ja
„jestem ów Marcyusz, którym tyle złego
„Wolskom nadziałał. Przydomek mój Kory-
„olana dowodem tego, co mówię. Jeżeli
„śmiesz wojować z Rzymian, korzystaj z mo-
„iego nieszczęścia; stanę na czele, i dziel-
„niey ieszczę, niż z wami niegdyś, z niemi
„walczyć będę. Jeśli się mimo to, coć mó-
„wię, woyny z niemi lękasz, na nic mi się
„zda żyć. ani tobie oszczędzać nieprzyiacie-
„la„. Niezmiernie ucieszony Tullus rzekł:
„Wstań Marcyuszu, i zabieray ufność; czy-
„nisz nam dar bez szacunku, gdy siebie da-
„iesz: bądź pewien o Wolków wdzięczności„.

Po odejściu Koryolana powiększyły się
jeszcze bardziéy w Rzymie zamieszania, po-
różnienie Patrycyuszów z gminem przyszło do
ostatniego stopnia zapalczywości, a boiaźń co-
raz większych rozruchów przerażała umysły
obywatelów nieuprzedzonych.

Złączony z Tullusem Koryolan wzbudzał
Wolków do woyny: wyprawiono zatem do
Rzymu posły, wymagając oddania miast i kra-
iów przez woyny dawnieysze zdobytych. O-
brażony takową zuchwałością senat, dał od-
powiedź: „Jeśli Wolskowie pierwsi broń
„podniosą, Rzymianie ostatni ją złożą„.

Uchwalono więc woynę przeciw Rzymo-
wi, i wezwano do rady Koryolana, po któ-
rey władza nad woyskiem iemu z Tullusem
oddana została.

Zemsty niecierpliwy, nim się woysko sku-
piło, zebrawszy domowników i przyjaciół, któ-

rych był tam sobie zjednał, wpadł w kray Rzymski, i taką zdobycz zyskał, iż wystarczyć iey dowozowi Wolskowie nie mogli. Zeby zaś tém bardziéy ieszcze Rzymianom dokuczył, umyślnie ocalał i nietykane zostawiał włości Patrycyuszów; a co było gminnych należytością, rabował i niszczył. Gdy się o tém dowiedziano w Rzymie, tém większe wszczęły się rozruchy; rozdrażnione albowiem pospólstwo zadawało ocalonym spółkę z Wolskami i Koryolanem.

Za zgromadzeniem się woyska pierwszy Koryolan z przednią strażą wyszedł w pole. Opanował Cyrceum, wszedł potém w kray niegdyś Latynów, gdzie mu się kilka miast poddało; te które przystępowały dobrowolnie, nie doznawały żadney przykrości; gdzie znalazł odpór, surowo karał. Wziął szturmem miasto Bole o dwanaście mil od Rzymu, a że tamteysi mieszkańcy naydłuższy dawali odpór, zburzył miasto i w pień ich wyciął. Gdy obległ Lavinium, strwożyli się Rzymianie, i chciał lud znieść wyrok przeciw Koryolanowi, ale się senat takowey (iак zwał) podłości oparł; o czém gdy się dowiedział Koryolan, porzuciwszy Lavinium szedł prosto do Rzymu.

Poznał naówczas senat błąd swój; wysłano posły z obwieszczeniem Koryolanowi, iż wyrok potępienia iego zniesiony zostanie, jeżeli od przedsięwzięcia odstąpi.

W obecności zgromadzonego woyska słuchał posłów Koryolan, i z zagniewaną twarzą

tak odpowiedział: „Oddaycie, coście wzię-
„li dotąd Wolskom: domieście ich tak, iak
„naród Łaciński, w społeczeństwo, a w ten
„czas pokóy otrzymacie: daie się wam dni
„trzydzieści do namyslenia„. To wyrzekłszy
odprawił posły i od Rzymu odstąpił.

Nie podobało się to działanie iego Wol-
skom: Tullus iednego był ze swoiemi zdania:
odtąd wszczęła się wzajemna nieufność, któ-
ra się daley w nienawiść zamieniła.

Po wyszłych trzydziestu dniach ślali do
Koryolana poselstwo Rzymianie, żądaiąc aby
wprzód Wolskowie złożyli broń, a dopiero
miała nastąpić umowa względem przymierza.
Sprzeciwił się takowemu domaganiu Koryo-
lan, i dodał to od siebie, iż iako Rzymianin
z urodzenia radzi odłożyć na stronę wynio-
słość, i trzy dni zostawił do odpowiedzi: w
tych mieli zadość woli iego uczynić, inaczey
żadnego poselstwa nie przyymie.

Odniósłszy takową odpowiedź, wysłali ka-
płanów, przybranych w odzieże uroczystych
obrządków, błagaiąc go: ale i poważnych star-
ców widok, i prośby ich uprzejme nie wzru-
szyły serca iego: z tąż odpowiedzią co i pier-
wszych posłów, odprawił.

W powszechney trwodze obłąkany lud cze-
kał tylko momentu zginienia, niewiaſty i
dzieci narzekaniem i płaczem przerażały pa-
trzących; z tych Walerya siostra owego za-
wołanego Publikoli, przyszedłszy do matki
Koryolana Wolumnii, i zastałszy ją wraz z
żoną iego, wskazuiąc na gromadny orszak nie-

wiaft, który z sobą przywiodła, tak do niey mówiła: „Wolumnio matko! i ty Wirginio „małżonko Koryolana, widzicie, nie z rozkazu „senatu do was przychodzące obywatelki Rzymu, ale iak sądzę z natchnienia bogów, „którzy skłaniając się na pokorne prośby, wzbu- „dziły nas do uczynienia kroku tego, od któ- „rego, kto wie, ieżeli los Rzymu nie za- „wiść, a wam wieczysta sława nie urośnie? „Idźcie z nami do Koryolana, i dajcie oyczy- „źnie waszey świadectwo, iako zemstą się „nie uwodzi, gdy was iemu oddaie, chociaż- „by się i użyć nie dał,,.

Zezwoliła ochotnie na żądanie Rzymia- nek Wolumnia, i wkrótce uyrzeli Wolskowie zbliżające się ku ich obozowi niewiaſty, na których czele były matka i małżonka Koryo- lana. Przyiął ie na wznioſłym krzeſle, ale gdy matkę poſtrzegł, rzucił się do niey, i ſciſkaiąc razem z nią małżonkę i dzieci, gdy się w rozrzewnieniu ukoił, pytał czego by ża- dały. Naówczas tak się ozwała matka iego: „Po smutku, który na twarzach naszych wi- „dzisz, i po żałobney odzieży uznać możesz, „do iakiego nas ſtanu twoie wygnanie przy- „wiodło. Zważ, iakeśmy nieſzczęśliwe, gdy „to, co mamy naypożądańſzego, nayſtraszniey- „szym się nam ſtaie: ty ſynu! na czele nie- „przyaciół! Co ieſt dla innych pociechą w „nieſzczęſciu, iż do bogów udać się mogą, „to się nam ſtaie przyczyną żalu i trwogi: „iak ie o to błagać, abyś i ty i Rzym ocalał? „Ja tego nie doczekam i doczekać nie chcę,

„abyś ty Rzym, lub Rzym ciebie pokonał.
 „Pamiętaj jednak na to, synu, iż zwycięż-
 „ca oycyznę zgubisz, zwyciężon i nas i sie-
 „bie,,. Padła mu zatem do nóg: krzyknął z
 płaczem: „co czynisz matko? „i podniósłszy z
 ziemi rozrzewniony zawołał. „Zwyciężyłaś
 „o matko! Zwycięstwo twoje Rzymowi ca-
 „łość, synowi twemu zgubę przynosi,,.

Odstąpił zatem od Rzymu, i gdy powró-
 cił do Ancyum, odjęto mu władzę nad woy-
 skiem, i kazano, aby dał sprawę przed ludem
 z czynności swoich: gdy się stawił w zgroma-
 dzeniu, Tullus z przyjaciółmi wszczął tu-
 mult; porwano się więc do broni: ze wszech
 stron otoczony Koryolan, zabity został.

PORÓWNANIE ALCYBIIADA Z KORYOLANEM.

Na równéj szali w woiennym kunszcie
 można kłaść Alcybiiada z Koryolanem, tém
 tylko różnić się zda od Koryolana Alcybiiad,
 iż i na lądzie i na morzu zwyciężał, ale też
 Koryolan większe dał dowody szególney wa-
 leczności. W tém także podobni, iż gdy na
 czele woyfk kraiu swego zostawali, dobrze
 się z tém oycyznie działo, po ich odeysciu
 zmieniło się szczęście tak dalece, iż Rzym
 obleżony, Ateny zdobyte zostały.

Rządy ich równie były ziomkom przy-
 kre. Alcybiiada dla rozpusty i zbytków, Ko-
 ryolana dla zuchwałości i nieprzełamanego u-
 poru. Z tey miary, lubò z innych względów do-

świadczeni i biegli, nagany godni. Słodkie iednego postępowanie, choć zbyt kowne, mniej iednak odraża, niżeli drugiego groźne i zapalczywe.

Szczery, rzetelny i otwarty był Koryolan: pełen frantostwa i podstępów Alcybiiad, czego dał dowód w sposobie działania z pośłami Sparty, których zwiódł, aby swego dokazał, przeszkadzając Atenom wnieść z niemi w przymierze. Ale Koryolan nie użył wówczas zwykłej otwartości, gdy będąc u Wolsków umyślnie oszczędzał na to włości Patrycyuszów przyjaznych sobie, aby ich wprowadził w podeyrzenie u pospolstwa.

Chęć zemsty włożyła broń w rękę Koryolanowi przeciw własnej oyczyźnie, i gdy potém błagała go przez pośły i kapłany, trwał w zapalczywości, aż go miłość matki przemogła. Alcybiiad równie wprowadził przeciw swoim powstał, ale opłonał, gdy widział, iż względ na niego miano; powtóre wywołany z kraiu nie przestał mu służyć, gdy przestrzegał wodzów morskich, aby się strzegli podeyscia Lizandra.

Skory był na zyski i zdobycze Alcybiiad dlatego, iżby mógł dogodzić rozpustom i zbytkom: Koryolan uszedł w tej mierze i podeyrzenia; przymuszać go nawet było trzeba, żeby dary odbierał.

Koryolan ostry i zapalczywy z natury, i tym wstręt czynił, którzy go szacowali; odrażał od siebie wyniołością tych nawet, którym dobrze czynił. Alcybiiad mniej cnotliwy, ale
lepiej

lepiej udający, umiał się wkładać w serca, i przymuszał zbraniających się, aby go kochali. Stąd pochodziło, iż co chciał, choć i mniej godzin zyskał. Koryolan lubo nayzaśluzniejszy, konsulatu nie otrzymał.

Przykładne matki uszanowanie, z własnego nawet życia ofiarą, Koryolana uwielbia; miłość jego ku żonie i dzieciom oznacza serce poczciwe, i łatwo daie przebaczać zdróżności inne. Nic podobnego w życiu Alcybiada znaleźć nie można.

Śmierć ich równie była gwałtowna; i chociaż powstając przeciw oyczyźnie zaśluzyli na nią, obadwa ją nie w własnym kraju, ani od współziomków ponieśli.

T Y M O L E O N.

Nim Tymoleon wysłany był do Sycylii, taki był stan kraju tego. Dyon gdy wypędził z Syrakuzy Dyonizyusza tyrana, ci którzy mu dopomagali do przywrócenia wolności miastu temu, zwaśnili się potém, i broń przeciw sobie podnieśli. Wkrótce zabity był Dyon, a kraj zostając w niezgodzie, był pod iarzmem wybawicieli: i do tego nakoniec przyszło, iż spustoszała Syrakuzy. Sycylia zaś tak wojnami zniszczona była, że gdzie ieszcze zostały wsi i miasta, samych tylko łotrów były siedliskiem.

Po lat dziesięciu wszedł w kraj Dyonizyusz, i wypędziwszy Nipseusza, który był

Tom VIII.

O

Syrakuzę opanował, wszedł w dzierżenie kraiu. Wrócił się zatém do dawnego okrucieństwa i zbytków: co widząc obywatele, udali się do Icety króla Leontynów, aby ich z tak nieznośnego iarzma pomocą swoją oswobodził. Wtém Kartagińczykowie naszli kray; przestraszeni mieszkańcy Sycylii wezwali ku obronie Koryntyany z powodu, iż byli ich osadą, a zatém iednymże z pierwiastków narodem; i to też im przekładali, iż szło o wspólną Grecyi całość przeciw coraz bardziey wzmagaiącey się potędze Kartagińy. Sprzeciwiał się takowemu sprzymierzeniu dawniey wezwany Ictas, zamyślając, pod pozorem obrony, Syrakuze opanować, i z pomocą samychże Kartaginców władzę swoją i państwo rozpostrzeć i ftwierdzić.

Wyśłani z Syrakuzy posłowie gdy staneli w Koryncie, opowiedzieli żądania ziomków swoich. Przyobiecali pomoc Koryntyanie, a gdy naradzano się, kto miał bydz wodzem takowey wyprawy, ieden z pośród gminu mianował Tymoleona, i natychmiast lud go ogłosił.

Pochodził on z przodków zasługami znamienitych; wielkim był miłośnikiem oyczyzny, a przeto nieprzyjacielem samowładztwa. W wyprawach woiennych łączył odwagę z roztropnością, i choć iuż w lata podeszły, gdy szło o dobro kraiu, rzeskość młodzieńczą okazywał.

Miał brata zwanego Tymofanes: ten nie był mu wcale podobien, pełen wyniośłości te-

go tylko pragnął, aby naywyższą władzę posiadał. Ze zaś był w kunszcie rycerskim biegły, stawał na czele woysk wielokrotnie, i nieraz dał pamiętne dowody waleczności swojej. Trafiło się raz, iż stoczywszy bitwę, gdy konia pod nim zabito, zoltawał w oczywistém niebezpieczeństwie życia, ile że ci, którzy się przy nim znajdowali, pierzchnęli z placu, i on sam się tylko prawie został. Postrzegł to Tymoleon, i natychmiast przybiegł mu na ratunek, a załoniwszy puklerzem, nie oszczędzając samego siebie, wyrwał go z pośród nieprzyjaciół i uprowadził.

Obawiając się Koryntyjanie nagłej, iak już byli doznali, napaści od sąsiadów, postanowili byli trzymać na żołdzie czterysta cudzoziemców, i w rząd ich dali Tymofana. Ten rokując sobie z owych żołnierzy pomoc i wsparcie, otwarciey ieszcze niż przedtém, zmierzał do wykonania zamysłów swoich, nakoniec gwałtem posiadał naywyższą władzę.

Z niezmiernym żalem zapatrywał się na takowe bezprawie Tymoleon, i wszystkich, które tylko mógł wynaleźć, używał sposobów, iżby brata miłością wspólney oyczyzny serce zmiękczył, i przywiódł do zrzeczenia się tyranii. Widząc zawiedzione nadzieie swoje, do ostatnich się sposobów udał, gdy inaczey wyrwać z jarzma oyczyzny nie można było. Zmówił się więc z Eschylem szwagrem brata, z Satyrem, inaczey zwanym Ortagorem, i wraz z niemi przyszedłszy na zamek, wyrzucił bratu gwałtowność, którey przeciw własney oyczy-

źnie użył: przekładał skażenie sławy, wzgardę potomności, niebezpieczeństwo stopnia; zgoda i wymowę łagodną i prośbami nayusilnieyszymi pragnął zmiekczyć umysł jego. Ze wzgardą słuchał Tymofanes, napomnienia, a gdy ie powtarzali ci, co przyszli z Tymoleonem, śmiał się z ich niebacznosci i prostoty, nakoniec wpadł w gniew i zaczął czynić pogroźki: dał znak natychmiast płacząc Tymoleon, a towarzysze rzuciwszy się na tyrana, życie mu odebrali.

Gdy się wieść takowego zabójstwa po mieście rozniosła, wielbili iedni Tymoleona: ale ci, którym samowładztwo dogodne było, powstawali przeciw szkaradnemu bratobójstwu, przekładali matki wspólnéy, żyjącey ieszcze, rozpacz, grozili nakoniec upadkiem państwu, ieżeli bogów rozgniewanych kara występnych nie przebłaga.

Przeymowały niezmiernym żalem takowe odgłosy Tymoleona; gdy zaś chcąc matkę ubłagać, z przeklęstwem od niey odrzucony zostął, pełen rozpaczey chciał sobie życie odiać. Odwiedli go przyjaciele od wykonania takowego przedsięwzięcia; ale odtąd niespokojny i udręczony wewnątrznie, obrzydził sobie społeczeństwo wszelakie, i w odludności resztę życia przepędzić postanowił.

Przez lat dwadzieścia trwał w tém przedsięwzięciu, a gdy dowiedział się o tém, iż go lud wodzem do wyprawy Sycyliyskiej mianował, nie chciał zrazu przyjąć włożonego na siebie ciężaru: podiał się nakoniec bydź

wodzem tej wyprawy. Naówczas Teleklid, ieden z nayznakomitszych obywatelów, powstawszy z mieysca swego, obrócił się ku niemu i rzekł: „Jeśli się dobrze sprawisz, u-
„wierzymy żeś zgładził Tyrana; ieśli źle,
„będziem wierzyć, żeś zabił brata,,.

Obmyślając pilnie to, coby ku uskutecznienu przedsięwzięcia służyć mogło, zaczął czynić zaciągi, i gdy wszystko iuż było w gotowości, i czas siadania na okręty nadchodził, przysły listy do Koryntyjan od Icery, w których odkrywała się przewrotność iego. Wkrótce albowiem dowiedziano się o tém, iż odmieniwszy przedsięwzięcie złączenia się z Koryntem, z Kartagińcami wszedł w przymierze z tą umową, iż gdy z ich pomocą, Dyonizego z Syrakuzy wypędzi, sam mieysce iego miał osiąść.

Wiadomości takowe nie zmieniły sposobu myślenia Koryntyjan, i owszem wzbudziły w nich chęć ratowania Syrakuzanów. Puścił się zatem na morze z dziesięcią woienemi statkami Tymoleon: i gdy do Włoch przypłynął, dowiedział się, iż Icetas zwyciężył Dyonizyusza, i opanowawszy większą część Syrakuzy, przymusił go do tego, iż się w zamku zawarł, mając przytém ieszcze w dzierżeniu tę część miasta, która się wyspą nazywała. Kartagińczykowie zaś za namową Icety, byli w pogotowiu na przybycie Koryntyjan, chcąc im przystępu bronić. Jakoż wyprawili dwadzieścia galer do Regium, gdzie

się znaydował Tymoleon: tam posły Kartagińców zastał, którzy mu opowiedzieli ugodę z Icetą, a zatém wspólne z nim żądania, aby się od brzegów Sycylii oddalił. Gotów iestem przystać na żądania Icety, odpowiedział Tymoleon, ale nim się z okrętami moimi oddalę, radbym to usłyszał w przytomności Regianów, obywatelów miasta stronom obydwom przyiaznego. Wyciąga to po mnie albowiem własne moje bezpieczeństwo, iżby przez to Regianie zostali przeświadczeni, iako Koryntyanie uczynili ze swojej strony zadosyć temu, co Syrakuzom przyobiecali.

Obojętna takowa odpowiedź, dla zwłoki tylko czasu iedynie uczyniona była, a Regianie obwieszczonemi zostali o nieodmiennem przedsięwzięciu ratowania Syrakuzanów. Zgromadzono zatém lud w Regium, aby się w jego obecności umowa czyniła z Kartagińcami; i gdy czas schodził na przewlekłych roztrząsaniach, wymknął się nieznacznie z pośród nacisku Tymoleon, i dopadłszy okrętów płynął do portu Sycylijskiego Tauromenium, gdzie od Andromacha rządzcy tamteyszego z radością wielką przyięty, za iego sprawą z obywatelami w przymierze wszedł: i od nich wodzieże, rynsztunki i żywność opatrzonym został.

Nierychło postrzegli Kartagińczykowie, iż Tymoleon Regium opuścił; wysłali zatém do Tauromenu iednego ze swoich, który tam przybywszy chciał pogrozkami odstręczyć od współnictwa z Koryntyanami Andromacha i o-

bywatelów. A gdy wskazując rękę, i dłoń obra-
cając, rzekł Kartagińczyk : „Tak będzie z wa-
szem miastem, jeżeli nie odrzeczecie się Ty-
moleona; odpowiedział Andromach, tak i z
wami się stanie, jeśli się stąd nie wyniesiecie.

Strwożył Icetę przyjazd Tymoleona, a
Syrakuzanie w niezmierney zoftawali troskli-
wości, widząc część miasta swojego w ręku Ice-
ty, w zamku i wyspie Dyonizyusza, a Tymo-
leona, któremu nie dowierzali, w kraju. Przy-
pominali sobie owe czasy, gdy Calippus, i
Farax pierwszy Ateńczyk, drugi z Lacedemo-
ny, przybywszy pod pozorem oswobodzenia
ich z tyranii, gorsze jeszcze od tyranów
iarczmo na nich włożyli. Sami tylko Adrani-
towie wysłali posły swe do Tymoleona wzy-
wając pomocy: iednakże i pomiędzy niemi
znaydowali się, iedni którzy szli za Icetą, dru-
dzy, którzy trzymali z Kartagińcami.

Pospieszył przywołany Tymoleon; co gdy
także ze swoiey strony uczynił Icetas, iakby
za wspólną zmwą w jednymże czasie stanęli
pod miastem. Wiódł z sobą Icetas pięć tysię-
cy zbroynego ludu, Tymoleon nie miał wię-
cey nad tysiąc dwieście. Chcieli towarzysze
i namiestnicy iego wypocząć nieco woysku,
ale się temu sprzeciwił, gdyżby takowa nie-
czynność, iakoby z trwogi pochodząca, mogła
wznieść odwagę i zaufanie w nieprzyiacielu.
Ucieszeni tém żołnierze iego czekali hała, i
gdy ie dano, tak śmiało uderzyli na woysko
Icety, iż za pierwszym następem poszło w
rozsypkę; trzyła na placu legło, nierównie

więcey dostało się w niewolą; oboz z tém wszystkiém, co się w nim znajdowało, poszedł na zdobycz.

Skoro się wieść o takowém zwycięztwie rozeszła, ze wszystkich stron garnał się lud Sycylijski do Tymoleona; Dyonizyusz wzgardziwszy zwyciężonym Icetą poddał zamek Syrakuzy, i część przyległą miasta, którą dotąd na siebie był dzierżał.

Wystał natychmiał zwycięzca do odebrania zamku Euklida i Telemaka ze czterystą żołnierzmi, i załtali w nim zostających na straż dwa tysiące, rynsztunków dostatek wielki i skarby niezmierne. Oddał to wszystko Dyonizyusz Koryntyanom, i sam kryiomo, bojąc się zasadzek Kartagińskich, udał się do obozu Tymoleona.

Widzieć było naówczas postać upokorzoną krnąbrnego i wzniesionego niegdyś dumą pana Sycylii, posiadacza skarbów nieocenionych, i groźnego mocą wszystkim sąsiedzkim narodom.

Przyjął go z ludzkością nieuniesiony szczęsnym losem zwycięzca, i ciesząc łagodną rozmową, zatrzymał czas nieiaki przy sobie, potem na powracających okrętach do Koryntu odesłał. Tam Dyonizyusz resztę wieku mniej godnym przeszłego stanu sposobem przepędził; w naypodlejszém albowiem gminu prostego społeczeństwie czas trawił, na biesiadach, pijaństwie i innych podłych zabawach. Przypisywali to niektórzy gnusności i nieczułości, inni pomieszanemu rozumowi; byli i ta-

cy którzy mniemali, iż to przez roztropność działał, gdyż podając się ku wżgardzie, ubezpieczał własne życie, któreby może było w niebezpieczeństwie, gdyby iakowe podeyrzenie na niego paść mogło. Jakoż nie zawsze się tém, czém był zwierzchnie, okazywał: gdy mu albowiem wymawiano, iż nie umiał korzystać z nauk Platona, którego miał niegdyś na dworze, rzekł: „Albożto nie do „wód, iż tak skromnie los mój znoszę „! Wszedł był do niego ieden z obywateli, i w progu strząśł płaszcz, tak iak u tyranów zwyczajnie czyniono na okazanie, iż pod nim broni nie masz. Uśmiechnął się na to Dyonizysz, i oddając żart za żart rzekł: „Uczyń „to lepiej, iak będziesz wychodził„. W dalszym przeciągu życia tego nieszczęśliwego monarchy, przybył do Koryntu sławny ów oyciec Alexandra Filip, i kazał przywołać do siebie na ucztę Dyonizego; między innemi rozmowami gdy się go pytał: Jak mógł znaleźć czas pisać tragedye? „W ten czas rzekł, gdy „inni królowie trawili go na ucztach„.

Jeśli los Dyonizyusza był nader nieszczęśliwy, nadzwyczajną w tymże czasie zwać można pomyślność Tymoleona, gdy w przeciągu dni pięćdziesiąt, nieprzyjaciół zwyciężył, Syrakuzanów oswobodził, i samego ich tyrana do oyczyzny swojej odesłał.

Skoro powzięli wiadomość Koryntyanie o tém, co się w Sycylii stało, wyprawili niezwłocznie, na wsparcie Tymoleona, dwa tysiące żołnierzy pieszych i dwieście jazdy. Ci

gdy przybyli do Turyum widząc, iż Kartagińczycy brzegów strzegli, postanowili czekać pory zdatney, a tym czasem szli na pomoc Turyanom przeciw ich sąsiadom w Brucyi, i tak się nadała wyprawa, iż miasto ich stołeczne opanowali, po otrzymaném w kilku potyczkach zwycięztwie.

Jeszcze się utrzymywał w Syrakuzie Ictas, i wielokrotnie przypuszczał szturm do zamku: tak go zaś wkoło opasał, iż nie mogli posiłkować swoich tam zamkniętych Koryntyanie. Nie dość mu było na tém, zamyslał życie Tymoleonowi odebrać: wysłał więc do iego obozu dwóch, którym naybardziej ufał, żołnierzy, obiecuiąc im wielką nagrodę, gdyby mu życie odieśli. Znaleźli oni porę do tego, właśnie kiedy czynił ofiary bogom: i iuż ieden z nich broń był zamierzył; gdy w tym punkcie w głowę mieczem raniony padł, a zabójca trzymając miecz dobyty przedarł się przez gmin i uciekał. Dogoniony zeznał, iż odiał życie zabójcy oycy swojego: to słysząc wspólnik iego, padł do nóg Tymoleonowi, i zeznał, iako z naprawy Icety na zabicie iego zesłanemi byli. Darował go życiem, cudownie wyzwolony od śmierci Tymoleon, a lud tém go bardziej czcić odtąd począł, im oczywściey był przekonany, iak prawego męża bogowie strzegą.

Widząc Ictas, iż mu się zamyśl iego nie nadał, przywołał ku swojej pomocy Magona, który liczną Kartagińską flotę pod Syrakuzy przywiódł, i wysadziwszy na ląd sześćdzie-

siąt tysięcy wojska, sam osiadł w tej części miasta, którą jeszcze dotąd Icetas miał w swojej mocy. Osadzeni w zamku Koryntyjanie chociaż w małej liczbie mężnie się bronili, ale zaczęło im braknąć na żywności, a sposobu dostania jej nie było; niekiedy przedzierały się przez port obsadzony statki z żywnością, które z Katany Tymoleon posyłał, ale rzadko się to trafiało, a niedostatek wyżywienia coraz bardziej uciskał. Zeby jednak i stąd oblężeni nie mieli wsparcia, wszelkimi sposobami zapobiegał Magon, a tym czasem przygotowywał się do szturm, chcąc koniecznie zamku dostać, choćby i z największą swoich stratą. Wiedzieli o tych zamiarach oblężeni, i gdy im się zdawało raz jednego, iż mniej czuynymi byli Kartagińcowie w strażach swoich, uczynili wycieczkę za przywództwem Leona rzędzcy zamku, i tak im się na dała, iż wielką klęskę ponieśli oblężenci, i ustać musieli z części miasta, zwaney Achradyna, którą natychmiast Koryntyjanie zajęli i ludem swoim osadzili. Znalazł Leon wielką zdobycz i żywności dostatek, i postanowił tam się zostać, złączwszy część miasta zyskaną z zamkiem.

W niebytności Icety i Magona stała się ta wycieczka. Gdy powrócili z Katany, widząc miasto opanowane, opuścili je, a w tymże właśnie czasie zatrzymane pod Turyum wojsko Koryntyjan idące swoim na pomoc, przybyło do Regium. Hanon wódz Kartagińców, który miał im bronić przejścia przez morską

cieśninę, rozumiejąc iż ieszcze w Turyum zamknęci siedzą, umyślił okręty swoje, ku zastraszeniu garnizonu w Syrakuzie, zbroją Grecką, niby na Koryntyanach zdobytą ustroić; przybrał tedy w wieńce maytki, i puścił się do Syrakuzy z tą myślą, iż gdy postrzegą zdobycz współbraci oblężeni, stracą nadzieję i poddadzą się.

Gdy się takową dziecinną chlubą zatrudniał, Koryntyanie upatrzawszy sposobną chwilę, wyszli z Turyum, znalazłszy wolną cieśninę przebyli ją, i na ląd Sycylii wysiedli. Złączyli się wkrótce z Tymoleonem, który niezmiernie takowem zdarzeniem ucieszony wiódł ich do Messeny; tey dostawszy szedł ku Syrakuzie, nie mając więcej nad cztery tysiące.

Dowiedziawszy się o przybywającym na odsiecz Syrakuzie Tymoleonie Magon, wsiadł na okręty, i do Kartaginy popłynął mimo prośby i usiłowanie Icety, który lubo opuszczony, czekał przecię na przybycie Koryntyan, i sposobił się do odporu. Przyszło do bitwy, Tymoleon na trzy części podzieliwszy swoich, natarł z impetem na nieprzyaciela, i zupełne zwycięztwo otrzymał, wszedł zatém z tryumfem do Syrakuzy, i miasto posiadał.

Pierwszy krok, który uczynił, zmierzał ku swobodzie; przykazawszy albowiem stanąć przed sobą obywatelom, dozwolił im zbурzyć zamek i twierdzę tyranów. Przyjęli ten rozkaz, iak wyrok nieba, i zniknął zamek i twierdza. Na miejscu siedliska samowładz-

two postawiono ratusz, a przy nim gmachy publiczne, gdzie obrady i schadzki ludu odprawiać się miały.

Po tylu zamieszaniach i oblężeniach wytrzymanych spustoszałe były Syrakuzy; a zbyt obszernemu miastu zbywało na mieszkańcach. Chcąc je zaludnić Tymoleon, pisał do Koryntu, żądając u starszyny, aby zezwolili mieszkańcom, którzyby dobrowolnie chcieli, osiedać w Syrakuzie i opuścić dawne siedliska swoje. Konieczna albowiem potrzeba wymagała tego, iżby miasto zaludnione było, zwłaszcza iż Kartagińczycy nową gotowali wyprawę nie równie liczniejszą od pierwszey.

Gdy przeczytano listy, i żądania Syrakuzanów obwieszczone zostały, z ochotą lud na osadę zezwolił: wysłano zatem do sąsiedzkich państw, na miejsca gdzie się publiczne igrzyska odprawowały, listy wzywające do Syrakuzy oswobodzonej z jarzma, z upewnieniem, iż ktokolwiek przenieść się tam będzie chciał, Koryntyanie biorą na siebie przewóz i zabezpieczenie w podróży.

Wszędzie gdzie tylko takowe ogłoszenie uczyniono, wielbiono czułość i szczodrobliwość Koryntyan; wkrótce nowa osada do liczby dziesięciu tysięcy przysła; i gdy się w okolicy Koryntu zgromadzili, wyprawiono ich do Sycylii, gdzie załali już wielu innych przychodniów.

Twierdzą współeczni pisarze, iż w niedługim przeciągu czasu liczba się powiększyła do sześciudziesiąt tysięcy.

Chcąc rzecz porządnie ku większemu użytkowi kraju zdziałać, rozdzielił naprzód Tymoleon w równej mierze grunta między przychodnie, ażeby na pierwszym zaraz wstępie każdy wiedział miejsce osadzenia, i poznał ziemię ku przyszłej uprawie. Domy które pułtkami stały, tak w Syrakuzie, iako i innych poblizszych miastach, sprzedał, i zebrął stąd talentów tysiąc. Ta summa użyta była na zapomożenie ubogich osiadaczów. Wraz z domami sprzedawano sprzęty tyranów i ich posagi, iako pamięci niegodnych, wyjąwszy iednego tylko z pomiędzy nich Gelona, który dla spraw swoich cnotliwych powszechnie był szanowanym, i pod Himera sławne niegdyś zwycięztwo nad Kartagińcami otrzymał.

Powstała z ruin Syrakuz, i wskrzeszona została, rzecz można, od Tymoleona, zwłaszcza gdy zniósł z niej podługę iarzmo. Nie dość na tém mając, chciał resztę Sycylii podobną Syrakuzom uczynić; szedł więc przeciw tyranom. Naypierwszy uległ Icetas i w Leoncyum osieść musiał. Leptyn tyran Apollonii podobnegoż losu doznał, i do Koryntu za towarzysza Dyonizemu był posłany; pomnieysi inni dobrowolnie się z władzy nieprawey wyzuli.

Ze stan każdy prawami stwierdza się i ubezpiecza, przyłożył się do ich układu, a ku tém doskonalszemu zamyśłu takowego wypełnieniu, dobrał sobie współników Cefala i Dyonizyusza, których na iego żądanie przyśla-

no z Koryntu ; ażeby wraz z nim około tak zbawiennego dzieła pracowali.

Jeszcze przebywali Kartagińczykowie w twierdzach , które dawniey byli pobudowali : żeby więc z tej dziczy zupełnie kray oczyścić , wysłał naprzeciw nim część woyska swego Tymoleon pod sprawą dwóch wodzów Dynarcha i Demarata ; ci z wielu miaft wygnali już zasiedziałe to plemie , pokonali woyska czyniące odpór , i niezmierną zyskawszy zdobycz , powrócili do Syrakuzy.

Nie długo korzystała z pokoiu , zaczynająca się odradzać Sycylia. Ukazały się pod Lilibeum Kartagińców zbrojne okręty , rachowano ich dwieście , a szło za nimi z żywnością tysiąc , mając oprócz tego wszelkie sposoby do rozmaitych woyskowych spraw ryszunki i broń. Siedmdziesiąt tysięcy Kartagińców wysiadło na brzeg z tym zamiarem , aby z całej Sycylii wygnać przybyłych Greków. Ze zaś dla rozdzielenia sił niedobrze im się pierwey powodziło , postanowili wodzowie tej wyprawy Amilkar i Asdrubal iść całą mocą przeciw Syrakuzie i Tymoleonowi.

Wieść przybycia Kartagińców strwożyła Syrakuzany : ledwo się z nich trzy tysiące znalazło do boiu , a z trzech tysięcy cudzoziemców , którzy byli na żołdzie , tysiąc w pierwszém postępowaniu odstąpiło Tymoleona , reszta zostawała w trwodze , iakoby ją na rzeź pewną prowadził już zdzieciniały starzec. Nie uważał na takowe mowy Tymoleon , i coraz postępując ku nieprzyjacielowi , położył się

obozem naprzeciw ich woysku, niedaleko brzegów rzeki Krymezy. Nazajutrz gdy już okazywały się zorze, i mgły rozrzedzać poczynaly, odkryła się niezmierna rozległość stanowisk nieprzyjacielskich, ruszyli się z nich o wschodzie i zaczęli przeprawiać przez rzekę, którą byli zaślönieni.

Szły naprzód wozy zbrojne czterokonne, nabitemi u osi kosami straszne, za niemi dzieścię tysięcy piechoty przybraney w zbroie ze skłnięciami przerażającym blaskiem tarczami: hufiec to był samych Kartaginy obywatelów przybrany stroyno, świetny w rynsztunki. Następowały za niemi hurmem dzikie sprzymierzeńców zgraie, bez żadnego porządku z straszonym wrzaskiem i wyciem, dopiero po nich rotę cudzoziemców w porządnym szyku.

Postrzegł Tymoleon, iż przeprawa przez rzekę dzieliła ich woysko; wziął stąd dobrą otuchę i rozkazał Demaratowi, aby z jazdą którą przywodził, wpadł na przeprawiających się, a coraz odnawiając takowe wpadnienia, nie dawał im sposobności do porządnego szuku, sam zaś spuściwszy się ze wzgórków, Sycylijskie woyska rozstawił na skrzydłach, a z Koryntyanami stanął we środku.

Natarł Demarat na wozy zbrojne, ale że ich do razu złamać nie mógł i dostać się w półki nieprzyjacielskie niemi zaślönione; okrywszy się puklerzem krzyknął Tymoleon na swoich, aby szli za nim. Czuli na głos wodza mężnego, i iakby wskrós nadzwyczajną iakawość zczerstwieni mocą ozwali się ochoczo; wtém ka-

zał

zał odstać i z boków natrzeć, sam zaś ścisnąwszy piechotę tak, iż tarcza stykała się z tarczą, kazał trębaczom dać hałas, i rzucił się na Kartagińców. Wytrzymali pierwszy zapał, ale gdy przyszło na szablę, gdzie kunszt mocy dopomaga, a w tymże czasie przypadła burza; blaskiem błyskawic, ulewą deszczu, piorunów trząskiem przerażone tłumy, mieszać się i cofać poczęły. Widząc to Grecy, pełni nadziei, iż niebo im sprzyja, jeszcze żwawiej nacierali, a zatem naczelne hufce gdy się zmieszały, reszta wojska w rozsypkę poszła.

Zwycięstwo to zawołane wzniosło sławę Tymoleona nad wszystkich iemu współczesnych wodzów; ustanowiło wolność Sycylii, Korynt okryło sławą. Posłał tam zdobyte z nieprzyjaciół łupy, i pozawieszano je w świątyniach z takowym ku wiecznej pamięci napisem: „Koryntyjanie pod wodzem Tymoleonem, oswobodziwszy z jarzma tyranów i Kartaginy Sycylię, łupy na nieprzyjaciółach, zdobyte bogom ku ofierze poświęcili.”

Gdy powrócił do Syrakuzy, na pierwszym wstępie wygnać kazał owych tysiąc cudzoziemskich żołnierzy, którzy go byli odstąpili zaraz na początku wyprawy.

Zostawał jeszcze w dzierżeniu nieprawej władzy Mamerkus tyran Katany: bojąc się niebezpieczeństwa i dla siebie kolei, przyzwał Kartagińców, i natychmiast dostawili mu okrętów siedmdziesiąt pod wodzem Giskonem, mając zaciężnych z Grecyi żołnierzy. Ten

gdy przybył do Messyny, żołnierzy których tam był ku straży Tymoleon osadził, w pień wyciął. Icetas ocucony przybyciem Kartagińców zebrał lud, i ruszył się ze swojej zaciszy; ale nie długo trwała wyprawa jego. Za pierwszém spotkaniem rozgromił Tymoleon zebraną naprędce zgraię; i gdy się do Leoncyum schronił Icetas, przyłtowili go tamtejsi obywatele, a z nim jego syna Eupolema i rządcę wojska Euthyma. Tyran śmiercią wraz z synem ukarany został: tenże los potkał Euthyma nieprzyjaciela szczególnego Koryntyjan, lecz męża wielkiej waleczności. Mamerkus sprowadziciel Kartagińców pokonany, w niewolę wzięty, oddany Syrakuzanom na sąd, równie jak Icetas, śmiercią ukarany został; a Kartagińczycy powracając do domu, stratę i wstyd z wyprawy przynieśli.

Resztę dni życia chwalebne go strawił Tymoleon na łonie przysposobionej oyczyzny swojej, której swobody, a więc szczęścia sam był sprawcą. Za zgodą powszechną dany mu był najozdobniejszy dom w Syrakuzie, gdzie w zimie przemieszkiwał: drugi albo wem miał sobie dany za miastem z ogrodem i winnicą, gdzie wiejskiego życia śród czy wraz z żoną i dziećmi, które z Koryntu sprowadził, używał.

Znalazła się jednak okoliczność, która zdała się zmienić na czas tak słodkie chwile; śmieli go potwarzyć przed ludem niektórzy obywatele, iakoby pieniądze ze skarbu na swój pożytek obrócił. Powstał lud przeciw potwar-

com,
leon
oskarż
a gdy
do lu
„dżę
„o!
„iż-
„mu

S
a naó
żono
ko zd
sne;
otwier
bru p
wrót,
stwen

L
roczyl
miatko
wspan

com, i nie chciał, aby się stawiał; ale Tymoleon uczynił zadość obżalowaniu, wysłuchał oskarżycieli, mimo oczywistość ich fałszu, a gdy przyszło dać odpowiedź, obróciwszy się do ludu rzekł: „Dziękuję bogom, gdy wi-
„dzą, iż prośby moje są wysłuchane: są zaś
„o! Syrakuzanie, gdy w téj zostaiecie porze,
„iż wolno jest każdemu z was to mówić, co
„mu się podoba„.

Stracił był wzrok przy schyłku życia, a naówczas gdy się lud zgromadzał, przywożono go na wózku ku radzie: skoro się tylko zdaleka ukazał, powstawały okrzyki rado-
sne; te gdy się uspokajały, on głos zabierał, otwierał zdanie swoje, zawsze dążące ku do-
bru powszechnemu; i gdy się zabierał na po-
wrót, odprowadzał go lud cały z błogosławień-
stwem do domu iego.

Umarł w zgrzybiałej starości: obchód u-
roczysty sprawił mu naród, i coroczną pa-
miątkę igrzysk ku czci iego wyznaczywszy,
wspaniałym go nagrobkiem uczcił.

PAWEŁ EMILIUSZ.

Opis życia mężów zacnych jest nakształt zwierciadła; każdy się w nich przeziera; a widząc chwalebne czyny, i ciekawość nasycą, i lepszym byź pragnie. Zdaie się, iż żyemy i obcuiemy z temi, których życia czytamy: wchodząc z niemi w poufałość, przyswajamy się ku cnocie. Jeśli więc nas żyjących złe obcowanie zaraża i psuie, niech zeszłych pocziwych i dzielnych śladka pamięć naprawia i leczy.

Przodek domu Emiliuszów był syn Pitagora Marmerkusa; oyciec Pawła, ów prawy niebacznego Warrona w konsulacie współnik, który w klęsce pod Kannami zginął.

Zaczął wczesnie na wzór przodków oyczyźnie służyć, a nie zniżając wspaniałego umysłu pochlebianiem gminowi, cnotą i pracą zyskał urząd Edyla; daley był Augurem: rodzajto był kapłaństwa wielce od Rzymianów poważany; do nich albowiem należały wieszczby, które z lotu ptaków, lub z innych zdarzeń przypadkowych brano. Dostąpiwszy tego stopnia, wielce był pilnym w wykonywaniu obowiązków. A iako nie był nowości, chyba oczywiście zdatnéy, przyiacielem, a ściśle, co było dawniey obwarowano, w urzędzie pełnił; częstokroć z tey przyczyny miewał targi z towarzyszami swemi: nie przekonali iednak troskliwości iego, którey takowe dawał

usprawiedliwie, iż obowiązków, jeśli się bydź zdaia naganne i płoche, nie trzeba się podeymować, ale raz podjęte pełnić ściśle należy. Tegoż był zdania w kunszcie żołnierskim i sprawowaniu interesów publicznych.

Bedąc wodzem nieposłuszeństwo surowie karał. Skarb mając w ręku, dzierżał go nie naruszenie, i miał oko na tych, którzyby go iakimkolwiek sposobem uszkodzić mogli.

W każdéj zwierzchności pokazywał się ludzkim i przystępnym, ale niemniej czułym i baczny. Wzgląd w tém, co poczynął, miał tylko na siebie, aby nie wykroczył, i na oyczynę, aby z usługi iego miała korzyść i wsparcie. Zdawał się niekiedy osobliwie na czele woyska, zbyt srogim i nieubłagany; a gdy go o to strofowano, zwykł był mawiać; iż w ten czas tylko zwyciężyć nieprzyaciela można, kiedy zwycięzca podległość czuie.

Rzymianie ustawicznie byli w woynie, pod różnemi pozorami rozszerzając panowanie swoje. Wołowali właśnie naówczas z Antyochem, gdy doszła wiadomość, iż nowo podbite w Hiszpanii narody powstały, chcąc iarżmo na siebie włożone zrzucić. Wyflano z władzą pretora na tę wyprawę Pawła Emiliusza. Skoro przybył do Hiszpanii, uczyniwszy potrzebne przygotowania, szedł przeciw buntownikom, i dwakroć ich w bitwie pokonał, położywszy, iak twierdzą współczesni pisarze, trzydzieści tysięcy na placu. Po takich zwycięztwach uśmierzył się duch buntu, miasta poddawały się dobrowolnie. Stłu-

miwszy ów rokosz, powrócił do Rzymu, najmniejszego dla siebie nie odniósłszy zysku. Daleki od chęci zbiorów, tego co miał, używał hojnie. Pokazało się to iawnie po śmierci jego, gdy ledwo dostarczający majątek potrzebom owdowiałej żony zostawił.

Pierwszą żoną jego była Papirya, z którą się rozwiódł, lubo z niey miał potomstwo, synów w familią Scypionów i Fabiuszów przysposobionych, a z tych był ów sławny Afrykański Kartaginy zburzyciel; z córek iedna była za synem Katona Cenzora, druga za Tuberonom, mężem znakomitym cnotą i starożytną, a już naówczas rzadką w Rzymie wstrzeźliwością życia. Szesnastu z domu tego, w pomiernym, który mieli, domu mieszkali w Rzymie, i iednymże na wsi folwarczkiem żywili się wspólnie. Córka Emiliusza, dwakroć tryumfującego konsula, nie wstydzila się ubóstwa cnotliwego męża swojego, a czcząc cnotę w dobrowolnym niedostatku, brała z niego chlubę.

Został potém konsulem, i w czasie urzędowania jego nadarzyła się wojna z Liguryjczykami, mającemi w podgórzu Alp siedliska swoje. Naród ten był mnogi i bitny, a Rzymianie mieli już wielokrotnie z niemi do czynienia. Przywykli więc bojom, i sposobom woionania Rzymskiego, trudni byli do pokonania.

Mieszały się z Liguryanami poblizsze nadmorskie osady Gallów i Iberytanów. Bliskość morza dawała im sposobność do żeglugi, za-

zabierali
Hiszpanie
mianami
ką ponos

Nie

fka Emi
zaś w go
żołnierz
zaufany
i karnyc
walce p
nazad,
knęli sie
ukaraniu
sposób
i stanął
kiego sie
nili dzie
ich wyl
i nauczy
buntów
paści G
i zburzy
które b
boie czy
li dosć

Te

liusza.
ny star
obrał z
dziey
szczędz
Mistrz

zabierali więc częstokroć kupieckie okręty Hiszpanów i innych narodów, które z Rzymianami prowadziły handel, przez co wielką ponosiły szkodę.

Nie miał więcej nad ośm tysięcy wojska Emiliusz, gdy wszedł w Liguryą, zastał zaś w gotowości czterdzieści tysięcy bitnego żołnierza. Mimo iednak tak wielką różnicę, zaufany w ludzi swoich ćwiczonych, rześkich i karnych, natarł na nieprzyjaciół, i po srogiej walce przełamał ich szyki. Cofnęli się więc nazad, i nie śmiejąc bitwy powtórzyć, zamknęli się w twierdzach. Przełaiąc więc na ukaraniu i sławie zwycięstwa, sam podał im sposób do ocalenia w zawarciu przymierza, i stanął według jego przepisów takowy, iakiego się spodziewać nie mogli. Gdy więc czynili dzięki, oświadczył, iż Rzym nie chciał ich wykorzenić i zniszczyć, ale poskromiwszy i nauczywszy, iżby się nie wazyli podobnych buntów, zachować iako tarczę i zasłonę od napaści Gallów i ich sąsiadów. Poznosił zatem i zburzył według opisu przymierza, twierdze które byli powystawiali; okręty, któremi rozbójce czynili, zabrał; niewolnicy których mieli dość licznych, zyskali wolność.

Te były dzieła pierwszego konsulatu Emiliusza. Po wyszłych lat czterech, o powtórny starał się; ale gdy do tego nie przyszło, obrał życie spokojne, zatrudniając się naybardziéj wychowaniem dzieci swoich. Nie oszczędzał on na to ani pracy, ani wydatków. Mistrzów, o których się tylko mógł iak nay-

doskonalszych dowiedzieć, sprowadzał wielkim kosztem. Dom jego napelniony był każdego czasu nietylko krasomowcami, filozofami i prawnymi ludźmi, ale nadto znajdowali się w nim snycerze, malarze, architekci, zgoda wszystkich kunsztów mistrze. Cwiczyli się w nich synowie: w jednych dokładnie, w drugich tyle, ile powinna uczciwa młodzież, iżby się mogła znać na ich zdatności i ażyciu, czyli w sprawowaniu dzieł publicznych, czyli w szczególnych własnego domu okolicznościach. Nie lenił się bydź przytomnym nauce synów; co jeśli oznaczało miłość ku krwi swojej, równie było dowodem, iak kochał kray, gdy mu tak zdatnych w czasie obywatelów przygotował.

Naftąpiła woyna Rzymian z Perseuszem królem Macedonii, trwała od nieiakiogo czasu, a lud miał za złe wodzom, których tam posyłano, iż się zdawało, iakby ją umyślnie zwłóczyli dla dogodzenia zyskom i wyniościsci swojej. Pokazywała się ich niesposobność, albo gnusność przez próżne trawienie czasu w wyprawach nieskutecznych. Naypierwszy Licyniusz wkroczył był do Macedonii, ale gdy przyszło do bitwy, zwyciężonym został; wojska albowiem Macedonów zachowywały ieszcze dawną swoją waleczność, a zaś nieraz się potykając z Rzymianami, znały ich sposób wojowania, i nauczyły się iuż były dawać im odpór. Dwa tysiące pięćset Rzymian w tey porażce na placu legło. Płynął zatém spieszno ku flocie Rzymskiej zwycięzca, i zasta-

wszy
zabra
styliu
tą z
szcze
nów
i z w
zaś
ny,
osad
warł
szem

pozi
nie
niep
mu
kto
się
iuż
kon
dzi
stov
pos
wy

obr
na
Sz
a g
"i
"i
"

wszy ią u portu Orei, dwadzieścia okrętów zabrał. Nie lepiej się potem nadarzyło Hostyliuszowi konsulowi, i ten albowiem ze stratą z Macedonii wyysć musiał. Równe miał szczęście Perseusz przeciw sąsiadom: Dardanów, wpadłszy nagle w ich kray, zwyciężył, i z wielką od nich zdobyczą powrócił. Chcąc zaś ze wszystkich stron zatrudniać Rzymian, wzburzał i podbudzał Gallów, aby w ich osady wpadli, toż samo czynił w Illiryi, zawarłszy przymierze z ich królem Gencyuszem.

W tym były stanie rzeczy, a Rzymianie poznawszy nieodbitą potrzebę powstać dzielnie przeciw coraz bardziej wzmagającemu się nieprzyjacielowi; umyślili wysłać przeciw niemu wojsko znaczne pod wodzem takowym, na którego by się zdadności nie zawiedli, i takim się bydz znalazł wówczas Paweł Emiliusz, już sześciudziesiątletni, ale mnogością znakomitego powinowactwa, dzielnością własnych dzieci, przymiotami, dziełmi, godzien piasłować los oyczyzny. Jednostayny okrzyk pospólstwa mianował go konsulem i wodzem wyprawy przeciwko Perseuszowi.

Zwyczaj był u Rzymian, iż wkrótce po obraniu swoim zwoływali lud konsulowie, i naówczas składali dziękczynienia za wybór: Szedł za przykładem poprzedników Emiliusz, a gdy przyszło do mówienia, od tego zaczął: „Starłem się o pierwszy konsulat dla mnie, „ile żem tego uczczenia pragnął: za drugim „razem dla was przyymię to dostojenstwo,

„ponieważ ku tey, którą macie przedsięwziąć
 „wyprawie, wodza wam potrzeba. Jak więc
 „nie mam przyczyny dziękować, tak mam
 „prawo nie pobłażać. Jeżeli mniemacie mieć
 „ku tey wyprawie doświadczeńszych i sposo-
 „bniejszych przywódców, odstępuję im miey-
 „sca z ochotą: ieśli zaś we mnie pokładacie
 „ufność, nie mieszaycie się do tego, co ja
 „mam czynić. Jeżeli albowiem będziecie chcie-
 „li rządzić rządcą, straciecie darmo wyprawę,
 „i staniecie się godnemi wzgardy i pośmie-
 „wiska,,.

Słowa te pełne powagi wzmocniły z u-
 szanowaniem ufność ludu Rzymskiego, i stał
 się w czasie pierwszym w świecie, dla tego,
 iż im bardziey żądał rozkazować, tém pil-
 niey słuchał cnotliwej rady tych, którym rząd
 nad sobą dawał.

Wkrótce potém wyprawił się Emiliusz,
 przybył do obozu, i rządnie a dzielnie przy-
 gotowywał to wszystko, co do uskutecznienia
 zamysłów swoich widział bydź potrzebném.
 Naybardziéy mu iednak w tey mierze sam
 Perseusz uśłużył. Między innemi przywara-
 mi wydawało się w nim nienasycone łakom-
 stwo i boiaźń o skarby, które nieznośném zdzier-
 stwem był zebrał. Wiedząc o wielkich przy-
 gotowaniach Rzymian, zaciągnął był od Ba-
 starnów dziesięć tysięcy ludu zbroynego na
 żołd: stawili się w czasie wyznaczonym, ale
 gdy przyszło do zapłaty, nie mógł tego na
 sobie przewieść, iżby zbiorów ruszył: zwle-
 kał więc czas na targu, chcąc mniej dać, niż

obierał
 lał pu
 nieżna
 Gency
 talent
 ło. Z
 ztémv
 go, co
 iu zoł
 dzieś
 cedon
 zaś ob
 iż ze
 stęp d
 Perseu
 Rzym
 głode
 tém r
 V
 iak so
 iaciel
 zwłok
 wie i
 wstęp
 chciw
 li sob
 tylko
 wszcz
 nieuf
 rzeka
 dy p
 kłe n
 zysko

obiegał: że zaś Bastarni nie dali się użyć, wołał puścić ich do domu, niż umowioną pieniężną kwotą uspokoić. Toż samo uczynił z Gencyuszem królem Illiryi, któremu trzyśta talentów za wojsko posiłkowe dać trzeba było. Został więc bez postronnego wsparcia: ztémwszystkiem nie ważył lekce Emiliusz tego, co mu ku obronie państwa z własnego kraju zostawało. Miał w obozie Perseusz czterdzieści tysięcy pieszego żołnierza samych Macedończyków, cztery tysiące jezdnych: ten zaś obóz pod górą Olimpu rozłożony tak był, iż ze wszystkich stron wielce trudny był przystęp do niego. Bezpiecznie spoczywał w nim Perseusz w pewnem mniemaniu, iż wojska Rzymskie próżném się usiłowaniem wyniszczą, głodem zmorzą, i niewczasem strawią, a ztém reszta z kraju ustąpić musi.

W ustawicznych był myślach Emiliusz, iak sobie miał postąpić, widząc iż nieprzyjaciół zasklepiony w obronnym obozie swoim, zwłoką raczy impet wojsk Rzymskich trawić i nieskutecznym czynić zamysłał, niżeli wstępny boiem dawać odpór; a tym czasem chciwi sławy i zwycięstw Rzymianie przykrzyli sobie obozowe zamknięcie i podjazdowe tylko niekiedy utarczki. Stąd nieznacznie wszczynają się ku wodzowi, iakby lękliwemu nieufność, z niej rozmowy uwłaczające, narzekania na gorsze od niewczasów i niewygody próżnowanie, do którego wojsko przywykłe nie było za dawnych wodzów, szukając zysków w rabowaniu okolic i zdzierstwie miaść

pobliższych: nakoniec, gdy coraz bardziej wzmagalo się nieukontentowanie, przyszło i do pogrożek.

Zrazu zdawał się o tém niby nie wiedzieć Emiliusz, i ze wzgardą słuchał dość zwyczajnych w żołnierstwie odgłosów; ale gdy się już prawie zabierało do buntu, zgromadzić kazał przywódców i hersztów takowey kruąbrności, a przywdziawszy na się surową postać, gromił ich zuchwałość i postępek nieprawy, zakazał schadzek i rozmów uwłaczających powadze wodza i karności żołnierskiej, a zalecił być na pogotowiu wówczas, gdy przyydzie używać oręża.

Zapobiegł nieiako takowym sposobem wszczynającemu się zamieszaniu, ale temu zabieżeć było trudno, iż niedostatek wody wielce dokuczał; miarkując iednak iż góra Olimpu zewsząd wybuiałemi drzewy okryta była, wnosił sobie stąd, iż skoroby się do kopania udano, łatwoby źródła wynaleźć można. Kazał więc iść się tey roboty, i wkrótce się wielka wód obfitość pokazała, z niezmierną radością żołnierzy, którzy wiele byli wycierpieli z pragnienia, zwłaszcza iż wodę zdaleka nosić i wozić dotąd potrzeba było.

Wróciła się zatem przy ukontentowaniu dawna karność w obozie, a tym czasem Emiliusz szukając sposobów, iakby przywieść ku bitwie nieprzyjaciela, dowiedział się, iż była drożyna ku wierzchołkowi Olimpu niestrzeżona przez podśluchy Macedończyków, gdyż była zbyt przykra, i według ichże mniemania

niepo
grom

wadz
powi
nić c
dzy
która
dope
zate
i że
gdzi
ro fi
dom
udał
nay
tym
usz
wte
wie
mia
ny
Wy
na,
ced
go
nie
Sc
ws
zw
tni
pa
nie

niepodobna ku przeysciu, osobliwie idącym gromadnie.

Oskarował się Scypion Nazyka przeprowadzić tą drogą żołnierzy, którzy mu będą powierzeni. Syn Emiliusza, toż samo uczynić obiecywał; i gdy wszczął się spór między niemi, pocieszony takową chęcią sławy, którą byli zapaleni, obudwu wyznaczył ku dopełnieniu tak trudnego dzieła. Wyśłał ich zatem z obozu niby ku innej wyprawie, i żeby nie dorozumiewał się nieprzyjaciel, gdzie zmierzają, szli ku Heraklei, i dopiero stamtąd zwróciwszy się od morza, uwiadomieni od wodzów, dokąd zmierzać mają, udali się ku Olimpowi z tej strony, gdzie nayprzykrzejsze nań było weyscie. Siedział tym czasem spokojnie w obozie swoim Perseusz, widząc iż toż samo czynili Rzymianie; wtém zbieg ieden z tych, którzy byli wyprowadzeni ze Scypionem, dał mu znać, iż Rzymianie okrążywszy obóz jego, z drugiej strony zamysłali opanować wierzchołek Olimpu. Wyśłał natychmiast przeciw Scypionowi Milona, iednego z wodzów swoich z dziesięcią Macedończyków i dwoma tysięcy cudzoziemskiego żołnierza, ażeby pierwéy, niżli Rzymianie, wierzchołki ubiegli; ale spotkawszy ich Scypion zwał bitwę; z tej gdy Milon pierwszy uciekł, poszli za nim żołnierze jego, a zwycięzcy ułatwiwszy przeszkodę, tém chętniej dokonywali zamysłu swego. Gdy przypadli do obozu Perseuszowego rozproszeni żołnierze, tak się zatrwożył, iż iuż zamyslał

o ucieczce, i ledwo go zatrzymała starszyzna, przekładając niebezpieczeństwo, w któreby się podał, mając zdolne i przewyższające nierównie siły do walecznego odporu.

Ledwo się dał użyć trwożliwy równie o życie, iak i o zbiory Perseusz: odwołał więc rozkaz opuszczenia obozu, a upewniony o wierności i męztwie żołnierza, o którym mu wodzowie zaręczali, postanowił czekać na placu Rzymian, ieżeliby miało przyysć do wzajemnego walczenia.

Mieysce, na którym się rozłożyli Macedończykowie, wielce było sposobne ku bitwie; na obszérnéj albowiem dolinie wygodnie zbroyną swoją piechotę ustawić mogli, wzgórki zaś poboczne osadzić lekkimi półkami, które zabezpieczały szyki w nizinach stojące, rzeczki też Ezon i Leukus ie osłaniały.

Wyszedł w pole Emiliusz, i już wojsko Perseusza w porządnym szyku zastał: widząc niezmierne mnóstwo zabierające się ku bitwie, (wiele albowiem sąsiedzkich posiłków przybyło mu na pomoc) wstrzymał swoich, i lubo usilnie domagali się hała przełożeni półków, a naybardziéy Scypion, nie dał się użyć ich prośbom, obracając się zaś ku Scypionowi rzekł: „I iabym się darł na walkę, gdybym był w twoim wieku, ale otrzymawszy „już nieiedno zwycięstwo, wiem, w czem „bładzili zwyciężeni. Nie iest teraz pora „wieść znudzonego naszego żołnierza na lud „świeży, i który sobie wypoczął. To po-

wiedziawszy zatrzymał pierwsze straże w szyku, reszta wojska szła do obozu.

Nazajutrz gdy postrzegli Rzymianie wychodzące ku sobie Macedończyki, ruszyli się wzajem, a naówczas widząc już orzeźwionego spoczynkiem żołnierza Emiliusz, objeżdżał półki wzbudzając je ku utrzymaniu sławy imienia Rzymskiego, tém świetniejszém, im straszniejsze niegdyś światu mocarstwo pokona.

Czoło wojsk Perseuszowych trzymali Tracy, z postaci i wzrostu okazali i straszni, puklerze w rękach piasłowali, a te białe i świetne błyszczały na dal; za niemi szły inne cudzoziemców półki z rynsztunkiem każdemu zwykłym: następowali Macedończycy wyborny lud, w wojny wprawny, w broń opatrzone, w kroku stały, w spoyrzeniu straszny. Hufiec ów zawołany od czasów Filippa i Alexandra z wyboru narodowego złożony, stanął w pośrodku. Wszczęła się bitwa sroga, i pierwszy impet żołnierza Rzymskiego nie wzruszył straszego półku; stał naieżony pociskami, tarczami zaś wzajem tak splotły, iż się murem skłniącym wydawał. Powtórzyli Rzymianie atak w największym zapale, ale równie iak i pierwéy przedrzeć się nie mogli. Trwał więc z obu stron bój srogi, i zdawało się zwycięztwo już nakłaniać ku Perseuszowi, gdy nagłym przeięty strachem sromotnie z placu uciekł: mieszać się zatém poczęły wojska jego, dotąd w kroku stojące. Gdy to Rzymianie postrzegli, ostatnich sił wydobywając przeparli nakoniec skrzydła, i ów niewzruszo-

ny środkowy hufiec cofać się musiał: przerwany nakoniec w ściśłości szyków został, a w ten czas gdy wręcz potykać się przyszło, nie mogli wydolać Macedończycy roziuszonemu niezwykłym odporem zwycięzcy, i półk ten sławny, pierwszy raz wówczas przełamany, do szczytu zniszczonym został.

Znaleźli Rzymianie w téj bitwie takowy odpór, iakiego nigdy ieszcze byli nie doznali; i gdyby zelżywa Perseusza ucieczka nie była zmieszała woyska iego, ciężkoby było Emiliuszowi doysć zwycięztwa. Między innemi waleczności dowodami w tym strasznym sporze, godzien wzmianki chwalebney i uwieńczenia znalazł się Katon młody, zięć Emiliusza. Wśród naywiększego w potyczce zapалу miecz z ręku upuścił: wskrós zdarzeniem takowém przeięty, i za nic iuż sobie życie wając, zgromadził ile mógł, współtowarzyszów, i pełen rozpaczy opowiadając im nieszczęśny przypadek, wpadł wraz z niemi wpośród nieprzyaciół, a cuda odwagi działając tyle dokazał, iż broń odzyskał, i pierwszy złamał ów półk dotąd niezwyciężony.

Pozostałych na placu dwadzieścia pięć tysięcy Macedończyków rachowano: wielkie mnóstwo niewolników zagarnęli zwycięzcy.

Już po większey części radosne woysko złożyło było broń z siebie, i w wesołych okrzykach uwielbiało wodza, ale ten niezmiernie był troskliwym o syna naymłodszego, który się nie ukazywał. Rozbiegli się natychmiast ze wszystkich stron po ślakach i okolicach

cach
mniey
ki ieg
szuka
sam po
nę zb
przyla
tryum

V
rzucił
zdalek
aby b
lu to
odstap
swoich
Tam
stwo s
fałych
wierz
mu ś
zuchw
takow
wszys
w stol
lu, ft
do św
iż dla
na zb

V
ności
dończ
dziei
Rzyn
To

cach żołnierze szukając go, albo przynajmniej upatrując, ieśliby zginął, gdzie zwłoki jego zostały. Wracali się po daremném szukaniu wszyscy, i noc już była zaszła, gdy sam powrócił: ów to był Scypion, który Kartagię zburzył. Przybył zboczony krwią nieprzyjacielską, i strapionego oycy, iakby drugim tryumfem rozweselił.

Wśród bitwy, iak się wyżej mówiło, porzucił był Perseusz wojsko swoje, a widząc zdaleka rozproszone, zrzucił z siebie płaszcz, aby był nieuznanym w ucieczce; w tey wielu towarzyszków utracił, więcej go ieszcze odstąpiło, przecież nakoniec z małą garstką swoich dostał się do stołecznego miasta Pelli. Tam skoro przybył, wywarł zwykłe okrucieństwo swoje na Eukta i Edeusza, niegdyś poufałych dworzan, którym był skarbów straż powierzył: sam ich własną ręką zabił za to, iż mu śmieli dawać radę w złym razie, co on zuchwałością byź mienił. Strwożeni dzikim takowym postępkim domownicy, odstąpili go wszyscy. Nie sądząc się byź bezpiecznym w stolicy, wybrał się ze skarbami do Amfipolu, stamtąd do Samotracyi, i tam schronił się do świątnicy Kastora i Polluxa, mniemając, iż dla świętości miejsca, wzgląd i na siebie i na zbiory swoje otrzyma.

Widząc zbiegłego króla swego, lubo wiernością niewzruszoną dotąd znakomici Macedończykowie, opuszczeni i bez żadney już nadziei obrony i wsparcia zostający, poddali się Rzymianom.

Tom VIII.

Q

Tym czasem Perseusz nie sądząc się jeszcze dostatecznie i w świątnicy bezpiecznym, przekupił niejakiego Oroanda, który obiecał go na okręcie swoim wraz ze skarbami do Krety uwieść: złożył na ów okręt skarby, a sam potem gdy kryjomo tam przyszedł, zastał go już na środku morza; pełen więc rozpaczynyżad do świątnicy uciekał; lecz poznany dostał się w ręce Rzymianom, którzy tam byli zestani, aby mieli na niego baczość.

Gdy go przyprowadzono do obozu, wyszedł przeciw niemu Emiliusz, i łzy mu stały w oczach, na tak okropne losu igrzysko. Padł mu do nóg Perseusz, on zaś ze wzgardą nań patrząc rzekł: „Pocóż nieszczęśliwy królu! mniey winnym podłością czynisz los, który cię potkał? Odbierasz mi sławę, zwycięstwa i Rzymianom chlubę, iż z godnym siebie nieprzyjacielem walczyli. Naucz się teraz, iż cnota choć nieszczęśliwa, godna poszanowania, a choć i w naywiększym stopniu szczęścia zostaje nikczemność, wzgardę tylko za sobą prowadzi.” Mimo iednak te groźne słowa podniósł go z ziemi, i dał w straż Tuberonowi. Wszedł zatem do swego namiotu w orszaku namiestników, przyjaciół i dzieci, i dość długo w milczeniu trwając, przerwał ie temi słowy: „Czyliż to, bydz może, iżby człowiek dlatego, iż narody zwoiował, miasta zniszczył, królestwa podbił, tak był szczęściem zaślepiony, iżby i w tém co udzielał, nie postrzegł, iak jest na świecie rzeczy niestałość, a wła-

„ snien
„ nia,
„ ie!
„ się
„ zna
„ tegi
„ chle
„ cięz
„ czas
to um
i zby
go ot
rzyć
wynic

gdy
tym
sne
rzon
bru,
go,
śliwi
radą.

sarzo
zaży
żył
dawn
któr
wró
czył
wied
sy

„sném doświadczeniem nie uczuł napomnie-
„nia, które tenże los niestateczny i iemu da-
„ie! I w prawdzie kiedyż takowa pora znaleźć
„się może, w którejby szczęściu zaufać mo-
„żna? Cwierć godziny zniszczyła resztę po-
„tegi Alexandra, i następcy iego dziś u nas
„chleba żebrzą. Nie podnosmy się ze zwy-
„ciężstwa naszego: kto wie czyli i na nas z
„czasem koley nie przyydzie„. Mówił zaś
to umyślnie, widząc niepohamowaną radość,
i zbyt porywcze uczucie w młodzieży, która
go otaczała, i w której chciał przeto uśmie-
rzyć cokolwiek zbytne zaufanie, a przez to
wyniosłość.

Rozrządziwszy nowo podbitym kraiem,
gdy poszło wojsko na zimowe stanowiska, on
tymczasem objeżdżał Greckie osady, tak wła-
sne Rzymian, iako też narodów sprzymie-
rzonych: z słodyczą przykładał się ku ich do-
bru, i czuł w sobie niewymowną radość z te-
go, iż mógł przyczyniać się do ich uszczę-
śliwienia, co czynił chętnie i działaniem i
radą.

Przybyli wyznaczeni z Rzymu komis-
sarze na urządzenie kraiu: on wraz z niemi
zażytym będąc, naprzód do tego się przyło-
żył skutecznie, iż własności oddane zostały
dawnym prawymdzierżycielom, wolność tym,
którzy z niey byli nieprawie wyzuci przy-
wrócona, prawa dawne, czyli to gwałtem,
czyli pobłażaniem zaniedbane, do skutku przy-
wiedzione, i ich pełnienie na przyszłe cza-
sy zapewnione. Ustanowieni urzędnicy tam,

gdzie ich nie było, i podatki, które się do skarbu Rzeczypospolitej płacić miały, nie więcej nad sto talentów wynoszące, które przedtem królom nierównie większe lud opłacać musiał.

Ogłoszono potem z rozkazu Emiliusza obchody uroczyste i igrzyska kosztem zwycięzców. Obwoływano je po wszystkich miastach Grecyi i krajów przyległych: wezwał na nie i zapraszał nawet monarchów Azyi, sprzymierzonych z Rzeczpospolitą. A gdy czas przyszedł wyznaczony, sam przybył, i oddawszy z wielką okazałością bogom cześć przez mnogie ofiary i całopalenia, dawał widoki wielce wspaniałe, łożąc koszt na nie ze skarbow Perseusza. Jeżeli zwierzchnia okazałość ze wszechmiar w nich wydawała się, niemniej je zdobił i przymilał porządek i kształt wyborny. Uczty dawał wspaniałe, niezmierna mnogość stołowników mieściła się na nich; tak zaś wszystko zręcznie do gustu każdego w szczególności ugodzone było, iż wydziwić się nie mogli przytomni, przezorności i czułości gospodarza, tak dostatnie i ochoczo podejmującego niezmierną mnogość ze wszech stron przybywających na owe igrzyska. Słyszając powszechne odgłosy wielbiące wspaniałość i urządzenie przy tak wielkim dostatku, rzekł: „Kto umie lud szykować do boju, potrafi urządzić ucztę, i dobrze osadzić u stołu biesiadników.”

Wielość zbiorów Perseusza ucieszyła Grecyą, dała sposobność Emiliuszowi okazać ludz-

kość,
wet,
bozu
gactw
dać k
bliote
lubiąc
przys
dług
snem
o pięć

pożer
stwa
napo
wać
szył
kony
ażeb
wate
kała
no m
obfit

wsz
Rzy
tey
wie
ta i
ki v
wja
nie
mie

kość, ale go nie zapomogła. Uważano to nawet, iż gdy zniesiono zabraną zdobycz do obozu, lubo zawierała w sobie niezmierne bogactwa, ani iey oglądał, ale natychmiast oddać kazał strażnikom skarbu publicznego: bibliotekę iednak Perseusza dzieciom, ile nauki lubiącym i w nich ćwiczonym, oddał. Gdy przyszło rozdawać nadgrody waleczności według zwyczaju, lubo wielce zasłużonemu własnemu zięciowi Tuberonowi, dał tacę srebrną o pięciu grzywnach.

Rozporządziwszy wszystko dostatecznie, pożegnał Macedończyków, iuż do społeczeństwa państwa Rzymskiego przyłączonych, i napomniawszy, iak mieli z skromnością używać swobód nadanych i zostawać w jedności; ruszył się do Epiru, gdzie nie bez wstretu wykonywać musiał rozkáz z Rzymu nadeszły, ażeby puścić miasta na rabunek i wziąć obywatelów w niewolą. Siedmdziesiąt miaś potkała ta klęska, sto pięćdziesiąt tysięcy zebrano niewolników, a łupem zbogacone woysko obfitą wzięło nagrodę.

Wrócił nakoniec do oyczyzny, i przybywszy z flotą do brzegów Włoskich, płynął do Rzymu Tybrem na galerze Perseusza, okrytey drogiemi kobiercy, przyozdobionéy zawieszoną zwyciężonych bronią skłącą od złota i drogich kamieni. Wysypał się lud na taki widok, i iakoby poprzedniczym tryumfem wjazd zwyciężkiego wodza usłachcił. Ale żołnierze iego ieszcze niesyci łupów Epiru, mieli to sobie za krzywdę, iż między nich

zdobyczy Perseusza nie podzielił. Jakoż gdy przyszło o wyznaczenie tryumfu, zbraniali się nań dozwalać. Galba nieiaki był hersztem spisku, zapozwał Emiliusza przed trybuny. Ale gdy przyszło do obżalowania, pokazało się, iż same tylko nań potwarze miotał; ukazała się naówczas iawnie niewinność oskarżonego, tak iednak zawaśnieni żołnierze wzburzyli byli lud przeciw niemu, iż ledwo się dał nakoniec ubłagać, a zatém iednostaynemi głosy tryumf zwycięzcy przysądzony został.

Przez dni trzy z niewidzianą dotąd w Rzymie wspaniałością odprawiał go Paweł Emiliusz. Po wszystkich ulicach i rynkach, gdzie miał być wieziony, powystawiane były dla ludu teatra, aby nań wygodnie mógł patrzeć. Pierwszego dnia wieziono na dwóchset pięćdziesiąt ogromnych wozach obrazy przedziwnego kunsztu, także posagi, naydoskonalszych mistrzów Greckich dzieła. Dnia drugiego okazywały się na wielkiej liczbie pasmem idących wozów, bronie i rynsztunki zdobyte na nieprzyjaciółach, tak zaś były kształtnie ułożone i polerowane, iż blaskiem przerażały oczy patrzących, a szczękiem czyniły odgłos wspaniały i groźny. W siedmiuset pięciudziesiąt ogromnych naczy niach, z których każde czterech ludzi dźwigało, niesione były zdobyte skarby i wynosiły trzy tysiące talentów. Następowały zatém w innych naczy niach puhary, kubki, czasze, rostruchany, konwie i inne rozmaitego rodzaju

naczynia złote i srebrne, szacunkiem i przedziwnym kunsztem znamienite.

Trzeciego dnia gdy już sam miał tryumf wywodzić, dały się ze świtem słyszeć odgłosy trąb, tak iak hała do boju: szły zatem bydłeta ku ofiarom, przybrane w wieńce z wyzłoceniem rogami, prowadziło je sto młodzieńców odzianych w białe szaty z purpurowemi ślakami, za niemi szły chłopięta równie przystroione, i niosły narzędzia złote i naczynia do ofiar: niesiono po nich złotą monetę w naczyniach, z których każde czterech ludzi dźwigało: takich naczyń było siedm-dziesiąt siedem, a w każdym trzy talenta. Ukazała się potem osobno niesiona czasza, którą był ze złota zdobytego ulać kazał Emiliusz, ważyła talentów dziesięć. Dalej widać było czasze, puhary, i rostruchany Antygonów i Seleucydów, a za tém sprzęt stołowy Perseuszów wszystko od złota.

Wóz króla potem następował, a na nim korona i płaszcz: prowadzono zatem dzieci jego z nauczycielami, mistrzami i całym dworem, ci wszyscy płakali rzewnie, a dzieci wznosiły ręce ku patrzącemu ludowi żebrząc miłosierdzia. Dwóch było synów i córka: małoletni, im mniej sposobni do uczucia nie-szczęścia swojego, tém większe wzbudzali politowanie. Następował nakoniec sam Perseusz w czarnym płaszczu, i znać było w ponurém i dzikiém weyrzeniu, iż od zmysłów odchodził. Mówią, iż posłał był do Emiliusza prosząc, aby go nie wiódł na widok: na co on

rzekł: „O co prosi, w mocy iego iest,; przez co chciał mu dać poznać, iżby sam mógł raczej dobrowolnie wyzuć się z życia, niż podać się w zniewagę; ale nie miał téy mocy nieszczęśliwy monarcha, a zatém i względu na niego Emiliusz.

Niesiono zatém dary od miast i narodów, i było czterysta koron ze złota.

Ukazał się nakoniec na wspaniale przybranym wozie tryumfujący Paweł Emiliusz. Odzież iego była świetna, ale postać w czerstwey sędziwości poważna i rześka obracała na niego wszystkich oczy, i wzbudzała do uprzymych okrzyków, które radośnie powtarzało następujące za nim zwyciężkie wojsko iego.

Zdał się przewidzieć Emiliusz, iż w szczęściu trwałości nie masz; tryumf iego pięciami dniami poprzedziła śmierć syna trzeciego, czwarty trzeciego dnia po tryumfie życia dokonał. Tych dwóch zostawił był na wsparcie domu swojego, starsi albowiem w domy Scypionów i Fabiuszów przybranemi zostali.

Okryło żałobą cały Rzym tak okropne zdarzenie: czuł go tkliwie strapiony oyciec, iednakże tłumiąc uwagę rozrzewnienie, wytrwał mężnie cios bolesny, i gdy pogrzebłszy drugiego syna, stawiał się w zgromadzeniu ludu, wdzięczen za współnictwo żalu z tém się dał słyszeć: „Nie obawiałem się niczego, co by od ludzi na mnie przyyść mogło; czém „niebo władza, a ta iest niestateczność losu, „zawszem to miał w podeyrzeniu, zwłaszcza „zaś w tym czasie, gdym tak pomyślne dla

„siebie zdarzenia widział. Gotowałem się
 „więc nie bez boiaźni na cios dotkliwy, i
 „czuję go w utracie dzieci moich. Wywarł
 „srogość swoją, i to mam za pociechę, iż
 „mniemam, że gdy się wysilił na mnie, w
 „dalszych zdarzających się okolicznościach o-
 „szczędzi miłą ojczyznę„.

Skutki wojny Macedońskiej nader były
 dla Rzymu pomyślne, a nadewszystko z téj
 miary pamiętne, że tyle bogactw do skarbu
 publicznego weszło, iż odtąd do ostatnich cza-
 sów wolności, lud żadnych pieniężnych podat-
 ków nie opłacał.

Piaśtował jeszcze przed śmiercią urząd
 cenzora Paweł Emiliusz, i tak się na nim spra-
 wił, iak tylko sobie obiecywać było można
 po mężu przymiotami, dziełmi i cnotą znamie-
 nitym. W dojrzałej nakoniec starości, z po-
 wszechnym żalem dzieci, przyjaciół i współ-
 ziomków, życia dokonał.

PORÓWNANIE TYMOLEONA Z PAWŁEM EMILIUSZEM.

Dwóch tych mężów przyrównywając dzie-
 ła i przymioty, nie wielka znajdzie się ró-
 żnica. Woynami które wiedli, ieden prze-
 ciw Kartaginie, drugi przeciw Macedonom,
 równie istotne uczynili przyślugi, pierwszy
 z nich przybraney, drugi własnéj oyczy-
 żnie. Paweł Emiliusz oswobodził z tyranii

Macedonią, Tymoleon z Sycylii tyranów wypędził, z tą jednak różnicą, iż Emiliusz zadziedziczał od przodków jeszcze Perseusowych mocarstwo, ponękał: Tymoleon słaby odpór znalazł w Kartagińczykach i Dyonizyzuszu: ale też Rzymskie wojsko, wprawne do boju było, Tymoleon nie wiele miał wojennego, w którymby zaufał, żołnierza: reszta z ochotników złożona, nie była ćwiczoną w rzemieśle wojenném, i niektórzy go nawet w potrzebie odstąpili.

Obadwa ściśle się trzymali obowiązków swoich, a przez to sprawowali dogodnie urzędy na siebie włożone, do czego z młodu sposobił się Emiliusz, i przywykał z laty. Tymoleon na starość powołany znalazł to w sobie, czego mu do sprawowania władzy potrzeba było.

Godna chwały i podziwienia wstrzymałość Emiliusza, gdy na zabrane po Perseuszu skarby i spoyrzeć nie chciał; wziął nagrodę uczciwą. Tymoleon od wdzięcznych Sycylińczyków, ale iéy sobie nie przywłaścił, ani nawet żądał tego, co od nich dostał. Dar ofiarowany, gdy się nań zaśluziło, przyjąć, nie jest rzeczą naganną, chociaż wspanialszą rzeczą jest, przestać na sławie i słodkiem uczuciu, iż się zadosyć uczyniło przyiętym do wypełnienia obowiązkom.

Większą stałość umysłu pokazał Emiliusz, niżeli Tymoleon, gdy stratę dzieci wytrzymał mężnie, i ustrzegł się zbytecznego

żału okazania; nie można w téj mierze równać z nim Tymoleona, który przez lat dwadzieścia straty brata, którego był zabójcą, znieść nie mógł. Jeśli albowiem miał to za zbrodnią, popełnić iéy nie należało: jeśli za heroizm, równie mógł tak, iak miłość wrodzoną, i żal przewyciężyć.

PELOPIDAS.

Słyszając razu iednego Katon stary o takim człowieku, który z niewypowiedzianą walecznością, a więc życia wżgardą w oczywiste narażał się niebezpieczeństwa, rzekł: „Wielka jest różnica między tym, kto cnotę wielbi; a takim, co życiem gardzi. Nie jest albowiem rzeczą złą chronić się śmierci, gdy się to bez upodlenia stać może, a naganną wielce szukać iéy, gdy życie niemiłe.” Nie bez przyczyny Homer bohaterów swoich zawsze dobrze zbrojnych na placu stawia: dawne zaś prawodawstwa karały tych, którzyby nie dotrzymali puklerza, a nie naznaczały kary, gdy im broń z rąk wypadła, dając znać przez to, iż przyzwoitsza jest rzecz bronić się, niż następować, tym osobliwie, którzy nad innemi mając władzę, przywodzą ich do boju. Stąd gdy Chares wódz dzielny u Ateńczyków, wyliczał przed ludem bitwy swojej, i okazywał blizny ran, których dostał; Tymoteusz niemniéy waleczny z temi się słowy ozwał: „Kiedym trzymał w oblężeniu mia-

„sto Samos, padł rzucony z miasta pocisk bli-
 „sko mnie, i wstydzilem się bardzo, iż będąc
 „wodziem, tak nierostropnie podałem się w nie-
 „bezpieczeństwo„. Zdarzają się okoliczności
 takowe, iż powinien się wódz sam osobą swo-
 ią zastrawić, ale rzadkie są, a rostopność na-
 ówczas rozeznawać ie powinna.

Nie bez przyczyny kładą się te uwagi na
 wstępie opisu życia Pelopidy i Marcella, wiel-
 kich wprawdzie bohaterów, ale w tém nagan-
 nych, iż przez winę porywczosci swojej, stra-
 cili życie z wielką szkodą własney oyczyzny.

Pelopidas rodem był z Teb; odziedzi-
 czywszy w młodości znaczny majątek, dobrze
 go użył; zapomagał albowiem potrzebnych i
 ubogich, ale takowych tylko, którzy ubóstwa
 swego nie byli dobrowolną przyczyną.

Nad zwyczaj powszechny doznawał wdzię-
 cznych, a przeto tém bardziéy się ku dobro-
 czynności zachęcał. Jedyny był prawie w liczb-
 ie ubogich współziomków iego Epaminondas,
 który ofiarowanych sobie darów przyymować
 nie chciał. Gdy go więc Pelopidas zbogacić,
 tak iak pragnął, albo przynajmniéy zapomodz
 nie mógł; postanowił naśladować go w wstrze-
 miężliwości, pracy, mierze, cierpliwości,
 zgoła w tém wszytkiem, co czyni człowieka
 prawym, a przez to zdatnym towarzystwu.

Powziął był Epaminondas, iako szacowne
 po przodkach swoch dziedzictwo, ubóstwo i
 wstrzemiężliwość, i uślachciał sposobem my-
 ślenia swój niedostatek. Wstępując w ślady cno-
 tliwego współziomka Pelopidas, wylał się cały na

uługi kraiu, i zmniejszył przez to majątek swój, o co gdy był strofowanym, wskazał na przytomnego kalekę i rzekł: „Tacy tylko, bez pieniędzy obeyść się nie mogą,.

Równie z Epaminondą Pelopidas zrodzony był do cnoty, bardziéy się iednak nad tém zastanawiał, co zwierzchnie wzmacnia, niżli towarzysz i przyjaciel iego, który iedynie do tego dążył, aby doskonalił umysł i brał coraz większy postępek w cnotliwém ćwiczeniu. Gdy więc czas trawił Pelopidas na polowaniu, szermierstwie, i kunsztach zapaśniczych; Epaminondas odwiedzał szkoły filozofów, pisma ich czytał, i szukał rozmów uczonych, którym się z korzyścią mógł przyśluć.

Pierwiałki więc ich młodości, lubo w odmiennych zabawach strawione, zmierzające iednakże do iednegoż wspólnego celu, skojarzyły między niemi ściłą i nierozzerwaną przyjaźń do śmierci. I chociaż piastowali urzędy najwyższe w oyczyźnie, wiedli woyska, zgoła do naycelnieyszych spraw kraiu użyci byli, żadna okoliczność uszczerbku w wspólném przywiązaniu nie uczyniła. Rzadki wprowadzie i ledwo kiedy widziany ten przykład oznacza, iż cnota, a przeto wzajemny szacunek, ogniwem był tych wspólnych związków.

Od nieiakiiego czasu powzięli byli Lacedemończykowie przeciw Tebanom nienawiść, a ta stąd pochodziła, iż widząc, iak się coraz bardziéy wzmacniali, obawiali się, iżby takowe wzmożenie nie było im ku szkodzie. Przemyśliwali więc, iakby temu zabieżeć, i na-

koniec okazali tego podeysciem, gdy zdobyli zamek w Tebach zwany Kadmeą. Tebańscy obywatele nie mogąc wyprzeć tam osadzonych Spartanów, ślali posły do Sparty zanosząc skargi przeciw wodzowi ich Febidzie, który takowe bezprawie ważył się w czasie pokoju zdziałać. Ale Spartanie zbyli rzecz godnym wzgardy i pośmiewiska wynalazkiem; skarali albowiem grzywnami winnego niby Febidę, wziętego zaś zamku oddać nie chcieli.

W takowéy okoliczności szukali Tebanie wsparcia i pomocy od sąsiadów; iedni więc opuszczając miasto udali się do Aten, drudzy chcąc się schronić w okolicach, postradali życia w zasadzkach, które tyran Teb Archias był zgotował. Znaydował się naówczas Pelopidas w Tebach, a widząc z niezmierną czułością zamek od Spartanów opanowany, miasto w jarzmie tyrana; udał się do Aten za ziomkami swoimi, którzy tam byli pierwéy schronienie znaleźli.

Chwalebna żądza wybawienia oyczyzny tkwiła ustawicznie w ich sercu; zmawiając się na to, a szukając sposobów, iakby dzieło wykonać, zebrali się w liczbie czterdziestu sześciu, i postanowili między sobą zacząć przedsięwzięcie od zgładzenia ze świata tyrana. Wrócili zatem do Teb, a dowiedziawszy się o tém Archias, iż się znaydowali w domu nieiakiiego Charona, kazał go do siebie przyzwać. Gdy przyszedł, zastał go przy bankiecie; spytany, coby byli za ludzie, którzy kryjomo tego wieczora do Teb weszli, lubo

strwożony zapytaniem, śmiało odpowiedział, iż na rozkaz jego będzie się o nich badał. Puścił go zatem tyran od siebie, sam zaś znacznie podpiły, wrócił do biesiady. Gdy rzecz iak się miała, opowiedział Charon Pelopidzie i towarzyszom jego, zgodzili się wszyscy, aby iść tam, gdzie Archias godował, i odebrać mu życie. Jakoż załawszy go w pijaństwie, łatwo dzieło wykonali, a przy tyranie wspólnicy jego Filip, i wielu ze starszyny iemu sprzyjający, zginęło.

Skoro się to stało, wysłał Pelopidas do Aten dając znać znajdującym się tam wygnańcom, aby iak najszybciej przybywali na pomoc; a tym czasem miasto całe w niezmierny zostawało trwodze i zamieszaniu. Zbiegali się zewsząd mieszkańcy na odgłos tumultu, a nie wiedząc doskonale, co się stało, wszyscy z niecierpliwością czekali poranku. Pora takowa nader była zdatna Spartanom w zamku zawartym, opanować miasto, ale bojąc się podeyscia nie umieli z niego korzystać, i tym sposobem uszły Teby niewoli.

Gdy się dzień pokazał, i już dobrze widoki rozeznąć było można, złączył się z Pelopidą i towarzyszmi jego Epaminondas, i przywiódł z sobą wielu przyjaciół i znajomych, a wezwawszy jeszcze do siebie ofiarników, w znaczny już liczbie okazali się na rynku, i tam zgromadzonemu ludowi ogłosili śmierć tyrana, a zatem powrót wolności. Potwierdził okrzyk radosny spełnione dzieło, i natychmiast przywódcą wojska ogłoszony Pe-

lopidas wraz z wygnańcami, którzy właśnie w ten czas z Aten nadeszli, przypuścił szturm do zamku, i zostających tam Spartanów po krótkim odporze do wyjścia przymusił. Nie daleko od miasta spotkał ich przybywający na odsiecz z znacznym wojskiem Kleombrot: wrócił natychmiast do Sparty, gdzie dwóch ze starszyszy, którym straż zamku Kadmei była poruczona, Hermippa i Arcyssa skazano na śmierć; muię obwinionego trzeciego Dyzaoryda na tak wielkie grzywny, iż nie mogąc ich wypłacić, z kraju wynieść się musiał.

Wkrótce potem zebrali Spartanie wojsko znaczne i wkroczyli w Beocyę. Ateńczykowie nie chcąc się wdawać w wojnę, zrzekli się byli przymierza z Tebanami. Widząc jednak, iżby nakoniec ci opuszczeni wydolać nieprzyjaciółom tak potężnym nie mogli, odnowili związki przyjaźni i społeczeństwa, i wygotowali posiłki naprzeciw wspólnemu naówczas nieprzyjacielowi.

Wojna zrazu nie szła natarczywie, częste jednak bywały potyczki, w których Tebanie okazywali dzielność swoją, i opierali się żwawo nieprzyjaciółom; często przychodziło, iż Spartanie ustępować z placu musieli. Razu jednego gdy z takowej muię fortunnej dla siebie bitwy raniony ich król Agiezylaus powracał, napotkawszy go Antalcidas w tym stanie, rzekł: „Otoż masz teraz nagrodę tego, żeś Tebanów wojować nauczył”. Luboć to po niekąd prawdziwie było powiedziano, przy-
kła-

kładali się iednak do takowego ćwiczenia wozdowie Tebanów Pelopidas z Epaminondą, równie waleczni, iak i rostrópní. Umieli oni wzniecać zapał, ale też wiedzieli, kiedy go hamować, a korzyściując z naymnieyszych okoliczności, dążyli do iednego celu, aby iak naydogodniéy oyczyźnie służyć. Między wielą innemi dzielnemi czynami, które w téy wojnie zdziałane były, w jednéy potyczce Pelopidas własną swoją ręką wodza nieprzyjaciół Pantoidę zabił, w drugiéy zginął ów Febidas, który był niegdyś podeysciem zamek Kadmeą opanował.

Złym zaczętéy wojny skutkiem rozdrażnieni Lacedemończykowie, uczynili wyprawę ku Lokrom: z téy gdy się powracali, Tebanie którzy ze swoiéy strony szli od Orchomenu, zaszli im drogę. Stały naprzeciw siebie obadwa woyska, gotując się na bitwę, wtém niektórzy z Tebanów strwożeni niespodziewaném zeyściem, dali się z tém słyszeć w obecności Pelopidy, iż wpadli w ręce nieprzyjaciół. A czemu nie oni w nasze? rzekł Pelopidas, i nie tracąc czasu rozkazał natychmiast ieździe, która była w ówczas na odwodzie, ażeby stanęła na czele, i iednymże zapędem uderzyła zaraz na pierwsze półki Spartanów. Wszczęła się bitwa z obu stron sroga i zapalczywa, gdyż ie równie chęć sławy bodła. W pierwszym zapale zginęli wozdowie nieprzyjaciół Gorgoleon i Teopomp: zmieszały się natychmiast Spartanów szyki straciwszy dowodzą-

ców, a Tebanie korzystając z szczęśliwéy pory, zupełne otrzymali zwycięstwo.

Działo się to pod Tegirą. Po oddanych bogom dziękach i pogrzebaniu zwłok, Pelopidas na miejscu zwycięstwa postawił, według zwyczaju owych czasów, z łupów nieprzyjacielskich, napomnik wygranéy, i wrócił do Teb z tém większą sławą, iż nigdy dotąd tak wielkiéy straty w boju Spartanie nie ponieśli. Dało się na ówczas poznać, iż nie do miejsca (iako mniemano o Sparcie) waleczność jest przywiązana, ale się tam krzewi i wzrasta, gdzie młodzież ma wstręt od złego, a ku cnocie i sławie się garnie.

Głośnie to było zwycięstwo; powzięta o niem wieść zdziwiła Greków i tak wzruszyła, iż obawiając się Tebanów przemocy, ślali zewsząd posilki Lacedemonie. Wzmoczeni wsparciem zebrali się na nową wyprawę, i zebrawszy nierównie znaczniéysze, niż przedtém wojsko, wysłali z nim Kleombrota, iednego z królów swoich.

Wzajemnie Tebanie oddali rząd wojska kilku wodzom, między któremi był Pelopidas, i wiódł ów hufiec sławny, który w Tebach świętym zwano, złożony zaś był z saméy młodzieży, którzy wszyscy wieczną sobie przyjaźń poprzysięgli i nieodstępna w boju pomoc. Wybór ten młodzieńców stawał zawsze na czele, i aż do owéy pod Cheroneą Greków porażki, trwał nigdy nierozzerwany. I nie dziw, iż tak czułym sercom towarzyszyło zwycięstwo.

Gdy już miał na koń wsiadać Pelopidas, prosiła go z płaczem żona, aby się ochraniał; zwracając się więc do niéy rzekł: „Młodym „to, moja żono, zalecać trzeba; wodzom zaś „to tylko, aby młodych ochraniali.”

Jak się już namieniło, wyprawa Tebanów miała wodzów kilku: na pierwszém wojenném radzie poparł zdanie przyjaciela swego Epaminondy, aby iść wstępny boiem bez żadnej zwłoki na nieprzyjaciela. Zgodzili się na to wszyscy. Epaminondas obiąwszy najwyższą władzę, otrzymał owo sławne pod Leuktrami zwycięztwo, które go nieśmiertelną sławą okryło, niemniéy i Pelopidę, gdyż się do niego naydzielniéy przyłożył. Cios ten był srogi na Spartę: odtąd słabiec poczęła, i srożéy ieszcze potém znękana pod Mantyneą, już nie odzyskała odietéy sławy.

W następującym roku razem z Epaminondą wyśli byli przeciw sprzymierzeńcom Spartanów; ale tamtejsze okolice zwiedziwszy, a nie znalazłszy odpóru, zyskali zdobycz znaczną: szli daléy ku Arkadyi, i tam zamieszania wewnętrzne wdaniem się swoim uspokoili. Odwiedli potém od przymierza z Lacedemoną Messeńczyków, i kray ich uwolnili od iarczma, które byli włożyli na nich ci zbyt mocni, niby to przyjaciele.

Wewnętrzne w Macedonii zamieszania po śmierci Alexandra króla tamtejszego, którego był brat własny Ptolomeusz z życia wyzuł, sprowadziły tam z rozkazu Tebańczyków Pelopidę, ażeby sprzymierzony naród z owego

nierządu wywiódł. Ale gdy rzecz już szła do ugody, zdradnie poimany został od Alexandra tyrana w Ferach, który go natychmiast w więzieniu osadził. I w tym okropnym stanie zachował zwykłą wspaniałość umysłu: ile razy go albowiem odwiedzał tyran, tyle razy wyrzucał mu na oczy okrucieństwo i bezbożność jego: a gdy tyran rozgniewany rzekł: „Jako widzę, ty chcesz zginąć. Chcę, „odpowiedział, abym moją śmiercią twój zgon „przyśpieszył,.

Wiść niewoli jego gdy się rozeszła, oburzyli się przeciw tyranowi sąsiedzi jego Tessalczykowie. Tebanie zaś znaczne wojsko stali na wyzwolenie Pelopidy, i przełożyli nad nim Epaminondę. Ten obawiając się, aby rozdrażniony tyran, nie odebrał życia przyjacielowi, zwlekał rzecz tak roztropnie, iż wymusił na nim wyzwolenie ienca, straszając tyrana zdaleka, a przez to nakłaniając ku ugodzie, od której widział, że i własne jego życie było zawisło.

Doszła była wiadomość do Teb, iż Spartanie stali posły, chcąc wnieść z Artaxerxem królem Perskim w przymierze, aby ich przy władzy dawnéj i górowaniu w Grecyi utrzymał. Chcąc zabezpieczyć takowym działaniom, wysłali także od siebie w poselstwie do tegoż króla Pelopidę, ile że wiadoma była Persom sława i więtość jego, i przeto gdy się tam stawił, wielce poważany był i uczczony. Stawiony przed królem, względy jego dla siebie zyskał, i gdy do przełożenia powodów posel-

stwa przyszło, tak rzecz dokładnie wyłuszczył, iż odwiódł monarchę od przedsięwzięcia, a Spartańscy posłowie próżną się złudziwszy nadzieją, powracać musieli, nie tylko bez otrzymania żądanej odpowiedzi, ale owszem i z tą wiadomością, iż Artaxerxes przyrzekł Tebanom wsparcie i przyjaźń niezawodną; i na ich żądania Grekom w państwach swoich zostającym wielkie wolności i przywileje nadał, co uczynił nie tylko swoim, ale i następców swoich imieniem. Gdy już odjeżdżać miał z Suzy stołecznego miasta Pelopidas, wielkie mu Artaxerxes stał dary, ale ich przyjąć nie chciał: żeby jednak nie zdał się gardzić łaską królewską, niektóre mniejszego szacunku przy sobie zatrzymał.

Gdy powrócił do kraju swego, zastał go w zupełnym uspokoieniu, jednakże ta spokojność przez wyżej już wspomnianego Alexandra, tyrana Ferów przerwana została. Wróciwszy się albowiem do dawnych nałogów, zaczął, iak pierwéy, nagabać Tessalczyków. Jakoż wszedłszy w ich kraj niektóre miasta opanował, i ludźmi swoimi osadził. Udali się do Tebanów prosząc o pomoc i posiłkowe wojska, żądając aby ie sam Pelopidas przywiódł: i nie omylili się w nadziei; iemu rząd i sprawowanie z zupełną władzą powierzono.

Gdy przyszedł czas iść na nieprzyjaciela, wybrał Pelopidas tak z ziomków, iako i cudzoziemców trzyśta konnych, i mimo przełożenia wielu, iż z tak małym pocztem poda-

wał się w niebezpieczeństwo jawne, przeciw gromadnym wojskom tyrana stawiając, nie zważał na przestrogi, i wyprawił się tak, jak był ułożył, nie powiększając bynajmniej szczupłego orszaku, który wiodł z sobą, a to w zaufaniu, iż wspartym będzie od samychże Tessalczyków, którym szedł na pomoc; rzecz zaś będzie miał z ludem, któremu rządy tyrana były nieznośne, a przeto go łatwo odstąpią, jak wieść powszechna niosła. Do innych, które miał w téj mierze, przyczyn i ta przystępowała, iż gdy Spartanie gromadne posiłki ślali Dyonizyzusowi do Sycylii, Ateńczykowie zaś wspierali drugiego tyrana Alexandra, on chciał pokazać z małą swoich Tebanów garstką całemu światu, jako byli sami tylko wybawicielami Grecyi z jarzma tyranów.

Stanąwszy w Farsalii, po krótkim odpoczynku szedł przeciw Alexandrowi; ten widząc małą garstkę przeciw sobie wyszłych, powziął dobrą otuchę, i wzajemnie szedł śmiało; a naówczas widząc to ieden z towarzystwa Pelopidy, zaczął mu przekładać nierówność sił względem wdwoynasób i więcej jeszcze mocniejszemu nieprzyjacielowi. Wyśłuchał go wódz mężny, i takową dał odpowiedź: „Lepiej, iż ich wielu: tém więcej zwyciężymy„.

Mieysce gdzie się wojska spotkały, zwało się *Conoscephales*, co z Greckiego znaczy, „Psie głowy„. Dwa wzgórki przykre dzieliła dolina. Obadwa wojska chciały ubiec i o-

panować te wzgórki. Postrzegłszy Pelopidas, iż go Alexander uprzedził, rozkazał ieździe swojej na Alexandrową uderzyć; co gdy się stało, nieprzyjaciele tył podali, a rotę swoją Alexander na wzgórku mając, spadł z niego nagle na Tessalczyki: ci po żwawym odporze cofać się i z pola ustępować zaczęli. Przybył im na pomoc z jazdą swoją Pelopidas, i złączywszy się z niemi, tak żwawo natarł na nieprzyjaciół, iż wytrzymawszy dwa ataki dość mężnie, za trzecim luboć w porządku, i oni też ustępować byli przymuszeni. Widząc w tym stanie nieprzyjacielskie wojsko Pelopidas, upatrował pilnie, gdzieby się znajdował sam Alexander, chcąc się z nim wręcz spotkać, aby śmiercią tyrana zwycięstwo swoje uwieńczył. Postrzegł go nakoniec u prawego skrzydła, gdzie posiłkowe rotę do boju zachęcał, i naówczas zbyt uwiedziony gniewu zapaleń, porzuciwszy swoich, skoczył prosto ku niemu: skrył się tyran między swoie półki: Pelopidas na nie wpadł, i wielu położywszy trupem, sam nakoniec kilkakrotnie ranionym został. Skoczyli, widząc upadającego z konia, Tessalczykowie; ale gdy go ratować pragną, już nie był żywy. Pogrom naówczas wszczął się wielki, roziuszeni śmiercią wodza swego Tebanie wraz z Tessalczykami, nieprzyjaciół rozproszyli, a pole bitwy trupami ułane zostało.

Szacowne zwłoki tak znamienitego męża prowadziło strapiione wojsko do obozu, gdzie zamiast zwyciężkich okrzyków, płacz rze-

wny powstał. Jęk powszechny i narzekania oznaczały wielkość straty, i iak był czczony i kochany. Gdy się zabierali do powrotu niosąc urnę, gdzie popioły jego złożone były, lud ze wszystkich miast i osad poblizszych gromadnie wychodził, mając na czele urzędników, i niosąc w rękach laury, wieńce i wyobrażenia dzieł znamienitych zmarłego bohatera; gdy zaś za powrotem przyszło do obchodu pogrzebowego, wyprosiłi to sobie u Tebanów Tessalczykowie, iż im czynić go dozwolono. Jakoż odprawili ten obchód z wielką uroczyścią, i co go znakomitym czyniło, nie tak się wydawało z ozdoby zewnętrznej, iak raczéy z powszechnéy żałości przytomnych, którą czcili tém godniéy zmarłego, im sprawiedliwiéy na nią zasłużył.

Ziomkowie dogodniéyszym ieszcze obchodem uczcili jego pamięć; skoro albowiem doszła ich wieść, iż zginął, natychmiast nowe woysko posłali, które zgnębiwszy moc tyrana, przymusiło go do oddania tego wszystkiego, cokolwiek był przeszłemi czasy na sąsiadach zyskał.

MARCELLUS.

Pierwszy z rodu swego Marek Klaudyusz, którego się życie opisuie, nazwany był Marcellus, iakoby *Martialis* dla przymiotów i dzieł swoich wojennych. Jakoż ze wszechmiar był prawie urodzonym do tego znakomitego rzemioła. Postać iego albowiem była okazała i wzniosła, siłę miał nadzwyczajną, zręczność osobliwą, był zaś równie i dzielnym i śmiałym w tém wszystkiém, co tylko poczynął. Ale te zwierzchnie przymioty, na pozór straszące i groźne, w wojennych tylko okazywały się wyprawach: w innych okolicznościach skromnością, ludzkością, łagodnością wielce był przyjemnym, i uymował serca wszystkich, z któremi obcował. W naukach się kochał, w kunsztach które szacował, wielkie miał upodobanie, zgoła z nikim ochotniéy nie przeftawał, iak z temi, którzy talentami, a zatém użytecznością godni byli poważenia i względów.

W kunszcie wojennym osobliwa się w nim wydawała sposobność do szczególnych bitew; iakoż od kogokolwiek wyzwany był na pojedyncze spotkanie, (co tylko u Rzymian z nieprzyjaciół w czasie wojny zdarzało się), nigdy z placu bez pokonania przeciwnika nie zszedł. W młodym ieszcze wieku, przy pierwszék wyprawie na wojnie Sycylijskéy, brata swojego Otacyliusza, w niebezpieczeństwie życia zostaiącego, puklerzem osłonił, i póty

stawiał przy nim; dopóki wszystkich, którzy się nań miotali, nie pokonał; czém wielką sobie sławę u swoich i u nieprzyjaciół zjednał. Gdy do Rzymu powrócił, gdzie go już była wieść dzieła chwalebnego poprzedziła, wkrótce go lud Edylem obrał; niedługo potem wszedł w liczbę Augurów albo wieszczbiarzów, co w owe czasy wielce upoważniało każdego, który tego stopnia doszedł.

Ledwo co się była zakończyła trwająca przez lat dwadzieścia dwa pierwsza wojna Punicka, nastąpiła druga, równie wielka i groźna Rzymowi z narodami Insubryi, Celtów i Gallów: trwała albowiem jeszcze pamięć owych czasów, gdy Rzym od nich zburzony, cudownym prawie sposobem powstał. Przewidując niebezpieczeństwo takowey zaczepki dzikich, mężnych, i gromadnych narodów Rzymianie, zaczęli ze swoihey strony myśleć o należytem odporze, i takowe czynić przygotowania ku téy wojnie, iakich jeszcze nie pamiętano.

Początki równie prawie obu stronom nadarzały zwycięstwa i klęski. Flaminiusz i Furiusz konsulowie zwyciężyli nieprzyjaciela, ale iż byli wprzód powołani do Rzymu, i nie stawili się na wezwanie, lud obrażony takowém nieposłuszeństwem, lubo fortunna bitwa zaszła, czynił trudność Flaminiuszowi w otrzymaniu tryumfu, i ledwo nakoniec ułagany pozwolił. Urząd iednak konsulowski Flaminiusz złożyć musiał, gdyż pokazało się,

iż przy obraniu iego nie były dostatecznie zachowane obrządki przepisane. Nastąpiło zatem nowe konsulów wybranie, Marcellus zyskał względy ludu, i przybrał do współnictwa władzy Scypiona.

Wkrótce potem Gallowie znużeni wojną wysłali posły do Rzymu żądając pokoju, i skłaniał się senat ku ich żądaniom; ale Marcellus sławy chciwy sprzeciwiał się takowemu, iak twierdził, pobłażaniu, i lud wzbudzał ku wojnie; iednakże przymierze stało, lecz zerwane ze strony samychże Gallów przez Wirrydomara ich króla, który na czele dziesięciu tysięcy Gezatów, Rzymskie granice przeszedł, i około rzeki Erydanu, zwaney teraz Po, kray pustoszył.

Uwiadomiony o tém Marcellus, zostawił Scypiona z częścią woyska przy Acerze mieście, które byli Rzymianie oblegli, a sam ścigał iak najszybszy burzące kray Gezaty, i dognał ie przy ichże miasteczku zwaném Klastidium. Wzgardzili małą liczbą ścigających, przyszło więc do bitwy. Marcellus, aby nie był wkoło obkoczonym, rozciągnął, ile mógł, skrzydła swojego woyska. Wtém Wirrydomar z postaci ogromny, na dzielnym a przybranym w bogaty rząd koniu siedzący, poznawszy po odzieży wodza Rzymian, poskoczył ku niemu, i w groźney postaci donośnym głosem wyzywał ku szczególnemu spotkaniu. Nie dał się uprzedzić Marcellus, a puściwszy koniowi wodze tak szczególnie na niego natarł, iż padł na ziemię, gdzie

leżącego dobił, a z świetnéj odarłszy zbroi, wznioł ją ku niebu i zawołał: „Jowiszu Fe-
„retryjski, który z wysokości niebios dzieł-
„mi wodzów w bitwach rozrządzasz, biorę
„cię na świadectwo, iż jestem trzeci z Rzy-
„mian, który pokonawszy ręką własną wodza
„i króla nieprzyjaciół, tobie zdobycz jego po-
„święcam. Użycz wielki Boże! podobnego
„szczęścia i w dalszym téj wojny przecią-
„gu„. Wpadła zatem iazda Rzymska na nie-
przyjaciela z niezwyčajnym zapalem, i na-
stąpiło zwycięztwo ledwo do wiary podobne;
nie było albowiem ieszcze przykładu, iak
wszyscy twierdzili, aby tak mała liczba tak
wielką kiedy mnogość pokonała.

Scypiion tym czasem obległ był Medyo-
lan, ale znalazł odpór większy, niżeli się spo-
dziewał; albowiem przyszły były znaczne po-
siłki obleżonym, i opasały obóz jego tak da-
lece, iż sam otoczonym został. Szedł mu na
pomoc Marcellus, a gdy wieść świeżego pogro-
mu rozpędziła Gallów, i miasto obleżone pod-
dało się, stanął dla Rzymian chwalebny i zy-
skowny pokój; oddali bowiem Medyolan i
wszystkie inne miasta, które w tych okolicach
dzierżeli.

Gdy powrócił do Rzymu Marcellus, iemu
samemu wyznaczony był tryumf, i odprawił
go z wielką okazałością, dla wielkiey mnogo-
ści skarbów, sprzętów, broni zdobytéj, i nie-
wolników, których ogromna postać, a ponu-
ra i dzika, nowym była dla Rzymian widokiem.

Ale ten był nad wszystko powabniejszy i nadzwyczajnością swoją bardziej zadziwiający, gdy się ukazał na wozie tryumfalnym Marcellus, dźwigający na ramionach znękanego Wirydomara zdobytą zbroję i broń z puklerzem. Szło wojsko ochocze za wodzem zwyciężkim, i wesołym pieniem wielbiło jego czyny. Przybył zatem do świątnicy Jowisza Feretryjskiego, i zdobycz swoją, według przepisu Romulusowego, zawiesił na ofiarę. Zwały się takowe ofiary *Spolia opima*. Pierwszą zaniósł Romulus, zabiwszy własną ręką króla Ceninów Akrona; drugą Korneliusz Kossus, który życie odebrał w bitwie Tolumniuszowi królowi Toskanów; trzeci był Marcellus zwycięzca Wirydomara, i już odtąd w Rzymie podobnego przykładu nie było. Jowisza Feretryjskiego przydomek, według zdania niektórych pisarzy, pochodził *a feretro*, to jest od wozu, na którym ofiarę przywożono, co z Greckiego wyrazu pochodzi. Inni twierdzą, iż to nazwisko idzie od Łacińskiego *ferire*, uderzać; iakby to Jowiszowi miotałacemu gromy było właściwe.

Naśąpiła wkrótce druga wojna Punicka. Annibal zwycięzca Hiszpanii, zburzyciel Saguntu, przebywszy Alpy, wszedł w kraje Włoskie, i zwycięztwami stał sobie drogę do Rzymu. Naówczas Marcellus znajdował się w Sycylii, gdzie na okrętach z Rzymu był wyflany. Po nieszczęśliwej bitwie Kanneńskiej przywołany do kraju, Kanuzę miasto obronne, gdzie się byli schronili Rzymianie niektórzy po klęsce, żołnierzem swoim wsparł i osadził,

a zgromadziwszy rozproszonego wojska ostateki, bronił okolic od napaści Annibalowéy.

Okropna była naówczas Rzymu postać; naydoświadczeńsi z wodzów wyginęli, zostali się Fabius Maximus z Marcellem; ale pierwszy zbyt nieporywczy, nadto zdawał się być ostrożnym, a przeto szły rzeczy niesporo. Rzucili więc Rzymianie oczy na Marcella, a chcąc razem i z zwawości jego i z ostrożności Fabiusza korzystać, obudwom polecieli obronę kraju; czasem razem, czasem zaś osobno, czyli to w dostojności konsulów, czyli gdy inszych obierano, w powadze namiestniczy, iak czas nadarzał: i przeto Possydוניusz opisując ich dzieła, powiada, iż Fabiusza zwano tarczą Rzymu, Marcella mieczem. Sam zaś Annibal zwykł był mienić Fabiusza swoim mistrzem, Marcella nieprzyjacielem; stąd iż Fabiusz przeszkadzał mu tylko dokuczać Rzymianom, a Marcellus iemu dokuczał.

Ponowione wielokrotnie zwycięstwa w zbytnią dumę podniosły Kartagińców; stąd pełni zaufania pozwalali sobie niekiedy zbyt bezpiecznie działać, iakby nie było przed nimi nieprzyjaciela, i przeto oddalali się częstokroć od obozu; naówczas czuły na ich postęпки Marcellus znagła na nich napadał, i gromił, a powtarzając to nieraz, śabił ich i wycieńczył. Ze się byli udali ku Neapolu i Noli, szedł w tamte strony ścigając ich, a utwierdziwszy Nolanów w przyjaźni ku Rzymowi, rosterki ich i wewnętrzne zamieszania uspokoił. Se-

nat albowiem statecznie Rzymianom sprzy-
iał, pospólstwo zaś skłaniało się ku Anniba-
lowi: to poduszczał nieiaki Bandyus, który
mężnie pod Kannami stawiając dostał się był
Annibalowi w niewolę, a dla waleczności swo-
ięy nie tylko od niego wypuszczony na wol-
ność, ale i wielkimi dary uczczony został.
Sprzyiał przeto Kartagińcom, i lud, u które-
go miał więtość, ku nim nakłaniał.

Dowiedział się o tém Marcellus, i gdy
raz był do niego w nawiedziny przyszedł, u-
dawiając, iakby mu niewiadome były działania
iego, i nawet osoba, pytał go, iak się nazy-
wa: a usłyszawszy odpowiadającego, rzekł ni-
by zadziwiony: „Tegoż to ia męża przed
„sobą widzę, który pod Kannami w bitwie,
„ranami okryty, nie odstąpił Pawła Emiliu-
„sza, i którego waleczność w całym Rzymie
„głośna iest „? Gdy wyznał, iż on to był
sam, któremu się to zdarzyło, rzekł daley
Marcellus: „Taką nam uczyniwszy przyflu-
„gę, czemużeś po uwolnieniu swoim przyyść
„do nas nie raczył? czyż mniemasz, iż nie
„mamy téy czulości, abyśmy nie wiedzieli,
„iak czcić i nagrodą winną wypłacać się z
„wdzięczności przyiaciom naszym „? Ofia-
rował mu natychmiał dzielnego z pod siebie
konia z siedzeniem, i tak go uprzejmą łago-
dnością swoją i pochwałami uiał, iż odtąd nie-
rozdzielny miał go towarzyszem i strażą o-
soby swojej. Odkrył mu w dalszym czasie
tenże Bandyus zamyśły tajne współziomków,
iż chcieli i ułożyli iuż byli między sobą, za-

raz po odejściu Rzymian, złączyć się z Annibalem. Ostrzeżony Marcellus, chcąc ile możliwości, i złemu zabieżeć, i na dobro obrócić to, co przeciw niemu knowano, dał rozkaz wojsku do ruszenia się, i kazał w samémże mieście zebrać się i stanąć w szyku; obywatelów zaś ostrzegł, żeby się żaden wówczas na murach nie okazywał. Widząc Annibal opuszczoną twierdzę, przybliżył się ku miastu rozumiejąc, iż już Rzymianie z niego wyszli, a obywatele, według umowy, bramy otworzą. Jakoż otworzyły się, ale wypadło niemi wojsko Rzymskie, a napadłszy na nieprzygotowanego, z wielką stratą przymusiło go do ucieczki. Pierwszy raz naówczas pierzchnęli przed Rzymianami Kartagińcowie, i Annibal przestał być niezwyciężonym.

Wyiechał potem Marcellus do Rzymu, a stamtąd wysłany, szedł ku miastu Noli, chcąc ukarać tamtejszych mieszkańców za to, iż sprzyiali Annibalowi; ten szedł także w tę stronę chcąc swoich wspierać, i znalazłszy sposobną porę wyzwał na bitwę Marcella: ale wstrzymał naówczas swój zapal wódz baczną; a równie czekając dogodnej chwili, gdy się dowiedział, iż Annibal część wojska ku sprowadzeniu żywności do obozu swego, posłał w okolice, wywiedziawszy się którądy przechodzić będą, zasadził się na nie, i tak zręcznie zszedł, iż znacznie porażeni zostali. W bitwie téj pięć tysięcy Kartagińców na placu legło, dwa łonie zabite znaleziono, dwa zaś żywcem Rzymianom się dostały. Co się

zaś pierwszy raz wówczas zdarzyło, było to, iż trzyśta ochotnika Hiszpanów dobrowolnie do Rzymian przeszło opuściwszy Annibala, u którego dotąd byli w obozie. Ci raz się przywiązawszy do Marcella, dotrzymali mu wierności statecznie, i wielkie czynili przyługi w dalszym czasie nie tylko iemu, ale i jego następcom.

Po trzeci raz gdy konsulem obrany Marcellus został, poruczono mu wyprawę do Sycylii, którą, osobliwie miasto Syrakuzę, dawno tam zasiedzieli Kartagińcowie opanować chcieli, a pora się im zdarzała do tego wielce zdatna, gdyż był umarł właśnie w tym czasie Hieronim, który tam pod nazwiskiem tyrana najwyższą miał władzę.

Gdy już wyprawiać się miał do Sycylii, udali się do niego ci żołnierze, z których w bitwie pod Kannami iedni byli z placu uciekli, drudzy dostali się w niewolę, usilnie prosząc, aby mogli pod nim służyć oyczyźnie, i zmazać krwią własną obelgę, która ich potkała. Przyczynił się za nimi Marcellus do senatu, ale ten niewzruszony pokorném proszącym żądaniem, a trwały w przedsięwzięciu dawnemi przykłady wspartém, nie miał względu na wstawianie się iego, i taki dał wyrok: „Nie potrzebuie Rzym ku swoihey obronie zbiegów. Marcellus może ich użyć, gdy zechce, ale choćby naydzielnihey stanęli, żadnemu nagrody nie da.”

Przybywszy do Sycylii Marcellus, a dowiedziawszy się o zdradzie Hipokrata wodza

Syrakuzanów, który przyiazny Kartagińcom przeciw Rzymianom powłtał, i wielu z nich, zdobywszy Leoncyum, zgładził; zaraz tam się udał, i dostawszy go po krótkim obleżeniu, tych tylko mieszkańców, którzy się Rzymianom nieprzyjaznemi ukazali, skarał: ale zbiegów których tam zastał, kazawszy wprzód rozgami smagać, na śmierć skazał, resztę mieszkańców przy życiu i majątku zostawił. Dał znać o wzięciu miasta Syrakuzanom Hipokrat, ale udał fałszywie, iakoby wódz Rzymski w pień wyciął mieszkańców; wtém zjechał tam i zastawszy w niezmiernéj trwodze obywatelów, miasto opanował.

Skoro wieść doszła o tém Marcella, szedł natychmiast pod Syrakuzę, i rozłożywszy niedaleko miasta oboz, stał posły do ludu, ażeby opowiedzieli rzetelnie, co się w Leoncyum stało: ale gdy Syrakuzanie wiary powieściom ich dać nie chcieli, uprzedzeni poprzedniczem Hipokrata udaniem, zbliżył swe woyska ku miastu tak lądowe, iako i okręty.

Appiusz wiódł ziemią woysko, w sześćdziesiąt zbroynych okrętów Marcellus port okrążył: na ośmiu z nich unosiła się machina, która dzielnie służyć miała ku obleżeniu. Lecz ieżeli trwożyła Syrakuzany, śmiał się z jéy ogromnéy postaci Archimed, zawołany filozof i geometra: ten zniżając się, iak mówił, ku mechanicznym kunsztom, proste był zgutował narzędzia, których gdy użył, groźną owę machineę do szczętu zgruchotał. Zdobywali się i na inne nie mniey ogromne, a przeto

wielce kosztowne maszyny Rzymianie, ale na co się tylko zdobyć mogli, on to iakby na żart wniwecz obracał. Widzieć było kilką powrozami ujęte z góry galery Rzymskie, gdy się u portu pod mury zbliżały: te nagle wzniezione zostawały do góry, a spuszczone z impetem rozbiły się o skały. Innemi czasy niezmiernéy ogromności kamienie wylatywały, a ledwo dostrzedz było można na murach iakowe narzędzie, któreby to sprawiało, albo jeżeli widzieć ie było można, były to maszyny szczupłe z kilku sztuk drzewa powrozami ujętego składające się. Ku sztami Archimeda tak dalece nakoniec przestraszyli się Rzymianie, iż skoro się na murach coś podobnego machinie pokazało, natychmiast uciekali w zawody.

Wielki ten ieometra i mechanik cały był zatopiony w nauce swoiéy, i lubo w samych tylko górnych badaniach i rozmyślach kładł treść rzeczy, żeby jednak na oko pokazać to, czego dochodził, wzniość kunszt Mechaniki przedziwnemi i ledwo podobnemi do wiary wynalazkami: tych gdy używał na obronę własney oyczyzny, uślachcił wytworność swoię chwalebném onéy użyciem.

Ze dwóch stron, iako się wyżej rzekło, opasali Syrakuzę Rzymianie, i równie od morza, iak i od lądu przypuszczali szturmy. Na widok takowéy przemocy truchleli Syrakuzanie, sam Archimedes spokojny stał na murach obsadzonych narzędziami swoiemi, i gdy przypuścili szturm Rzymianie chcąc całą siłą po-

gnębić zuchwały, iak go zwali, odpór oblężonych, wypadały znagła z ukrytych po za mury machin rażące pociski, groty, kamienie, z takim impetem i trząskiem, iż niezmierną onych mnogością przywaleni, przecięci, skałeczeni pnący się na mury żołnierze, spadać, tłoczyć się, nakoniec ucieczką życie ochraniać bywali przymaszani. Równy los i tych potkał, co z okrętów od morza szturm byli zwiedli: spuszczone z twierdz i murów niezwyczajnéy wielkości balki i tramy druzgotwały okręty, niektóre z nich hakami z góry ujęte pogrążone zostały na dnie, albo rozbite o mury i skały. Wielka machina, którą zwano *Sambuceus*, iż miała podobieństwo do tak zwanego muzycznego instrumentu, za potroyném nie kamieni, ale skał z góry spadłych uderzeniem, rozbitą i w sztuki rozpryskaną została. Ci którzy wysiadłszy z okrętów szli pod mury, i darli się na nie, wpadali w nierównie większe niebezpieczeństwo, zgoła żelazo, kamienie, drzewa, ogień nakoniec nękał tych, którzy się tylko posunąć i zbliżyć cokolwiek do murów śmieli. Przemógł kunszt Archimeda, zapalczywość najwyższą szturmujących, a Marcellus widząc, iż wszystko cokolwiek tylko zdziałać było można czynili z siebie Rzymianie, odwołał ich od szturmu, i bojąc się większey ieszcze i w ludziach i w okrętach szkody, zdaleka stojąc, w ściśłym oblężeniu trzymał miasto ze wszystkich stron opasane.

Uszedł tym sposobem dalszych zasadzek Archimeda, i żartując z przygody tak mówił do strwożonych i żalem przejętych żołnierzy swoich, wzbudzając w nich nieco zmniejszony zapal ku zwycięztwu: „Pókiż z tym Bryareuszem walczyć będziem, który sobie i „graszki z naczyni? okręty na powietrze wzno- „si i rozbiia, i moię sambukę, w któręy tyle u- „fności pokładałem, nie źle upoliczkował? „Przenosi on zaprawdę owych sturęcznych ol- „brzymów, o których nam bayki prawią, gdy „nas raz poraz i dziwi i straszy, i kaleczy i „pali, i nie tak kamieñmi, iak skałami przy- „wala„.

Gdy więc odstąpił pierwszego przedsię- wzięcia wziąć miasto mocą, opasał Syrakuzę, i na to miał odtąd naywiększą bacność, aby przeiać wszelkie sposoby dowozu żywności o- blężonym, i głodem ścisnąwszy do poddania się przymusić, zwłaszcza iż miasto było i z siebie wielce ludne, i przybyłemi z okolic na- pełnione.

Zostawiwszy Appiusza namiestnika swo- iego pod miastem, udał się z częścią wojska ku Megarze, i to wielce obronne miasto sztur- mem opanował; że zaś ze wszystkich stron tam się był lud udał, wielką znaleźli Rzy- mianie zdobycz. W kilka dni potém nie da- leko Akrylów zwiódł bitwę z Hipokratem wo- dzem Syrakuzanów: nie dotrzymał placu trwo- żliwy Sycyliczyk: a ośm tysięcy wojska ie- go naówczas legło. Korzystał ze zwycięztwa Marcellus, i wstępny boiem szedł ku osa-

dom Kartagińców, kilka miast, które w ich dzierżeniu zostawały, opanował.

Powróciwszy do obozu dostał w niewolę Spartana Damippa, który morzem się się był z Syrakuzy wybrał; a że był wielce poważany, chcieli go odkupić Syrakuzanie. Ze zaś ku ułożeniu rzeczy mieli z Rzymianami schadzki nie daleko murów, przytomny tam Marcellus postrzegł basztę iedną, która nie miała należytego opatrzenia, pod nią zaś był mur dość łatwy do wniścia i nie bardzo wzniesiony. Dawszy więc tajemnie swoim rozkazy, gdy nadchodziła uroczystość Dyany, a w owych obchodach, igrzyskach i ucztach udawali się na zbytki wszelakie mniéy baczni na okoliczność, w któręy zostawali, Syrakuzanie; nocą pod ów mur dawniéy postrzeżony w jak największém milczeniu podstępł; zdobył go, a zatém i basztę bez straży. Doszli potém Rzymianie bliskiéy tamtego miejsca bramy od części miasta zwanéy Hexapylu, i wybiwszy w niéy wrota, uczynili wstęp wolny całemu woysku. Wszczął się zatém niezmierny rozruch, który dla większego zatrwożenia chcąc pomnożyć Marcellus, wszystkim trębaczom ozwać się razem rozkazał.

Zanurzeni w pijaństwie po owych bankietach i niewczesnych igrzyskach Syrakuzanie, obudzeni nagle uciekali w zawody, nie wiedząc, w strachu zwłaszcza w nocy, co począć, i gdzie się udać. Marcellus zatrzymał piero swoich, i aż gdy dzień się ukazywać począł, i już widoki rozeznawać było można

z Hexapyłu przedmieścia, które był opanował, wszedł do Syrakuzy; i iak wieść niesie, gdy mu naniestnicy iego i cała wojska starszyzna winszowali tak wielkiéy sławy i zdobyczy, on patrząc z górnego mieysca na okazałość tak wielkiego miasta, a czuiąc los nieszczęśliwych iego mieszkańców, gdyż żołnierzy od rabunku trudno powściągnąć było, nie mógł się od łez wstrzymać. Tyle przecież wymógł upominaniem, przykazem, prośbą nakoniec, iż ocalił gmachy od zburzenia; życie zaś obywatelów mając na pieczy, surowie przykazał żołnierzom, ażeby się od mordów wstrzymali. co też po części było wykonane; nie podobna rzecz iednakże była, iżby się bez zabójstwa w takowéy okoliczności obeszło.

Twierdzą pisarze naybliżsi tamteyszych czasów, iż tyle znaleziono bogactw w Syrakuzie, ile potém Rzym zdobył w zburzonéy Kartaginie. Maiątek obywatelów dostał się wojsku, skarb publiczny, i to co się było jeszcze od królów pozostało, do Rzymu zawieziono.

W radości którą czuł Marcellus, obcho-
dził go i dotykał boleśnie los nieszczęsny Archimeda; powiadaia albowiem, iż nieczuły na rozruch i zgiełk, a zanurzony w swoich wynalazkach, właśnie wówczas iakieś figury kręślił, gdy wpadł do iego domu żołnierz przyślany od Marcella, aby go przywiódł; nie chciał tego uczynić, póki by kręślenia nie-
skończył, a tym czasem zwłoki niecierpliwy

żołnierz mieczem go przebił. Niektórzy twierdzą, iż już szedł do Marcella, i niósł niektóre narzędzia wynalazku swego; rabownicy zaś mniemając, iż uchodzi ze skarbami, odebrali mu życie.

Dotąd okazywali Rzymianie światu waleczność, ale nie wiedzano jeszcze o tém, iż równie sprawiedliwością i ludzkością byli znamienitemi, i jeżeli nie przewyższali, wyrównywali pewnie w téj mierze innym narodom. Marcellus dał tego dowód; sposób iego działania, względy dobrotliwe na zwyciężonych i wziętych w niewolą, nieskończoną i iemu i Rzymianom sławę przyniosły.

Wojna trwająca jeszcze z Annibalem, od wielu już lat zasiedziałym w kraich Włoskich, była powodem Rzymianom do przywołania Marcella. Wybierając się z Sycylii wziął z sobą nayszacowniejszą zdobycz z posągów, obrazów i sprzętów, nie dla swojego użycia, ale iżby ukształcały tryumf, którego się spodziewał, a potem służyły ku ozdobie miasta. Dotąd albowiem Rzym nie znał tego rodzaju zwierzchniey okazałości, i gmachy iego nie miały innego przyozdobienia nad broń zdobytą, którą w przysionkach świątnic wieszano.

Wielu z obywatelów sprzeciwiali się temu, iżby rzeźby i malowidła wprowadzone były, mieniąc, iż takowe zbytków narzędzia rozpieszczając umysły, ku sromotnéj gnusności wiodą. Przytaczali w téj mierze świeży Fabiusza postępek, który zburzywszy Tarent,

zabrał z niego to, co znał bydź użyteczném, posągów zaś i malowideł nie tknął, mówiąc: „Zostawmy Tarentowi zagniewanych na niego Bogów„. Nie poruszały jednak Marcelła takowe mowy, i owszem brał to sobie za chlubę, iż kunszta i nauki w kray zbyt wojną zdziczały wprowadzał.

Uraził tym sposobem myślenia i działania wielu ze współziomków, u których dawnosć zwyczaju była w bałwochwalczym prawie poważeniu, a stąd bezbożnością odmianę zwali. Ze więc nie byli z téj miary przychylni iemu, sprzeciwili się tryumfowi, który miał wieść, i wyznaczono mu pomniéyszy, który zwano *Ovatio*, a to od ofiary na górze Albańskiéy zowiec. Tam zwycięzca z okazałością, ale nie na wozie, lecz pieszo szedł na podziękowanie bogom za zwycięztwo, i nie laurem, ale mirtowym liściem był uwieńczony.

Czwarty raz gdy został konsulem obrany, i w Rzymie znâydował się, nieprzyjaciele jego oburzyli Syrakuzanów, i do tego przywiedli, iż stali pośły, oskarżając go o nieprawę z sobą obchodzenie się. Tegoż dnia, którego stawili się przed senatem, Marcellus przytomnym nie był, z urzędu albowiem iako Augur czynił ofiary Jowiszowi w Kapitolium; ośmieleni tém bardziéy niebytnością jego, przekładali uciemiężania, niesprawiedliwości i zdzierstwa, których się dopuszczał w czasie bytności swoiéy. Uwiadomiony o takowém obżałowaniu przybył do senatu, i zasiadłszy

mieysce swoiemu urzędowi przyzwoite, sprawiał sądownictwo, iak był zwykł każdego dnia. Gdy działania dokończył, powstał z krześła i stanął, gdzie obwinieni stawać byli zwykli. Takowym widokiem przerażeni byli zrazu ofkarżyciele: wzmogłszy się iednak nieco, daléy rzecz swoją prowadzili, tym obżalowanie swoje kończąc wyrazem, iż nie doznali tego od Marcella, w czém insi zwycięzcy pospolicie oszczędzać zwykli byli zwyciężonych.

Gdy mówić prześtali, tak na ich zarzuty odpowiedział: „Prawda to iest, iż ucierpieli „wiele Syrakuzanie, ale też niemniéy zasłużyli na to, co ucierpieli, zwłaszcza, iż przy „zdobyciu szturmem, niepodobna rzecz za- „pobieżć gwałtownościom, i nieodbitym w „takowym razie nieszczęściom i klęskom. Sa- „mi iednak stali się przyczyną tak wielkie- „go nieszczęścia, i sprowadzili dobrowolnie na „siebie los okropny, nie chcąc przystać na łagodne wezwania, które im kilkarazy czynione były. Nie mogą zaś mówić, iż ty- „rani gwałtem ich do odporu przywiedli, po- „nieważ, żeby nam czynić odpór, sami pod- „dali się tyranowi„.

Gdy przyszło do dania kresek, wyszli Syrakuzanie, a za nimi Marcellus, i spokojnie wyroku czekał; padł ten zupełnie na stronę jego, a ofkarżyciele uznaiąc błąd po niewczasie, a bojąc się zemsty, udali się do błagania i prośb pokornych, aby im winę odpuścił, i lekkomyślność, iż się uwieść dali. Lu-

bo ze wszech miar sprawiedliwa była uraza jego, a z przyrodzenia skłonny był do gniewu, zwyciężył go naówczas, winę darował, i nie tylko w dalszym czasie zemsty znaku żadnego nie dał, ale owszem dopomagając wszelkimi sposobami do powstania nieszczęśliwemu miastu, stał się dowodnym i ludu i każdego w szczególności obywatela obrońcą i wspomagaczem. Wdzięczni tak heroicznego postępku czcili go w życiu, płakali po zgonie, i postanowili u siebie ten na potomne czasy obyczaj, iż kiedykolwiek który z Marcellów do Syrakuz przybył, dzień ten iak uroczysty miasto obchodziło.

Ciągnęła się uparcie wojna z Annibalem. Wódz ten Rzymowi ciężał, i gdy go wstępny boiem pokonać trudno było, starali się niszczyć zwłoką; ale trwał statecznie w przedsięwzięciu, i tym zamiarem pozbydź się go nie było można. Wysyłano więc przeciw niemu wojska, ale wodzowie mieli się na ostrożności, żeby do sprawy nie przyszło, czego on ile w téj mierze i biegły i doświadczony iedynie pragnął. Gdy kolej przypadła na Marcella, postanowił tą razą nie iść za przykładem drugich, ale wstępny boiem nacierać. Zwłóczyć wojnę mniemał bydź wyniszczeniem kraiu, a Fabiusza postępowanie ciągle i wytrzymujące, sądził raczéy przedłużeniem, niż leczeniem choroby, grożącćy kraiowi ostatnią zgubą, ieżeliby się dłużej przewlekać miała.

Na pierwszym zaraz wstępie opanował obronne zamki Samnitów, które się były przeciw Rzymianom zbuntowały; znalazł w nich wielki dobytek żywności, Kartagińców zaś będące w nich strażę do trzech tysięcy w niewolę zabrał.

Gdy się ku dalszym wyprawom sposobił, doszła go wieść o klęsce Rzymian, w której prokonsul Fulwiusz życie stracił, a z nim iedenastu trybunów; wojsko zaś całe rozproszone zostało. Chęć zemsty natychmiast opanowała serce jego, i pisał do senatu, iż odda to obficie Annibalowi, co ten Rzymianom udzielał. Jakoż ścigał go iaknayspieszniey, i znalazł rozłożonego na górach nieprzystępnych prawie w Lukanii, nie dalego miasta Numistron zwanego. W dolinie położył się natychmiast obozem, i zaraz nazajutrz wywiódł wojsko w pole, i uszykował do bitwy. Nie odmówił chciwy zwycięstwa Annibal, i zszedł z gór, a gdy przyszło do spotkania, lubo z obu stron wielu na placu legło, los był obojętny; drugiego dnia wyszedł w pole Marcellus, ale Annibal cofnął się nazad. Odzierżawszy więc plac, zwłoki pozostałe spalić kazał, swoim należyty obchód sprawił, i dalej szedł w pogoń za Annibalem. Czynił ten wielokrotnie zasadzki, ale mu się nie udawały; gdy zaś przychodziło niekiedy do utarczek, zawsze dla Rzymian były pomysłyne.

Kończył Marcellus rok swego konsulatu, i gdy obranie nowych konsulów przytomności

dawnych wyciągało; senat przez wzgląd dla niego, żeby mu władzy nad woyskiem w tym czasie nie odiał, współnika Lewina sprowadził z Sycylii nakazując mu, aby Fulwiusza ogłosił dyktatorem. Nie podobał się ten wybór Lewinowi; w nocy więc wsiadłszy na okręt, do Sycylii nazad popłynął. Lud przeto użył mocy swoihey naywyższey, i sam dyktatorem Fulwiusza mianował; iednakże zachowując dawne przepisy, wskazano do Marcella, aby iako konsul, ten wybór potwierdził i ogłosił: co gdy uczynił, przedłużono mu rządy nad woyskiem, i w roku następującym, iako prokonsul miał niém władać.

Sprawował wówczas urząd konsula Fabiusz Maxymus, ów godny dzieł Marcella współnik w przeszłych przeciw Annibalowi wyprawach; żeby więc terażnieysza pomyślność była, takowe między sobą zdziałali ułożenie, iż Fabiusz Tarent obleże, Marcellus zaś będzie miał na oku Annibala, iżby obleżonym nie przyspieszał ku pomocy. Scigał tedy nieustannie Kartagińców, i zawsze oba woyska naprzeciw sobie stawały, do bitwy iednak przez długi czas nie przychodziło.

Razu iednego gdy Annibal obóz swój wzmacniał, niespodziewanie przypadł Marcellus, przyszło do bitwy, ale ją noc przerwała; nazajutrz gdy uyrzał Annibal gotowe do potyczki Rzymiany, rzekł do swoich: „Wiedzicie i uważać to powinniście sami, iak po tylu otrzymanych zwycięztwach ledwo nam teraz zwyciężeni odetchnąć daia: wśród try-

„umfów nie znaydziem odpoczynku, ieżeli „tego napaſtnika od nas nie odpędzimy„. Natarły więc z obuſtron na ſiebie woyska z niezmierną żwawością, Annibal zwycięztwo otrzymał, dwa tyſiące Rzymian na placu legło.

Rozgniewany Marcellus i roziątrzony srodze takową porażką (lubo poniekađ był ieý przyczyną oſłabiwszy na odwodzie ſtoiące półki), gdy do obozu powrócił, rzekł do ſwoich: „Widzę wprawdzie zbroynych przed ſobą, ale Rzymianów nie masz„. Gdy więc błagali go obiecuiąc, iż we krwi nieprzyiaciela zmażą hańbę, którą ponieśli, odpowiedział: „Zwyciężonym nie przepuszczę, aż „zwyciężą! przywiode was iutro na nieprzyiaciela, tam obaczę, ieſliście odpuszczenia „godni. Trzeba tego koniecznie, iżby ſię „wprzód dowiedzieli współziomkowie wasi o „zwycięztwie, niż ich wieść doydzie o porażce„. Jakoż ſkoro tylko nazaiutrz błysnęły zorze, dał haſło do boiu, ſtanęły woyska w ſzyku: co widząc Annibal rzekł: „Co „czynić z takowym człowiekiem, który zwyciężony zwycięzcom odpoczynku nie daie! „zwycięzca i ſobie go i im nie dopuszcza„.

Przyszło do bitwy, na czele woyska poſtawił ſłonie Annibal; iakoż zrazu zamieszanie ſprawiły w półkach Rzymskich, ale gdy iednego z nich Flawiusz nieiaki proporcem ranił, a oſmieleni iego przykładem Rzymianie na inne ſię rzucili, zwróciły ſię ſłonie, a wpadłszy na półki za ſobą ſtoiące zmieszały

w nich szyki, co widząc Marcellus całą siłą w tę stronę natarł, i zupełne zwycięstwo otrzymał. Ośm tysięcy Kartagińców zginęło w owę porażkę; Rzymianie trzy tysiące swoich utracili, ale mało zostało takich, którzyby ran nie odnieśli. Annibal w nocy obóz opuścił: Marcella jednak żołnierze nie byli w stanie iść w pogoń, cofnął się zatem z swojej strony do Synuessy dla spoczynku i zasilenia.

Uwolniony od zaczepki Marcella Annibal, pułtoszył kraje pobliskie, co za złe miało Marcellowi, ale się oczyścił i usprawiedliwił niesposobnością obstawania, póki nowymi posiłkami wzmocnionym nie zostanie: a to jego usprawiedliwienie, iż było dowodne i oczywiste, nie odrażało od niego ludu, iak sobie życzyli jego nieprzyjaciele, owszem coraz się bardziey wzmacniała w nim ufność, czego było dowodem nowe wybranie na urząd konsula, który już był cztery razy pisałował.

Skoro się pora okazała zdatna ku wyprowadzeniu w pole wojska, szedł do Toskanii, gdzie miasta niektóre zbuntowane do posłuszeństwa przywiódł, i całemu tamteyszemu krajowi spokojność przywrócił. To zdziaławszy udał się przeciw Annibalowi, i według zwyczaju swojego, ścigał go wszędzie chcąc koniecznie ku bitwie przywieść. Nie był od tego Annibal, szukał jednak sposobnéj pory, z którejby mógł korzystać, tak iak mu się było nieraz udało. Gdy więc ścigały się wojska, i zawsze stały przeciw sobie, zdarzyło się jednego razu, iż między obozami był wzgó-

rek nieco wzniosły: dziwili się Rzymianie iż go Annibal nie osadził: lecz on już po bokach rozstawił zasadzki. Opanowanie tego wzgórka dogodnie zdawało się Rzymianom, nalegali więc na wodza, aby się nie dał uprzedzić. Pobudzony takowem przekładaniem Marcellus, postanowił sam przez się oglądać to miejsce, i wzięwszy z sobą nieco iazdy, tam się puścił wraz z kolegą swoim Kryspinem. Postrzegli go z wierzchołka góry, na której stali Kartagińcowie, i gdy się pod sam wzgórek podsunął, dali znać zasadzkom: te gdy z kryiówek wypadły, pierzchnęli towarzysze konsula, Kryspin ranny ledwo uszedł, Marcellus broniąc się walecznie, włócznią przebity życia dokonał. Przybył wkrótce sam w osobie swojej Annibal, i nie pokazując żadnej radości ze zginienia godnego siebie nieprzyjaciela, ze czcią zwłoki jego złotogłowem okryte spalić kazał, a zamknąwszy popioły w srebrnym naczyniu, wieńcem je złotym okrył i Rzymianom odezwał.

Wkrótce umarł ranny Kryspin: i w małej utarczce, gdyż nie więcej nad czterdziestu z Rzymian legło, dwóch konsulów Rzym stracił.

PORÓWNANIE PELOPIDA Z MARCELLEM.

Wielkie a razem rzadkie podobieństwo nadarza się między temi dwoma bohaterami, i co do przymiotów, które mieli, i co do dzieł, któremi się wstawili.

Mocy i dzielności byli obadwa nadzwyczajné, pracowici na podziw i wytrzymali: odważni czyli to w boiu, czyli w szczególnéj bitwie: wspaniałość umysłu równie się w nich wydawała; ale w łagodności i ludzkości zdaie się przewyższać Pelopidas Marcella. Ten chciwy boiu nie oszczędzał częstokroć zwyciężonych: Pelopidas równie wielu twierdz i miast warownych zdobywca, nigdy się zapalczywości swoiéj tak ująć nie dał, iżby się stał pokonanych krwi rozlewcą, swobody zaś żadnemu ze zwyciężonych nie odebrał. Prawda, iż sposób postępowania z Syrakuzanami Marcella, równéj pochwały godzien, ale nie zawsze mu się to tak, iak pierwszemu nadarzało.

Co się tycze dzieł szczególnych: zwycięztwa nad Gallami Marcella, a co ieszcze zaszczyt mu większy przyniosło, pojedynék szczęśliwy z Wirydomarem, wodza Rzymskiego szczególniéj wznosi nad innych rycerzy; bliskim iednakże równéj sławy stałby się był Pelopidas w zayściu z Alexandrem, tyranem Fery, gdyby śmierć nie przeszkodziła tak wspaniałéj ochocie. Zwycięztwo pod Te-

girá i współnictwo z Epaminondą u Leuktrów, z tryumfami Marcella porównać można.

Smiałem i przemyślném podęysciem uwolnił oycyznę swoją Pelopidas z jarzma tyranii: nie zdarzyła się tak pożądana okoliczność Marcellowi, ile że Rzym, iak załtał w szczęśliwéy swobodzie, w takiéyże go zostawił.

Może kto mówić, iż Marcellus tém sławniéyszy, że z dzielnym i zawsze zwycięzcą Annibalem miał do czynienia, a gdy go pokonał, przeszedł wszystkich współczesnych wodzów; ale też ci których zwyciężał Pelopidas, byli Spartanie; zwyciężywszy ich, nie był tak od nich zwyciężany, iak Marcellus od Annibala, którego nakoniec przemyślném podęysciem życie stracił. To iednak na stronę Marcella zda się służyć, iż on pierwszy niezwyciężonemu dotąd Annibalowi nie tylko mężnie się oparł, ale go i zwyciężył. On pierwszy wsparł i wzmógł strwożonych zioników, i dźwignął nachylającą się do upadku oycyznę swoją. Pelopidas przewyższa w tém Marcella, iż będąc nieraz zwycięzcą, nigdy nie był zwyciężonym.

Opanował Syrakuzę Marcellus, nie mógł dostać Sparty Pelopidas: ale w téy nawet okoliczności wiele dokazał, gdy pierwszy z nieprzyjaciół do niéy się tak zbliżył, i śmiał przebydź rzekę Eurotas, która ją oblewała. W tém iednak dziele współnictwo miał z Epaminondą; Marcellowi zaś samemu należy sława zdobycy Syrakuzy, znękania Gallów, i oparcia się Annibalowi.

Zuchwałość obudwu pozbawiła życia, i iak w tém wielce sobie podobni, tak równie usprawiedliwionemi bydz nie mogą. Może się niekiedy wdać wódz w niebezpieczeństwo życia; ale iak mówi Eurypides; „Przyzwoita rzecz, żeby wódz odniósł zwycięstwo, i siebie ocalił; lecz gdy umrzeć trzeba, Rodko umierać na łonie cnoty.”

Pogrzebli Pelopide z wielką wspaniałością współobywatele i wdzięczni dobrodzieystw jego Tessalczycy, Marcella z uszanowaniem Annibal. Pierwszy jeżeli przyzwoity sławie swojej miał obchód, czulszy i godzien zazdrości był Marcella. Nieprzyjaciel albowiem który wielbi szkodliwą sobie cnotę, większy iey hołd oddaie, niżli ten, który czei przyjaciela i dobroczyńcę swojego.

A R Y S T Y D.

Oyciec Arystyda zwał się Lizymach; o rodzicach tego zacnego męża twierdzą niektórzy, iż byli ubodzy; według innych, zostawili znaczny majątek, co zdaie się stwierdzać Demetryusz z Falery, gdy mówi, iż niedaleko tego miasta była włość, którą po rodzicach spadłą na siebie posiadał Arystyd, i tam był pogrzebiony.

Z młodu sposobił się do spraw publicznych; tak iak przystało na obywatela swobodnego; usiłowania jego wszystkie miały iedynie za cel cnotę i dobro krajowe. Rostropnym był i ostrożnym w przeftawaniu z drugimi, pochlebstwy się nie upodlał, ale też zbytnią otwartością nie drażnił; przekonał się albowiem o tém, iż iak zbyteczność szkodliwą iest, tak miara w każdéy rzeczy zachowana, zawsze na dobre wychodzi.

Wraz prawie z Temistoklem zaczęli służyć oyczyźnie, zawsze iednak trwały między niemi sprzeczki, i iakowaś ciągła wzajemna odraza, czego różność charakterów była przyczyną. Jako albowiem Temistokles był śmiały, obrotny i porywczy; tak Arystyd powolny, uważny i stały. Nierychło się namyslał, ale trwał w tém, co przedsięwziął. Gdy więc nieftateczność Temistokla objawiała się w odmiennych coraz zdaniach, rozmyślność Arystyda tłumila ie, nie tylko dlatego, iż częstokroć były zdróżne, lecz i z téy przyczy-

ny, iż obawiał się, aby burzliwy przeciwnik nie zyskał zaufania, i nie użył go ku dogodzeniu dumie własnej ze szkodą oyczyzny.

Jako się wyżej rzekło, stałości był nieporuszonej, stąd pochodziło, iż go szczęście nie wznosiło, upadek nie podlił: wielbion, czy wzgardzony postaci nie odmieniał: na zysk, lub stratę nieczuły, za nic miał szczególne względy, byle tylko kray z wiernych iego usług mógł mieć taki użytek, iakiego on pragnął.

Tak myśląc i działając zjednał sobie powszechny szacunek, tak wielce wzniołszy, iż gdy raz grana była tragedia Eschila, i do tych słów przyszło: „Nie chce się okazywać „człowiekiem prawym, ale nim bydź; zbiera plon umysłu swojego w czynach, pełnych „powagi i roztropności,; wszystkich się oczy ku niemu zwróciły. Jakoż tyle miał w sobie cnotliwego uczucia, iż przewyższało wszystkie inne względy, czyli to zbytniego przywiązania ku swoim, czyli zemsty nad nieprzyjaciółmi. Stąd gdy raz u sądu, będąc zapożyczanym, usprawiedliwienie swoje czynił, a sędziowie przeświadczeni o niewinności iego, chcieli zaraz obżalującego potępić, nie ścierpiał tego względu dla siebie, prosząc usilnie, aby przeciwna strona wysłuchaną była, niżli wyrok nastąpi. Drugi raz gdy sam na sądach zasiadał, a oskarżony i w tém winił oskarżyciela, iż był Arystyda nieprzyjacielem, rzekł: „Mów ty co masz przeciw niemu, ja tu two- „ię, nie moję sprawę sądzę,„.

Gdy mu był oddany dozór skarbu, pokazał iawnie, iak go krzywdzili poprzednicy w urzędzie, między któremi znajdował się i Temistokles. Urażony ten wzajemnie przeciw niemu powstał, ale nie zdołał dowieść zarzutu, i owszem tym krokiem obraził lud, który był przekonany o nieskazitelności Aryftyda: on zaś niby to chcąc poprawić błąd, którym się naraził, zaczął pobbłażać namiestnikom, i tak ich ku sobie ciął, iż na rok przyszły chcieli go jeszcze trzymać na urzędzie; i gdy się lud ku temu ich żądaniu skłaniał, powstał naówczas z miejsca swego, i tak mówił: „Gdyś zawiadował skarbem pocziwie, i wiernie, iak się prawemu należy, mieliście mnie za niebacznego i zdraycę; gdyś go podał złodzieiom na rabunek, przedłuzacie urzędowanie i wielbicie mnie, iak najlepszego z obywatelów. Wstydzcie się Ateńczykowie, i ia się za was wstydzę, gdyż mnie teraz bardziéy martwią wasze względy i uwielbienia, niż przedtem wasza niewdzięczność. Uznaię teraz i widzę, iak łatwiéy u was podobać się nieprawym, niż służyć oyczyźnie.”

Otworzyła się wojna z Persami: Datys wódz na czele floty podstąpił pod brzegi Maratonu, i wysadziwszy na ląd liczne woysko, burzył okolice, tę dając imieniem króla swego przyczynę wniścia w kray, iż Ateńczykowie wprzód spalili miasto Sardy w dzierzeniu Persów zostające. Gdy się o takowym postępku dowiedziano w Atenach, zebrane było woy-

fko, i przełożono nad niém dziesięciu wodków, na których czele był Milcyad, a po nim zaraz następował Arystyd. Na radzie wojennéy Milcyad tego był zdania, aby nieodwłocznie stoczyć bitwę z nieprzyjacielem, na co przystał Arystyd. Ze zaś kolejno każdy z wodków miał obéymować naywyższą władzę nad woyskiem, gdy dzień Arystyda przyszedł, w ręce Milcyada, ile biegleyszego od siebie (iako sam wyznawał) rząd złożył, dając innym przykład, iako nie jest rzeczą uniżającą i podłą, ale owszem chwalebną i użyteczną, spuścić się na znaiomszego, i dobrowolnie poddać pod jego władzę. Uczuli tę prawdę, i nie wstydzili się w dobrém dziele naśladować Arystyda wspólnicy jego, a odtąd sam tylko Milcyad władzę naywyższą trzymał.

W czasie bitwy równie Arystyd, iako i Temistokl na czele każdego pokolenia swojego stawili się mężnie, i wyszedł na dobre wtenczas ów spór, który trwał między niemi, gdy każdy z nich chciał przewyższyć usługą przeciwnika, a z tak chwalebnych usiłowań oyczyna korzyść odniosła.

Po otrzymaném zwycięztwie, schronili się Persowie do swoich okrętów; bojąc się Milcyad, iżby nie płynęli ku Atenom niedość opatrzonym, tam się udał, zostawiwszy z częścią w Maratonie Arystyda, aby strzegł zdobyczy i ienców; zachował się w tém z zwykłą wiernością, i cokolwiek zyskano, wszystko to bez naymnieyszego uszczerbku do skarbu weszło.

W następującym roku obrany był Archontem; że zaś był pierwszym, rok się jego nazwiskiem według zwyczaju oznaczał. Na tym stopniu tak się sprawował, iż sławie raz nabytęj uszczerbku nie przyniósł, i owszem tém dokładnięj wydawała się cnota jego w owém wzniesieniu, a nadewszystko ściśle a bezwzględne zadostczynienie temu wszystkiemu, co prawo przepisywało. Nie ubiegając się o to bynajmnięj, zyskał czułą nagrodę, przydomek sprawiedliwego: nieinaczęj go potém mianowano, i dotąd zachowała mu potomność takowy zaszczyt. Nie starali się o takowe przydomki samowładcy, i woleli kłaść inne, na przepych zowiąc się wielkimi, zwycięzcami, zdobycielami miaść, piorunującemi nakoniec bogami. Dumne te nazwiska nie znaczą tego, co prawdziwą chlubę niesie. Bóg, którego śmieli brać za siebie, nie czém inném nad swoje stworzenia się wznosi, iak tém, iż będąc naywyższą istotnością w pełni cnotę posiada; i jeżeli upokarza i niży człowieka naywyższość, moc straszy; dobroć i sprawiedliwość, którą się zewsząd obwieszcza, wzbudza do miłości, wdzięczności i uwielbienia.

Okrzyk powszechny, który Aryftyda sprawiedliwym mianował, obraził wielu, zwłaszcza Temistokla, który rozsiewał wieści pokątnie, iakby to było z pokrzywdzeniem innych cnotliwych obywatelów, i nieznaczném zbliżeniem się ku naywyższey władzy; czém tak dalece oburzył lud, iż przestraszeni niezwykłością; a mieniając ią podeysciem, skazali

Arystyda na wygnanie ostracyzmu, które nie było wprawdzie karą przestępstwa, iak raczej w poniżeniu, wprawieniem w karb równości, zbyt wzniosłego dziełami, przymioty lub dośladkami obywatela. Trwało zaś to wygnanie przez lat dziesięć.

Gdy lud zgromadził się i szły kréski, czy miał bydz wygnany, trafiło się, iż ieden z obywatelów nieumieiający pisać, a nieznaiący go z osoby, udał się do niegoż samego, aby mu napisał imie Arystyda. Gdy go się pytał, dlaczego Arystyda potępia? Dlatego, odpowiedział, iż choć go nie znam, obraża mnie to, że go wszyscy sprawiedliwym nazywają. Napisał więc swoje imie, iak ów żadał, a skazany na wygnanie gdy z miasta wychodził, wznioł ręce do nieba te słowa mówiać: „Uchowaycie bogowie lud Ateński od tego, iż by przymuszony konieczną potrzebą, pro wrotu moiego żadał.”

W lat trzy Xerxes król Perski wkroczył w Tessalią, i gdy ku Beocyi zmierzał, i zbliżał się ku Atenom, przywołali nazad Arystyda Ateńczykowie, boiać się tego, aby zapalony zemstą z Persami się nie złączył. W czém źle sądzili o poczciwości i stałym umyśle męża pełnego cnoty i kochaiącego oyczyznę swoją, chociaż niewdzięcznością płaciła iego usługi. Wrócił do Aten, i gdy wodzem wyprawy przeciw Persom mianowany został Temistokles, mimo dawną, która trwała między nimi, nieufność, i otwartą nieprzyiaźń, złączył się z nim na obronę powszechną, i dopomagał

w każdéy okoliczności i radą i działaniem, nie na to nie uważając, iż się przyczyniał do flawy przeciwnika i nieprzyjaciela; byleby to z dobrem oyczyzny było.

Przed sławną ową bitwą u Salamin, już chciał był stanowisko opuścić Eurybiad, któremu władza nad flotą Grecką powierzona była; a téż noc Persowie mieli okręty Greckie naokoło opasać wzbraniając ucieczki. Dowiedziawszy się Aryftyd o tém, przedarł się z wielkiem niebezpieczeństwem z Eginy, gdzie zostawał, przez flotę Perską, a kryjomo przybywszy do Greckich stanowisk, szedł prosto do Temistokla i wywoławszy go z namiotu tak mówił: „Jeżeli jesteśmy prawem obywatelami, odłożmy na stronę osobistą nienawiść, i płocze swary, które nas dotąd waśniły i rozłączały, a imaymy się silnie tego, co tobie iak wodzowi, mnie iak pod twoim rządem zostającemu, przyśtoi i należy. Jak słyszę, ty tylko sam chcesz czekać na nieprzyjaciela, gdy inni ucieczkę radzą: szczęściem samiz nieprzyjaciele idą za twoim zdaniem, gdy okrążając nas, bronią wyyscia, a przeto przyydzie do bitwy, na czém, byleśmy się mężnie stawili, całość pospolita zawisła... Słyszac to Temistokles rzekł: „Aryftydzie! żal mi tego, żeś mnie w wspólnym kroku uprzedził, i będę się usilnie o to tylko starał, iżbym się w dalszym działaniu moim nie dał, tak iak teraz, od ciebie przewyciężyć... Zwierzył mu się zatem, iż umyślnie zdradzając nity ziomków,

ostrzegł Persów, iż Grecy zamysłaią uciekać, aby oni broniąc przeyscia przymusili Eurybiiada do potyczki, gdy przedsięwzięcia swego nie będzie mógł wykonać.

Nim przyszło do bitwy, widząc Arystyd naprzeciw Salaminy osadzoną Persami małą wyspę Psyttaleę, płynął tam na małych łodziach, a wysadziwszy lud, który wziął był z sobą, wpadł na Persy, i złamał ich szyki; wiele z nich wówczas na placu legło; dostał zaś gromadę znaczną niewolników, a między innemi trzech siostrzeńców królewskich, i tych odeśłał Temistoklowi. Złączył się potem z flotą Grecką, i wiele dopomógł dzielnością i przemyśłem do tego zawołanego zwycięztwa, którem Grecya już bliska upadku, ocaloną została.

Przemyślał Temistokles do reszty Persów pokonać, i zwierzył się Arystydowi, iż chaciał płynąć ku Hellespontowi, a rozrzucając tam most z okrętów, który był Xerxes ku przeprawie wojska ziemnego postawił, zagrozić ucieczce zwyciężonych; oparł się takowemu zamysłowi Arystyd. „Zachowaymy, owszem, rzekł, zwyciężonym sposób ucieczki, żeby im rozpacz nie dodała dzielności.” Widząc Temistokles, iż tym sposobem działać mu nie przyydzie, użył podobnegoż sposobu, iak i przed bitwą, i udawając zdradę, ostrzegł króla, iż jeżeli się z powrotem do Azyi nie pośpieszy, Grecy mu tył wezmą, i most zburzą od niego postawiony. Przestraszoney Xerxes natychmiast porzucił wojsko, i na małym

okręcie do państw swoich z jak naywiększym pospiechem powrócił.

Zostało jeszcze trzykroć sto tysięcy Persów, któremi zawiadował Mardoniusz; ten pisał do Ateńczyków imieniem króla, iż zburzone Ateny swoim kosztem zbuduje i panami ich całej Grecyi uczyni, byleby z nim w przymierze weszli.

Doszła ta wieść Lacedemończyków; stali więc posłły swe do Aten ofiarując miasto zbudować, a tymczasem żony ich i dzieci podejmować u siebie, reszcie zaś pozostałych dostarczyć żywności i wszelkich wygod. Gdy przyszło tak Persom, iako i Spartanom dawać odpowiedź, z porady Aryftyda takowa była: „Przebaczaia Persom Ateńczykowie, „iż się ważyli złotem ich i obietnicą kusić, bo „ile barbarzyńcy, rozumieia, iż kruszec i mować „źność wszystko przeważa; za złe maia Spartanom, iż ie stan tylko teraznieyszy Aten „wzrusza, a nie wspaniałość umysłu, przez „którą dla ocalenia Greków do tego stanu „przyszli,„.

Wszedł Mardoniusz z woyskiem swoim w granice Attyki, a gdy się ku Atenom zbliżał, zostali powtórę przymuszonymi mieszkańcy opuszczać swoje siedliska, i schronili się do Salaminy. Aryftyda zaś wysłali do Sparty skarżąc się i obwiniając ich opieszałość ku wspólnéj obronie. Zdali się lekko ważyć takowe poselstwo; i gdy się żalił na to Aryftyd, osobliwie wówczas, gdy ich widział w igrzyskach i biesiadach z przyczyny dorocznój

uroczyŝości Hyacynta, rzekli mu, iż chyba to żartem mówi, iakby nie wiedział, iż już posiłek Spartański Ateny wzmaga, teyże albowiem nocy, gdy on poselstwo sprawiał, wojsko na pomoc Atenom wyŝlane było.

Zebrały się Greckie narody, i złączyły razem przeciw Persom; Ateńczyków wiódł Aryŝtyd. Zastali rozłożonych Persów pod Plateą: tam gdy prawe skrzydło na Spartany w ŝyku do bitwy przyyŝć miało, a Tegeaci wynosząc zaŝługi przodków swoich, nie chcieli na lewe przypuŝcić Ateńczyków; Aryŝtyd powŝtawszy z mieysca, w którym siedział na radzie, tak mówił: „Nie czas Grecy wadzić się o pierwszeństwo, gdzie idzie o całość; „gdziekolwiek ŝaniemy, ŝpełniemy to, co „prawym a męznym czynić należy. To miey- „ŝce gdzie my będziemy, z nas ŝtanie się zna- „mienitým, gdy utrzymamy na niým ŝlawę, „którą nam podali oycowie nasi. Nie na „sprzeczki, lecz na bój; nie chlubić się z „przodków, lecz ich naŝladować my tu przy- „ŝzli. Jdźmy na bitwę, a ta pokaże, kto „czego godzien.”

Już przychodziło ku ŝpotkaniu, gdy się dowiedział Aryŝtyd o ŝpisku swoich, którzy urażeni o pierwszeństwo zamysłali przeyŝć na ŝtronę Persów. Im rzecz była niebezpieczniejsza, tým dzielniejszy zaraz lekarŝtwo znalazł: oŝmiu albowiem hersztów nieodwłocznie osadził w więzieniu, reszcie od nich uwiedzionéy przełóżywszy ŝskaradność wyŝtępku

zwlekł karę, mówiąc: „Okazecie w spotkaniu, iak się obeysć z wami będzie należało.”

Wpadli naprzód Persowie na Megaryczyków, ci przytłumieni mnogością nieprzyjaciół szli do Pauzaniusza króla Sparty, przy którym rząd najwyższy zostawał, żądając wsparcia; a gdy się tego zbraniał, wodzowie zaś innych woysk równie wspomagać nie chcieli, Aryftyd posłał swoich, dawszy im za wodza Olympiodora; ten wstrzymał na sobie impet nieprzyjaciół, a gdy walka uporczywie trwała, i w téy przywódca Persów Masistius poległ, rozpierzchły się półki, które prowadził: wtém noc zaszła, i woyska wróciły się do swoich obozów.

Tylko co się ku świtaniu zabierało, dało znać nazajutrz Aryftydowi, iż człowiek iakowys nieznaiomy przybliżywszy się ku podłuchom, rzekł im, aby przywołali wodza Ateńczyków, z którym chciał się rozmówić. Szedł natychmiast Aryftyd, a ów nieznaiomy tak mówił: „Jestem Alexander, król Macedonii; dla waszély przyługi podaję się w niebezpieczeństwo, gdy przychodzę, abym wam obwieścił, iż Mardoniusz chce dnia jutrzejszego bitwę z wami stoczyć, chociaż odwołają od takowego przedsięwzięcia wieszczbierze grożąc mu nieszczęściem: przynaglą zaś do tego konieczna potrzeba dla niedostatku żywności. Ostrzegam więc was zawczasu, abyście się przygotowali do odporu.” Pro-

sił zatém Alexander, aby przed nikim tego nie głosił, co od niego słyszał: ale gdy przeczył mu to Arystyd, iż przed wodzem najwyższym zataić takiego obwieszczenia nie podobna było, pozwolił, aby Pauzaniasz o iego przyyściu i przestrodze był uwiadomionym.

Pożegnawszy króla, i podziękowawszy za tak wielki dowód przywiązania ku Grekom, szedł do namiotu Pauzaniasza, i opowiedziawszy rzecz, zgodzili się na to, iż zwołano radę, i nakazano równo zę dniem być wojsku w gotowości. Przeszedł ten bez żadney od Persów zaczepki; nazajutrz dopiero wszczęła się owa pamiętna walka, w któręy zginął Mardoniusz, a Grecy w dość małym kwocie nad niezmiernym mnostwem barbarzyńców zwycięstwo odniesli. Twierdzą niektórzy, iż tylko czterdzieści tysięcy Persów z placu uszło mając przywódcą Artabaza: Greków zaś zabitych liczono tylko tysiąc czterysta, z tych Ateńczyków pięćdziesiąt dwóch, Spartanów dziewięćdziesiąt czterech.

Wystawiony był na poboiowiisku ogromny kolos z łupów nieprzyjacielskich ku wiecznęj pamiętce z takowym napisem: „Ten ołtarz poświęcają Jowiszowi Grecy; zwycięzcy Persów, obrońcy wolności.”

Gdy przyszło po odprawionych zwyczajnych w takowych okolicznościach obrządkach wyznaczać nagrody męstwa, a nie chcieli dać się uprzedzić w tęg mierze od Spartanów Ateńczykowie, wszczęło się zamieszanie w wojsku, i byłoby złe skutki przyniosło, gdyby ła-

godnemi słowy nie był ubłagał Aryftyd, i wodzów rozróżnionych i zapalczywość żołnierzy, skłaniając ich do tego, iżby się zdali na sąd innych narodów Greckich, razem zgromadzonych, i równie się przyczyniających do tak wielkiego dzieła. Zeby więc obie strony nie miały się za pokrzywdzone, stanęło na tém, iż pierwszą nagrodę dostali Plateanie, ponieważ na ich ziemi otrzymane było zwycięstwo. Przesłali na takowem urządzeniu Pausaniasz imieniem Spartanów, Aryftyd swoich współziomków; cała zaś społeczność wyznaczyła w nagrodzie, którą dostawali Plateanie, wyłączonych ze zdobyczy ośmdziesiąt talentów, a te miały być obrócone na wystawienie kościoła Minerwie, w którym malowaniem i rzeźbą wyobrażone być miały waleczne dzieła w dniu owym Greków sprzymierzonych ku wspólnéj obronie.

Ustanowiono także roczny obchód na pamiątkę wybawienia Grecyi; ten się w Platei odprawiać miał, i odprawiał następnie w takowy sposób. Szesnastego Grudnia przy odgłosie wojennego hasła zaczynał się obchód: na przód szły wozy z wieńcami, iakie się po bitwie dawać zwykły, i wite były z laurów i mirtu: następowały bydłeta ku ofierze; młodzieńcy zatem nieśli czasze z winem i mlekiem, drugie z oliwą i woniejącemi maściami, a te służyć miały obchodom zmarłych. Szedł potém pierwszy miasta urzędnik, i gdy się zbliżał ku grobowcom walecznych rycerzów, którzy pod Plateą życie za ojczyznę poświęcili,

żyli, kropił je i obmywał wyczerpnioną z bli-
skiéy krynicy wodą, nacierał oliwą i maściami,
a wzięwszy w rękę czaszę pełną wina,
mówił głosem wyniośłym: „Wam ją ofiaru-
ję, którzyście za wolność legli„.

Jeszcze i na to zaszła zgoda powszechna,
a to za powodem i namową Arystyda, iżby u-
trzymywali Grecy każdego czasu na wspólną
obronę przeciw Persom dziesięć tysięcy pie-
szego żołnierza, tysiąc iazdy, i flotę na każ-
de zawołanie do wyścia gotową.

Miasto Platea uwolnione zostało od wszel-
kich ciężarów, i ten tylko społeczność Greków
na mieszkańców obowiązek włożyła, iżby błagali
bogi obrządkami uroczystymi i całopaleniem,
dziękując za dobrodzieystwo odebrane, a po-
lecając na dalszy czas ich straży i wsparciu
wszystkie Grecyi narody.

Za powrotem do oczyzny widząc Ary-
styd, iż pospólstwo zazdroszczące dotąd mo-
żniejszemu przywłaszczonéy od nich władzy, sa-
mo wszystkiém rządzić chciało, a obawiając
się stąd nierządu, przywiódł współziomków
do słusznój miary, i stanął wyrok wszyst-
kim ogólnie pozwalający sarnąć się do usług
publicznych. Tym sposobem i znakomitsi
krzywdy nie ponieśli, i lud prawo sobie na-
leżące odzyskał.

Wkrótce potém oświadczył się Temistokles
przed zgromadzonym ludem, iż znalazł spo-
sób do wzniesienia Ateńczyków nad wszyst-
kie Grecyi narody, ale iż ten nie mógł być
inaczéy tylko tajemnie użyty, zwierzyć się

go nawet publicznie nie mógł. Zdał się więc lud na Aryftyda: objawił mu tedy Temistokles, iż miał sposobność spalić okręty wszystkich Greków, razem teraz zgromadzone: co gdyby się stało, Ateny całąby potęgę morską posiadały, a zatém zyskały pierwszeństwo. Przyszedszy do zgromadzenia Aryftyd, powiedział, iż zamiar Temistokla był Atenom przydatny, ale niesprawiedliwy. Słyszając to lud, nie chciał do skutku przywodzić, co było nieprawe: i okazał takowym czynem, iak czczył cnotę i cnotliwego współobywatela, gdy mu tak zaufał.

Wyflany na wojnę przeciw Persom wraz z Cymonem, gdy wojska Ateńskie złączyły się z innemi Grecyi wyprawami, widział iż Pausaniasz lekce ważył sprzymierzeńców, i ze wzgardą obchodził się z nimi, przez co obrażał wszystkich, i podawał w nienawiść Spartę. Rostropnie więc korzystając z okoliczności, tak się wraz z Cymonem przystępnemi, ludzkiemi i uniżonemi względem wszystkich okazywali, iż uiąwszy serca, zyskali pierwszeństwo, zbyt dumnie dotąd od Spartanów posiadane. Jakoż ci postrzegłszy błąd wodzów swoich, odjęli im władzę, i przywołali do siebie, a tym sposobem przenosząc powszechne dobro nad względy szczególne, dali dowód zadziedziczałych i jeszcze trwających w ich sercu i pamięci ustaw Likurga.

Przeniesiona więc została naywyższa władza nad wojskiem do Ateńczyków, a mając ją sobie powierzona Aryftyd, zachował się

ściśle w granicach skromności i bezwzględności swojej. Na powszechnie przeciw barbarzyńcom wyprawy zbierali podatki, a raczéj składkę z całej Grecyi Lacedemonczycy: zdano na Aryftyda tę czynność, i nie zawiodł powziętej w sobie ufności; tak bowiem umiał podzielić ów ciężar, iż nikt się nim obciążonym nie uczuł, a przeto żadna przeciw urządzeniom jego skarga nie zaszła. Gdy zebrano składkę, znalazło się czterysta sześćdziesiąt talentów; za Peryklesa do sześciuset, nakoniec do tysiąc trzynta talentów przyszła.

Gdy przymierze ku wspólnéj przeciw barbarzyńcom obronie zawarli między sobą Grecy, zaprzysięgli ie znaydujący się z każdego narodu wodzowie: Aryftyd ten obowiązek imieniem współziomków swoich wykonał.

Nigdy się lepiéj nie wydała cnota i sprawiedliwość jego, iak w téj porze, gdy w ręku swoich losy całej Grecyi złożone widział. Sposobności albowiem takowéj nie użył ku wzniesieniu przyziaciół, lub powinowatych: skarbów, które miał wręku, ściśły i przyzwolity szafunek czyniąc, bynajmniey się nie zapomógł; lubo albowiem w sławie i wziętości przechodził innych, w ubóstwie równał się z ośtatniemi, tak dalece, iż mu częstokroć ku wyżywieniu i okryciu sposobów brakło. Razu jednego gdy był zapozwany brat jego frygijski Kallias, wielce bogaty, a strona przeciwna i to mu zarzucała, iż w nędzy zostającego Aryftyda nie wspomagał; odwołał się do są-

mego Arystyda Kallias, i przystawił go do sądu, aby zeznał, iż wielokrotnie ofiarowanego wspomóżenia i usług przyjąć nie chciał; co chętnie uczynił mówiąc: „Iż lepiej mu być, ło z ubóstwem, niż Kalliasowi z bogactwy: powszechnie albowiem ludzie na złe obracają dośłatki, ale rzadki ubóstwo zniesć umie, a przeto nie wstydzi się być ubogim„.

O czasie śmierci Arystyda pewności nie masz: to tylko twierdzą, iakoby w takowém ubóstwie życia dokonał, iż nie było go za co pochować, aż ze skarbu publicznego nakładku przyzwoitemu pogrzebowi wdzięczna oyczyzna wyznaczyła.

KATON STARSZY.

Marek Katon pospolicie od urzędu, który piastował zwany cenzorem, rodziców miał znakomitych nie urzędami i bogactwy, ale cnotą. Wyśławiał waleczność oycy, a o dziadku wspominał, iż częstokroć odbierał nagrody mężstwa: i gdy pięć koni w bitwach utracił, ze skarbu publicznego oddana mu była ich wartość. Stémwszystkiem ponieważ żadnego z przodków w urzędzie nie miał, zwano go człowiekiem nowym: na co odpowiadał, iż co do urzędów, które częstokroć nie z zasług idą, był nowym, ale co do zasług i swoich przodków, tak dobrym, iako i drudzy.

Zycie wstrzemięźliwe i praca ustawiczna nadała mu moc i czerstwość, co do ostatniéy zgrzybiałości zachował. Zeby był zdatnym ku wojnie, pieszczot się wyrzekł; żeby zaś i w radzie stał się użytecznym, ćwiczył się w nauce prawa, a wiedząc iż krasomowstwo w swobodnym kraju wielce iest użyteczne i dzielne, iął się go pilnie; i iezeli w waleczności był znakomitym, w wymowie czasu swego naylepszym zrównał. Postać iego surowa i ponura, oznaczała nieprzełamany statek w tém, co dobrém bydz sądził, i ściśle trzymanie się obyczajów dawnych, cnotą w pierwiastkach wzrośłego Rzymu.

Pierwsza wyprawa iego woenna była przeciw Annibalowi; miał naówczas lat szesnastu, i nie ustępując kroku, co mu się w dal-

szém życiu nigdy nie zdarzyło, odniósł kilkakrotnie postrzały i ciosy. Gdy wojsko szło w pole, on zawsze sam niósł broń swoją i szedł pieszo, a fluga za nim żywność: ta była pospolita, i gdy ją sporządzano, służącemu żeby pracy oszczędził, sam dopomagał: wodą pragnienie gasił, w czasie zbytniego upału mieszał ją z octem.

Nie daleko domu, który miał na wsi, był ów, gdzie sławny trzema tryumfami i niemniéy dobrowolném ubóstwem Manius Kuryusz mieszkał: tam on często chodził, a przypatrując się szczupłości gruntów, ubóstwu mieszkania, przywodził sobie na pamięć owego sławnego męża, który wypędziwszy Pyrrusa z Włoch, tryumfalnymi rękami wiodł pług, i żywił siebie, żonę i dzieci pracowitą uprawą oyczystéy roli. „Tu (mówił sam do siebie), ów pierwszy z Rzymian, przyszłe do siebie z darami Samnitów posły odprawując rzekł: Nie potrzebuje złota, kto sam sobie rzepe struże; wolę ja pokonać tych, co złoto mają, niż złoto mieć. Powracał więc do domu zasilony przykładem, i utwierdzał się w mierze i wstrzeźliwości.

Był w wojsku naówczas, gdy Fabius Maxymus zdobył Tarent: dostało mu się mieszkać w domu Nearcha filozofa sekty Pitagory. Rozmowy z tym mężem uczonym, zmierzające ku obyczajności, wzmocniły go w przedsięwzięciu, iak żądze trzymać na wodzy, a imać się cnoty, która trwale człowieka uszczęśliwia. Co się nauk tycze, twierdzą niektó-

rzy, iż się z młodu do nich niewiele przykładał, i aż w podeszłym wieku Greckiego się języka nauczył, co znać w pismach iego, gdy niekiedy Demostenesa i Tucydyda świadectw używa, i zdania przytacza.

W sąsiedztwie iego mieszkał Waleryusz Flakkus, mąż wielkiéy w Rzymie powagi, biegły w prawie, obyczajów cnotliwych, roztropności znakomitéy, dla wielkiego, które miał, doświadczenia. Ten dowiedziawszy się o sposobie życia młodego sąsiada, iż rano szedł do bliskiego miasta i stawał u sądu, powróciwszy zaś zrzucał odzież i pługa się imał, po pracy iadł razem z czeladzią; zaprosił go do siebie, a obcowaniem iego uprzémém i otwartém wielce uięty radził, aby się do Rzymu udał i sposobił ku sprawom publicznym. Ufuchał rady Waleryusza Katon, i wkrótce wielką sobie wziętość zjednał; zyskał przełożęństwo nad półkiem, daléy urząd kwestora, i coraz się wznosząc doszedł naywyższych dostoięństw, i zrównał się z tymże Waleryuszem, który mu pierwszy poradził udać się do Rzymu.

Przypatruiąc się, przy weyściu swoiém na świat, pierwszym osobom Rzeczypospolitéy, wybrał sobie za cel ku naśladowaniu Fabiusza Maxyma, pod którym niegdyś woyskowo służył. Mąż ten syt sławy był przy stérze rządów; że zaś nieprzyjaznym Scypiionowi okazał się, Katon pod rządem Scypiiona iako kwestor, w wyprawie Sycyliyskiéy będąc, miał za złe, iż hoynością uymował żołnierzy; powstał

więc przeciw takowéy (iako ią mienił) rozrzutności, i mówił wręcz wodzowi: Iż takowy postępek iego czyni krzywdę Rzeczypospolitéy; nadając albowiem sposobność nie tylko ku wygodzie, ale i zbytkom, sprzeciwia się dawnéy prostocie i wstrzemięźliwości Rzymskiego żołnierza. Odpowiedział na to Scypion, iż zbyt oszczędnego Kwestora nie potrzebuje, wojnę bez skrętnej rachuby odprawia, a gdy przyydzie czas, dać z czynności rachunek, nie co kosztowały, wyrazi, ale zysk zwycięstwa doniesie. Obruszony wzgardy pełną odpowiedzią Katon porzucił obóz, i stanawszy w Rzymie opowiadał przed senatem, iako Scypion niezmiernie summy rozprasza na same tylko igrzyska i ucztę. Wywołano ku rozstrzygnięciu należytemu prawdy trybunów; gdy stanęli w obozie, przełożył im Scypion nieuchronną potrzebę wydatków znacznych; nie przeczył temu, iż niekiedy uczciwych rozrywek zażywał, ale te nie wychodziły z karbów wstrzemięźliwości i karność, na które się moc wojska zasadza. Uznano go więc niewinnym, i puścił się daléy do Afryki na pokonanie Kartagińców.

Sława krasonowstwa Katona tak była wielka, iż go pospolicie zwano Rzymskim Demostenesem; ale ieśli w wymowie mógł mieć towarzyszków, w obyczajności przechodził wszystkich. Jakoż mogąc zbytkować; a bydź nie tylko skromnym, ale kochać się w prostocie i pracy, rzecz wielce rzadka.

Już była poniekąd w Rzymianach ostrygła w owe czasy ta surowość cnotliwa, która ich strzegąc od zbytków, stawiała za przykład narodom. Niezmiernie rozszerzone granice państwa, wielość poddanych narodów, sprowadzały do Rzymu rozmaitość obyczajów, a zatem nieuchronne tych tłumów, które się zewsząd cisnęły, przywary. Sprawiedliwie więc wielbiono Katona nieulegającego coraz bardziéy szerzącéy się zarazie, gdy się sam znajdował wśród chciwych, dumnych i rozwiozłych, pracowity i skromny, a to nie tylko w pierwiastkach młodości, ale aż do zgrzybiałego wieku; iak ów zawołany szermierz, który lubo wielokrotnie zwyciężył, przecież z placu nie schodzi. Sam o sobie dał świadectwo, iż nigdy takowéy odzieży nie przywdział, która by więcéy nad sto drachm kosztowała; innego wina nie pił nad to, które miała czeladź; mięsa tyle tylko na stół jego kładziono, ile do miernego nasycenia potrzeba było. Daléy mówi, iako raz zapisane sobie obicia i kobierce Babilońskie sprzedał zaraz; domy jego nawet zwierchnie bielone nie były; w czeladzi zaś i niewolnikach nie innego wyboru szukał, nad ten, iżby byli zdatnymi do pracy rolnéy i usług proftych domowych.

Sposób takowy życia zdawał się zbyt ostry, dziwaczny, i przeto nie tak go przypisywano cnotcie, iak łakomstwu, i zbyt niéy dla tego powodu oszczędności; więcéy iednak było takich, którzy utrzymywali, iż to czynił umyślnie, aby zbyt pieszczonym i rozwio-

złym dawał przykład wstrzemięźliwości i umiarkowania. Cokolwiek bądź, można i w przykładnych postępkach uznać przywary, a osobliwie niehumanizm, o którą go winiono, gdy niezdatnych pracą niewolników swoich bezwzględnie sprzedawał, co i z bydłami, które nam służą, czynićby nie ze wszystkiemi należało. Ateńczykowie nieraz obdarzali wolnością i żywili do śmierci zwierzęta załuzowane, a to przez wzgląd na ich pracę, wierność i przywiązanie. Cymon trzy kłaczę, które w igrzyskach Olimpii wszystkie inne wyścigły, chował do śmierci wolne i żywił. Ojciec Peryklesa grób postawił psu, który się za nim wpław przez morską odnogę do Salami-ny puścił i zdechł na brzegu. Nie należy się człowiekowi tak nieczule obchodzić z żyjącą istotnością, jak z martwem narzędziem: a choćby w téj mierze innego powodu nie było nad ten, iż się przez to człowiek do czułości spsobiał, i z tego względu rzecz godna zalety.

W tém wszystkiem co się rzekło, zastanawiając się nad osobą Katona, gdy cnoty jego a razem i przywary uważamy, przytłosać do niego można, co Platon mówi o Sokratesie: „iż wydawał się na pozór niezgrabnym i dzikim, wewnątrz zaś był pełen cnoty; gdy się odezwał, płynęły z ust jego słowa, wzruszające umysły i rozrzewniające słuchaczy”.

Zwięzłe i pełne rzeczy były powieści Katona i odpowiedzi, z tych się niektóre kładą. Mówiąc raz w zgromadzeniu publicznem od

tego rzecz zaczął: „Trudno obywatele, mówić do brzucha, który uszu niema”. Drugi raz powstał na zbytki rzekł: „Ciężko takich ustrzedz od zguby, u których droższa ryba rzadka, niż wół karmny”. W innym czasie przyrównał pospólstwo do owiec, co biegną na oślep nie za rozsądkiem, lecz za przykładem: „Gdyby chciały słuchać pastora, który je wie, szłyby tam, gdzie iść należy, i zachowałyby się w całości: lecz idą iedne za drugimi, byle tylko miały jaką owcę przed sobą. Tak też wy o Rzymianie, byleby się kto na czele waszém stawił, choćby i taki, któregoście rady w szczególności nie słuchali, idziecie przecię za nim, i bładzicie owczym sposobem”. Trafiło mu się razu iednego, iż mówiąc o rozciągającej się na cały świat potędze Rzymskiej, tak rzecz zakończył: „Z tém wszystkiém lubo my rządziemy ludźmi, nami rządzą niewiasty”. Naśladował w tym wyrazie Temistokla, który powiadał: „Ateńczycy Grekami rządzą, Ateńczykami ja, mną moją żona, a nią syn pieśczocho”. O niebacznych urzędnikach mawiał do ludu: „Obierając złych, zdaie się, iż albo lekko wazycie przełożenstwo; albo też, iż takiego niemasz między wami, któryby był godzien przełożenstwa”.

Trafiła się raz w obecności iego rozmowa o zdaniach rozmaitych, co do kunsztów i nauk. „U nas rzekł, w takim są szacunku, iak suknie szkarłatne: nie dla tego się podobaią, iż zdatne, ale że świetne i rzadkie”.

Wzbudzaiąc młodzież do cnoty, a przypominając zacne przykłady przodków, mawiał: „Jak cnotą stał się Rzym wielkim, „tak występkami upadnie: iak się wy, taki „stan państwa odmieniac będzie,,.

O tych, którzy się starali bez zasług i zdolności urzędy brać, powiadał: „Iż podobnymi są do owych, którzy że sami drogi nie wiedzą, szukają takich, którzyby ich „wiedli.

O jednym ze swoich nieprzyjaciół, prowadzącym życie ohydne, rzekł: „Matka jego nie za dobrą chęć, ale za przekleństwo „to bierze, gdy iej kto życzy, aby ią ten „syn przeżył,,.

Widząc utratnika, który folwark, co miał nad morzem, w krótkim czasie stracił, rzekł: „Mocniejszy on, niż morze, co rwie brzegi „tego folwarku,,.

Pospolicie zwykł był mawiać: „Nie nawiązują mnie zato, iż zbyt się rano budzę i „wstawam z łóżka nie dla moich, lecz publicznych spraw; wolę ią iednak dobrze czynić nie mieć nagrody, niżli źle czyniąc zasłużyć na karę,,. Mawiał i to: „Więcey służą do nauki mądrych głupi, niż mądrzy dla „głupich: bo mądrzy wystrzegają się tego czynić, co głupi czynią, a głupi nie chcą tego „działać, co czynią mądrzy,,.

Starął się o przyjaźń iego człowiek w zbytkach zanurzony: „Nie chcę ią takiego „przyjaciela, rzekł Katon, co ma więcej uczucia w gębie, niż w sercu,,.

Trybun ieden pospólstwa, o którym była wieść, iż używał dla przeciwnych sobie trucizny, chciał szkodliwe prawo wprowadzić: oparł mu się Katon mówiąc: „Ja nie wiem co „gorsze, czy wypić to, co przyprawiasz; czy „przyjąć, co nam wnosisz,,.

Widząc zgrzybiałego rokosznika rzekł: „Dość szpetna z siebie starość, pocóż ty ją „szpecisz,,?

Już będąc starym, powiadał, iż trzech rzeczy w życiu swoim naybardziéy żałował: tego naprzód: „iż raz żonie sekretu powie- „rzył. Powtóre, iż mogąc ziemią iachać, wo- „dą się puścił. Nakoniec tego, iż samochcąc „dzień ieden na próżnowaniu strawił,,.

Osiągnął konsulat razem z owym Wale- ryuszem, który go był do Rzymu powołał, a gdy mu się w podziale prowincyy dostała lo- sem Hiszpaniia, udał się tam i załatał zbunto- wane przeciw Rzymianom niektóre narody: że zaś znaczne mieli woyska, żądał pomocy od Celtyberyanów, ale ci domagali się dwóch- set talentów. Za wstyd to poczytali namie- stnicy iego opłacać pomoc: ale Katon wyższy nad względy szczególne, żadaną sumnę dać przyobiecał, a tym co go o krok takowy stro- fowali, dał odpowiedź. „Jeżeli zwyciężemy, „łatwo będzie zapłacić; jeżeli zginiemy, nie „zapłacimy,,.

Wyprawa była wcale pomyślna, nieprzy- iaciół Katon pokonał, a obfitą zdobyczą uiścił się Celtyberyanom. To co pozostało, zbo- gaciło wielce żołnierzy, iednakże po skończo-

néy wyprawie każdemu po grzywnie srebra wyliczyć kazał. Lepiej, mówił, aby każdy choć niewiele zarobił, niż żeby niektórzy tylko korzyścili, a drudzy powracali bez zysku. O sobie zaś twierdzi, iż przestał iedynie na wyżywieniu swoim i swoich. „Nie ganię”, mówił tych, co z pracy zarobek biorą, ale „sam wolę się w cnotę, niż w pieniądze wzmacniać”.

Gdy się ieszczę bawił w Hiszpanii, Scypion, chcąc z pracy iego korzystać, wziął po nim następstwo: ale gdy przybył, zastał tak wszystko dokonane, iż z wielkiem umartwieniem swoim musiał czas urzędowania trawić bezczynnie, Katon zaś wróciwszy do Rzymu tryumf zyskał.

Zdawało się, iż na wzór innych, mając dośtoieństwo i sławę, odpocznie: ale nie szedł za cudzym przykładem, i owszem iakoby dawne zasługi poprzednikami tylko i obwieścicielami były nowych; im więcéy podiał pracy, tém się bardziéy ochoczym do następnych pokazał.

Wyprawiał się do Tracyi konsul Semproniusz, Katon chętnie się podiał bydz iego namiestnikiem; gdy zaś szedł przeciw Antyochowi konsul Manius Acyliusz, on w jego woysku prowadził półk od tysiąca ludzi. Pomysłność wielce była wzniosła Antyocha, wiele albowiem narodów w Azyi pokonał; rozumiejąc więc, iż siłom swoim odporu nie znajdzie, wszedł do Grecyi i wielu przez obietnice i przekupstwo znalazł sobie przyjaznych.

Gdy się o tém dowiedział Acyliusz, stał Flaminiusza, który Greków w przyjaźni ku Rzymianom utwierdził. Toż samo zdziałał Katon wyślany do Koryntu, Patrów i Egyum: a gdy przybył do Aten, mówił do ludu Greckim ięzykiem sławiąc ich waleczne przodki i swoję szczególną radość opowiadając, iż tak zawołane cnoty i nauk siedlisko oglądał.

Zbliżał się ku Grecyi Antyochus, i opanowawszy cieśninę Termopilów, zmocnił ją twierdzami, chcąc przez to zabronić przeyscia Rzymianom; zwątpili już byli, iżby go stamtąd wyprzeć mogli: Katon jednak, pomniąc na to, iż Persowie doszli byli wierzchołków tych gór, i tym sposobem pokonali Spartanów, dostał przewodnika, który go temiż samemi ścieżkami, któremi szli Persowie, wieśdź przyrzekł. Gdy jednak przyszło do wykonania przedsięwzięcia, pokazało się, iż przewodnik mniéy był mieysc świadomy, a przeto zbłądził, i w wielkie niebezpieczeństwo wprowadził i Katona i iego żołnierzy. Nieustraszony tą przygodą kazał się półkom zatrzymać w mieyscu, sam zaś z niejakim Malliuszem poszedł na zwiady. Pnąc się więc przez skały i przepaści doszedł owéy drogi, i coraz wyżej postępując dostrzegł, iż zmierzała spuszczaiąc się ku obozowi nieprzyjacielskiemu. Postawił więc na owém mieyscu snadne ku widokowi zdaleka znaki: tąż samą drogą, którą był przyszedł, wrócił do swoich, i wiódł ich tam, gdzie był znaki postawił. Doszli do ścieżki, ale tey ślad nie długo trwał i sta-

nęli nad przepaścią, której iż przebydź było nie podobna, nie wiedzieli co dalej czynić, i w ostatniéy prawie zostawali rozpacz. W tym byli stanie, gdy ku świtanu usłyszeli iakoweś odgłosy i rozmawiania, i poznali, iż to były podśluchy pierwszych straży Antyochowych: dostali z nich iednego, ten przywieziony do Katona zeznał, iż nie daleko stała pierwsza część przedniéy straży Etolczyków, było ich sześćset. Wpadły więc na nich Rzymskie pólki, i usławszy trupem pole rozproszyły resztę: ci wpadając w obóz Antyocha uczynili w nim niezmierne zamieszanie i trwogę, zwłaszcza iż pod tenże sam czas Acyliusz z wyborem wojska z drugiéy strony podszedł do obozu Antyochowego podstępnie, i szturm przysłał. Przedarł się nakoniec w sam obóz, a gdy z drugiéy strony wpadł ze swoimi Katon, raniony w owym tumulte Antyoch uciekł, wojsko iego poszło w rozsypkę, a obóz z niezmiernemi bogactwy dostał się w zdobycz zwycięzcom.

Zwycięzca Antyocha konsul Acyliusz wysłał do Rzymu Katona z doniesieniem o zwycięstwie, iako tego, który się naydzielniéy do dzieła tak znakomitego przyłożył. Z niewypowiedzianym pośpiechem, bo w pięciu dniach tę podróż odprawił, i dawszy dokładną wiadomość o tém, co się stało, Rzym wielką radością napełnił.

Te były nayznakomitsze dzieła wojenne Katona: a gdy już dla wieku podeszłego i innych zdarzających się okoliczności, nie odda-

łał

lał się z Rzymu, cały się na to poświęcał, iżby mogła korzystać oycyzna z jego usług w szczególniejszych okolicznościach, które się nadarzały. Chcąc zatem coraz bardziej kazać się obyczajność wznieść i zasilić, często u sądu oskarżał nieprawych urzędników, powstawał przeciw wzmagającemu się coraz przemocy obywatelów, urodzeniem, bogactwy, wziętością znaczniejszym: i to było przyczyną nieprzyjaźni i sporów z Scypionami bracią, z których młodszego, którego Azyatycznym zwano, tak ostro ścigał, iż go ledwo o utratę życia nie przywiódł.

Jeżeli jednak oskarżał innych, i sam często bywał oskarżany; rachowano zaś tych oskarżeń na pięćdziesiąt, ostatecznie nań zaszło, gdy już miał lat osmdziesiąt sześć. Już dziewięćdziesiątletni o złe sprawowanie się na urzędzie, Serwiliusza niejakiego pozwał.

W lat dziesięć po konsulacie został cenzorem. Był to stopień nayznakomitszy, i uwieńczał pospolicie zasługi mężów dzielni w oyczyźnie znamienitych. Nie mogła być lepsze ręce poruczoną sprawa obyczajności, iak gdy ją Katonowi oddano. Lud wybierał cenzorów, jednego ze stanu patrycyuszów, drugiego z pomiędzy siebie. Ich obowiązkiem było mieć bacność na sposób życia i obchodzenia się każdego z obywateli, a stąd pochodziły pochwały i nagrody, lub kary, iak kto zasłużył. Mieli prawo cenzorowie z senatu winnych oddalać, rycerzom odbierać konie, które im stan dawał i żywił, Stanowi-

li wydatek na obrządki, taxowali majątki, i spisywali liczbę obywatelów.

Gdy się zaczął starać o to dostojenie, sprzeciwili mu się najpierwsi z senatu i patrycyusze. Jedni, iż był, iak zwali, człowiekiem nowym; drudzy wiadomi surowey jego bezwzględności, obawiali się kary i osławienia. Ze wspólney więc umowy siedmiu wśród nich stanęło żądając tegoż urzędu. Nie ustraszył Katona odpór mocny, i zamiast podłych zabiegów, których przeciwnicy używali, ostrzedy niż przedtem powstawał na zbytki i bezprawia twierdząc, iż do gruntowney poprawy nie pochlebców dogodnych, lecz prawych oyczyzny miłośników, a przeto surowych i nieustraszonych mężów na tym stopniu potrzeba było. Kładł śmiało w téj liczbie siebie i Waleryusza, doświadczonego iuż w konsulacie wspólnika; i pokazał się lud Rzymski godnym wielkości swoiey; Katon z Waleryuszem zostali cenzorami; cnota przemogła.

Ze od niego ile pierwszego należało urządzić senat, na pierwszém miejscu osadził towarzysza swego Waleryusza Flakka: wielu zaś z tego zgromadzenia wymazał, a między innemi Lucyusza, który przed lat pięcią był konsulem: brat to był Flaminiusza zwycięzcy Macedonów; dlatego zaś miejsce utracił, iż dla zabawy biesiadników, skazane mu na śmierć w ich przytomności głowę uciąć rozkazał. Ustąpić musiał z senatu nieiaki Maniliusz, iż w przytomności córki niedorośleý ważył się dać żonie własnéy pocałowanie.

Zeby ile możności, zbyt kom zabieżeć, wielkie na towary przywożne nałożył podatki, taxowano je albowiem dziesięciokrotnie więcej, nad ich wartość.

Lubo w takowych czynach nie miał innego zamiaru nad dobro kraju, a przeto obywatelów, wielce ich iednakże naraził sobie; pełno było na niego paszkwilów, narzekania; ale umysł jego niewzruszony a śmiały, im więcej sprzeciwienia widział i doznawał, tém silniéj się krzepił. Niedość przeto mając na tém, iż dawał wyroki, sam czuwał nad ich wykonaniem ściśm i prędkiem.

Rury, któremi obywatele dla swoiéj szczególnéj wygody wodę sprowadzali z akweduktów publicznych, wszystkim odiać kazał i zepsuć; domy nad zamiar ulic wychodzące zniósł; dochody skarbu tanio puszczane przez pobłażenie strażników, podniósł znacznie; kontrakty nowe poczynił; dawnych przeyrzawszy niedogodność, za niezaszłe uznał; dom schadzek publicznych za jego staraniem stanął, i od jego imienia znamie powziął: *Basilica Portia*.

Nie do smaku szły z początku takowe postęпки; uznał nakoniec ich dogodność lud wyszły z uprzedzenia, a chcąc nagrodzić wielkie zasługi jego, stawil mu posąg z takowym napisem: „Na cześć Katona, który świętemi ustawy urzędowania swojego wsparł „Rzym„. Czuły był na takowe względy, żartował iednak z tych, którzy pragnęli posągów; a nim był dla niego postawiony, gdy

się dziwowano, iż dotąd nie był uczczon takowym sposobem, rzekł: „Wolę iż mnie pytaią, dlaczego posagu nie masz, niż żeby mnie zagadniono, dlaczegoś go zyskał,?”

W szczególném obchodzeniu wydawały się osobliwszym sposobem szacowne przymioty jego. Dobrym był oycem, mężem, gospodarzem starownym i przemysłnym, panem rządym, ale surowym i mniéy ludzkim na czeladź. Dobrał sobie małżonkę wysokiego rodu, a iak zeznawał, uczynił to z téy przyczyny, iż osoby zacnego stanu więcéy zwykły miewać wstrętu od rzeczy nieprzyzwoitych i podłych. Powiadał, iż kto się na własną żonę targa, popełnia świętokradztwo, gdyż rozrywa więzy świętością upoważnione. Zaszczyt dobrego pożycia przenosił nad sławę. Co zaś mówił w téy mierze, dopełniał skutkiem, gdy mu albowiem żona urodziła syna i karmiła go sama, rzucał częstokroć publiczne sprawy, żeby iéy w hodowaniu dziecięcia dopomagał; gdy zaś tenże syn wyszedł już był z niemowlęctwa, lubo miał w usługę swoiéy wielce biegłego mistrza Chylona, nie spuszczał się na niego, ale sam się przykładł do ćwiczenia, nie tylko w naukach, ale nawet w rzeczach zwierzchnich, iakie wówczas bywały, zawody, szermierstwa i inne przyzwoite młodzieży zabawy. Pisał umyślnie dla nauki syna historią, i kreślił ją wielkimi literami, aby łatwiéy czytać ją mógł: zgoła starał się wszystkimi sposobami, iżby mógł w własnym domu to znaleźć, czego inși

w publicznych szkołach szukać musieli. Trzymał syna w pilnym dozorze i wielkię wstrze-
mieźliwości, i starał się usilnie o to, iżby w
przytomności jego nic się takowego nie stało,
ani nawet wzmiankowane było, coby przy-
stoynść obrazić mogło. Znalazł w nim wiel-
ką sposobność do wszystkiego, ale siły nie-
wyrównywały pragnieniu, zdrowie miał ustaw-
icznemi słabościami zwątlone, lada ie niewczas
nadwierał. Wiódł iednak żołd wojskowy pod
Pawłem Emiliuszem w wojnie Macedońskię,
i gdy w potyczce miecz mu był z rąk wypadł,
zebrawszy towarzyszków rzucił się wśród nie-
przyjaciół, i póty z placu nie zszedł, aż broń
odzyskał.

Wyżę się iuż namieniło, iż był na cze-
ładź surowym, szło więc dobrze gospodarstwo
domowe i pólne, w którém się wielce kochał;
w rolnictwie bardzo był biegłym, i zostawił
przepisy gospodarskie, które wielce były zda-
tne do utrzymania i porządku domowego i
przyczynienia dochodów.

Trzymając się prawideł, które innym
przepisał, przyszedł do znacznych zbiorów,
ale dóstków używał oszczędnie, żył iednak
ku końcu wieku okazałę; nie tak dla dogo-
dzenia wyniośłości, iak dla utrzymania powa-
gi przyzwoitéy urzędóm, które płałtował.

Już był na schyłku wieku, gdy przybyli
do Rzymu posłowie z Aten, między niemi
był Karneades filozof i krasomowca znamienity.
Na odgłos sławy, którą był u swoich zyskał,

młodzież Rzymska ubiegała się do niego, i coraz ich więcej przybywało, ażeby się rozmowom jego przyśluchiwać mogli. Postrzegł ten wzrastający zapal do Filozofii i Krasomowstwa Katon, a obawiając się, aby chęć do nauki nie gasiła ochoty do spraw wojennych, szedł do senatu radząc, aby iak najprędzėj posły one odprawiono. Co gdy uczyniono, wielce stąd był pocieszon, iż szkodliwą zarazę (iak mienił owę sofistyczną naukę), oddalił z Rzymu. Nie czynił tego ze wzgardy ku nauce, ani przez nienawiść ku nauczycielowi, ale się obawiał, aby porywczosć wieku młodego, zbytecznością uczenia się, nie była przyczyną do gnusności narodowi wojennemu.

Za życia ieszcze, syna utracił, gdy iuż piaśtował urząd Pretora. Zniósł mężnie cios wielce bolesny; nie prześtał w osieroceniu swoim zatrudniać się sprawami publicznemi, i lubo zgrzybiałość mogła mu bydz usprawiedliwieniem nieczynności, nie chciał użyć tego przywileju na dogodzenie sobie, i owszem zdawało się w nim wzrastać z laty natężenie do służenia oyczyźnie.

Ostatnia woyna Punicka skutkiem była ostatnich jego usiłowań: tak zaś iey pragnął, iż ilekroć razy choć w innych okolicznościach dawał zdanie w senacie, temi słowy zawsze rzecz swoją kończył: *Delenda est Carthago*, trzeba żeby Kartagina zniesioną była. Nie doczekał końca tak pożądaney wyprawy; gdy iednak dano rzady woyska mło-

demu Scypiionowi, lubo familii jego nie sprzy-
iał, przepowiedział skutek wyprawy, i w téj
łodkiej dla siebie nadziei życia dokonał.

PORÓWNANIE ARYSTYDA Z KATONEM.

Arystyd mógł się wznieść łatwiej w
niezamożnej dostatkami i ludnością oyczy-
źnie, Katon sam z siebie wzrośł w Rzymie
ogromnym wśród zacnych i możnych: z Te-
mistoklesem walczył Arystyd, Katon miał
przeciw sobie Fabiusze i Scypiiony.

Arystyd był uczestnikiem zwycięstw Mil-
cyada i Temistokla. Katon trybun pokonał
Antyocha, prokonsul Hiszpańskie narody.

Przemogła zaśluga Arystyda nieprzyjaciół
jego nienawiść i zazdrość, iż wygnanym zo-
stał; w całym życiu prześladowany Katon, cno-
tę nieprzełamaną stałością ofłonił i pokonać się
nie dał.

Wielbicielem był ubóstwa Arystyd, i w
niem dobrowolnie trwał do śmierci. Katon
nieprzyjacielem był zbytku, i choć przez o-
szczędność stał się bogatym, zachował w do-
brém mieniu wstrzemięźliwość.

Rządny był Katon u siebie, i rządzą
chciał mieć oyczyznę. Maiątek własny prze-
myśłem i pracą zwiększył; kraiowy pilnością
wzniósł i od szkody uchował. Lubo wżgarda
bogactw chwalebna, nie można tego w Ary-
stydzie uwielbiać, iż w ostatniej nędzy żonę
i dzieci zostawił: ale i w Katonie nie bardzo

chwalebna nieczułość na czeladź, gdy się iéy pracą z bogacał, a potém przedawał niewolniki, kiedy mniefy zdatne do roboty widział. Umiarkowanie przydałoby się było Aryftydowi ku wsparciu swoich; nienaganneby było w Katonie, choćby mniéy zebrał, a czeladzi i niewolników los srodził nadaiąc wolność i sposób do życia.

W jednéy xiędze swoiéfy mówi Katon, iż chwalić się samemu, a choćby i ganić, rzecz zdrożną i godna śmiechu, a przecież téż samę xięgę pochwałami swoiemi zageścił. Nie pisał tego, ani się chwalił Aryftyd, w całém życiu wstrzemiężliwy i skromny.

W obudwu tych zacnych mężach dzielnie się wydawała cnota, i nią zyskali powszechny szacunek: ze sposobu iednak, którym ią objawiali, ta zdaie się bydz między niemi różnica, iż Katon zbytnią surowością zdawał się zrażać od niéy, Aryftyd łagodny i skromny czynił ią wdzięczną i miłą.

F I L O P E M E N.

Oyciec Filopemena Krausis zaślugami i doŃtatkami znamienity Megalopolu obywatel, zyskał był przyiaźń cnotliwego Kassandra: ten z Mantynei oyczyzny swoięy podeysciem nieprzyiaciół gdy musiał uŃtąpić, schronił się w dom Krausa, i tam do iego śmierci przebywał; a że umierając syna mu poruczył, przyiał z ochotą na siebie takowy obowiązek Kassander, i dał mu należyte wychowanie. Gdy przebył wiek niemowlęcy, oddał go w dozór mistrzom w nauce biegłym i obyczajnym, ieden z nich zwał się Ekdem, drugi Demofanes: ci prawi filozofowie, nie tém się tylko zatrudniali, co pod zmysły podpada, lub dowcip oŃtrzy, ale dawali przepisy użyteczne społeczeńŃtwu ludzkiemu, iak rządzić i iak rządowi podlegać należy. Przyłożyli się do uwolnienia z tyranii oyczyzny, i za ich sprawą Arystodem z władzy i życia wyzutym został; dopomogli Aratowi do podobnegoż dzieła względem Nikoklesa, na prośbę Cyreneńczyków, zjechali tam i uspokoili zamieszania, wprowadzili rząd dobry uŃstanawiając prawa dogodne ich stanowi, a przez to i do wykonania łatwe i użyteczne. Ci zacni mężowie widząc w oddanym sobie młodzieńcu przymioty niepospolite, ięli się ku ich wydoskonaleniu przewidując, iż mógł wyńsić na takowego męża, który wsparcie i zaszczyt krajowi swojemu uczyni. Spełniły się ich nadzieie, a Grecya już bliska upadku, ten

iakoby ostatni plód starości swojej oglądając, cieszyła się nim z chlubą.

Z postaci mnię był udatnym: stąd gdy już się był wstawił, a wiodł wojsko przez Megarę, gospodyni, w której domu miał obiadować, skrzętnie się starała, iżby wszystko w porządku zastał; tym czasem innych uprzedził i wszedł do wyznaczonego sobie stanowiska. Gospodyni nie znając go prosiła, iżby nim nadeydzie Filopemen, czerpał wodę ze studni: to gdy czynił, nadeszli towarzysze, i gdy się dziwili widząc go w takowej pracy, rzekł śmiejąc się: „Płacę podatek niezgrabnej postaci„.

Umyśl miał wspaniały, ale trudno było przeprzeć upor iego; i lubo był nieużytym w téj mierze i odwieść go ciężko było od tego, co raz przedsięwziął, nie miał jednak za złe, gdy mu się sprzeciwiano. W pierwiastkach działań swoich stawiał sobie Epaminondę za cel ku naśladowaniu: stąd poszło, iż mając roztropność za istotne ku sprawowaniu wszech rzeczy prawidło, nim co przedsięwziął, pilnie wprzód wszystkie okoliczności roztrząsał: gdy zaś przyszło wykonywać to, co uczynić raz postanowił, wszystkich sił i starania używał, iżby rzecz do skutku przyszła. W tém jednak różnił się od Epaminondy, iż będąc z przyrodzenia porywczym, nie zawsze się mógł wstrzymać w mnię bacznych czasem zapędach swoich. Zdawało się, iż był urodzonym do wojny, naybardzię też obcował z rycerskimi ludźmi, i w rozmowach ich wielce się kochał.

Skoro wyszedł z pod straży mistrzów, udał się do żołdu wojskowego, pierwszy raz stawiając w wyprawie Megalopolitanów przeciw Spartanom: nie zawiodł powzięty o sobie nadziei, dając znamienite dowody waleczności swojej.

Powróciwszy do domu, nie trawił czasu na próżnowaniu, a sposobiąc się coraz bardziej do powziętego rzemiosła, takich zabaw używał, które służą ku nabraniu mocy i zręczności żartkiej, iakoto jeżdżenie na koniu, wyścigi, zapasy, pływania, i szermierstwo, najbardziej zaś myślistwo, które to wszystko w sobie zawiera, i wielce zdatne jest ku przyzwyczajeniu i ciała do pracy, i oka do upatrywania mieysc dalekich i rozmaitych położeń.

Szedł częstokroć z robotnikami swoimi do winnic, i dopomagał im pracy, albo też uiąwszy się pługa wraz z rolnikami uprawiał ziemię. To czyniąc siły wzmacniał, zdrowie krzepił, majątek zwiększał, a doglądając gospodarstwa i ucząc się go, czynił powinność prawego obywatela. Przekonany był albowiem o tém, iż kto swoje ochrania, cudzego nie pragnie.

Z ochotą przyśluchiwał się rozmowom uczonych ludzi, zwłaszcza gdy zmierzały ku obyczajności; takoweż pisma rad czytał, i ku pożytkowi swojemu obracał; stąd pochodziło, iż księgi, które wzmagają ducha rycerskiego, iakie są Homerowe, w wielkiem miał poważeniu.

Reguły wiedzenia i szykowania woyska, których wiadomość miał z dzieiów dawnych, i powieści doświadczonych wodzów, przyprowadzał do skutku nie tylko w potrzebie, ale w czasie pokoju, gdy ćwiczył żołnierzy swoich; uważał wówczas pilnie, iakie były mieysce położenia, iak w przechodach ustrzedz się zasadzek, lub one czynić; iak korzystać z mieysc, i w nich się wzmacniać, omijać złe przeprawy, lub zmniejszać w ich przebywaniu niebezpieczeństwo. Zgoła to wszystko działał, cokolwiek służyć mogło do sztuki woiowniczey, do którey czuł wrodzoną skłonność.

Miał natenczas lat trzydzieści, gdy Kleomen król Sparty ubiegł Megalopol, i rozpędziwszy strażę, opanował rynek, i tam rozstawił woysko swoje. Działo się to w nocy, a przeto tém większe było zamieszanie, i lud strwożony nie wiedział, co miał począć. Wypadł na odgłos wszczętego tumultu z domu swego Filopemen, i zebrawszy na prędcę tych, których spotykał, obywatelów, tak żwawo natarł na Spartany, iż dał czas gromadzić się innym ku wspólnéj obronie, z któremi złączywszy się widząc nierównie większą liczbę nieprzyjaciół, wyszedł z miasta. Ostatni opuścił bramy, dając innym czas i sposobność do wyyscia; a że się na jawne niebezpieczeństwa narażał, stracił konia w bitwie, i na drugim ranionym, sam przecież bez szwanku, ledwo się z rąk nieprzyjaciół wydobył.

Szedł więc do Micen wraz z towarzyszami swemi, i gdy tam stanęli, wyprawił do

nich
puści
takow
ich za
zdradl
wszy
szkań
w Meg
dliwe
mena.
łów,
o tém
dlika.

woyne
wiódł
Filope
litanó
szło
brał
z półk
i zlan
chcąc
niemi
iego l
bie m
tkwie
śny,
uciek
ki ich

gon,
więks

nich posły Kleomen oświadczając się, iż opuści miasto, byleby się wrócili. Przestali na takowey obietnicy towarzysze, ale oparł się ich żądaniu, sądząc iż takowe wezwanie było zdradliwe, i ku temu zmierzało, iżby doławszy miasta, mógł mieć w mocy swoihey mieszkańców, a przez to ubezpieczyć panowanie w Megalopolu. Pokazał skutek, iak sprawiedliwe było podéyrzenie nieufaiącego Filopemena. Kleomen nie mogąc zwabić obywatelów, z miasta ustąpił, ci zaś dowiedziawszy się o tém, natychmiast wrócili się do swojego siedziska.

W kilka miesięcy potém Antygon król wojnę Lacedemończykom wypowiedział, i wiódł przeciw nim woysko znaczne: był w nim Filopemen na czele posiłkuiących Megalopolitanów, i stawiono go na odwodzie. Gdy przyszło do bitwy, a postrzegł, iż nieprzyjaciel brał górę, mimo zdanie starszych, rzucił się z półkiem swoim na przemagaiące Spartany, i złamawszy szyki przymusił do ucieczki, a chcąc do reszty pokonać, szedł w pogoń za niemi, i wparł między wąwozy; gdzie lubo i jego ludzie do szyku przyysdź nie mogli, i obie nogi razem mu pocisk przeszył, wyrwał tkwiejące z rany drzewce, i mimo ból nieznośny, który mu dokuczał, rzucił się wśród uciekaiących, i póty z placu nie zszedł, póki ich pomiędzy góry poblizsze nie rozegnał.

Po skończonéy bitwie wdzięczny Antygon, dzięki czynił Filopemenowi, i iemu po większhey części wygraną przypisywał: a gdy

Alexander wódz iazdy Macedoński obwinił go o to, iż pomimo wolą starszyny szedł na nieprzyjaciela, a przeto i inni za nim iść musieli, rzekł Antygon: „Młody ten żołnierz „działał iak wódz, wy iak żołnierze„.

Dzień ten początkiem był sławy Filopemena, Antygon go wielce poważać zaczął, i wszelkimi sposobami wabił do swoihey służby, ale nie chciał mąż wolny służyć Monarsze.

Spokoyność która po téy wyprawie nastąpiła, przykrą zdawała się młodemu bohaterowi, i pragnął pory takowey, gdzieby mógł okazać waleczność swoię. Zdarzyła się wkrótce na wyspie Kretéńskiéy: tam się udał, i przez nieiaki czas uczył się między walecznym ludem rozmaitych sposobów woiewania, a że wielokrotnie dawał dowody równie męztwa, iako i przemyśłu, wielce się sława iego zwiększyła; gdy się więc do oyczyzny powrócił, sprzymierzone Achaii narody uczyniły go wodzem swoim. Zostając na tym urzędzie, starał się powierzone sobie woysko opatrzyć w ryszunki przyzwoite, przyuczał żołnierzy ustawiczném ćwiczeniem do zachowania szyku, ścigania rzeskiego, zręczności w mustrze, porządku czyli to w chodzie, czy w stawaniu, zgoła naymnieyszey rzeczy nie opuszczał, któraby mogła być zdatną w potrzebie. Karność i posłuszeństwo zalecał, iako nayistotniejszy dobrego żołnierza obowiazki. Tym sposobem poczynając, nadarzył kraiovi bitne; nieprzyjaciołom groźne woysko; ażeby zaś odwagę zdobiła świetność, kształcił półki swoje

okazała
do tego
czyścić

Z
między
nie, w
Aratus
po nim
równie
z Achai
rody n
mierzo
ce La
strony
lopeme
i z kon
półki
przy
małych
wzraś
ciężtw
wało,
tą przy
koniec
ną, i
dów,
stępcy
strasza

Z
rzeńca
była t
przed
korze

okazała powierzchownością, naybardziéy zaś do tego służyło ochędostwo, i broń iak nayczysciéy trzymana.

Zgromadzenie rozmaitych osad Achaii, między któremi znaydowali się Megalopolitanie, w mocy spólnéy dzielne było. Pierwszy Aratus to sprzymierzenie zdziałał. Wziąwszy po nim następstwo Filopemen, uczynił go nierównie mocniéyszym. Wszczęli byli wojnę z Achayczykami Etolianie i Eleenczycy, narody między sobą od dawnych czasów sprzymierzone; i gdy zeszły się woyska przy rzece Laryssie, i przyszło do potyczki, wódz strony przeciwnéy Damofant upatrzawszy Filopemena, na niego natarł: dał mężny odpór, i z koniã zwaliwszy przeciwnika, strwożone półki rozegnał. Zaszczyt zwycięztwa został przy Filopemenie, a potęga Achaii na wzór małych strumyków ze słabych pierwiastków wzrastała; na wieść albowiem nowego zwycięztwa wiele się osad Greckich do nich udawało, żądaiąc wspólnego przymierza. Z ochotą przyymowano garnących się, i przyszło nakoniec do tego, iż zyskali wziętość powszechną, i poprześcali obawiać się mocnych sąsiadów, iakowemi byli naówczas Alexandra następcy królowie Macedońscy, i Sparta dotąd straszna przemożnością swoją.

Zeby iednak i ta moc Achaii, sprzymierzeńcami powiększona, zasilona zwycięztwy, była trwałą, poprawiał Filopemen błędy poprzedników, których dotąd ieszcze z gruntu wykorzenie nie mógł. Broń więc, iakiéy dotąd

używali żołnierze, odmienił; zamiast puklerzów lekkich i małych, jakie dotąd mieli, dał im ważniéysze i doftatnie, aby się lepiéy niemi okrywali. Pociski zbyt krótkie przedłużył, gdyż takimi dzielniéy władać można było. Uczynił odmiany w szyku i mustrze; zbytki wszelkiego rodzaju wiodące ku gnusności i rozpieszczeniu zniósł, karność ieszcze surowiéy, niż była dotąd, obostrzył.

Skutek usprawiedliwił takowe zamiary i rozrządzenia: sami żołnierze poznali, iż lubo przykre z początku zdawało się im wprawianie w rzeczy dla nich dotąd niezwykłe, gdy się raz pierwszy wstręt przezwyciężył, stało się łatwém, co mniemali bydz niepodobném do wykonania.

Naftąpiła woyna z Machanidą, który był Spartę opanował: chciał on całą Peloponezu krainę osiągnąć, mniemając, iż gdy posiadał Spartę, mały odpór gdzieindziey znajdzie; ale mu się to nie nadarzyło z Acheyczykami. Stawił się na czele ich Filopemen; niedaleko Mantynei spotkały się woyska. Tyran Sparty uderzył na prawe skrzydło, gdzie byli Tarentyni, i przełamał ie, ale nie umiejąc z tak dobréy pory korzystać, zamiast tego, iżby się zwrócił na odkryte półki Acheyczyków, szedł w pogoń za zbiegłemi. Postrzegł błąd Filopemen, i wzajem rzucił się na opuszczone od wodza Lacedemończyki, i wpadłszy na nie z prawego boku odkryte, szyki łatwo zmieszał iazdą swoją, a wówczas wielką stratę ponieśli, tak iż do czterech tysięcy zab-

bi-

bitych
zaciec
oba w
zwarli
a Mach
go prz
go wsk
tyran
wodza
wszyst

O
narody
zwycie
dając
był na
Grecy
ścią i
cy po
tém n
zą sw

przyp
łego lu
bienia
zapra

bis.
wieść
ce na
go m
go, v
To

bitych liczono. Powrócił tym czasem zbyt zacieczony popędlivością Machanidas, i gdy się oba wodzowie postrzegli, z równym impetem zwarli się z sobą, aże ich rów przedzielał, a Machonidas wspiał ostrogami konia, aby go przeszkoczył; w samym tym razie z boku go wskrós pociskiem Filopemen przeszył. Padł tyran w rów, a wojsko jego widząc śmierć wodza, rozbiegło się w zawody, ścigane ze wszystkich stron niezmierną poniosło klęskę.

Odgłos zawołanego zwycięstwa zdziwił narody sąsiedzkie: wdzięczni Acheyczykowie zwycięzkiemu wodzowi postawili kolos, wydając z miedzi postać jego. Gdy potem przybył na Nemeyskie gonitwy, gdzie się z całej Grecyi lud zgromadzał, przyięty był z radością i uwielbieniem, i wszyscy sprzymierzeńcy powtórnie ogłosili go wodzem. Szedł zatem na teatr z przybraną okazale młodzieżą swoją, a że właśnie naówczas śpiewano:

Ten stroi w wieńce
Nasze młodzieńce,

przypadkowe zdarzenie wzbudziło odgłosy całego ludu: pomnożyły się pełne pochwał wielbienia zwycięzcy i różney młodzieży, którą zaprawiał na obronę wspólnéj oyczyzny.

Po Machanidzie obiał rządy Sparty Nabis. Podeysciem opanował Messenę; skoro ta wieść się rozniosła, czuły i ubolewający wielce nad losem nieszczęśliwym mieszkańców tego miasta Filopemen, namawiał następcę swego, wodza w tym roku Acheyczyków Lizyp-

Tom VIII.

X

pa, aby im dał pomoc. Gdy się zbraniał to uczynić, zgromadził swoich współziomków, i z niemi szedł miastu na odsiecz. Dowiedział się o takowym kroku tyran, i opuścił zdobycz swoją, a sama wieść przybycia takowego wybawiciela uwolniła Messenę z jarzma. Szedł potem na pomoc Gortynianom do wyspy Krety, i objąwszy rządy wojska, wszystko według ich żądania sprawił.

Korzystał z oddalenia jego Nabis, wszedł w kray Megalopolitanów, a pustosząc okolice tak strwożył mieszkańców, iż się zamknęli w murach czekając rychłoli szturm przypuści. W takowym gdy byli stanie, narzekali na nieczułość Filopemena, iż szedł szukać flawy za granicą, gdy ią mógł pomnażać w obronie własney oyczyzny, i iuż gotowali wyrok, aby go z kraiu wywołać; ale inni sprzymierzeńcy odwieśli ich od tak gwałtownego postępk. Skoro się o tём dowiedział Filopemen, obrażonym był wielce na swoich, zwłaszcza iż nie on, lecz kto inszy wówczas urząd wodza sprawował, i choć go wzywano, nie powrócił do kraiu, ale dokonywał przedsięwziętej wyprawy. Zakończył ią z wielkim Gortynianów użytkiem, i wrócił do swoich własnie wtenczas, gdy Tytus Flaminiusz zniósł wojsko Filipa króla Macedonii, i złączywszy się z Acheyczykami wiódł wojnę przeciw Nabisowi. Za powrotem obrany wodzem sprzymierzeńców, gdy puścił się na morze z flotą, tegoż losu doznał, co niegdyś Epaminondas; inniemy albowiem tego rodzaju wojowania swia-

domy,
czny
był na
ledwo
dzieży
z sobą
siebie
fać ni
manie
czenia
flu wy
wkrót
twem
gardza
żności
zszedł
uciecz
błężeń
P
weręż
który
cyi, p
bisem
dą Et
ty z w
watele
cheycy
P
wciąga
siły G
wcy t
ma S
tém.

domy, bitwę na morzu przegrał, przez co znaczny uszczerbek flawa jego poniosła. Ze zaś był na okręcie, starością swoją mniej zdatnym, ledwo sam nie utonął, a z nim wybór młodzieży Megalopolitańskiéy, którą zawsze wiódł z sobą w wojennych wyprawach. Zostawił z siebie przykład, iak własnym siłom zbyt ufać nie należy, i iak niebaczone było to mniemanie, gdy rozumiał, iż choć bez doświadczenia, własnym przemyśłem nowemu rzemiołu wydoła. Zemścił się iednak téy porażki wkrótce; gdy albowiem wzniesieni zwycięstwem Spartanie miasto Gythium oblegli, a gardząc zwyciężonym, nie mieli się na ostrożności, on z resztą rozproszonych okrętów zszedł ich niespodzianie, i z wielką klęską do ucieczki przymusił, obóz zabrał, i miasto z oblężenia uwolnił.

Powiekszyło mu to względy nieco nadwerżone u swoich, ale nie u Flaminiusza, który iako wódz Rzymski i wybawiciel Grecyi, pierwszeństwa żądał. Zawarł więc z Nabisem przymierze: ten zaś gdy wkrótce zdradą Etolczyków życia dokonał, szedł do Sparty z wojskiem Filopemen, i przywiódł obywatelów, iż do powszechnego przymierza Acheyczyków i oni weszli.

Przyśluga, którą uczynił powszechności, wciągając Spartanów w przymierze, zmocniła siły Greków; zwiększyła wdzięczność ku sprawcy tak pożądanego dzieła. Uwolnieni z jarzma Spartanie wielbili wybawiciela swego, i tém ściśléy łączyli się z nim, im bardziéy

czuli Rodycz wolności, którą im odzyskał. Zeby zaś dali dowód szacunku swojego, ofiarowali z pozostałego majątku Nabisa talentów dwadzieścia, i stali do niego posły, aby do rąk takowa kwota pieniężna oddana była; ale znając umysł wspaniały Filopemena żaden z nich na takowe poselstwo ośmielić się nie chciał, oddali więc pieniądze nieiakiemu Tymolausowi, który wówczas u nich gościł. Ten przybywszy do Megalopolu szedł sprawić poselstwo; zważając iednak na pierwszym wstępie osoby wziętość, postać iakowąś, nadzwyczajną powagą tchnącą, skromność domu, rozmowy sposób, zdań wybór; tak był przerażony, iż nie śmiał o darze, który niósł, wzmianki uczynić: wrócił się więc do Sparty. Wyflany powtórnie, zrazu przezwyciężyć się nie mógł, nakoniec wstręt przełamał, i opowiedział za trzecim razem, po co i z czém do niego przybył.

Wyfluchał mówiącego cierpliwie Filopemen, i zamiast odpowiedzi udał się do Sparty: tam stanawszy, dziękując za wzgląd dla siebie okazany, rzekł: „Nie potrzeba Spartanie kusić przyiaciół skarbami: zachowajcie ie naówczas, gdy wam będzie potrzeba kupować w jakowym kraju niepoczciwych, a zatém przedaynych zdrayców„.

Znaydowali się takowi między Spartanami, którzy poniewolne prawie wniście w przymierze Acheyczyków mniemali bydź zbyt wielkiem narodu, dotąd innym rozkazującego, upokorzeniem; mieli sprzymierzeni baczność

na nie, i gdy było podeyrzenie zdradliwego podeyscia, a o istocie też iego zdawał się być przeświadczoneym Dyofanes wódz tegoroczny Acheyczyków; chcąc zawczasu złemu zabezpieć, gotował już przeciw nim wyprawę. Oparł się takowym zamiśłom Filopemen, a to z téy przyczyny, iż czas nie był potemu, gdy wpośród Grecyi Rzymianie z Antyochem wojnę prowadzili: Nasza rzecz (mówił), iak nayściśléy się raczély między sobą łączyć i trzymać razem, żebyśmy rozdwoieni zostaiąc, w niezgodzie tém snadniély na łup zwycięzcom nie poszli. Jeżeli wykroczyli Spartanie, lepiéy błąd przebaczyć, łagodnie napomnieć, i na dobrą drogę naprowadzić, niżli srożyć się niewcześnie, i ich i siebie podawać w niebezpieczeństwo. Gdy zaś widział, iż nie można było przeprzeć uporczywego Dyofana, powstał przeciw niemu, i udawszy się do Spartanów tak ich wzmógł, iż Acheyczykowie choć z Rzymianami przeciw nim złączeni, musieli od swego przedsięwzięcia odstąpić.

Obrany wodzem przymierza postrzegł nowe w Sparcie spiski i oburzenia, i lubo dla zaszłych okoliczności sprzeciwił się był ukaraniu pierwszych, tą razą za rzecz potrzebną osadził inaczély z niemi postąpić. Przymusił ich zatém do zwrócenia nazad obywatelów, których byli skazali na wygnanie, buntu hersztów śmiercią ukarał, twierdze, które byli zmocnili, zniósł, i znaczną część ich ziemi do Megalopolu przyłączył; tych, których w kraju poosadzali tyrani, wypędził; nad wolą swo-

ię pozostałych w kraju, w niewolę zaprzedać kazał, a z pieniędzy, które stąd zebrano, wystawił wspaniały przysionek w Megalopolu na wieczną pamiątkę Spartanów kary. Zbyt się nakoniec uwiódł popędlivością, gdy śmiał znieść haniebnym wyrokiem wiekami nietknięte ustawy Likurga. Cios to był najsroższy zgnębionéy Sparcie, i wytrzymać go musiała dotąd, póki względni Rzymianie nie przywrócili im dawnéy swobody.

Kiedy się była wszczęła wojna między Antyochem i Rzymianami, Filopemen wówczas żadnego urzędu nie sprawował: widząc jednak, iż ów król zamiast przygotowania się na bój, czas trawił na ucztach, i mimo wiek podeszły brał młodą żonę, powtarzał często, iż zazdrościł Rzymianom łatwego zwycięstwa. Jakoż uściło się przewidzenie jego, a Rzymianie pokonawszy tak znakomitego przeciwnika, obrócili moc na Greki; i znękali ie snadno.

Widział, na co się zanosilo Filopemen, a przeto iak czuły a przezorny stérnik opierał się, ile mógł, nawałom i burzy, ażeby przynajmniéy za jego czasów łódź choć słaba i skołatana, przecież na duo nie poszła.

Trafiło się razu iednego, iż nieiaki Arystenet ziomek Filopemena, wniósł to na radzie, aby nie sprzeciwiać się Rzymianom i przedstawiać na ich żądaniu, szło zaś o powrócenie wygnańców do Sparty; przytoczył na poparcie zdania swojego, iżby inaczéy czyniąc okazali niewdzięczność za ich względy.

Nie mógł znieść takowéy podłości przytomny tam Filopemen, i zwracając się ku niemu zawołał: „Ach! przyiacielu, pocóż się tak ze „zgubą Grecyi kwapisz„?

Już miał lat siedmdziesiąt i ośm, gdy mu jeszcze oddana była władza nad woyskiem: w takowych się to zdarzyło okolicznościach, gdzie wiele potrzeba było zabiegów i utrudzenia podéymować; bez względu iednak na siły osłabione wiekiem, przyjął ten ciężar, a w takowym razie zdawało się, iż chciał los upokorzyć zbyteczne iego w dzielności własnéy zaufanie.

Tylko co był zaczął urzędowanie, gdy przyszła wiadomość, iż Messeńczycy wyłaczyli się z pospolitego przymierza, i nie dość na tém mając opanowali twierdzę zwaną Kolonis. Chory był, gdy się o tém dowiedział: dodała mu sił zapalczywość, i wyszedłszy z Megalopolu, tegoż dnia jeszcze stanął pod ową zdobytą osadą. Ciągnął daléy z półkiem dobranéy swoiéy młodzieży ku Messenie. Gdy był na połowie drogi nie daleko wzgórku, który Ewandrowym zwano, spotkał idącego z Messeńczykami naprzeciw sobie Dynokrata, i natychmiast tak żwawo że szczupłą swoich garstką na niego natarł, iż z placu ustępować musiał, ale gdy mu pięćset konnych na pomoc przyszło, zwrócił się z ucieczki, i woysko swoje rozstawił na wzgórkach poblizszych. Czuły o bezpieczeństwo swoich Filopemen, widząc nierówne siły, zwracał się pomału da-

waiąc odpór nacierającym: że zaś czyniąc to, czasem na czele, czasem zaś przy odwodzie stawać musiał, nie postrzegł, iż w takowym zapale zbyt się był od swoich oddalił, a w tém go ze wszystkich stron Messeńczykowie obkoczyli. Nie śmieli zrazu na niego natrzeć, zdaleka jednak rzucając pociski, zagnali go w parów opoczyty, z którego wydobył się, mimo największe usiłowanie wspinając konia ostrogami nie mógł: padł nakoniec koń w przepaść, a takowym spadkiem skaleczony bez zmysłów legł. Przypadli natychmiast nieprzyjaciele, i załawszy go w takowym stanie, skrępowali mu w tył ręce i w półżywego do miasta wiedli.

Wieść zdobyczy takowey napęła Messenę niezmierną radością: ale gdy przywleczonego ze śromotą wśród siebie uyrzeli; czułość, która ich rozrzewniła, przemogła zemstę, wdzięczność stawiała im w oczach wielkiego męża publiczną usługą spracowanego, znamienitego obywatela, sławnego zwycięzcy wodza, wybawiciela Grecyi; nakoniec widok sam tak srodze zmiennego losu miękczył serca patrzących; ale znaleźli się i tacy, u których tak słuszne względy nie miały miejsca, wraz z przywódcą swoim domagali się u ludu, aby iako nayszkodliwszy nieprzyjaciel skazanym był na śmierć. Zaprowadzono go zatem do ciemnej katuszy, i przystawiono wartę ku straży.

Gdy się to działo, młodzież Megalopolitańska, która była odbiegła wodza, nie widząc

go między sobą, w ostatniéy zostawała rozpaczy. Zwrócili się natychmiast szukając go, ale widząc daremne usiłowania, wrócili do domu ogłaszając wzięcie wodza.

Zgromadziła się natychmiast rada publiczna, i wysłano poselstwo do Messeńczyków domagając się i prosząc, aby był wydany Filopemen, a tym czasem uzbraiali się wszyscy, ieżeliby oddanym nie był.

Nim to iednak przyszło do skutku, przyśpieszyli sąd Messeńczycy, i téż saméy nocy wysłali do katuszy oprawcę z trucizną. Postrzegłszy niosącego śmiertelną czaszę Filopemen, pytał go, co się stało z młodzieżą, którą miał z sobą? a gdy się dowiedział, iż ocaleli, rzekł: dobrąś mi przyniósł nowinę, nie wszyscyśmy nieszczęśliwi: wypił zatém iadowity trunek, i życia dokonał.

Wiść śmierci iego gdy rozeszła się po Grecyi, powstały wszystkie iéy narody przeciw Messeńczykom i pokonały ich łatwo. Dynokrat dobrowolną śmiercią sprawiedliwéy zemsty uszedł. Obchód wspaniały uczyniono zwłokom wielkiego męża, i wśród rynku Megalopolitańskiego postawiono mu nagrobek.

Po wielu mieyscach stawiano posągi Filopemena, znajdował się z nich ieden w Koryncie: ten gdy konsul Mummius opanował, a znalazł się taki potwarca, który chciał, aby go skruszyć, nie zezwolił na to Mummiusz.

i wówczas dali znamienity dowód cnoty swojej Rzymianie, gdy ją uczcili w nieprzyjacielu.

TYTUS FLAMINIUS.

Posągi dotąd trwające Flaminiusza, oznaczają surowość w postaci jego: iakoż był do gniewu skłonny, ale ta porywczność nie długo trwała, umiał zaś ją sowicie nagradzać. Wspaniałego i wyniosłego był umysłu, żądał więc gorliwie sławy, ale takiej, która sprawiedliwie, bo z własnych chwalebnych czynów wzrasta.

Na wzór innej młodzieży Rzymskiej pierwiastki wieku rzemiosłu wojskowemu poświęcił. W wojnie przeciw Annibalowi wiodł półk pod konsulem Marcellem: gdy ten zginął, iemu w rząd dano świeżo odzyskane krainy. Dalej był kommissarzem do założenia osad w Narnii i Kossie; że zaś w powierzonych sobie urzędach sprawiał się nienagannie, tak sobie lud pozyskał, iż śmiał, pominawszy niższe stopnie, starać się o konsulat; przywiódł więc z sobą te które ustanowił osady, i stawił się w licznym wielce orszaku na miejscu obrania. Ale sprzeciwili się tak porywczemu żądaniu trybunowie Fulwiusz i Manliusz, mieniać byź rzeczą nadzwyczajną, aby się ten darł do stopniów najwyższych, który przez niższe nie przeszedł. Senat zdał rzecz na

lud; ten powszechnemi głosy Flaminiusza jeszcze nie trzydziestoletniego wraz z Sextem Eliuszem mianował.

Gdy przyszło ciągnąć losy, wypadła na Flaminiusza wyprawa przeciw Filipowi królowi Macedonii, i na dobre to wyszło Rzeczypospolitéy; takiego albowiem naówczas potrzeba było wodza, któryby nie wstępny boiem, ale łagodniészemi sposoby rzecz sprawiał. Dość miał z siebie sposobności Filip do dania odporu Rzymianom, ale naywiększa jego moc była w Grecyi, skąd brał wsparcie w gotowiznie, żywności, rynsztunkach, i mógł zwłóczyć woynę; trzeba więc było odwieść Greków od niego, a dopiero łatwoby go pokonać przyszło.

Nieprzywykli byli jeszcze naówczas Grecy do Rzymian, i dopiero zaczynali ich poznawać; gdyby więc wódz, którego ślali, nie był uprzymym, łagodnym, powabnym, i oraz wymownym, nie przezwyciężyliby wstrętu raz powziętego przeciw cudzoziemcom, a zatem nie zrzuciliby iarzma, do którego już ich był Filip przyzwyczaił, i nie daliby się uswoić pod cudze.

Ci, którzy go byli poprzedzili w téj wyprawie, wodzowie Sulpicyusz i Publiusz, ku iesiennéy porze dopiero wychodzili w pole, szła więc rzecz opieszale, i żadnego zysku stąd Rzym nie odnosił, łożąc wielkie wydatki. Połtano więc iak naywcześniéy woіowanie rozpocząć, i skoro tylko odebrał władzę, zyskawszy namiestnikiem brata swego Lucyusza,

zaraz czynił zaciągi, z półków zaś, będących na pogotowiu, te wybrał, które pod Scypionem nad Azdrubalem i nad Annibalem w Afryce odniosły zwycięstwo: do trzech tysięcy jeszcze tych doświadczonych żołnierzy było, i z niemi udał się do Epiru. Tam znalazł poprzednika swego Publiusza, który już był wszystkie ślaki i przeyscia obronne nad rzeką Apsus opanował, i ludem swoim osadził. Udał się zatem Publiusz do Rzymu, on nad całym wojskiem rządu obiał, i od tego zaczął, aby wprzód obeyrzał wszystkie miejsca i położenia, któredy miał z wojskiem daléy postępować.

Kray był górzysty, środkiem dolin płynęła rzeka: ta gdzie nie gdzie ściśniona nadbrzeżnemi skałami, czyniła przeprawy wielce przykre i niebezpieczne, tak zaś wąskie, iż prawie niepodobna rzecz była przez nie wojsku licznemu przechodzić.

Wielu było zdanie, aby takowe miejsca okrążyć i minąć; lubo albowiem zabrałoby to więcéy czasu, przechód, któryby się wówczas nadarzył przez krainę Dassaretydy otworzyły, dogodniéyszym byłby wojsku. Ale Flaminiusz nie chciał oddalać się od brzegów morza, i zapuszczać w kray nieurodzayny, gdzieby mu na żywnościach zapewne brakło, gdyby Filip, tak iak był zwykł, miałczył tylko i zwłóczył, a na ten czas musiałby znowu wracać się ku morzu dla zasilenia ludzi swoich.

Puścił się więc górami: tych wierzchołki że był osadził Filip, dokuczał z obu stron

idącym doliną, ponad rzeką; wiele zatém utarczek było z równą obu stron strata. Gdy się to działo, pasterze, co trzody po górach owych paśli, przyszli tajemnie do Flaminiusza, i obiecali naprowadzić go na ścieżkę, którę Macedończyki nie strzegli, wiodła zaś na gór wierzchołek, i dostać się tam we trzech dniach można było. Na dowód rzetelności swoiëy dali w zakład Charopsa obywatela Epiru, który bojąc się przemocy Filipowëy, tajemnie Rzymianom sprzyiał.

Przestał na takowëy rękoymi Flaminiusz, iednakże ku większemu zapewnieniu iednego z pasterzów zatrzymał w obozie, z drugimi zaś posłał namiestnika dając mu cztery tysiące żołnierzy. Przez dzień kryli się w zaroślach i pieczarach, których tam było pełno, a że szczęściem księżyc świecił naówczas w pełni, szli nocą za iego blaskiem. Przez ten cały czas nie ruszał się z miejsca Flaminiusz, wyprawiał tylko niekiedy lekkie podjazdy dla maiaczenia. Trzeciego dnia z rana gdy się już spodziewał uyrzeć swoich na wierzchołkach, równo ze świtaniem wyprowadził woysko z obozu, i podzieliwszy go na trzy części, sam w średniëy będąc szedł po nad rzeką ową drożyną między górami, z których ustawicznie pociskami miotali Macedończykowie: zastępowali drudzy po drodze, gdy się przez nie przedzierał: zeszło słońce, i ukazały się dymy na górach, niewidziane dotąd, bo ich mgła ranna nie dała rozeznawać. Ze w tyle były Macedończyków, postrzedz ich nie mó-

gli. Wzmógł takowy widok Rzymiany, rzucili się z wielką natarczywością na nieprzyjaciela, odezwali się na ich odgłos ci, co stali na górach, a gdy to postrzegli Macedończycowie, widząc się ze wszech stron obskoczonymi poszli w rozsypkę; nie zginęło ich przecież więcej nad dwa tysiące w téj porażce; szczupłość albowiem miejsca nie dozwalała ścigać, obóz dostał się Rzymianom, i wiele w nim znaleziono żywności, rynsztunków i bogactw.

Po ułatwionéj przeszkodzie szli Rzymianie przez kray Epirotów żadnéj im przykrości nie czyniąc. Filip zaś cofając się przez Tessalią, a mając w podéyrzeniu tamtejszych mieszkańców, iż Rzymianom sprzyiali, pułtoszył ich kray, i iakie tylko mógł, czynił szkody. Takowe zdzierstwa pomocne były Rzymianom: rozdrażnieni albowiem Tessalczycy skłonili się ku nim, i miasta ich przednieysze wystały posłów z oświadczeniem przyjaźni i wzywaniem do siebie. Toż samo uczynili Grecy, za Termopylami mający swoje osady: Acheyczycowie zaś nie tylko przymierze zerwali z Filipem, ale nowe przeciw niemu z Rzymianami zawarli, zgoła i dawniey sprzymierzeni utwierdzili się w przyjaźni, i nowi przystępowali z ochotą. Powiadaia, iż sławny Pirrhus przypatruiać się Rzymianom rzekł: „Porządek woyska dzikiego narodu tego, wcale nie dziki.” Podobnie natenczas Grecy, którzy pierwszy raz widzieli Rzymian w polu, nie mogli się wydziwić wyborowi

ludzi, zręczności i umiarkowaniu, a zapatrując się na wodza, łączącego z powagą wiadomość rzeczy i obyczajność, pozbywali uprzedzenia, które byli przeciw temu narodowi powzięli.

Widząc Filip niepomyślne woyny pierwiaſtki, żądał zgody a zatém rozmowy z Flaminiuszem. Zjechali się: trwała przez trzy dni. Zezwolił Flaminiusz na ugodę z tym warunkiem, iż Filip z Grecyi uſtąpi, i woyska wyprowadzi, a ta odtąd używać będzie dawnéy swobody i własnemi się prawami rządzić. Gdy nie chciał na tém Filip przeſtać, rozpoczęła się woyna, i woyska Rzymskie zbliżały się ku iego państwu. Gdy do Teb przyszły, za złe mieli obywatele, iż nieopowiednie się to ſtało, dali się iednak użyć łagodnością Flaminiusza, i na wzór innych Greków i oni takżę zawarli przymierze.

Jeszcze był nie ſtracił nadziei Filip otrzymania pokoju z mniéyszą ſwoią ſzkodą: ſłał więc poſły do Rzymu; wyprawił i Flaminiusz obſtawiając przy tém co uczynił, proſił takżę ſenatu, iżby go albo uwolniono od urzędu, albo ieżeli miała daléy trwać woyna, był mu czas urzędowania przedłużony: ieſliby zaś miało zayſdź przymierze, aby takie dane mu były przepisy, któreby były i z honorem i użytkiem dla Rzymu.

Gdy przyszła rzecz do ſenatu, przemogli przyiaciele Flaminiusza, proſby Filipa zoſtały odrzucone, iemu przeciągniony czas urzędowania. Ucieszony takową wiadomością

szukał wszelkich sposobów, iżby przyszło ku bitwie, i chociaż ię nieprzyjaciel unikał, zeszy się nakoniec woyska nie daleko miasta Skotuzy.

Pełni zaufania w dawnéy sławie Macedończycy stawili się zochotą, Rzymianie chcieli swoją rozpostrzeć zwycięstwem nowém; aże pierwszy raz potykać im się przychodziło z tak znamienitym narodem, Flaminiusz tém dzielniéy zapalał wspaniałą ich ochotę, stawiając im przed oczy wielkość tryumfu, gdy tych pokonaia, którzy pod Alexandrem na świat wkładali iarzmo. Przyszło do bitwy, i tam się pokazało, co może wkorzeniona wielkimi odwaga, wsparta na pamięci sławnych przodków: ów półk zawołany Filipa i Alexandra, gdy wszystkie inne i swoich i sprzymierzeńców sromotnie pierzchnęły, sam wśród poboiowiśka niewzruszony stał trwale, i wystarczał potędze Rzymskiéy. Czego iednak odwaga i natarczywość nie mogła dokazać, zdziałało miejsce. Brał moc ze ściśłego szyku: wspołem złączeni żołnierze z tarcz czynili mur świetny, a naieżone proporce broniły przystępu. Powtarżane Rzymian napadania przymuszały Macedonów do wzruszenia, a zatém odmiany miejsca; to że było nierówne, nie mogli ściśle, iak się należało; szyku raz wraz zachować, zwłaszcza kilkogodzinym boiem znużeni; gdy więc coraz żwawiey bez odetchnienia uderzały na nich Rzymskie półki, przedarli owę tarcz ściśłość, przyszło tedy zamieszanym iuż potykać się Macedończy-

czykom, i wówczas dopiero waleczność Rzym-
ska przemogła.

Ośm tysięcy z woyska Filipa zostało na
placu, pięć w niewolą wziętych liczono, on
sam ledwo uciekł, o co winowano Etolczyków,
iż go z rąk upuścili, gdy się załanowili nad
rabunkiem obozowych sprzętów.

Skutek zwycięstwa takowego był pokóy,
który Filip wyzbrał. Zostawiono mu króle-
stwo, kazano z Grecyi ustąpić, za koszta wo-
ienne tysiąc talentów zapłacić; stracił nadto
wszystkie okręty, i syna Demetryusza dać mu-
siał do Rzymu w rękoymią.

Pokóy z Filipem zawarty wielce był dla
Rzymian dogodnym, właśnie albowiem udał
się był wówczas zwyciężony Annibal do An-
tyocha króla Syryi, i namawiał go przeciw
nim na wojnę. Przeczuwali, iż pewnie na-
stąpi, a nie chcąc mieć razem dwóch potężnych
nieprzyjaciół, przyspieszyli z Filipem pokóy,
aby się przeciw nim z Antyochem nie złączył.

Nadiechali w tenże czas wysłani z Rzy-
mu posłowie, było ich dziesięciu: ci objawili
wolę narodu, iżby wszystkie miasta i osady
Greckie do dawnych praw i swobód Flamini-
usz imieniem ludu Rzymskiego przywrócił,
oprócz Koryntu, Chalcydy i Demetryady, któ-
re żołnierzem miały być osadzone. Wielce
takowy dodatek obraził: Etolczycy obru-
szyli się naybardziéy mówiąc, iż takowe wśród
Grecyi strażę nie zgadzały się z darem wolno-
ści, zwali więc przyszłą pozorną odmianę nie

zdięciem kaydan, ale przełożeniem z rąk, gdzie przedtém były, na karki.

Skargi takowe gdy doszły do wiadomości Flaminiusza, przyłożył natychmiast starania, iżby i Rzym zrzekł się tych mieysc, które ku dzierżeniu obrał; iakoż tak się stało, a Flaminiusz taiąc wspaniałe zamysły Rzymian, udał się na igrzyska, które niedaleko Koryntu na cześć Neptuna z wielką uroczystością obchodzono.

Ze wszystkich części Grecyi nieprzeliczony lud się zgromadził, a gdy tam przybył Flaminiusz, z wielką cześcią był przyjęty i prowadzony. Zasiadł mieysce, i natychmiast z rozkazu iego woźny wystąpił, i takowy wyrok ogłosił: „Senat Rzymski i wódz woyska „prokonsul Flaminiusz, zwycięzca Filipa Macedonii króla, od wszystkich ciężarów i podatków niegdyś nałożonych uwalnia, Koryntyany, Lokry, Focensy, Eubeyczyki, Acheyczyki, Ftyoty, Magnezya, Tessalia, Pertheby, których wszystkich ogólnie wolnemi „ogłasza, i chce aby zachowywały dawne prawa i przywileje swoje„.

Zrazu nie śmieli wierzyć, Grecy swojemu słuchowi, musiał więc woźny powtórzyć wyroki, a dopiero wzniósł się niezmierny odgłos powszechnéy radości i uwielbienia. Powiadają, iż był tak ogromny i dzielny, że ptaństwo przelatujące zgłuszył, i niektóre z nich wśród ludu zgromadzonego padły.

Nim igrzyska skończone były, wymknął się z tłoku Flaminiusz oszczędzając skromno-

ści swoiëy na zbyt czułe rozrzewnionych Greków dzięki i uwielbienia.

Wspaniały ten Rzymu postępek uiał wszystkie narody, które, nad ich spodziewanie, największą szczęśliwością obdarzył. Wydziwić się nie mogli i słusznie takowëy wśród zwycięstw wstrzymałości, iż gdy mogli wielkie zyski odnieść, przestali na sławie dobrze czynienia. Przypominali dzieła własnych bohaterów, i nie znaydowali nic takowego, coby się z temi, które widzieli, zrównać mogło.

Nie na samëy Grecyi przestała Rzymska dobroczynność: wysłany był do Azji od Flaminiusza namiestnik iego Lentulus, aby podobnyż wyrok Bargillanom ogłosił, drugi Tytillius do Tracyi, aby z miast tamtéyszych żołnierzy Filipa wyprowadził. Publiusz Wiliusz słany był do Antyocha domagając się o uwolnienie Greków, którzy byli pod iego iarzem, sam zaś Flaminiusz wyprawivszy się do Chalcydy i Magnezyi, uwolnił ie od przemocy i iarzma Macedonów.

Gdy powrócił do Argos, trafił na igrzyska Nemeyskie; temi rozrządzał z powszechném wszystkich ukontentowaniem: gdy się zaś skończyły, objeżdżał nowo oswobodzone miasta, wszędzie ślady łagodności, sprawiedliwości i dobroczynności swoiëy zostawując, szczęśliwszy iak sam uznawał, gdy do iednania prowadził rozróżnionych, niż gdy stał sobie drogę do tryumfów.

Powiadają o Xenokracie filozofie, iż będąc od Likurga mówcy wykupionym z więzienia,

gdzie za niewypłacone podatki siedział, gdy potem syna jego spotkał, rzekł: „Wypłacam się twemu oycu, ponieważ go wszędzie z przyczyny mey chwala.”. Równie wypłacili się Rzymianom Grecy. Więcący zyskali wówczas dobrocią, niż przeszłemi zwycięztwy, a czyniąc szczęśliwych ufali sobie drogę do téj wielkości, któręj nakoniec doszli.

Nie był obojętnym w tak chlubnéj porze Flaminiusz, i żeby wieczną czułości swoiëj pamiątkę zostawił, na łupach zdobytych, które stał do Delfów, takowy napis położył: „Mężne bliźniaki, płodzie Jowisza, Tyndarydy, rządce Sparty, Flaminiusz Eneadczyk, wróciwszy Grekom wolność, te wam ofiary poświęca.”.

Przedsięwziął potem Flaminiusz wojnę przeciw Nabisowi tyranowi Lacedemonii, ale iëy nie dokonał, w czëm zdał się nieiaki uszczerbek czynić własnëj sławie, którëby nic nie było brakło, gdyby był z tego walecznego narodu iarzmo zrzucił. Twierdzą iednak niektórzy, iż to się stało dla iëgo przywołania do Rzymu, gdzie gdy się wybierał, czuli Grekowie najmiłszy uczynili mu podarunek, gdy w ręce iëgo oddali Rzymskich iëńców, które był Annibał w niewolę zaprzedał, było zaś ich tysiąc dwieście. Przyjął godny siebie upominek z wielką radością, i gdy powróciwszy do Rzymu odprawiał tryumf, oni największą iëgo byli ozdobą.

Twierdzą pisarze tamtych wieków, iż skarby zdobyte wynosiły złota w sztabach

grzywien trzy tysiące siedmset trzynaście : srebra czterdzieści trzy tysiące dwieście siedmdziesiąt : w monecie i złocie summy niezmiernie, oprócz ieszcze tysiąca talentów , które Filip za koszta wojenne miał wyliczyć.

Wkrótce wszczęła się wojna z Antyochem. Wyprawa ta zdana była konsulowi Acyliuszowi , namiestnikiem zaś iego był Flaminiusz. Skoro się w Grecyi ukazał, natychmiast utwierdził zachwianych nieco w wierności ku Rzymianom : iedni tylko Etolczycowie nie dali się wzruszyć i nakłonić ; skoro więc pod Termopilami Antyoch zwyciężonym został, na nich się moc Rzymska obróciła, i byliby zniszczeni do szczętu, gdyby się za nimi Flaminiusz nie wstawiał; toż sam Chalcydeyczykom wyświadczył, którzy dopomagali przez wdzięczność Antyochowi, za to iż z ich miała małżonkę pojął, i iuż zwyciężonego do siebie przyjął.

Sprawował wróciwszy do oycyzny z wielkiem swoim zaleceniem urząd cenzora, miał zaś współnikiem Marcella, syna owego bohatera, który wojując przeciw Annibalowi poległ.

W życiu Katona uczyniła się wzmianka o zayściu iego i nieprzyjaźni z Flaminiuszem za to, iż będąc cenzorem brata iego Lucusza z liczby senatorów wymazał. Złączył się więc z nienawisnemi iemu Scypionami, i będąc sam cenzorem, gdy przyszło mianować pierwszego z senatu, pominąwszy Katona.

Scypionowi Afrykańskiemu ten zaszczyt przyznał.

Wyflany w poselstwie do Pruzyasza króla Bitynii, znalazł tam Annibala, który obawiając się zapalczywego Antyocha tam się był schronił. Niewiadomo, czyli uwiedziony nieprzyzwoitą charakterowi swemu zemstą, czyli mając na to rozkaz od zwierzchności, śmiał się z tém oświadczyć, iż żądają Rzymianie, aby im Annibal był wydany.

Wzbraniał się tak szkaradnego postępku Pruzyasz, i przekładał Flaminiuszowi hańbę, którejby podpadł, gdyby nieszczęśliwego przychodnia, wygnańca z własnej oyczyzny, męża nakoniec tak zawołanego, mimo przyrzeczenie i słowo swoje królewskie, nieprzyjaciółom jego na pewną zgubę wydał. Trwały przez długi czas takowe spory; widząc natomiast król ów słaby, nieprzełamany upór Rzymskiego pła, a bardziéj przestraszony własnej zguby pogrózką, pozwolił nakoniec na wszystko, czego po nim żądano.

Znaydował się naówczas Annibal niedaleko stolicy Pruzyasza, w mieyscu zwaném Labissa. Zastyszawszy tam, co o nim zamyslała, siedm wycieczek zrządził z domu, w którym przemieszkiwał, tak zaś to było działo, iż łatwo się można było niemi wydość, choćby dom był wkoło opasany. Gdy go wieść doszła o daném już słowie od Pruzyasza, chciał się przez którą z nich wynieść, ale gdy je znalazł wszystkie żołnierzami osadzone, wrócił się nazad, i wzięwszy przygotowaną tru-

ciznę, nią życia dokonał. Nim zaś to uczynił, powiadaia, iż te wyrzekł słowa: „Czas już „uwolnić Rzymiany z boiaźni, w któręy ich „dotąd trzymałem. Zycie zgrzybiałego star- „ca ieszcze ie tak straszy, iż wszelkiemi spo- „sobami pragną ie skrócić. Niegodne i Rzy- „mu i siebie zwycięztwo w takim sposobie ku „mnie użytym, Flaminiiusz znajdzie. Nie „tak czynili przodkowie iego, gdy ostrzegli „Pyrra, iż zdrayca na iego życie czuwał„.

Gdy o śmierci Annibalowęy przyszła wia- domość do Rzymu, nie podobał się wielu po- stępek takowy Flaminiiusza, tém bardzięy, iż świeża ieszcze była pamięć, iak się z nim Scypion obszedł, wtenczas gdy zwróconego do Afryki pokonał. Gdy bowiem Rzymianie za- wierali z Kartagińcami wówczas przymierze, wielokrotnie widywali się z sobą, a w każdym posiedzeniu umiał czcić Scypion męża, go- dnego nie tylko względów, ale i uszanowania.

O dalszych czynach Flaminiiusza żadney w Rzymskich dzieiach nie masz wzmianki: znać iż powróciwszy z Azyi resztę wieku w spokoyności przepędził.

PORÓWNANIE FILOPEMENA Z FLAMINIUSZEM.

Więcey dla Grecyi zdziałał Rzymianin Flaminiiusz, niż własny iey obywatel Filope- men: ten albowiem służąc oyczyźnie czynił powinność, tamten uszczęśliwiał ią iedynie dla iey własnego dobra. Razem z sobą znay-

dowali się, i naówczas gdy był niewdzięczne ziomki Filopemen porzucił, Flaminiusz trwał statecznie w dobrze czynieniu, a nawet gdy wykroczyli, wstawiał się za niemi.

Zwycięztwo nad Filipem otrzymane wielką Flaminiuszowi przyniosło sławę: równa się z nim w téj mierze Filopemen wielokrotnie zwycięzca.

Słodycz w postępowaniu Rzymskiego wodza, potępia Greckiego zapalczywość; ta go przywiodła do wielu błędów, a nakoniec do śmierci haniebnéy.

Flaminiusz wiódł Rzymiany wtenczas, gdy byli w najwyższym stopniu dzielności i sławy: upadające już Greci rzeźwił i dźwigał Filopemen; jeśli więc wzniósł się, i na sławę wiekopomną zaśluził, po większey części sobie, nie swoim ten zaszczyt winien.

Trzymał się raz powziętego wojowania trybu u Rzymian Flaminiusz: Filopemen, iak się to w życiu iego okazało, wynalazł nowy sposób potykania, broni i szyku, i z tego co wznowił, korzyść odebrał.

Nie masz wzmianki o żadnym szczególnym czynie waleczności Flaminiusza, bardzo ich wiele i nadto znajduje się w życiu Filopemena; pełniąc niewczesnie powinność żołnierza nie pomniał na to, iż był wodzem, i że iemu raczéo należało rozkazywać, aby tak czyniono, niżeli samemu czynić.

Dzieła wielkie Flaminiuszowe wydawały się naówczas, gdy był na czele woyska; równie w takowym stopniu wódz Grecki nie

zawiódł ufności współziomków; ale nie poprzestawał służyć i w ten czas, gdy nie był na urzędzie; dał tego wielokrotne dowody, zwłaszcza gdy Sparty przeciw samemuż Flaminiuszowi obronił. Nie czekał na urząd, żeby być użytecznym, ale skoro widział, iż może być usługą zdatnym, żaden go wzgląd nie zastranawiał, aby nie szedł, choć niepowołany: wiedział albowiem, iż nie urząd czyni wodza, ale zdatność nad innych większa.

Postępowanie łaskawe i uprzejme Flaminiusza ujęło serca Greków, i tych nawet, których zwyciężał: niemniéy iednak chwalebna stałość Filopemena przeciw samymże Rzymianom, gdy szło o utrzymanie praw i wolności. Łatwiéy byź łagodnym zamożnemu względem niedołężnych, niż dawać odpór słabemu groźney przemocy.

P Y R R U S.

Naypierwszym królem Epiru miał być Tarrutas, ten obywateli w miasta zgromadził, prawa ustanowił, i dał pierwszy krajowi postać obronną i rządną. Pokolenie iego przez długi czas panowało. Jeden z nich zwany Eacydas, miał dwie córki, Deydamią i Troiadę, i syna Pyrrusa. Molossowie krajowcy zbuntowani wypędzili go z kraju, w ucieczce syn iego Pyrrus, którego się życie opisuje, ledwo nie zginął: uszedł przecie rąk na życie iego czuwających nieprzyjaciół, i dostał się do Glaucyasa króla Illiryi. Ten go u siebie przechował, i gdy doszedł lat dwunastu, odesłał go z znacznym wojskiem do państw dziedzicznych, i na tronie Epiru osadził.

W pięć lat potem gdy znowu Molossowie bunt podnieśli, musiał z Epiru ustać, i udał się naówczas do Demetryusza króla Macedonii, szwagra swojego; gdy zaś ten w bitwie walney pod Jpsem zwyciężonym był od innych następców Alexandra, Pyrrus w tey bitwie dał dowody waleczności, ani go odstąpił w tym razie; i gdy tak okoliczności wymagały, szedł zań w rękoymią do Egiptu, gdzie Ptolomeusz wówczas panował. Bawił się tam czas nieiaki, a zręczność iego, dzielność i inne niepospolite przymioty tak zniewoliły Ptolomeusza, iż mu dał w małżeństwo córkę swoją Antygone, i opatrzywszy w moc

woienną i skarby, wyprawił do Epiru na odzyskanie własności swojej.

Zastał przybywszy do krainy Neoptolema na swoim mieyscu, wszedłszy więc z nim w ugodę przypuścił go do współnictwa rządów, nie długo to jednak trwało. Gdy czuwał na życie Pyrra Neoptolem, własne postradał, a dopiero ten zupełne rządy objął.

Najpierwsza jego wojenna wyprawa była przeciw Macedończykom. Antypater albowiem syn Kassandra, wypędziwszy brata młodszego, sam tron oyczyłty posiadał. Wypędzony Alexander przyzwał na pomoc Pyrrusa, i wyznaczył mu za to kilka miast w Macedonii: te dla siebie zdobywszy, inne dla posiłkowego odbierał; rzecz nakoniec dobrowolną między bracią zakończyła się ugodą.

Wkrótce potem Demetryusz Alexandra z życia wyzuł, i państwo jego do swoich przyłączył, wpadł dalej do Epiru, i z wielką zdobyczą do siebie powrócił. Ze zaś druga część wojska jego pustoszyła Etolią, tam się Pyrrus udał, i zszedłszy z nienacka Macedończyków, zwyciężył, wodza nieprzyjaciół w szczególnej bitwie pokonał, i na pięć tysięcy niewolnika zyskał.

Zwycięstwo tak znamienite wflawiło młodego rycerza, i wszyscy w nim zawczasu upatrywać poczęli prawego następcę Alexandra. Z wielu miar sprawiedliwe było to mniemanie: wydawała się albowiem w postaci jego ozdobnej i wzniosłej osobliwa iakowaś wspaniałość

i rażność, a bystre wzroku rzucenie |przeraża-
ło nań patrzących.

W posiedzeniu osobliwie z poufałemi, wiel-
ce był miłym i łodkim: tchnęły wyrazy iego
wdziękiem szczególnym, i umiał ich w czasie i
według miary zażywać. Skory był do gniewu,
ale prędko opłonał, usługi przyymował
czule, i rad ie odwdzięczał. Powziąwszy wia-
domość o śmierci nieiakięgo Eropa, któremu
był wiele winien, ubolewając wielce nad ta-
kową stratą, z tém się dał słyszeć: „Nie tak
„mnie to boli, iż się on z długu powszechnie-
„go wypłacił, iak to, żem ia się nie uiścił
„tak, iak pragnąłem, z tego, comu się ode-
„mnie należało,,. Dobroć serca odwodziła go
od zemsty; stąd gdy mu radzono, aby wygnać
kazał z miasta iednego z mieszkańców, który
go spotwarzył, rzekł: „I owszem niech tu
„siedzi, a gdzieindzię y złych wieści o mnie
„nie roznosi,,.

W odpowiedzi był prędkim i dowcipnym;
gdy po zwycięztwie nad Pantauchem do domu
powrócił, a woysko orłem go zwało, rzekł:
„Broń wasza są to skrzydła, które mnie
„wznoszą,,.

Demetryusz zdobywszy Macedonię zebrał
wielkie woysko, chcąc daléy panowanie rozpo-
strzeć. Na odgłos zuchwałéy wyprawy ze-
brali przeciw niemu woyska swoje Lizymach
z Azyi, Ptolomeusz z Egiptu, i namówili Pyr-
ra, aby się z niemi złączył przeciw wspólne-
mu nieprzyjacielowi. Łatwo się dał nakłonić,

i gdy się pod obóz Demetryusza podsunął, natychmiast opuścili go Macedończykowie, i przeszedłszy do Pyrra, ogłosili go królem swoim; że się jednak obawiał zazdrości sprzymierzonych z sobą, podzielił się z Lizymachem krainami, które do tego królestwa należały. Ale i ten krok nie przyniósł stałego związku między zbyt możnemi a chciwemi sąsiadami. Demetryusz w Azji zwyciężony, utracił dziedziczne państwo, Lizymach nie dość mając na tęg, którą zyskał zdobyczy, obrócił broń przeciw współnikowi swojemu. Szedł więc do Edessy miasta, które się było z przyległemi krainami dostało Pyrrusowi. Doznał on w tęg okoliczności, iaka była płochosć niestatecznego ludu; iak byli dla niego porzucili Demetryusza, tak dla Lizymacha iego odbiegli; musiał więc Macedonią opuścić, i wrócić się do swego kraju.

Zbyt żywy umysł nie ścierpiał bezczynności, szukał więc sposobów Pyrrus, iakby z nięg wynieść, i wkrótce zdarzyła mu się do tego pora. Właśnie wówczas wiedli wojnę Rzymianie z Tarentynami: ci obawiając się przemocy, a chcąc na czele woysk swoich stać wódza doświadczonego, oraz wesprzeć się iego własnym ludem, ślali posły do Pyrrusa, prosząc o pomoc i wzywając do sietie, aby ich bronił. Przyjął wdzięcznie posłów, ci mu opowiedzieli wolę starszizny i ludu, i że z chęcią go oczekuią nie tylko Tarentyni, ale sprzymierzeni wzajem z niemi Lukańczykowie, Messapontany i Samnici, których razem złą-

czone siły trzykroć pięćdziesiąt tysięcy pieszych, dwadzieścia pięć jazdy dostarczyć mogą.

Przyjął wezwanie i obiecał swoje wojsko prześłać, i sam wkrótce się wyprawić. Gdy odiechali posłowie, czynił przygotowania ku wyprawie z jak największym pośpiechem. Miał na dworze swoim Cyneasza doświadczonego w radzie, i którego w poselstwach częstokroć używał; ten rozmawiając z nim, iak był zwykły poufale, pytał go się, coby daléy zamyslał czynić, gdyby mu się z Rzymianami powiodło? „Pytanie to, rzekł Pyrrus, snadną ma „odpowiedź: zwyciężywszy Rzymian, któż mi „się we Włoszech oprze?—A podbiwszy Włochy, co będzie daléy? — Oto, rzekł Pyrrus, „Sycylia na pogotowiu: od śmierci oślatnie- „go ich króla Agatokla, żadnego tam niemasz „rządu, łatwo wszystko zagarnąć można.—To „już na tém przestaniemy, rzekł Cyneas! „Bynajmniéy, mówił Pyrrus; skoro Sycylią „zdobędziemy, Afryka na dorędziu, a Karta- „gina otworem. Agatokles choć tylko miał „Syrakuzę, ledwo iéy nie dostał. Panem A- „fryki będąc, dodał Pyrrus, któż się mnie „nie zleknie? — Zapewne, mówił Cyneas. Pyrrus zaś tak daléy rzecz prowadził: „Wró- „ciemy się zatém do Grecyi, zacznę od Ma- „cedonii, i resztę osiędę. Już ci to, iak wi- „dzą łatwe są rzeczy, mówił Cyneas, ale „iak wszystko nakoniec posiędziemy, co da- „léy czynić będziem? Oto, rzecze Pyrrus, „będziemy dobrych czasów używać, ieść, pić „i bawić się do woli„. Zastanowił się nieco

Cyneasz, a potém tak mówił: „A kto nam
„teraz przeszkadza ieść, pić, i dobrych cza-
„sów do woli używać? Czemu się o to ubie-
„gać po morzu i lądzie, co w domu mamy?
„zwłaszcza gdy niepewnego z niebezpieczeń-
„stwem szukać musiem, a pewne w mocy
„jest naszéy,!”

Rostropna przestroga zmartwiła raczéy,
niż nawróciła dumny umysł. Szły przygoto-
wania skwapliwie, a tenże sam Cyneasz wy-
stany był do Włoch, mając z sobą znaczną
część wojska. Nadeszły wkrótce okręty z Ta-
rentu, i temi się sam Pyrrus przeprawił, ma-
jąc sioni dwadzieścia pięć, trzy tysiące iez-
dnych, piechoty dwadzieścia dwa tysiące,
strzelców łucznych, i pięć set procarzów.

Skoro wyszły na morze, powstała na-
tychmiał wielka nawałność i rozpedziła stat-
ki w różne strony: ten na którym się sam Pyr-
rus znajdował, przez cały dzień szturmem
kołatany, gdy już noc zaszła, ku brzegom
przyplynał. Ale że przystęp był prawie nie-
podobny, a chęć dośnięcia się do Włoch zay-
mowała Pyrrusa, skoczył w wodę a za nim
towarzysze, i walcząc z burzą do brzegów się
dostał. Czekali tam na niego Messapontanie:
z innych tam sześciu przypędzonych statków
zebrał dwa tysiące pieszych żołnierzy i dwa
sionie. Cyneasz też dowiedziawszy się o przy-
byciu, wyszedł z półkami naprzeciw niemu,
i tak się do Tarentu dostał. Oczekiwał na
resztę rozproszonych statków, a gdy te przy-
szły, i na czele wojska swojego się obaczył,

wzbudzał obywatelów do prędkich działań. Ale ci w rokoszach zatopieni, gdy na samych tylko biesiadach i igrzyskach czas trawili, sfrowował ich o to, i przekładał potrzebę przygotowania się przeciw bitnemu nieprzyjacielowi; widząc zaś, iż go nie słuchali, użył władzy, grózb i tym sposobem przymusił do ujęcia broni. Pierwiaſtki takowe surowéy karnoſci nieznośnemi się zdały pieſzczonéy osadzie, i wielu się między niemi takich znalazło, którzy woleli porzucić oyczyznę, niż zaſtarzałe nałogi.

Tym czasem Lewinus konsul z potężném wojskiem zbliżał się ku Tarentowi, i już był w Lukanii, gdzie kray i wszystkie nadbrzeżne okolice puſtoſzył. Lubo się ieſzcze byli nie zebrali sprzymierzeńcy Tarentynów na odsiecz, nie mógł atoli tego przewieſć na ſobie Pyrrus, iżby go Rzymianie uprzedzili. Wyſłał więc do konsula zapytując go, czyli nie chciał weyſć w ugodę, i obrać go za iednacza: ale Lewinus kazał mu powiedzieć: „iż Rzymianie w „jego osobie poſrednika mieć nie chcą, nie- „przyjaciela nie boją się„.

Widząc po takowéy odpowiedzi, z jaką wſgardą względem niego poſtepowali ſobie Rzymianie, ſzedł przeciw nim ku Pandosyum, a ſtanąwszy nad brzegami rzeki Syrys, poſtrzegł z drugiéy ſtrony wojsko nieprzyjacielskie. Przypatrywał się z pilnoſcią takiemu widokowi. Uważając wybór ludzi, ſwietnoſć zbroi i rynsztunków, porządek ſzyku, obrócił się do iednego z namiestników ſwoich, a ſto-

su-

suiąc wyraz do zwyczaju Greków, którzy obce narody dzikiemi zwali, rzekł: „Ta postać „dzikich wcale nie dzika,,.

Nimby Rzymianie po przebyciu rzeki przyszli do szyku, chcąc z zamieszania korzyść, wpadł na nich z wielką natarczywością: ale choć impet żołnierzy jego był nadzwyczajny a dzielność przywódcy dowodna, znalazł odpór niespodziewany; tém bardziéj więc wzburzony i rozdrażniony, świetny zbroją i poły-skuiącym wśród piór wzniosłym szyszakiem, a bardziéj ieszcze ozdobną postacią swoją, dowodził półkom. Wtém Leonatus, który był przy nim, ostrzegł go, iż rycerz jeden z przeciwnéj strony ustawicznie koło niego się wieszał, czuwając na to, aby go raził. „Nikt losu swego nie uniknie (rzekł śmiało Pyrrus), ale ani on, ani żaden z nieprzyjaciół nie wie o tém, co to jest, gdy z kim Pyrrus się spotka,,. Właśnie gdy to mówił, postrzegł rycerza lecącego ku sobie z kopią, a natarłszy na niego, gdy oba konie padły, porwali wśród siebie Pyrra ci, co go otaczali, a ów iunak broniąc się walecznie, mnogością znękany poległ. Byłto obywatel miasta Ferentu nazwiskiem Oplak. Mniéj się po takowym przypadku narażał Pyrrus, a widząc, iż jazda jego poczynęła się mieszać, przybył iéj na pomoc; odmieniwszy zatém świetną odzież, która go wydawała, wiódł półki do boju. Zginał był Megakles, któremu król tarczę, szyszak i zbroję oddał; tę gdy w ręku Rzymianina jednego obaczyli Epirotowie, mieszać się i ustępować

poczęli. Postrzegł to Pyrrus, a dowiedziawszy się, skąd pochodziło zamieszanie, zrzucił szyzak, i dał się poznać swoim, którzy wsparci i orzeźwieni monarchy widokiem, z nową zwałością rzucili się na nieprzyjaciół. Trwał bój srogi, i nie było można jeszcze wiedzieć, z której strony zwycięstwo nastąpi. Widząc tedy Pyrrus, iż mimo największą usilność przeprzeć bitnego nieprzyjaciela nie może, puścił ukryte dotąd słonie swoje. Niewidziane jeszcze od Rzymian takie potwory, zdziwiły ich niezmiernie, i tak przestraszyły ich konie, iż nie dając się powodować, rozhukane uciekały w zawody. Poszła więc iazda w rozsypkę, i zostało przy Pyrrusie zupełne zwycięstwo. Wpadł więc w obóz nieprzyjacielski i opanował go, a iak twierdzą niektórzy, piętnaście tysięcy wówczas Rzymian na placu legło, ale i Pyrrus trzynaście tysięcy swoich utracił.

Korzystając ze zwycięstwa szedł w pogoń za zbiegłym Lewina wojskiem, a w owym pośpiechu odbierał po drodze liczne poselstwa od miast pobliskich, które łącząc się z nim, wyrzekały się Rzymskiego przymierza. Przyszli i gnuśni Tarentyni z Lukanami: zgromił ich surowo, ale znać było radość choć w srogięj postaci, która stąd pochodziła, iż sam bez ich wsparcia Rzymian zwyciężył.

Ci ukazali naówczas wspaniałość swoją; nie odieśli władzy zwyciężonemu Lewinowi, i owszem nakazawszy nowe zaciągi, liczniejszym jeszcze wojskiem grozili zwycięzcy.

Zdziwiony takowemi postępkami Pyrrus, posłał do nich Cyneasza, skłaniając się ku ugodzie, któraby ocaliła jego sławę, i Rzymianom, iak sądził, w takowey porze była wielce użyteczną.

Gdy przybył Cyneasza do Rzymu, odwiedził znaczniejszych obywatelów, a chcąc ich sobie uiąć, rozesłał małżonkom ich i dzieciom rozmaite dary imieniem króla; ale wszystkie odesłano mu nazad z takową odpowiedzią. Iż gdy Pyrrus zawrze przymierze, natenczas, iak od przyjaciela będą przyjęte.

Wprowadzony do senatu ze zwykłą wymową przełożył żądania królewskie, iż niewolników wziętych w bitwie odda, do podbicia reszty Włoch Rzymianom pomoże, byleby Tarent, przy którym obława, był ocalony.

Byli niektórzy senatorowie, którzy radzili pokóy, zwłaszcza iż po świeżey klęsce pożyteczny: iuż wielu się do tego zdania skłaniało, i byłoby nakoniec do skutku przyszło, ale dowiedziawszy się o tém Appiusz niegdyś konsul i wódz zawołany, który w zgrzybiałości straciwszy wzrok, z domu iuż nie wychodził, kazał się natychmiast wieść do senatu, i zasiadłszy miejsce swoje, tak mówił: „Rzymianie! mniemałem to nieszczęściem, że „wzrok straciłem, ale dziś większém ieszcze „uznaię, iż mi słuch został, gdy mnie wieść „doszła o podłych zdaniach waszych. Gdzież „są owe wspaniałe odgłosy, których nasłucha- „łem się w młodości moiej, iż gdyby ów A- „lexander śmiał przyysść do nas, straciłby był

Z =

„zaszczyt niezwyciężonego, i ucieczką lub
„zgubą przydałby Rzymowi flawy? O iakże-
„ście odrodni! wy których Molossy i Epiroty
„straszą! wy co drżycie przed Pyrrusem, któ-
„ry w młodości słuzebnikom owego Alexandra
„służył, a dziś iak zbójca po Włoszech się
„tuli. Smie wam ofiarować pomoc do ich
„podbicia, ten któren się przy swoim osie-
„dzieć nie mógł. Jeżeli rozumiecie, iż po-
„zbędziecie się go wchodząc w przymierze,
„mylicie się; ośmielą się sprzymierzeńcy ie-
„go; nastąpią na was, ieśli on nie będzie u-
„karany, a z nim Samnity i Tarentyno-
„wie„. Tak dzielne były Appiusza wy-
razy, iż natychmiast iednomyślnie stanął ta-
kowy wyrok senatu: „Niech Pyrrus z Włoch
„ustąpi nieodwłocznie, a potem, ieśli chce,
„o pokóy prosi; inaczey wszystkiemi siłami
„Rzymianie walczyć z nim będą, choćby i
„dziesięć tysięcy Lewinów zwyciężył„.

Wrócił Cyneas do Pyrrusa po takowey
odpowiedzi; iak zaś był mąż przezorny i bie-
gły, przez czas bytności swoihey pilnie się roz-
patrując w rządzie i zwyczajach Rzymskich,
nie dobrą za powrotem o dalszhey wojnie da-
wał otuchę. Mówiąc o sprawowaniu poselstwa
swego, powiadał, iż gdy wszedł do senatu, ile
widział senatorów, zdawało mu się, iż tylu
królów oglądał.

Wkrótce po Cyneaszu przybyli do Ta-
rentu Rzymscy posłowie względem okupu wię-
źniów. Między niemi znaydował się Fabry-
cysz, o którym iuż był uprzedzony od Cy-

neusza Pyrrus, iż iako mąż wielce roztropny i doświadczony, a do tego w sprawach wojennych biegły, w wielkiem był u swoich poważeniu. Przyjął go więc Pyrrus z wszelkiemi względami, i ofiarował znamienite dary, ale ich przyjąć nie chciał. Nazajutrz rozkazał w miejscu, gdzie miał rozmawiać z Fabrycyuszem, stawiać za zasłoną nayogromniejszego ze słoniów swoich, i odkryć niespodzianie, mniemając iż się przeleknie. Stało się, iak rozkazał: wśród rozmowy zasłona nagle spadła, tuż przy mówiących zwierzył się odkrył, i ryknął przeraźliwie: ale i widokiem i wrzaskiem bynajmniej niewzruszony Fabrycyusz, obracając się z uśmiechem ku królowi rzekł: „Kogo wczoray złoto nie uwiodło, dziś słon nie zastraszy.”

Tegoż wieczora gdy przy uczcie Cyneasz czynił wzmiankę o nauce Epikura, który szczęśliwość na spoczynku i rokoszy zasadzał, a szeroce się nad tém rozwodził. przerwał mu mowę Fabrycyusz i rzekł: „O nic więcej bogów nie proszę, tylko o to, aby wszyscy nieprzyjaciele Rzymu takowy mieli sposób myślenia.”

W następującym roku tenże Fabrycyusz objął rzędy wojska Rzymskiego, i gdy był w obozie, przyniesiono mu tajemnie list od lekarza Pyrrusowego, w którym obiecywał go otruć, byleby przyzwoitą takowey usługę nagrodę odebrał. Natychmiast odesłał Pyrrusowi ów list, sam tak psząc do niego:

„Kaius Fabrycyusz i Kwintus Emiliusz
„konsulowie, królowi Pyrrusowi zdrowia ży-
„czą„.

„Nie znasz się widzę na przyiaciołach, i
„na nieprzyiaciołach twoich, i poznasz to, czy-
„tając list, który ci posyłamy. Woiujesz z
„pocziwemi ludźmi, a niecnotliwych przy
„sobie chowasz. To co czynimy, nie tak
„jest dla ciebie, iak dla nas samych: śmierć
„albowiem twoja podałaby nas w podeyrzenie,
„żeśmy cię zdradą zgładzili ze świata, nie
„mogąc orężem pokonać. Bądź zdrow„.

Odebrawszy takowy list Pyrrus ukarał le-
karza, a wdzięczen za przestrożę, wszystkich
niewolników w bitwie zabranych darmo wypu-
ścił. Rzymianie nawzajem niechcąc za to
nagrody, iż bezprawia nie popełnili, tyle mu
Tarentynów i Samnitów oddali, ile on im
Rzymianów przyśłał.

Wkrótce potem nieużyci na żądania Pyr-
ra Rzymianie szli przeciw niemu, i spotka-
ły się woyska nie daleko miasta Askulum. Na-
stąpiła druga bitwa, i trwała przez dwa dni,
pierwszego Rzymianie nieco przemogli, ale
w drugim widok słońców podobnyż pierwszemu
klęsce skutek uczynił. Niemniej przyłożył
się do wygranej sam Pyrrus niepospolitą wa-
lecnością i sprawnością swoją: otrzymał wpra-
wdzie zupełne zwycięstwo, ale większą po-
łowę bitnych żołnierzy swoich utracił. Gdy
więc na poboiowiisku zeszli się namiestnicy do
niego, i wieszowali wygranej, rzekł: Je-
„żeli trzecią bitwę tak wygram, zginąłem„.

Jakoż Rzymianie bynajmnię klęską niezrażeni wkrótce licznięysze ieszcze nad przeszłe woyska stawili. Pyrrus zaś powziętę stratę odzyskać nie mogąc, szukał tylko sposobów, iakby się z ocaleniem flawy swoięy z tęg, w którą zostawał, sytuacji wydostać: szczęściem dwoiaka mu się do tego zdarzyła sposobność, razem albowiem doszła go wieść o śmierci Ptolomeusza króla, który był Macedonią naszedł i posiadał. Syrakuzanie także przyśłali posłów, a z niemi i inne Sycylii osady, prosząc aby ie z jarzma Kartagińców uwolnił. Zastanowił się nieco nad tęg, gdzie miał oręż obrócić; bliskość iednak Sycylii, a zatém i Afryki zwabiła go ku tamtęg stronie. Osadziwszy więc ludem swoim Tarent, wysłał, iak zwykł był zawsze czynić, przed sobą Cyneasa do Sycylii, aby ten wszystko tam ku dalszęg wyprawie sposobił i przygotował.

Tak dobrze wykonał zlecenia dane sobie sprawny Cyneas, iż gdy Pyrrus przybył do Sycylii, znalazł tam wszystko na pogotowiu. Miasta przyymowały go iak wybawiciela, i dostarczały wszystkich potrzeb, tak dla niego, iako i dla woyska, które wiodł z sobą. Zebrał wkrótce do trzydziestu tysięcy pieszego ludu, iazdy miał dwadzieścia pięćset, okrętów zbroynych dwieście; z takimi siłami pędził przed sobą Kartagińców, którzy przestraszeni nie tak ogromem wyprawy, iak flawą Pyrra, nigdzie kroku dotrzymać mu nie śmieli.

Miało Eryx najmocniejszą było twierdzą, którą posiadali Kartagińcy: w jej okolicach rozłożył obóz i sam stanawszy na czele swoich wojowników, tak nagły i natarczywy szturm przypuścił, iż spędzone z murów strażę przeraziły mieszkańców boiaźnią, i w tém zamieszaniu Pyrrus miało, w którém największą ufność nieprzyjaciele pokładali, wziął w moc swoją. Naywięcý sam sobie był winien w tak znamienitým dziele; ma albowiem, iak mówi Homer, coś nadludzkiego w sobie wielkich bohaterów waleczność i samém okazaniem pognębia i niszczy.

Gdy już posiadał całą prawie Sycylią, chcieli z nim wnieść w przymierze Kartagińcy, i oprócz wielkich korzyści, które miał zyskać, ślali mu znaczne dary: ale on i prośby i podarunki odrzucił, nakazując im, aby iak nayrychleý uścąpili z kraiu, a dopiero otrzymaliby względy na prośby swoje.

Już zamyslał wypędziwszy z Sycylii Kartagińców ścigać ich w Afryce, i miał po temu siły i wszelką gotowość; ale postrzegłszy Syrakuzanie zbyt nagle wzrosłą przemoc wybawiciela swego, o siebie bać się zaczęli; stąd po owę pierwszłą gorliwości nastąpiła oziębłość, z nięý niewiara, nakoniec podeyrzenie i boiaźń przyszłego iarzma. Przyłożył się do tego samże Pyrrus, który zbyt w sobie zaufany ukazywał ku nim nieiaki wstřet i wzgardę, nie używał albowiem żadnego z nich do rady, nagrody choć zasłużonym nie dawał, na ostatek mając w podeyrzeniu Tonona, zna-

komitego Syrakuzy obywatela, na śmierć go skazał.

Te i inne przyczyny tak od niego odradziły umysły, iż niektóre miasta odstąpiły pierwszego sprzymierzenia, i złączyły się przeciw niemu z Kartagińcami: zgoła złem postępowaniem kray cały na siebie obruszył.

W tym stanie były rzeczy, gdy odebrał listy od Samnitów i Tarentynów, żądających wsparcia jego, gdyż Rzymianom wydołać nie mogli. Widząc zatem, iż mu się już w Sycylii trudno było utrzymać, pod pozorem ratowania dawnych sprzymierzeńców, wrócił się do Włoch. Powiadając, iż gdy wsiadał na okręt, obróciwszy się ku brzegom Sycylii, które opuszczał, rzekł: iakiżto ja plac zostawiam do boju Rzymianom i Kartagińcom! Sprawdziły się wkrótce słowa jego, zaczęły te dwie potężne Rzeczypospolite w Sycylii ów zawołany spór, który się na zgubie Kartaginy skończył.

Nim jeszcze przyszło mu opuszczać Sycylię, musiał walczyć z Kartagińcami, którzy byli mu zaścąpili od brzegów, ale ich zwykłą dzielnością pokonał; dalej jeszcze dziesięć tysięcy Mamertynów zaszło mu drogę, ale i tych rozpędził. I lubo w tych zwycięztwach flawę zyskał, wielu iednak ze swoich utracił, tak dalece, iż gdy przybył do Tarentu, miał tylko dwadzieścia tysięcy pieszego żołnierza, a trzy tysiące iazdy.

Nie długo zabawiwszy w Tarencie szedł naprzeciw Rzymianom: podzieliwszy wojsko

na dwie części, jedną posłał do Lukanii przeciwko Lentulusowi, Kuryusza zaś sam ścigał. Uprzedził pośpiechem swoim złączenie konsulów: gdy więc zbliżył się do Kuryusza obozu, a ten w gotowości na niego czekał; przyszło do bitwy; ale już wówczas oswoieni ze łoniami Rzymianie przemogli zapalczywość żołnierzy królewskich, i pierwszy raz zwyciężonym został.

Skutkiem przegranej bitwy było wywście Pyrrusa z Włoch, gdzie przez lat sześć przebywając okazał, co jest waleczność bez roztropności.

Gdy powrócił do Epiru, miał tylko przy sobie ośm tysięcy piechoty i pięćset jazdy. Czynił więc zaciąg na nowe wyprawy, a że mu się nadarzyli Gallowie, przyzwał ich do siebie, i wkroczył w Macedonię, gdzie naówczas panował Antygon, syn Demetriusza. Myśl jego była zdobyczą się zapomodź; ale widząc Macedończyki do buntu skłonne, stał się na ich czele, i wiele miał nieprzyjaznych panującemu, poddało mu się dobrowolnie. Gdy zaś dowiedział się, iż Antygon z potężnym woyskiem ku niemu idzie, ucieszony tém wielce śpieszył ze swojej stony, aby iak najprędzey mógł przyysść ku bitwie. Wdał się był Antygon w kray górzysty, który że był wiadomy Pyrrusowi, tam nań napadł, gdzie dla cieśnin nie mógł dobrze rozstawić żołnierzy swoich. Za pierwszym wstępem Grecy z placu uciekli. Gallowie, których także miał w woysku Antygon, opar-

li się mężnie, ale i ci złamani w szykach zostali, a Pyrrus zupełne odniósł zwycięztwo.

Posiadł więc Macedonią, której połowy był niegdyś właścicielem: ale że Gallowie, których był z sobą przywiódł, źle się obcho- dzili z obywatelami tamtéyszemi, i uwiedze- ni chciwością złupili z bogactw groby dawnié- szych królów, i prochy ich miotali na wiatr; świętokradzka takowa zuchwałość nieznośną ku nim sprawiła odrazę, i chęć zemsty za- paliła na ukaranie bezwstydnéy zbrodni. Po- wstał okrzyk iednomyślny naglący ukaranie; ale Pyrrus czyli bojąc się ich narazić, czyli inszemi sprawami zatrudniony, nie obszedł się z niemi surowie: wzniecił więc podéyrzenie, i odrąził od siebie umyśły nowych poddanych swoich.

Właśnie naówczas przybył do niego Kle- onim, z królów Spartańskich pochodzący: ten mając to sobie za krzywdę, iż Areusz tron iemu należący się posiadał, namówił Pyrru- sa, aby go zbroyną ręką na państwo wprowa- dził. Łatwo dał się użyć chciwy sławy i wo- iowania monarcha; i zebrawszy woysko zna- czne puścił się ku Sparcie. Zrazu gdy wszedł w kray, żadnego odporu nie znalazł; pustosząc więc okolice stanął pod miastem stołeczném. Chciał Kleonim, iżby zaraz szturm przypu- szczono: iakoż pewnieby tym sposobem Spar- tę posiadli, ale Pyrrus chcąc swoim wypo- cząć, zwłókł rzecz do drugiego dnia, a tym czasem przysposobili się do odporu Spartanie tak dobrze, iż gdy nazajutrz przyszło do

szturmu, mimo największą usilność, wielu ze swoich utraciwszy, nazad cofnąć się musiał.

Nie bawiąc się dłużej przed Spartą, której były świeże posiłki nadeszły, pułószył kray okoliczny, gdy go wieść doszła, iż w mieście Argos wszczął się bunt przeciw Antygonowi, który z woyskiem przybywszy otoczył miasto na około, i opanować je zamysłał; szedł więc na odsiecz Argianom, nie tak dla nich, iak żeby przeszkodził Antygonowym zamysłom, a to przez zemstę, iż wspomógł Spartany. Nim jednak puścił się w tamte strony, stał posły do Antygona wyzywając go na pojedynek, ale takową dał odpowiedź wyzywającemu; iż on, więcej czasem, niż bronią wojnie, a jeśli Pyrrusowi życie się przykrzy, łatwo znaleźć może sposób, iżby je zakończył.

Nocną już porą stanął Pyrrus przed miastem, i znalazłszy otwartą bramę, osadził część poblizszą Gallami. Ale gdy Ronie w bramie uwięzły, trzeba było zdiąć z nich wieże, które niosły, co zabrało wiele czasu, i było przyczyną zamieszania i zgiełku. Na odgłos tumultu mieszkańcy sprzyiający Antygonowi, posłali do niego, z drugiey strony miasta stojącego z woyskiem, aby im posiłki przyśłał. Zbliżył się więc ku murom, a wtém ze Spartanami nadszedł także na pomoc miastu król Areusz.

Trzy zatem woyska otaczały pod trzema królmi Argos, i zeszły się razem. Pyrrus z małą kwotą swoich dawał odpór coraz pomnaża-

iącemu się nieprzyjacielowi, żołnierze zaś iego dla zawałonej fionami bramy przedrzeć się nie mogli iemu ku pomocy. Niezmierny więc tumult coraz się powiększał, sam Pyrrus w ciasnych ulicach, ile miał możliwości, opierał się nacierającym; a gdy natarł na jednego z mieszczan, który go był lekko ranił, i już mu miał cios zadać, matka owego człowieka, pogłądająca z góry, a chcąc syna obronić, rzuciła nań cegłą: ta padłszy na odkrytą głowę, tak go zmroczyła, iż z konia spadł, a wtém poznawszy go ieden z żołnierzy Antygonowych, zadał mu cios śmiertelny, i zawłokłszy ku bramie uciął mu głowę. Nioś ią natychmiast do syna Antygonowego, ten w mniemaniu, iż oycę takowym widokiem pocieszy, z nią się do niego pośpieszył: ale odwróciwszy oczy, zgromił syna Antygon, i płakał nad tak nieszczęśliwym losem wielkiego bohatera: zwłoki zaś iego w ozdobne szaty oblókłszy, ze czcią należytą do Epiru odeśłał.

M A R Y U S Z.

Postać ogromna, niezgrabna i surowa, oznaczała charakter Maryusza; stosowne do niskiego stanu, w którym się urodził, wychowanie jego grube a pracowite, wprawiło go w dziką nieużytość, od której się i w najwyższych stopniach odzwyczaić nie mógł.

Urodził się na wsi w powiecie Arpinu; zaciągnięty do wojska, pierwszą służbę odbył pod Scypionem młodszym Afrykańskim, i był przy zdobyciu Numancyi. Moc nadzwyczajna, odwaga wielka i pracowitość zjednały mu względy; a gdy w oczach wodza, znakomitego w wojsku Celtyberów rycerza w szczególném spotkaniu zwyciężył, tak go ujął ku sobie, iż przypuścił go do społeczeństwa, i używał częstokroć w zdarzających się okolicznościach. Trafiło się razu jednego, gdy była przy uczcie mowa o wodzach wówczas u Rzymian znakomitych, a jeden ze stołowników pytał Scypiona, kogoby sądził być godnym swoim następcą; uderzył zlekka po ramieniu siedzącego przy sobie Maryusza Scypion i rzekł: A kto wie czy nie ten? Słowo to było wyrokiem dla młodego rycerza, i odtąd powziął otuchę wielkości swojej.

W młodym wieku zostawszy Trybunem, chcąc się ludowi podobać, od tego począł urzędowanie, aby mogli mieć większą jeszcze niż przedtem w krótkowaniu wolność. Oparł się takowemu wnioskowi, ile uwłaczającemu

władzy swoiéy senat, mając na czele konsula Kottę; ale Maryusz w powadze urzędu swiego zaufany wszedł do miejsca obrady, i gdy Metellowi, który konsula wspierał, wraz i z samymże konsulem więzieniem pogroził, tak strwożył sprzecznych, iż otrzymawszy co chciał, wrócił do ludu, i wyrok taki, iak był wniósł, ogłosił.

Krok takowy na pierwszym wstępie dał poznać nieustraszony umysł i stałość niewzruszoną; i lubo mu nienawiść senatu przyniosł, przeto iż się zbyt okazał porywczym ku dogodzeniu żądom pospólstwa; gdy iednak w innéy okolicznosci, gdzie mógłby był bardziéy ieszcze lud dla siebie mieć, (szło bowiem o rozdawanie zboża), temuż się ludowi sprzeciwił, wszyscy nieuniesieni przesądem poczęli w nim szacować prawdziwe, bo bezwzględne obywatelstwo.

Sprawował daléy urząd Pretora, zawsze z zaleceniem cnotliwego działania, przez co lubo nie miał zaszczytu urodzenia, ani bogactw, zaskarbił sobie u wszystkich poważenie. Przyszedł z czasem do znacznego i majątku i spowinowacenia, gdy pojął małżonkę z domu Cezarów, siostrę oycy Juliuszowego.

Wyznaczony na wyprawę przeciw Jugurcie Metellus przybrał go za namiestnika, i udali się do Afryki. Tam wstawił się walecznością, a wstrzemięźliwością i pracą przewyższył wszystkich. Widząc żołnierze, iż równie z niemi znosił głód i niewczasy, wzmagali się iego przykładem, i sprzyiali mu wiel-

ce. Doszły te wieści do Rzymu: dowiedział się także o usilney żądzy woyska, iżby go mieć za wodza chciało, a przeto pragnęło wyniesienia jego na konsulat z pewną otuchą, iż on wojnę dotąd upornie trwającą zakończy.

Wiedział dobrze o takowym sposobie myślenia żołnierzy swoich Metellus, a posądzając Maryusza, iż on ze strony swojej największą był do tego pobudką, martwił go w każdej okoliczności, które mu się tylko zdarzyć mogły. Zrazu nie zdał się tém obrażać Maryusz, znużony iednak ustawicznem prześladowaniem, wyiednał sobie pozwolenie wrócenia do Rzymu, gdzie gdy przyszedł na czas obrania, i w liczbie się żądających stał, iednostaynemi głosy konsulem obrany został. W mowie, którą miał, dziękując za swój wybór, przyrzekł, iż zakończy wojnę z Jugurtą, i jego samego w więzach do Rzymu przyśtawi.

Zaraz po obraniu na przyszłą wyprawę czynił przygotowania, zaciągi nakazał, i tak był w téj mierze porywczym, iż lubo prawo zakazywało mieścić w woysku niewolników, on ich brał, a z niemi wszystkich włoczęgów i próżniaków, których tylko mógł znaleźć. Pierwszy to był w Rzymie przykład; na to albowiem dawni największą dawali baczność, iżby żołnierz był osiadły, a kładąc w maiątku, który zostawiał, rękoięmią wierności swojej, bronił oyczyzny, i razem ocalał swoją własność.

Jeże-

Jeżeli nowość postępku obrażała wielu, chełpliwość Maryusza była niemniéy przykra. „Móy wybór, mówił on, iest zwycięstwem „otrzymaném nad gnusnością i zbytkami ma- „iętnych. Ja istotne znamiona usług, blizny „dla oyczyzny podięte na sobie noszę, oni się „obrazami przodków swoich nadymają; a gdy „bez własnych dzieł imie tylko sławne oka- „zują, tém większey wzdardy godni, im „chciwiéy poważenia pragną. Obchodziły mo- wy takowe senat i Patrycyuszów, ale dla te- go samego, iż możnych upokarzały, miłe by- ły ludowi, który się im przyśluchiwał.

Gdy w Afryce stanął iako następca Metel- la, snadną rzecz do wykonania zastał. Ju- gurta był zwyciężony, kray opanowany, te- go tylko nie dostawało, iżby tego nieszczę- śliwego monarchy dostać; ale iakby los czu- wał nad ukaraniem chytrości, ten sam podstęp, którego on względem Metella zażył, iemuż samemu na złe wyszedł.

Bochus król Numidy, teść Jugurty, prze- chowywał go u siebie: ten ujęty przyślugami, a bardziéy obawiając się przemocy Rzymskiéy, przyrzekł Maryuszowi, iż mu go wyda. Posłał natychmiast kweśtora swego Sylle: gdy tam stanął, przewyciężył resztę wstępu króla Nu- midy, odebrał z rąk iego więźnia, i do obo- zu przywiódł. Ale chlubny takowém zda- rzeniem, sobie dzieło przypisując, wyryć ka- zał na kamieniu wzięcie Jugurty; w pierścień oprawny na palcu nosił, i nim listy swoje pie- czętował. Okoliczność ta mniéy warta ba-

czenia, źródłem się potem stała nienawiści głównej między Syllą a Maryuszem, iako się to niżej pokaże.

Wieść o zakończonej wojnie i poimaniu Jugurty ucieszyła Rzym, ale go zatrwożyła druga o zbliżających się Cymbrach i Teutonach, których niezmierne gromady Włochom groziły.

Narody te dzikie, nieznaione dotąd były Rzymianom. Wyszły z północy, gdzie były pierwsiastkowe ich siedliska. Nie mając żadnej z innymi społeczności, nie dawały się dotąd poznać, i bardzo niedostateczne o nich zachodziły wieści: to tylko wiedzano, iż z Germanii przyszły, i wtłoczywszy się w Galię, znaczną ich część posiadły. Inni od Celtów i Scytów północnych początki ich wywodzili. Sposób ich życia był prosty, postać ogromna, powierzchowność oznaczała grubiaństwo i dzikość. Czerń tę do trzech kroć sto tysięcy ludzi zdalnych do boju rachowano: że zaś szli na nowe osady, snuły się za nimi niezliczone orszaki niewiaśc, dzieci i starców. Osiadali ci przychodnie w krajach zdobytych, którzy się zaś pomieścić nie mogli, szli dalej. Nikt im dotąd jeszcze odporu dać nie mógł. Już byli pokilkakrotnie znieśli woyska, które przeciw nim wysłane były: ośmieleni więc zwycięztwy, a mając Włochy otworem, przegrazali się na Rzym, i zamysłali iść prosto ku niemu, zburzyć go do szczętu, a spustoszywszy Włochy, dopiero ustanowić osady swoje.

Cały pierwszy konsulat Maryusza przeszedł po zakończonej wojnie z Jugurtą, na przygotowaniu się do odporu Cymbrom, o których coraz świeższe dochodziły wieści, iako już byli gotowi do wnięcia głębię w kraje Włoskie. Odprawiwszy tryumf, w którym Jugurta przed wozem iego wiedziony był, resztę roku poświęcił, iak się już wyżej rzekło, przyszłej wyprawie.

Powtórnie na rok następujący obrany konsulem, z większą jeszcze usilnością przygotowania czynił; ażeby zaś skuteczne były, od tego zaczął, iżby wojska pobłażaniem przeszłych wodzów krnąbrne, zbyt kom i rabunkom przywykłe, do pracy, szykowności, posłuszeństwa i wstrzeźliwości przyzwyczał. Takowe na pierwszym zaraz wstępie urzędzenia zdały się niedogodne i zbyt ostre, zwłaszcza, iż ie osładzać łagodną postacią i słowy nie chciał, a raczy nie mógł; był bowiem, iak się już rzekło, nie tylko srogi z postaci, ale i dźwięk głosu miał straszny i przeraźliwy, karności wymagał, a popędliwość iego nie dawała czasu do względów łagodnych i słodkiej namowy; ostrość wyroków iego była ścisła, zgoła chciał, aby się go bano, i na tém treść rzeczy zasadzał.

Zrazu znalazł wiele sprzeciwienia, któreby może było mnię stałego odwiodło od przedsięwzięcia, ale iego umysł nieprzekonany, im więcej przeszkod znaydował, tém dzielniey się wzmagał; przeparł nakoniec powszechny prawie odpór, i tego dokazał, iż z

czasem przyzwyczaili się nowozacieżni do iego postaci, głosu, przegrózek, zgoła do tego wszystkiego, co ich zrazu odrażało. Uważając, iż to, co czynił, zmierzało iedynie ku ich własnemu dobru, i zapatrując się na wielkość dzieł, do której ich zaprawiał; dali się powodować, a przeto stali się sposobniéyszymi, niż ich poprzednicy, do dania odporu nieprzyjacielowi, który w przemocy swoiéj zaufany, i iuż świadomy, iak Rzymiany zwyciężać, groził państwu całemu ostateczną zgubą.

Cały rok itrzegąc granic, na takowych przygotowaniach strawił Maryusz, a tym czasem owe tłumy dzikie zwróciły się były ku Hiszpanii, którą pustosząc według swojego zwyczaju, stanowili tam osady. Zdarzenie to, szczęśliwe było dla Włoch i Rzymu, więcéy albowiem przez ów czas mieli sposobności gotować się na odpór tak strasznój potędze, gdyby się znowu ku Włochom, powróciwszy z Hiszpanii, obrócić mieli. Tym czasem gdy iuż rok drugi urzędowania swego kończył, na trzeci przewleczono mu razem z władzą nad woyskiem urząd konsula. Dpomogło i to do trzeciego konsulatu, iż przyzwyczajeni do rządów iego żołnierze, oświadczali wstręt naywiększy od inszego wodza, którego by im dano.

Nad spodziewanie i Rzymian i Maryusza rok ten trzeci spokojnie przeszedł; a że był drugi konsul Aureliusz w czasie urzędowania swojego umarł, gdy miał się zaczynać rok czwarty, przybył do Rzymu Maryusz na czas

wybrania konsulów nowych, i za sprawą Trybuna Saturnina czwarty raz konsulem obrany został, mając w spółnictwie Lutacyusza Katula, męża wielką mającego wziętość, tak u Patrycyuszów, iako i u pospólstwa. . . Niby się sprzeciwiał obraniu swojemu Maryusz, ale lud czyli wierząc w prostocie swoiey takowemu sprzeciwieniu, czyli udawając, iż wierzy, gwałtem go do obięcia urzędu przymusił.

Wkrótce po owém wybraniu doszła wiadomość, iż się nieprzyjaciel do granic zbliża. Ruszył się iak najszybciej z Rzymu Maryusz do wojska, i rozłożył obóz nad rzeką Rodanem, opatruiąc go w dostateczną na czas długi żywność. Co żeby mu snadniej przyszło, kopać kazał kanały i niemi ią z krain nadbrzeżnych spuszczał: zażywał do takowey pracy własnych żołnierzy, ażeby i pospólstwu czynił ulgę, i lud swój coraz bardziej wprawiał do trudów i pracy; dotąd ieszcze da ią się widzieć koryta tych spławów, które zowią fossami Maryusza, *fossæ Marianæ*.

Na dwie części rozdzielili się barbarzyńcy: tym którzy iść mieli przez Norycyą zabiegł drogę Katulus, Maryusz straż trzymał Liguryi, przez którą druga część przechodzić miała.

Cymbrowie co mieli iść Norycyą, spojźnili się, Ambrowie zaś i Teutony, na których czuwał Maryusz, przeszedłszy Alpy stawili się przed iego obozem. Wiele kraiu zajęły ich stanowiska, a ryki niezliczonego tłumu odbijały się po okolicach.

Gdy się już zupełnie roztasowali, wywabiali w pole zamknięte w obozie Rzymiany; ale przezorny Maryusz patrzył na dal i wstrzymywał niewczesną porywczosć żołnierzy i namiestników swoich, którzy nie mogąc znieść przegrózek i urągania, rwali się do oręża. „Zdrayca ten oyczyzny (mówił im) który „dumie swoiëy dogodzić pragnie, a o dobro publiczne nie dba; nie o zdobyczy i tryumfach „myśleć teraz, ale o ocaleniu oyczyzny naszej, leży, . . . Temi i podobnemi słowy hamował starszych; żołnierzy zaś wytrzymywał iak najdłużey na szanćach, abysię przyzwyczaili, patrząc na obóz nieprzyjacielski, do widoku dotąd im nieznanomego owych dzikich postaci, i nie dali się uwodzić zbyt żywëy imaginacyi, która strasznieyszymi jeszcze wystawiała ich w oczach, niż byli w istocie. I tak się stało; pomału wezwyczajeni żołnierze przestali się dziwować, a nakoniec czynili sobie igrzysko z przegrózek owëy dziczy. Zaufani więc w dzielność własną powstawali przeciw wodzowi, iż ich gnuśnie w zamknięciu trzymał. Na to właśnie Maryusz czekał, a widząc iako wszystko szło według iego myśli, przyrzekł, iż wkrótce ich żądzom dogodzi, ile że i wieszczka doświadczona w przepowiadaniu, którą był umyślnie do obozu sprowadził, upewniała go (iak twierdził), o pożądaniem dla Rzymian zwycięztwie.

Nie wychodzili jeszcze z obozu Rzymianie przez czas nieiaki, czekał albowiem Maryusz dogodnëy pory do bitwy z Teutonami.

Wtém nagle wpadli na obóz, i z niezmierną wrzawą darli się przez okopy i szançe, ale krzyki przeraźliwe nie zastraszyły woyska, odparli ich Rzymianie z wielką ich stratą. Widząc zatém iż czas darmo trawia, ruszyli się ze stanowisk, i szli pomimo obóz Rzymski zmierzając ku kraiom Włoskim.

Przez dni sześć snuły się tłumy barbarzyńców wołając na zamkniętych, iż idą do Rzymu, i pytali z nasygrawaniem; czy nie każą pozdrowić żony i dzieci. Wstrzymał i tu jeszcze zapalczywość swoich, iuż w ostatnim prawie stopniu będącą Maryusz, i gdy przeszli, on także ze stanowiska ruszył, i szedł za nimi, zawsze się iednak miał na ostrożności, i nieinaczéy rozkładał obóz, iak w miejscach warownych, gdzieby mógł byđz bezpieczem od napaści siły nierównie go przewyższaiący. Takowym sposobem ścigaiąc ich z daleka, doszedł do miejsc; które zwano, źródłami Sexta — *Aquæ Sextice*. Tam gdy się załtanowili Teutonowie, i on obozem łtanął; a widząc miejsce takowe, które mu wielce zdawało się byđz dogodném, tam bitwę łtoczyć postanowił, i prędzéy niż zamyślał, przypadek mu ią nadarzył.

Dość była opodał woda od obozu Rzymskiego, trzeba było iść po nią gromadnie i zbroyno; gdy więc tam przyszli Rzymianie, załtali Teutonów, przyszło do zayścia, a gdy coraz tak Rzymianom, iako i Teutonom przybywały na pomoc świeże posiłki, nie było iuż w mocy Maryusza wstrzymać raz wszczęty

zapał. Naypierwsi Liguryanie rzadnie wpadli na nieprzyjaciela: wsparły ich półki Rzymskie tak potężnie, iż złamawszy gęste dziczyny orszaki pędzili je w rzekę, wiele tam z nich legło, nierównie więcej utopiło się: noc przerwała zabój, a rozproszeni barbarzyńcy z wielką klęską powrócili do stanowisk. Toż samo z swoiędzy strony uczynili Rzymianie, oczekując dnia, który miał dopełnić szczęście już rozpoczętego dzieła.

Téy nocy nie słychać już było u Teutonów wycia i krzyków, iak przedtém bywały, co gdy oznaczało trwogę, dodawało jeszcze bardziéy serca Rzymianom. Przyszedł dzień ów długo oczekiwany, a gdy nie śmieli wyysść w pole Teutonowie, Maryusz też swoich zatrzymał; dla większey albowiem pewności poczynił zasadzki, i zdał to na Marcella, aby, gdy przyydzie do spotkania, wziął tył nieprzyjacielowi.

Gdy wszystko było w gotowości, wyprowadził Maryusz w pole woysko swoje, wyszły i Teutony z Ambronami; pierwsi Rzymianie szli w bój, i wszczęła się owa pamiętna bitwa, na któręy zawieszony był los tylu narodów. Z początku trwała równie, i nie znać było, gdzie się skłaniało zwycięztwo; ale gdy za daniem znaku ukazał się Marcellus z zasadzek, padł strach na barbarzyńców, zmieszali się w szuku, a widząc się bydź otoczonemi, tłoczyli się wspólnie, nie wiedząc z któręy strony mieli dawać odpór. Wzmogli się Rzymianie widząc mieszaiącego się nieprzyjaciela, a silniéy

ieszcze nań nacieraiać, rozpraszać poczęli do-
tąd ściśnione w szyku niezmierne zgraie; po-
wszechna zatem trwoga ogarnęła ie, i ucie-
kali w zawody. Pędzili zbiegłych ze wszyst-
kich stron zwycięzcy, a w owéy straszliwéy
roziadłego żołnierza pogoni, ledwo podobną
do wierzenia stratę dzicz poniosła, gdyż do
stu tysięcy tak ległych, iak ieńców rachowa-
no. Obóz nieprzyjacielski dostał się w zdo-
bycz, niezmierne w nim łupy znaleziono.
Z tych najcelniéysze zachował Maryusz ku o-
zdobie tryumfu, wiele oddał na ofiarę bogom,
resztę między woysko podzielił; i w tymże
czasie przybiegli z Rzymu gońcy donosząc mu,
iż piąty raz konsulem obrany został. Ale iak
by na przekorę tak wielkiéy pomysłności dano
znać, iż Cymbrowie przebywszy w górach
zapory, które był Katulus porobił, Rzymian
moštu i twierdzy pilnujących znieśli, weszli
zatem w kray, i nadbrzeża Tessynu pušto-
szyli, coraz się bardziéy wgląb kraiu pomy-
kaiąc.

Zbiegł przywołany do Rzymu Maryusz;
i lubo miał wyznaczony tryumf, odłożył go
śpiesząc na pomoc współnikowi: z tym złą-
czywszy się szedł przeciwko Cymbrom, któ-
rzy nie wiedzieli ieszcze o klęsce towarzyszków
swoich.

Już byli z Katulem przeprawili się przez
rzekę Padus, gdy przyszli do nich posłowie wy-
prawieni od Cymbrów: wyraziwszy imieniem
współbraci chęć ustanowienia się we Włoskiéy
krainie, żądali, aby im mieysca ku osadom by-

ły wyznaczone: to zaś, dodali, mówimy wam imieniem naszym i naszych współbraci. Którzyżto są ci współbracia wasi? pytał Maryusz. Gdy odpowiedzieli, iż Teutony i Ambronowie, rzekł ze wzgardą i śmiechem: „Juzem ia ich osadził, i dał spoczynek,”. Nie wiedzieli zrazu, co te słowa znaczą, aż gdy im w kaydanach wodze i króle Teutonów ukazano, poczęli złorzeczyć i narzekać, i pełni rozpaczy wrócili się do swoich.

Powieść, którą tam uczynili o straszliwéj klęsce, zasmuciła wielce, ale razem tak zapaliła ku zemście, iż chełpliwemi odgłosy i wyciem przegrażając Rzymianom stanęli do boju.

Boioryx król ich na czele wybranéj iazdy, pierwszy się się zbliżył pod okopy Maryuszowe, i wyzywał go w pole; na co kazał mu odpowiedzieć: „Nie radzą się w tém, co czynić mają, z nieprzyjaciółmi Rzymian, nie, ale tą razą posłuchaia Cymbrów,”. Wyznaczono zatém za wspólną umową plac do bitwy, która w polach Wercelskich za trzy dni miała nastąpić.

Stawili się na placu w dzień wyznaczony Rzymianie i Cymbry. Katulus wiodł dwadzieścia tysięcy, Maryusz trzydzieści dwa pieszego żołnierza. Nieprzyjaciół liczba była niezmierną, rządneý zaś i wybornéj iazdy w półkach mieli piętnaście tysięcy.

Nayżwawiéy się woyska wsparły tam, gdzie był Katulus: Maryusz albowiem zacieklejszy się za nieprzyjacielem, ze skrzydłem swo-

iém, oddalił się był od środkowych półków, a w gęstym tumanie stracił ich z oczu; ale też kurzawa kryjąc mnogość Cymbrów pomocna była Rzymianom: zbyteczna też dnia gorącość szkodziła Cymbrom nieprzywykłym do upału, ledwo więc mogli znieść ciężar zbroi i oręża. Zaczęli zatem ustępować, a nakoniec poszli w rozsypkę. Naówczas największe było krwi rozlanie, roziuszony odporem żołnierz miary i względu nie znał, ścigając uchodzących Rzymianie nie oparli się aż w ich obozie: tam się ukazał osobliwy a straszny widok niewiaŃ zaiadłych, wstrzymujących mężów i zwracających do boju, zabijały zbiegów, a widząc tuż przed sobą Rzymiany, rozszarpywały w ich oczach dzieci swoje, a potem zabijały się same. Zgoła ten dzień pamiętny przewyższył pierwsze zwycięstwo.

Sprawiedliwie do współnictwa wygranej należał Katulus, i owszem tak on, iakiego żołnierze najwięcej się byli przyczynili do zwycięstwa: że jednak pierwszeństwo władzy zostawało przy Maryuszu, on zaszczyt nagrody zyskał: wiódł iednak tryumf razem z Katulem zapraszając go dobrowolnie, przez co sobie iego przyjaźń, wielkie zaś względy i u woyska i u ludu Rzymskiego zjednał.

Po odprawionych dwóch tryumfach i pięcioletniém piastowaniu konsulatu zdawało się, iż los wysilił zdarzenia swoje na uszczęśliwienie Maryusza: ale też sama pomyślność, która go nad wszystkich współczesnych wzniosła, dała poznać, iak są nieograniczone żądze ludz-

kie, zwłaszcza gdy ie zbytńia szczęśliwość rozpieści.

Syt sławy piąty konsulat piastuiąc i trzecim Rzymu fundatorem mianowany, wszystkich sposobów używał, aby szósty raz jeszcze urząd ten piastował; a że, o tęż godność wraz z nim starał się, wódz iego niegdy Metellus, chcąc mu się oprzeć, złączył się z Saturninem Trybunem najzuchwalszym i nawniezbożniéyszym ze wszystkich Rzymian, a depcząc wszystkie względy, postanowił wygnać z Rzymu przezacnego męża, który mu był na przeszkodzie, i wymógł gwałtem, iż szósty raz konsulem lud go mianować musiał.

Nim był obrany, w czasie jeszcze zakłócenia wojennego, nadał był prawo obywatelstwa Rzymskiego tysiąc mieszkańcom Kamezynu; sprzeciwiał się postępek takowy zwyczajom i prawom dawnym, zaszczyt albowiem takowego przywileiu za wielkie tylko usługi, i to nie często dawano. Gdy więc za powrotem iego wymawiano mu takowe bezprawie, zaufany w przemocy śmiał odpowiedzieć: „W „pośród broni milczą prawa: *inter arma silent leger*. Powieść ta stała się hasłem i dotąd się niekiedy odzywa.

Metellus był na czele nieprzyjaznego Maryuszowi senatu i Patrycyuszów. Chcąc więc zmartwić nieprzyjaciół swoje konsul, zmówił się z Saturninem na nowy podział gruntów między pospólstwo, wiedząc iż senat temu będzie przeciwny, iak się i dawniéy w każdéy podobnéy okoliczności pokazał. Wniósł

więc
żąda
ścią
wnie
i prz
posta
zdał
wił,
tém
przy
praw
przy
iacy

miej
zane
pow
wyz
nin
pier
„W
Zad
wne
okra
szli
toro
mim
i wr
nił,
„W
„dz
„br
„ni

więc Saturnin w zgromadzeniu ludu takowe żądanie: przyjęte było z niewymowną radością, że zaś dla większego bezpieczeństwa wniósł i to, aby senat stawiał się przed ludem, i przyrzekł uroczyście, iako się temu co lud postanowi i nakaze; sprzeciwiać nie będzie, zdał się byź niby obrażon takowem; iak mówił; podęysciem Maryusz, i wśród senatu z tém się ozwał, iż ze swoiéy osoby takowego przyrzeczenia nie uczyni. Choćby albowiem prawo samo przez się nie było szkodliwe, przymus senatu był nieprzyzwoity i uwłaczający powadze iego.

Słyszac takowe słowa Metellus, powstał z mieysca i oświadczył się wzajemnie, iż nakazanego przyrzeczenia nie wykona, toż samo powtórzyli senatorowie. Gdy przyszedł dzień wyznaczony na stanowienie prawa, a Saturnin powołał senat do przyrzeczenia, wystąpił pierwszy Maryusz i rzekł: „Jeżeli to prawem byź ma, ia prawu będę posłuszną,“. Zadziwiło senat, obrotne prawda, ale przeciwne dawnemu oświadczeniu zdanie, lud zaś okrzykiem powszechnym okazał radość. Poszli za przykładem Maryusza niektórzy senatorowie, ale gdy przyszła koléy na Metella, mimo usilne naleganie tych, co go otaczali, i wrzask ludu, nakazany przysięgi nie uczynił, a gdy mu groził śmiercią Saturnin, rzekł: „Wczémkolwiek bądź, czynić źle, iest to dziełem człowieka nieprawego: czynić dobre, gdy takowe czynienie straty żadnéy nie przynosi, nie iest rzeczą ciężką: ale

„czyniąc dobrze podać się w niebezpieczeństwo, i niemię się nie zastraszyć, to pocztewego człowieka oznacza„. Skazany zatem na wygnanie gdy z Rzymu ustępował, z tem się dał słyszeć: „Albo się rzeczy na lepsze odmienią, i lud będzie tego żałował, co uczynił, natenczas z honorem powrócę; albo zostanę iak są, a wówczas i uczciwiej i bezpieczniejsz zostawać dalekim„.

Namieśnik niegdyś Maryusza Sylla, coraz się bardziejsz walecznemi dziełami wstawiając, zyskał względy ludu, i sprawował pierwsze urzędy. Gdy więc zamyslał o konsulacie, właśnie wówczas Bochus król Numidy przyjechał do Kapitolu posąg złoty, wyrażający wzięcie Jugurty; że zaś i w rzeźbie i napisach wszystka dzieła takowego czynność i chwala Sylli tylko była przypisana, wzruszyło to dumny umysł Maryusza, i nie mogąc ścierpieć takowej dla siebie obelgi, oświadczył się, iż te krzywdzące siebie narzędzia, jeśli nie będą zdjęte z miejsca, gdzie ie postawiono, potrafi wyrzucić i skruszyć. Zbierał więc ku uskuteczeniu przedsięwzięcia tego znaczne gromady rozmaitego ludu. Sylla ze swojej strony równie się gotował do odporu, i już się na srobie zamieszania wśród Rzymu zanościło, gdy zaszły okoliczności na czas nieiaki Maryusza z niego oddaliły.

Narody Włoskie sprzymierzone z Rzymianymi w bitnych ludzi zamożne, widząc, iak po zwyciężonych Teutonach i Cymbrach coraz się bardziejsz zwiększała przemoc Rzymska, obawiając

się o własną całość; złączyły się przeciw nim wspólnie. Widząc Rzymianie na co się zano-
siło, czynili ze swojej strony przygotowania
do odporu. Przyszło nakoniec do wojny, i
Mariusz sam na czele wojska stanawszy nie
zrównał czynom Sylli, który tę wojnę po-
myślnie prowadził. Ociężały latami i pracą
mniey już był zdatnym do sprawowania rzą-
dów, i lubo iednego razu dość znaczne nad
nieprzyacielem otrzymał zwycięztwo, nie u-
iścił nadziei, którą był Rzym powziął, iż nie-
przyiacioły zupełnie pokona. To tylko o nim
w owéy wyprawie podali do wiadomości pisa-
rze Rzymscy, iż gdy iednego razu na górze
zostawał w obozie oszańcowany, zbliżył się
ku owym jego szansom wódz nieprzyacielski
Popedius Silo, i temi go słowy wyzywał: „Je-
„żeliś wódz zawołany, zstap do nas, i biy
„się„. A Mariusz odpowiedział: „Jeżeliś
„ty wódz taki, iakim się bydz rozumiesz, do-
„każ tego, żebym ia zstąpił, i bił się z tobą„.

Otworzyła się wojna z Mitrydatem kró-
lem Bitynii i Pontu, a zatém wzrosła nowa
chęć w starganym już laty i pracą Mariuszu,
aby szedł na nią; a że równie téyże dla sie-
bie wyprawy Sylla naówczas konsul pragnął,
iak przeciw Metellowi Saturnina, tak przeciw
niemu zażył Sulpicyusza, ieszcze bezbożniey-
szego niż pierwszy, a większą mającego wzię-
tość u ludu. Przyszło do tego po wielu prze-
grózkach, iż zuchwały Trybun naszedł zbroj-
ną ręką na senat i konsulów, a rozgromiwszy
tych, co ie otaczali, wszystkich przymusił do

ucieczki; w téy ledwie nie zginął sam Sylla, a co osobliwsza, w własnymże domu Maryusza ocalenie znalazł. Sulpicyusz zatém opanowawszy rynek, Maryusza wodzem Rzymskiego woyska przeciw Mitrydatowi ogłosił. Posłał ten natychmiast dwóch Trybunów do Sylli, który się w obozie znaydował, nakazując aby mu zdał rzędy woyska: ale ten mając ie po swoiéy woli, rozkazał Trybunów zabić, sam zaś we trzydzieści tysięcy szedł prosto do Rzymu.

Nie był w stanie odporu Maryusz, lubo i niewolników ku obronie swoiéy wezwał, obiecując im wolność: a gdy widział, iż coraz bardziey Sylla ku Rzymowi się zbliża, musiał uступить iak nayspieszniey szukając ocalenia w ucieczce. W téy opuszczony został się tylko z domownikami swemi; zmierzał więc ku morzu, i dostawszy okrętu czekał na wiatr sposobny chcąc płynąć do Afryki; ale i w tém okazała się przeciwność niesprzyjającego mu losu. Coraz bardziey wzmagająca się burza przymusiła go wysiąść na ląd, i szukać przy brzegach tajemnego schronienia. Mniemał, iż ie znalazł, gdy tymczasem dowiedział się, iż po wszystkich okolicznych ślakach rozesłani Sylli oprawcy o nim się wywiadowali. Przyszło do tego, iż zanurzony po szyję w bagnie między łożami noc całą przebydź musiał. Nakoniec gdy się w łódce małej chciał puścić na morze, poznany od ścigających, do miasta Minturnu zaprowadzony został. Osadzono go natychmiast pod strażą w domu nieiakiéy Tannii, któ-

którą on był niegdyś ukarał dla iéy rozwio-
złego życia.

Gdy się zgromadzili na radę mieszkańcy
Minturnu, co mieli uczynić z Maryuszem, li-
tość tymczasem Fannii przemogła nad zem-
stą: czyniła mu wszelkie przyślugi, i wzma-
gała go pociesznemi wyrazami, iż los iego
choć się zdawał nader przykrym, zmienić się
może. Słyszac to Maryusz upewnił ią, iż
nie poddawał się rozpacz; a lubo był okro-
pny stan, w którym zostawał, nie odeymo-
wał mu i serca i mężności do wytrzymania
naysroższych ciosów. Dodał i to, iakoby czuł
wewnątrz siebie radosną iakowąś wieszczbę
przyszłego wyzwolenia; prosił zatém, aby go
samego zostawiła dla spoczynku, którymby
siły pokrzepił.

Tym czasem zgromadzeni, iako się wy-
żéy rzekło, obywatele Minturnu naradzali się,
czy puścić wolno niewolnika, czyli uczynić
zadość wyrokowi śmierci, który był na niego
wypadł. To zdanie przemogło, i gdy się za-
den z nich na takowe zabójstwo ośmielić nie
mógł, naięli cudzoziemca, iak twierdzą nie-
którzy, Cymbra, aby mu życie odiał. Gdy
wchodził z dobytym mieczem, a usłyszał głos
ogromny: „Smiészże zabić Maryusza?” Rzu-
cił broń i wypadł ze strachem na ulicę woła-
jąc: „Nie mogę zabić Maryusza”. Przerazi-
ło takowe wołanie lud cały, a po pierwszém
zadziwieniu nastąpiła litość. Biegli więc tam,
gdzie Maryusz spoczywał, i opatrzywszy go w
żywność, odprowadzili do morza, gdzie wsiadł-

szy na okręt po dość szczęśliwéj żegludze przypłynął na brzeg Afryki, tam gdzie niegdyś była Kartagina. Gdy w tém miejscu spoczywał, odebrał od rządcy tamtejszego namiestnika Sextyliusza rozkaz, aby ułtąpił, inaczej iak winowayca na śmierć osądzony, ukarany zostanie. Zamilkł na to, a gdy niecierpliwy posłaniec pytał, co każe odpowiedzieć przełożonemu: „Powiedz, rzekł, żeś widział Maryusza na ruinach Kartaginy”.

Gdy wieść odebrał o niezgodzie Cynny i Oktawiusza konsulów, z tysiącem ludzi zebranych w Afryce, puścił się do Włoch. Na odgłos jego przybycia, naprzód z poblizszych okolic rolnicy i pasterze, dalej obywatele miasta, nakoniec tłumy żołnierzy, którzy pod nim niegdyś żołd wiedli, zaczęli się kupić do niego, i wkrótce zebrawszy niemałe wojsko, udał się do Cynny konsula, a że był głównym Sylli nieprzyjacielem, złączyli siły swoje. Chciał go Cynna prokonsulem ogłosić, ale Maryuszowi nie zdało się przywdziewać na siebie postaci urzędownéj, gdy ieszcze wyrok przeciw niemu wydany odwołanym nie był. Znaydował się więc w wojsku, iako ochotnik bez najmniejszego znaku władzy, dla téj przyczyny, iżby tém więcej wzbudził litość nad swoim stanem.

Przez czas bytności swoiéj przy konsulu gdy widział coraz większe wojska, które się do nich gromadziły, przedsięwziął wrócić się do Rzymu i tam walczyć z przeciwną stroną. Zeby zaś ta wyprawa miała pożądany skutek,

od tego zaczął, aby uiał żywności Włochom, którą im zwykle dostarczała Sycylia, Afryka i Egipt. Roześłał więc po wszystkich tych krai-
nach rozkazy wstrzymujące wywóz; czu-
wały zaś po morzu okręty jego na zabór, gdy
mimo rozkazy statki ze zbożem do Rzymu
żeglujące dostrzegły.

Ułatwiwszy zatem te, które go dotąd za-
trzymywały działania, udał się ku Rzymo-
wi i opanował port Ostyeński, gdzie wpływ
Tybru do morza. Szedł tedy na czele wo-
yska zmnożonego ze wszystkich stron przyby-
wającemi do siebie przyjaciółmi; wielu było
takowych, których nieprzyjaźń ku Sylli do
niego wiodła: znajdowali się i tacy, którym
nowość i nadzieia odmiany była do takowego
działania pobudką.

Pozostały w Rzymie konsul Oktawiusz gdy
niewolników uzbraić na powszechną obronę
nie chciał, niedostateczne ku obronie miasta pół-
ki odstąpiły go, i udały się do Maryusza. Wszedł
zatem do Rzymu, iak zwycięzca do podbite-
go miasta na czele woyska, i konsul Oktawi-
usz padł ofiarą jego zemście. Pierwsze to
było hasło niesłychanego dotąd morderstwa,
które pokilkakrotnie ponowione Rzym nako-
niec do upadku przywiodły.

Wzbrania się pióro na opis rzezi, i li-
czenie tych zbrodni, które wówczas bez wzglę-
du na wiek, zaślugi, przymioty, powinowa-
ctwo, zgoła na to wszystko, co czułość po-
czciwą wzruszyć może, nastąpiły.

Skinienie zjadłego starca wyrokiem było śmierci, on zaś im więcej zemsty wywierał, tém bardziéy krzepić się zdawał okrucieństwem. Nie sam tylko Rzym i okolice jego, ale nayodlegleysze krainy, gdzie tylko zasię mogła zapaleczywać zbrodnia wyuzdanych oprawców, doznawały téy klęski. Pod pozorem ścigania nieprzyjaciół, gubiono obojętnych i niewinnych, ażeby się ich zdobyczą nasycali mordercy. Przyszło nakoniec do tego, iż sam Cynna w siódmym już naówczas Maryusza konsulacie współcznik, miękczyc się począł, i namawiał go, aby poprzestał morderstwa; ale próżne były jego usiłowania: trwały w zemście krwią się nasycić nie mógł. Między innemi którzy w téy rzezi legli, oprócz już mianowanego Oktawiusza konsula, rachowano Marka Antoniusza największego w owych czasach krasomowcę, którego uciętą głowę do siebie kazał przynieść Maryusz, i pał się z pociechą tym widokiem. Katulus nawet współcznik i zwycięztwa i tryumfu nie uszedł śmierci.

Wywierał do woli okrucieństwo Maryusz, gdy przyszła wieść, iż Sylla skończywszy popomysłnie wojnę z Mitrydatem, zbrojno ku Rzymowi się zbliżał. Odgłos takowy przeraził wszystkich, naybardziéy zaś tych, którzy Maryusza stronę utrzymywali. On czyli nieczuły, czy zaufany w siebie, czyli udając nieustraszonosc, zdawał się lekce ważyć takowe wieści, i trawił czas na biesiadach i ucztach, a że do takiego sposobu życia nie

był przywykłym, pijaństwo i niewczas wprawiły go w niemoc, w téy życia dokonał mając lat przeszło siedmdziesiąt.

PORÓWNANIE PYRRUSA Z MARYUSZEM.

Urodzenie ich do porównania nie wchodzi: ieden z rodu iedynowładczego, drugi z kmiecego pochodził: ale los tyle zlał sławy i szczęścia na gminnego, iż przeniósł niemi monarchę.

Wiedli życie, ieden ile król w ciągłym przełożeniu, drugi w równości swobodney przemożnego Rzymu, chlubięszy miał podział siedmiu, iemu samemu tylko zdarzonych konsulatów. Pyrrus przełożenie przypadkowi urodzenia, Maryusz zasługom był winien.

Nie tylko działania, ale i przymioty zrównały ich. Pyrrus miał to w sobie, co tylko wodzowi przyto, łączył ze wspaniałą i piękną postacią męstwo, statek, wstrzymałość, rzeskość, odwagę i spokoyność, co naywiększa, wśród wojennego zapału. Maryusz równie był pracowitym, czułym, czynnym, walecznym i rzeskim. W obudwu postać wydawała, czém byli w istocie, z tą iednak różnicą, iż Pyrrus okazałością przyjemną zadziwiał i uymował, Maryusz ponurą srogością odrażał i straszył.

Z młodu zaczęli na sławę zarabiać. Pyrrus w siedmnaftym roku zdał się tchnąć du-

chem Alexandra. Maryusz w pierwszém wyprawie zyskał szacunek Scypiiona.

W szczególnych potyczkach doznana była żartkość i moc Pyrrusa: w szturmie Eryxu pierwszy na mury wskoczył, i tam póki inni nie przybyli na pomoc, sam z nieprzyjaciółmi walczył. Podobna wieść została i o Maryuszu, gdy na pierwszym wstępie zawołanego z Celtyberów iunaka pokonał.

Zywiółem, można mówić, obudwu była woyna, bez niéy obéyszyć się nie mogli; szukał iéy Pyrrus dla pociechy woionwania, nikczemniał Maryusz w czasie pokoiu.

W rzemieśle woieniém przewyższyli współczesnych: zdaie się jednak, iż Pyrrus zwyciężając Rzymiany, więcej dokazał nad zwycięzcę Teutonów i Cymbrów. W tém zdaie się przenosić Pyrrusa Maryusz, iż zwyciężonym nie był, i w błąd takowy nigdy nie popadł, któryby lub straty, lub zwłoki iakowéy niebezpiecznéy był przyczyną. Pyrrus przewlekając niewczesnie szturm Sparty, stracił i zdobycz i wziętość u swoich: w ostateńcéy wyprawie porywczością i siebie i swoich zgubił.

Ogromniéysze, bo z niezliczonych tłumów dziczy, zwycięstwo było Maryusza: chlubiéysze Pyrrusa, bo nad Rzymianami.

W tém szacownieysze wyprawy Maryusza, niż Pyrra, iż ten dla zabawy właśnie i igrzyska swojego, bez żadnéy potrzeby walczył, i nakoniec sobie szkodliwą uczynił sta-

wę swoją : Maryusz wiernie służąc oyczyźnie, wybawił ją od zguby.

Naywiększe między niemi czyni podobieństwo wyniosłość : Chcieli być pierwsze-
mi, i uskuteczнили chcenie swoje. Prózne zachcenia uczyniły Pyrra tułaczem : dla pierwszeństwa zgrzybiałość swoją nieszczęśliwą uczynił Maryusz.

Jedna tylko okoliczność ęmi wspaniałość sposobu myślenia Pyrra, a ta była śmierć Neoptolema, współnika w królowaniu ; ale i w téy mierze usprawiedliwić go nieiako można, uprzedził albowiem Neoptolema, który o zgubie jego zamyślał. W całym życiu ukazał się cnotliwym i ludzkim, i zyskał powszechną miłość i poważenie.

Życie Maryusza było skażone : zazdrośnik cnoty prześladował Metella, niewdzięcznik współzwycięzcę Katula zgubił. Chciał wydrzeć Sylli korzyść zwycięztwa nad Mitrydatem, a w zemście szczególnéy Rzym zakrwawił.

Rodzay ich śmierci był nieiednaki. Pyrrus gwałtownie wśród bitwy zginął : Maryusz dokonał życia spokojnie, ieśli zgon taki spokojnym nazwać można, który poprzedziło nieprawe życie.

Przebaczyła potomność Pyrowi płochosć jego : wszystkie serca poczciwe powstaia i powstawać będą na Maryusza.

L I Z A N D E R.

Z pokolenia był królewskiego, wiódł młodość w przepisach Sparty, które wdrażały cnotę i męztwo.

Wtenczas pierwszy raz użytym był do spraw publicznych, gdy Alcybiiad powróciwszy z wygnania, osłabione siły oyczyzny swoiëy wzmacać poczynął, i tyle sprawił, iż się stali Ateńczykowie sposobnemi do odporu Spartanom. Widząc ci, iż się Ateny w siłę morską znacznie zapomogły, uzbroili ze swoiëy strony liczną flotę, i trzymali w gotowości poruczywszy rząd nad nią Lizandrowi. Wyprawił się śpiesznie na morze, a przy płynawszy do Efezu, którego mieszkańcy sprzyiali Spartanom, tam się opatrzył w żywność, i przez czas nieiaki spoczywał. Właśnie wówczas przybył do Sardów miasta stołecznego Lidy brat młodszy króla Perskiego Cyrus: udał się do niego natychmiast oskarżając Tyzaferna rządce tamtéyszych kraiów, iż mimo przeciwnie rozkazy, sprzyiał Alcybiiadowi i Ateńczykom, dopuszczając ich do portów Perskich i pozwalając wolnéj okolo brzegów żeglugi. Krążyły ich okręty bezpiecznie i ocierały się ze Spartańskiemi, zaufane w sprzyianiu oskarżonego.

Lubo pragnął, aby przyszło do bitwy, wstrzymywały go jednak w owym zapale niektóre względy, zwłaszcza, iż ledwo miał dostarczające siły Ateńskiëy potędze; gdy ie-

dnak Alcybiiad udał się do Focydy, a zdał rządy nad flotą namiestnikowi swojemu Antyochowi, człowiekowi zuchwałemu i lekkomyślnemu, wyszedł przeciw niemu Lizander, i znaczne zwycięstwo otrzymał.

Greckie miasta naówczas w Azyi, równą iak i Europeyskie zaszczycały się swobodą, iednakże zdawało się, iż pod pozorem sprzymierzenia podlegali mocniejszemu od siebie w bogactwa, ludność i siłę. Ateny największy korzystały z takowey przemocy: skoro ie więc Lizander zwyciężył, objeżdżał Azyatyckie osady wzbudzając ie do zrzucenia z siebie jarzma Ateńczyków. Skuteczne, bo dogadzające ichże żądaniu, były takowe namowy: wspierał ie zaś i wdziękiem wyrazów i obchodzeniem się tém chytrzęyszem, im bardziy zdało się tchnąć łagodnością i politowaniem. Umiał dobrze udawać rzecz swoię Lizander, w kunszcie albowiem podeyscia i zdrady mistrzem był zawołanym. Odmianę mowy, postaci, wzruszenia miał zawsze na pogotowiu, i byleby tego dokazał, co raz zamyslił, żadna go przeszkoda ani odpór, choćby najsilniejszy, odrazić nie zdołał. Łatwo więc wmówił, co chciał, w owe Greckie osady, a nakłoniwszy ie ku sobie, skarbił w szczególności względy i przyiaźń obywatelów, obracając wziętość i powagę swoię ku ich zapomoczeniu i wzniesieniu na stopnie wysokie i zyskowne.

Obiął po Lizandrze władzę Kallikratydas, mąż prawy: że więc nie był zdatnym do ma-

tactw, które był poprzednik rozpoczął, wielkich przeciwności doznał, i szkodowała przeto rzecz publiczna. Szacowano wprowadzić przymioty jego i obyczaje, ale żałowano poprzednika, który się podobać umiał.

Po śmierci Kallikratyda, który w bitwie pod Arginuzą zginął, osady Azyatyckie żądały Lizandra, a nawet brat króla Perskiego Cyrus przyłączył się do ich pragnienia. Ze więc według praw oyczytych nie mógł Lizander powtórnie siłą morską władać, nadany był czczy tytuł wodza nieiakiemu Arakowi; on zaś niby przydany ku radzie, w istocie wszystkiem rządził.

Gdy przybył, z największą radością przyjęty wrócił się do dawnego kunsztu, a siejąc nieznacznie między miastami nieprzyjaźń, iednał je na pozór, i wszystkie takowym sposobem w podległości trzymał. Wymawiali mu nieraz ziomkowie chytrą nieprzyzwoitą Spartańskię wspaniałę proftocie, ale on takową zwykł był naówczas dawać odpowiedź: „Gdzie „lwia skóra nie doścarcza, nie źle i lisią pod „łatać,,.

Zrazu nie miał dostarczających sił do dania odporu Ateńczykom, ale zwrotny jego przemyśl na pomoc przybył: zyskał zewsząd posiłki, i na Persach je wyłudził. Wyszedł zatém na morze, a opasawszy i od lądu wokoło miasto Lampsach, szturmem go zdobył. Wieść dzieła znakomitego sławę jego wzniosła, on zaś nie zastanawiając się na czczém uwielbieniu, korzystać z dobrej pory nie o-

mieszkał; i dowiedziawszy się o znaczney Ateńskiéy flocie, która pod dziesięciu wodzami krążyła po nad brzegi Chersonezu, tam się udał, a gdy postrzegł Ateńczyków okręty, zastanowił się nagle, udając, iż był przestraszony takowym widokiem, i o ucieczce zamysłał. Chciwi zwycięztwa wodzowie Ateńscy uszykowali natychmiast flotę, i wojsko ziemne rozstawili na brzegach, nie przyszło iednak do spotkania, gdyż był ieszcze sposobnéy pory Lizander nie upatrzył. Maiaczył więc z okrętami swoimi, tak iednak ostrożnie rzecz sprawiał, iż zapalał coraz bardziéy chęć i niecierpliwość w nieprzyjacielu, a nie narażał się tak, iżby do sprawy przyszło.

Przez pięć dni czynił takowe obroty, i przez ten wszystkie czas wyzywali na bóy Ateńczycy przestraszonego, iak mniemali, nieprzyjaciela. Gdy widzieli stateczne Lizandra unikanie, zaufani w sile swoiéy przybili do lądu, i opuściwszy okręty, udali się do biesiad w obozie, gdzie lądowe wojsko spoczywało. Na to właśnie czuwał Lizander, niepostrzeżony zbliżył się pod opuszczone okręty: dopiero wówczas przy odgłosie trąb i powtórzonych okrzykach na nie uderzył. Nim przyszli do sprawy raptownie napadnieni, tym czasem Spartanie po słabym przeciwników odporze, iuż byli niektóre statki posiadli, drugie, których zabrać nie chcieli, płonęły w ogniu: wpadli zatém w oboz na biesiadniki, i rozpędzili ie do razu, wiele w ucieczce legło, wielu dostało się w niewolą, reszta wgląb kraiu

poszła. Trzy tysiące niewolnika dostali zwycięzcy : oprócz ośmiu wojennych statków, które Konon uprowadził, cała flota Ateńska zniszczoną została.

Miejsce porażki zwało się Egospotamos. Dzień ów pamiętny pierwszeństwo nad Grecyą odział Atenom, i odtąd już nie powstały.

Udał się z wojskiem zwyciężkiem Lizander ku brzegom Azji : té jeszcze osady, które zdawały się trzymać stronę Aten, dla Sparty pozyskał i z nią sprzymierzył. Gdziekolwiek lud używającym swobodnego obywatelstwa zastał, niszczył rząd takowy, i wszelki inny : a natomiast stanowił rządców Lacedemońskich, przydając im w urzędowaniu dziesięciu urzędników z osób sobie przychylnych : tym sposobem panowanie sobie nad całą Grecyą zapewniał.

Dopełniwszy zamiaru względem Azji, zbliżył się ku Atenom, a gdy wszedł w granice Attyki, zastał już tam lądowe wojsko, które Agis i Pauzaniusz prowadzili ; razem więc z niemi udał się do stolicy, ale tak mocne na odpór to miasto zastał, iż od przedsięwzięcia odstąpić musiał. Wrócił więc do Azji gruntując panowanie Sparty : sprzecznych Sestu mieszkańców ukarał, miasto ich opanował, i osadził żołnierzami swoimi : ale takowa gwałtowność nie znalazła usprawiedliwienia w Sparcie : oddano dawnym dzierżycielom ich własność, żołnierze Lizandra ustąpić musieli.

Pierwsza nieskuteczna wyprawa do Aten, nie zraziła Lizandra, powtórnie się tam wy-

prawił, a dowiedziawszy się iż miasta na żywnościach schodziło, szedł tém śpieszniey, i skoro się u bram ukazał, zastał otwartę i wniście wolne. Dał natychmiast znać do Sparty o zdobyciu Aten, i pytał, co miał czynić? Takową dano mu odpowiedź: „Znieść maia „Ateńczykowie mury i twierdze, które ich „miasto z portem Piréyskim łączą. To co ich „powiat zamyka w sobie, będzie im zostawione, wszystkie inne zdobyte krainy i miasta, „opuszczą. Wygnańców przywołać maia: wiele zaś okrętów ma się im zostać, potem ob- „wieszczono będzie,,.

Musieli przyjąć gnębiące iarzmo zwyciężeni; szesnastego Maia wszedł do miasta, na czele woyska Lizander, i zaraz mury i twierdze obalać zaczęto: przyszedł wyrok względem okrętów, i tych dwanaście tylko zatrzymać pozwolili Spartanie.

Nie mając ieszcze dosyć na tém zwycięzcy, ustanowili w Atenach rząd nowy, wyznaczając trzydziestu rządców pod tytułem Archontów w samém mieście, dziesięciu w Pyreum: nad temi zaś wszystkiemi przełożonym był ze Sparty przyślany Kallibiusz. Pozor więc tylko został owéy naycelniéyszey w Grecyi Rzeczypospolitéy, w istocie niewola.

Udał się do Tracyi Lizander, złoto zaś i sprzęty kosztowne, które i jemu były dane, i w skarbie zastał, odesłał do Sparty przez Gylippa: ten uwiedziony chciwością, znaczną część sobie przywłaszczył, ale kradzież odkryta przywiodła go do ucieczki,

a Spartanie zważając co chciwość może, zganiłi Lizandrowi, iż ie złotem obeśłał. Jakoż skoro się ten szkodliwy kruszec ukazał w przysionkach cnotliwego Sparty ubóstwa, pierwszy cios, który Likurga ustawy poniosły, iuż uleczenia nie znalazł.

Pokazało się to widocznie, gdy wyrokowi, przyganiającemu Lizandra czynność, oparli się wręcz niektórzy obywatele, mieniać takowy postępek niewdzięcznością i naruszeniem sławy zaśluzonego oyczyźnie obywatela. Zeby więc i dawnym zwyczajom dogodzić i obywatelów od skazenia uchronić, pozwoliła najwyższa zwierzchność wnieść złoto do skarbu, i chować od nagłej potrzeby. Pokazała się iednak w czasie nieskuteczność takowey ostrożności; raz wprowadzone złoto, chęć złota z sobą przywiodło, a ta przemogła z czasem wiekami trwałą wstrzemięźliwość; i Sparta upadła.

Chęć sławy, którą pałał Lizander, przywiodła go ieszcze do tego, iż wielką część zdobyczy odłożył na odlanie tak własnego posagu, iako i namiestników swoich, i te wszystkie ku wiecznej pamięci w przysionku świątnicy Apollina w Delfach postawił. Lubo albowiem od chciwości był dalekim, kochał się wielce w sławie, rozciągał ją i zwiększał, skarbiąc sobie u cudzych dobre imię, u swoich powagę i wziętość. Brzmiały pochwałami iego wszystkie uroczyście Grecyi obchody: krasomowcy i rymotworcy wysilali się na iego

wielbienie, kuńszta podawały ku potomności, co on działał.

Rzadkim w Grecyi, a pierwszym w Sparcie przykładem szczególny obywatel przyszedł prawie do iedynowładczéy możności. Zwoiwawszy Ateny, które pod władzą namiestników dzierżał, w Azyi rząd trzymał, w Sparcie nikt mu się oprzeć nie śmiał. Chcąc zaś tém gruntowniéj uwiecznić powagę swoję, osadzał zdobyte przez siebie osady ludźmi, którzy posłusznemi byli skinieniom iego: musieli zaś to czynić, gdyż tak miarkował rzeczy, iż żadnego tak nie wzniósł, którego by łatwo poniżyć nie mógł. Szczęblami nieznanymi szły poddane iemu władze, i żadnéj takiéj nie zoftawiał, któraby przeciw niemu powstać mogła.

Takowa rzeczy postać skaziła nakoniec obyczaje iego, do chytrości i dumy przymieszala się nieużytość, a zatém i okrucieństwo. Stąd poszło, iż sprzyiając możniéyszym, i od siebie osadzonym urzędnikom w Milecie, gdy się lud tamteyszy obruszył i naprzeciw nim powstał, naśłał żołnierzy swoich, i wydał pospólstwo na rzeź oprawcom; nie syt jeszcze takowém morderstwem, wielu pozostałych skazał na śmierć, zgoła tak w tém miéyscu, iako i w innych, rząd Sparty uczynił nieznośnym.

Farnabaz rządca Azyi nadbrzeżnéj ostrzegł naypierwszy Spartanów o takowych postępkach Lizandra: przykazano mu natychmiast, aby się nieodwłocznie stawił na uspra-

wiedliwienie. Zatrwożyło go to wezwanie, udał się więc do Farnabaza, aby dał zaświadczenie, iako w urzędowaniu sprawiał się podług obowiązków na siebie włożonych. Obiecał to uczynić Farnabaz, i pisał list za nim w obecności iego, ale gdy przyszło posyłać, odmienił sztucznie pismo żądane, i poddał mu inny, w którym potwierdzał to, co był pierwéy już wyraził. Gdy więc stanął przed sądem, i zabezpieczony w dobrém świadectwie oddał pismo Farnabaza, odkryły się iawniey ieszcze bezprawia, o które był obwinionym; a dla większego upokorzenia dano mu czytać, co sam na siebie przywiozł. Stanął wyrok, na który założył: odięto mu władzę przez tak długi czasów przeciąg piaftowaną, i wrócić się musiał do równości, od której już był odwykł.

Nieznośny był takowy stan przyzwyczajonemu do pierwszeństwa: uprosił więc sobie pozwolenie iachania do Libii, gdzie była wieszczbiarnia Ammona, i którą, iak twierdził, postanowił był odwiedzić w czasie wojny, na podziękowanie Jowiszowi za otrzymane zwycięstwo.

Wiele trudności zażył, nim mu wyiachać pozwolono; puszczony nakoniec płynął do Afryki, a gdy tam przemieszkuiąc dowiedział się, iż Ateńczykowie powstawszy przeciw Spartanom pod przywództwem Trzybula opanowali zamek Phyle, i wzięli się do broni przeciw trzydziestu tyranóm od niego ustanowionym, powrócił śpiesznie do Spar-

do Sparty, i stawiawszy się na radzie, nakłonił do tego współobywatelów, iż postanowili wspierać owych trzydziestu rządców, twierdząc odzyskać, i téy wyprawy wodzem iegoż samego mianowali. Ale królowie Sparty sprzeciwili się takowemu wybraniu, mając to sobie za pokrzywdzenie, iżby moc nad wojskiem komu innemu, pomimo ich, w tak ważnéj okoliczności była powierzona; okazali tego nakoniec, i Pauzaniasz rządy wojska objął. Gdy ten otrzymał nad Lizandrem pierwszeństwo, zamiast gwałtownych kroków, użył łagodności, i na tém stanęło, iż za pośrednictwem Spartanów uśmierzyli się Ateńczykowie, i wszystkie wewnętrzne kłótnie dotąd trwające, między niemi uspokojone zostały.

Wróciły zatem wojska do Sparty, ale wkrótce znowu przyszła wiadomość, iż niešťateczni Ateńczykowie bunt podnieśli, i iarżmo na siebie włożone powtórnie zrzucić chcieli. Wieść takowa usprawiedliwiła dawniejszy zamiół Lizandra: przepowiedział on był Pauzaniaszowi nieskuteczność sposobu, którego się chwycił, mieniać ugodę iego, poprzedniczką większych ieszcze rozruchów, które wszcząć mieli ośmieleni pobłażaniem Ateńczykowie. Jakoż lubo był zbyt chwały i uwielbienia chciwym, lubo wszelkiemi sposoby chciał zwiększać powagę i wziętość swoię, nie umarzało to iednak w nim przywiązania ku własnéj oyczyźnie, i owszem wydawało się to w całym życiu iego, iż tchnął duchem prawdziwego obywatelstwa. Stąd pochodził zbytni

szacunek swoich, a niefluszną ku innym wżgarda: lekko cenił wszystkie nawet inne Grecyi narody, w porównaniu ze Spartą, i iéy tylko saméy doskonałość, a zatém pierwszeństwo przypisywał. Okazał takowy sposób myślenia iednego razu zasiadając na rozgraniczeniu między Lacedemończykami i Argiwami. Ci gdy się zdawali przekonywać iego ziomków gruntownemi dowodami o nieflusznąć, on się iął oręża i rzekł: „Ten w naszéy sprawie nay-
„lepszy rzecznik i sędzia,,.

Po śmierci Agisa, iednego z królów Sparty, brat iego Agezylaus sprzeciwiał się następstwu pozostałego Leotychida synowca swego, a to z téy przyczyny, iż lubo go zeszły król przed śmiercią synem swoim bydz uznał, gdy iednak żył, za syna nie miał twierdząc, iak też powszechnie mniemano, iż był płodem Alcybiiada, z czém się i małżonka iego nie tajiła. Stanął za stryjem Lizander, i tak dzielnie stronę iego utrzymywał, iż odsądzono od następstwa Leotychida, i Agezylausz królestwo posiadał. Radził mu wówczas Lizander, iżby wojnę przeciw Persom przedsięwziął. Zeby zaś takowa wyprawa Agezylauszowi powierzona była, pisał do przyjaciół swoich w Azyi, iżby żądali nowo ustanowionego króla za wodza. Stało się tak: Agezylausz zaś Lizandra namiestnikiem swoim ogłosił.

Przybył wraz z królem do Azyi, a gdy się o bytności dowiedzieli znaiomi iego, garnęli się ze wszystkich stron, a z niemi wspołem i ci, których wiodła ciekawość do pozna-

nia tak znakomitego męża. Lubo więc nie miał okazałości pierwszego miéysca, zjednał ją sobie sławą swoją; ale zbyt uwiedziony pochlebném przyięciem, nie zachował się w granicach roztropnéj skromności: obraził takowemi postępkami króla, który w pierwiastkach władzy swoiéj tém dotkliwiéj czuł uymę powagi, im żywiéj, ile młody, korzystać z niéj pragnął. Używał więc rozmaitych sposobów, iżby namiestnika poskramiał i martwił. Postrzegł to Lizander, i chcąc okazać, iak niewinnie był prześladowanym, przybrał na siebie postać, któręj był zrazu zaniedbał; tych którzy się do niego garnęli, odsyłał do Agazyłausza, lub iego stronników, i radząc, aby się tam udawali, gdzie zyskać mogą, a zaniechali go, ieżeli sobie szkodzić nie chcą. Widząc nakoniec, iż takowemi kroki przebłagać króla nie mógł, pod pozorem namiestnictwa w Hellesponcie, wrócił do Sparty.

Zdawało się, iż już laty i pracą stargany w spoczynku resztę wieku przepędzić zechce; ale taż sama nienasycona pierwszeństwa chciwość, która władała iego umysłem, i w ten czas się okazała. Przedsięwziął albowiem, ile z królewskiéj krwi pochodzący, uślać sobie drogę do tronu: co żeby uskutecznił, takowego sposobu użył.

Dwie były dzielnice Heraklidów, następców Herkulesa, które tron Sparty posiadały, Eurytyonidów i Agidów. Lizander w pobochnéj urodzony chciał przywiléj królowania całemu w powszechności plemieniu pozyskać,

a obranie króla ludowi oddać: natenczas ile nayznakomitszy z rodu, spodziewał się, iż wybór na niego padnie. Zamyślił ten chcąc do skutku przyprowadzić, sposobił nieznacznie umysły, rozsiewał wieści między pospólstwem, dążące do tego celu, udał się nawet i do wieszczb, które ogłaszały i przepowiadały w takowém ułożeniu przyszłą Sparty szczęśliwość, nawet iuż i o Delfach był w téj mierze upewnionym: ale śmierć przeszkodziła takowym zamyśłom; odkryły się zaś w pismach, które się po nim zostały.

Ostatnia wyprawa iego była przeciw Tebanom. Mimo zgrzybiałość wieku stanął na czele woyska, i złączył się z Foceanami, którym byli Tebanie woynę wypowiedzieli. Szedł za nim Pauzaniasz król z drugą częścią woyska: ale przed iego przyysciem zdobył miasto Orchomen, i dalej postępując opanował miasto Lebadyą, a wiedząc że ciągnie Pauzaniasz, ostrzegł go, iż nazajutrz znajdywać się będzie pod miastem Haliartem, i tam się zatrzyma, aby odtąd złączone woyska razem poczynąły.

Posłaniec którego był Lizander wyprawił, dostał się w ręce nieprzyjaciół: odeśłali więc list iego do Teb, z którego gdy się dowiedziano, co czynić Lizander zamyslał, obywatele tamteysi poruczyli Ateńczykom straż murów, sami wyszli nocą, i uprzedziwszy Lizandra, stanęli pod Haliartem. Nadszedł Lizander, a załatwszy gotowość ku obronie, czekał na Pauzaniasza, który miał się z nim

złączyć. Widząc, iż nie nadchodził, a już się zabierało ku zmroku, uwiedziony niecierpliwością szedł na nieprzyjacioły, i gdy na nie natarł, z małym który wiódł żołnierzy orszakiem, ze wszystkich stron obkoczony wraz z towarzyszmi legł na placu.

Wieść takowéy klęski gdy doszła Pauzaniasza, uczuł boleśnie skutek swojego nieprzyśpieszenia. Zbliżył się ku miejscu potyczki, Tebanie odstępili, a zwłoki znamienitego bohatera z należytą czcią pochowane zostały.

Uwłacza częstokroć sławie, życie następne sławnych. Nie uszedł nągany Lizander, ale po śmierci uczuli Spartanie jego stratę. Nic po sobie z dóbraków nie zostawił: a chwalebne ubóstwo jego okazało, iaki był ten, który tylu pokonawszy, sam siebie pokonać umiał.

S Y L L A.

Sylla liczył między przodkami swemi konsula: następcy zyskaney sławy utrzymać nie umieli; on ją wzniósł.

Gdy Maryusz wydarł Metellowi ostatni zaszczyt zwyciężkiéy wyprawy, miał Syllę Kwestorem. Wydawała się już w nim naówczas nieustraszoną waleczność, sprawność rzadka, w pracy stałość; i to mu serca współtowarzyszów ujęło: a gdy w wyprawie owéy zdarzyło mu się obcować z Bocchusem, królem Numidy, pozyskał jego przyjaźń i szacunek. Zamyslaiąc on w dalszym czasie wydać Rzymianom zięcia swojego Jugurtę, przeznosił nad innych Syllę, i iemu go oddać postanowił.

Przyszwał czas umówiony. Stawił się Sylla; ale Bocchus przewlekał uskutecznienie obietnicy zastanawiając się nad skutkami, które z takowego postępku wyniknąć mogły. Usilne Sylli nalegania, a bardziéy boiaźń Rzymskiéy przemocy, podała w ręce Sylli nieszczęśliwego Jugurtę. Wiódł go potém Maryusz w tryumfie; Sylla chępliwy, iż był wykonaczem okazałego dzieła, kazał wyrznąć na kamieniu drogim owo Jugurty wydanie; a wprawiając w pierścień użył na pieczętkę. Zrazu chępliwość młodego rycerza niniéy uderzała w oczy; ale gdy wzrastać w więtości począł, obeszło to Maryusza, iż młody namiestnik śmiał się czynić współnikiem iego

ławy. Ze jednak wówczas Sylla nie był się jeszcze własnemi dzieły wflawił, wzgardził płochą dumą Maryusz, i przebaczył zwykłą młodemu wiekowi porywczosć. Używał go i owszem częstokroć do spraw wojennych, i będąc potrzeci raz konsulem, poruczył mu władzę nad częścią woyska, którym zawiadował: naówczas zwyciężył naród Marsów, i do zawarcia przymierza pożytecznego Rzymianom przymusił. Gdy się znowu przeciw Tektosagom wyprawił, odniósł nad nimi zwycięstwo, i wodza w niewolą dostał. Nie zjednały mu jednak te dzieła przyiaźni Maryusza, umysł dumny cierpieć nie mógł współcznika. Widząc tedy, iż wstętu wodza swojego do siebie przezwyciężyć nie mógł, odstąpił go, i złączył się z Katulem, który razem wówczas z Maryuszem urząd konsula sprawował. Byłto mąż wielkimi przymiotami zaszczycony, ale ie opieszałość kaziła: przyiał z wielką radością garnącego się do siebie Sylłę, upatrując w nim sprawnego namiestnika, na którego mógł się spuścić, a przeto dogodzić lenistwu swemu. Uścił powziętą o sobie nadzieję przybrany Sylla, i woysko tak dobrze opatrzył w żywnosć, iż gdy na niéy Maryuszowi brakło, musiał się do Katula po wspomoczenie udać. O tém namienia sam Sylla w pismach swoich, i dodaie, iż takowa okoliczność zmartwiła wielce Maryusza, i zwiększyła dawniey już powziętą iego przeciw niemu nawiść.

Gdy do Rzymu powrócił, pierwsze kroki jego o dostojenstwa były nieskuteczne: kilkakrotnie w staraniu usilném zawiedziony otrzymał nakoniec urząd Pretora. Wyflany potém do Kappadocyi utrzymał na tronie przeciw zbuntowanym poddanym Aryobarzana, zwyciężywszy wprzód złączonych buntowników z Armeniianami, którzy znaczne im byli posiłki przywiedli. W tymże czasie zawarł przymierze z Partami, i było to pierwsze, które z tym narodem Rzymianie ustanowili.

Bochus król Numidy od dawnych czasów sprzyjający Sylli, gdy się o jego powrocie do Rzymu dowiedział, stał kosztowne posągi, które w Kapitolium złożone być miały; wyobrażały zaś oddanie Jugurty w ręce Sylli. Nie mógł ścierpieć takowey, iak mniemał, dla siebie obelgi Maryusz, i gdy gwałtem ie znieść i zabrać odgrażał się, uzbroił przyiaciół Sylla na odpór, i byłoby przyszło do krwi rozlania, gdyby właśnie naówczas nie była zaszła wojna Rzymian przeciw rozmaitym narodom Włoskim.

Wyznaczony Maryusz na takową wyprawę, oddalił się z Rzymu, ale w ciągu téy wojny nie utrzymał sławy nabytęy. Obiał po nim rządy Sylla, i tak szczęśnie rzeczy poszły, iż ją zakończył nadspodziewanie, ze sławą dla siebie i wielkim dla Rzymu pożytkiem: iak zaś sam zeznawał, więcéy był winien w całym tém działaniu szczęśliwemu losowi, niż własnéy pracy. Nie wstydział się albowiem

iawnie opowiadać, iż zawsze mu to naylepiéy wyszło, co losowi bez rozmyśłu powierzył, niżli naywiększa usilność i naystarownieysze przygotowanie.

Wydawało się w całem życiu iego iako- weś osobliwe igrzysko sprzyiaiącego losu : nie znał odporu zamyśłom swoim, i mimo nay- większą przeciwnych usilność, i prawie nie- podobieństwo doyscia do tego, czego żądał, wszystko, co przedsięwziął, zyskał. Nayprze- ciwnieysze rzeczy w nim razem były zebra- ne : łączył z chciwością rozrzutność, podłość z dumą, pracowitość z leniństwem, ze wstrze- miężliwością rozpustę i zbytki, a niepojętą przemianą, tenże, co wielkością przymiotów i dzieł zadziwiał, podłością i skażeniem oby- czaiów godzien był wzgardy. Łagodny nie- kiedy i pobłażający, tak iż zdał się bydź znie- wieściąłym, mścił się w innych czasach i sro- żył zapamiętałe. Niekiedy ledwo raczył rzu- cić okiem na tych, co go otaczali, a przed temż samemi w innych okolicznościach zniżał się i ledwo nie czołgał : zgoła zbiórto był tego wszystkiego, na co się złe i dobre zdo- bydź może. Twierdzili iednak niektórzy, co mu się dokładniéy przypatrzyli, iż w tych iego działaniach był kunszt ukryty, i takowe dziwactwa umyślnie były działane, aby tém sztuczniéy mógł się ukrywać przed oczami chciwie na siebie patrzących, i że mając za cel iedyny nienasyconą chęć pierwszeństwa, zwrotnie ulegał okolicznościom, aby tylko do- stąpić mógł, czego żądał.

Po zakończonéy wojnie z Włoskimi narodami, mianowany był konsulem. Następowła właśnie wtenczas wyprawa przeciw Mi-trydatowi, żądał iéy chciwie i otrzymał: ale lubo już pracami i laty stargany, chciał mu ją wydrzeć Maryusz. Dobrawszy sobie Sulpicyusza Trybuna, usiłował gwałtem odjąć przeciwnikowi władzę, i ledwo go życia nie pozbawił; unikając oczywistego niebezpieczeństwa Sylla, oddalił się z Rzymu, a tym czasem Maryuszowi rzędy woyska mającego iść przeciw Mi-trydatowi, oddano.

Udał się był Sylla do bliskiego Rzymu obozu; gdzie woysko zgromadzone było, i gdy Maryusz stał posły, aby mu rzędy dotądzymane oddał, zaufany w sprzyjaniu sobie żołnierstwa, posły na śmierć skazał.

Gdy wieść takowa doszła Maryusza, wywarł zemstę przeciw sprzyjającym Sylli, i zaczęły się wówczas owe morderstwa niesłychane, które zwano proskrypcyami stąd, iż według przepisów sobie danych pastwili się oprawcy nad Rzymskimi obywatelami, bez względu na lata, dostojność i zasługi. Niedługo jednak trwać mogła takowa rzeź: zbliżał się Sylla na czele woyska ku Rzymowi, a Maryusz widząc, iż mu odporu dać nie może, wyniósł się z miasta kryjomo i błąkał, w okolicach taiąc się, ile możności, aby śmierci uszedł.

Zbliżenie groźne Sylli do Rzymu strwożyło obywatelów: pozostali senatorowie wysłali do niego posłów, żądając aby się wstrzy-

mał, i zbrojno do miasta nie wchodził: ale nadaremne były choć i powtózonego poselstwa usiłowania. Wszedł iak zwycięzca na czele woyska, i gdy się lud opierać chciał, sam porwawszy rozgorzałą pochodnią domy palić rozkazał, a rozpędziwszy sprzeciwiające się wniściu swojemu tłumy, zwołał senat do kościoła Bellony, i rozkazał zgromadzonym potępić na śmierć Maryusza.

Obraził takowy postępek wszystkich; pospólstwo okazując nieukontentowanie, odmówiło synowcowi Sylli urząd, o który się starał: ale umiał znieść takową urazę, i chytrze niby się z tego cieszył, że lud Rzymski okazał przywiléy swobody swoiéy; chcąc się zaś przypodobać, a razem pokazać, iż się szczególnemi względami nie uwodzi, największego przyjaciela Maryusza, Cynnę mianował konsulem, i wkrótce potem wyprawił się na wojnę przeciw Mitrydatowi.

Monarcha ten opanowawszy królestwa Bitynii i Kappadocyi, stolicę państw swoich założył w Pergamie, a wypędziwszy z Azyi Rzymiany, coraz rozszerzał granice swoje. Starszy syn iego królował w Poncie, młodszy Arrarates wiódł naówczas wojnę w Macedonii i Tracyi. Archelaus wódz floty podbił wyspy Cyklady i inne poblizsze, a opanowawszy Ateny rozpościerał w Grecyi panowanie monarchy swojego. Zawiaduiący Macedonią prokonsul Sentyus przez namiestnika swego Brucyusza dawał odpór waleczny; zwyciężywszy ten w potrójnéj bitwie Archelausa przymu-

sił go do wyyscia z kraiu, i byłby odniósł znamienite korzyści ze zwycięstwa swojego, gdyby mu do dalszego działania przyjazdem swoim Sylla nie przeszkodził.

Skoro przybył do woyska, okoliczne narody stały do niego posłów z oświadczeniem wiernego sprzyiania: iedne tylko Ateny ze wszystkich miast Greckich, ile w ręku nieprzyjacielskich zostaiące, nie uczyniły takowego kroku. Szedł więc tam nieodwłocznie, i obległ port Piréyski; że zaś tak znamienitego miasta zdobycie wyciągało znacznych wydatków, poblizsze świątnice bez względu żadnego zrabował, nawet Delfów nie oszczędził. A że doniesiono mu, iż dźwięk iakowys, który w wieszczbiarni Apollina słyszano, wstret czynił posłanym od zabrania złożonych tam bogactw. „I owszem rzekł: znak to iest, iż Apollo „z chęcią nam skarbów udziela, kiedy się z „muzyką odezwał. Takowemi łupami zasilony, po wielu szturmach nakoniec Ateny zdobył; wkrótce potem i port Piréyski posiadał: okręty, które tam znalazł, spalił. A że od Mitrydata nad Atenami przełożony Arystyon w zamku się był zawarł, zdał zdobycie onego na Kuryona swojego namiestnika, sam zaś szedł przeciw Taxylowi, który wiódł sto tysięcy woyska Mitrydatowego Atenom na odsiecz i złączył się z Archelausem.

Nadto zuchwałe zdawało się bydz takowe zaufanie w szczęściu swoim Sylli, nie miał albowiem więcéy nad piętnaście tysięcy woyska pieszego, a iazdy tysiąc pięćset.

Przybywszy pod miasto Patronidę, znalazł tam Hortensyusza, który mu znaczne posiłki przywiódł z Tessalii, i lubo w drodze wielokrotnie był od nieprzyjaciół zaczepiany, wstępny bojem przedarł się przez górę Parnassu. Złączone razem woyska rozłożyły się obozem na polach Elatei. Widząc nieprzyjaciela zbyt szczupłą według siebie wyprawę, lekce ją ważyli, żołnierze zaś Sylli tak z pierwszego weyrzenia zastraszeni byli wielością i ogromnością zgromadzonych narodów, iż Sylla lubo chciwy boju nie śmiał do razunatrzeć. Opatrzywszy więc obóz, upatrywał pory sposobnéy i przyzwyczaił swoich do strasznego widoku. Jakoż gdy dnia trzeciego objeżdżał stanowiska, dał się ze wszystkich stron słyszeć odgłos rześkiego żołnierza, aby ich wiódł na bitwę. Zastanowiwszy się więc tak do nich mówił: „Może nie chęć „zwycięstwa, ale niesmak i nudność, iż zam- „knieci w obozie zostacie, tych okrzyków „jest przyczyną: ale jeżeli boju tylko pra- „wdziwie żądacie, oto plac, gdzie sławy żni- „wo, : i pokazał im poblizszy wierzchołek ska- „ły, na którą darli się właśnie wówczas nie- „przyjaciela. Skoro mówić skończył, rzuci- „li się ochotnicy, i tak śpieszno się pomy- „kali, iż ubiegli żołnierzy Mitrydata, i opa- „nowali wierzchołek. Widząc się bydz uprze- „dzonym Archelaus ruszył z obozu i udał się ku Cheronei. Znajdujący się w obozie Sylli niektórzy z tamtejszych obywatelów prosili go, aby im dozwolił iść na ratunek oyczy-

zny; skłonił się na ich prośby i przydał im z niemałym poczem Gabiniiusza Trybuna, który miasto osłonił od napaści nieprzyjacielskiej. Wkrótce sam Sylla stanął pod murami Cheronei, gdzie gdy i Archelaus woyska swoje przyprowadził, przyszło do bitwy, w której mimo waleczny odpór liczego nieprzyjaciela, Sylla zwycięzcą został, a iak wieść powszechna niesie, tak była wielka klęska barbarzyńców, iż ledwo się ich potem dziesięć tysięcy zebrać mogło.

Gdy się to w Grecyi działo, odebrał z Rzymu wiadomość, iż nieprzyjaciel jego Walerjusz Flakkus konsulem został, i na czele woyska szedł przeciw Mitrydatowi, a raczey, iak pospolicie rozumiano, przeciw niemu. Już się był ruszył Sylla, gdy go wieść doszła o zbliżającym się ku sobie drugim wodzu Mitrydata Dorylauszu: ten osmdziesiąt tysięcy świeżego woyska przywiódłszy z Archelauszowem złączył, i mimo odradzanie zwyciężonego wodza, iak nayspieszniey kwapił się za Syllą. Nie ustraszył się on wiadomością o zbliżeniu nieprzyjaciela: chciwy coraz większey sławy zwrócił krok, i na polach Orchomenu spotkały się woyska.

Zeszli byli niespodzianie pierwsze straż Rzymskie barbarzyńcy, i rozproszyli je; widząc Sylla ucieczkę swoich zabiegł im woczy, a wyrwawszy z ręku zbiegowi iednemu proporzec, sam pierwszy skoczył wśród nieprzyjaciół wołając: „Miło mi będzie tu zginąć dla oyczyzny: powiedźcie, iż na polach

„Orchomenu straciliście wodza,,. Zwrociły te słowa Rzymian, wszczął się bój z taką z obu stron natarczywością, iż przez czas nieia-ki nie wiedzieć było, gdzie padnie zwycięz- two: przeparli nakoniec Rzymianie, i większe ieszcze było to powtórne od pierwszego.

W Rzymie tym czasem Cynna i Karbon przyiaciele dowodni Maryusza, wywierali zem- stę z niesłychanem okrucieństwem przeciw o- bywatelom, którzy Sylli sprzyiali. Ochra- niając więc życia opuszczali siedliska własne, i garnęli się do niego: wkrótce więc licznym orszakiem nayznakomitszych obywatelów o- toczonym został. Przybyła nakoniec żona ie- go Metella, i przywiodła ledwo uratowane z pośrodka Rzymu własne dzieci.

Widok takowy wzruszył go wskrós, i lu- bo bolał na to, iż szczęśliwie zaczętey woy- ny z Mitrydatem dokonać nie mógł, potrze- ba jednak ratunku Rzymu i ocalenia swoich i siebie przemogła miłość sławy, i nadzieję tryumfów dalszych. Zawarł więc pokóy z Mitrydatem takowy, iż co gwałtownie w A- zyi opanował, dawnym dzierżycielom odda, Paflagonią opuści, Bitynią własnemu ieyże monarsze Nikomedowi przywróci, Kappado- cyą Aryobarzanowi; za koszta wojenne dwa tysiące talentów Rzymianom wyliczy, i siedm- dziesiąt zbroynych okrętów przystawi; a za to przy reszcie państw zostanie, i sprzymie- rzenie Rzymu zyska.

Znaydował się w Laryssie Sylla, gdy przybyli do niego posłowie od Mitrydata,

oświadczając imieniem monarchy swego, iż inne obowiązki na siebie włożone przyymie, ale nie może ustąpić Paflagonii, i siedmdziesiąt okrętów przystawić. Odrzucił dumnie nierostropne, iak twierdził, żądania zwycięzcy, i mienił to bydz godną kary zuchwałością w Mitrydacie, iż zamiast wdzięczności za to, że go do reszty Rzymianie nie zgnębili, śmiał się opierać ich woli iedynowładnéy. Przydał i to do przegrózek, iż sam gotów wkroczyć do Azyi i nauczyć śmiałka, iak rozkazy Rzymskie szanować należy.

Zmiękczył pokorą zapalczywość Syl-
li Archelaus, i obwieścił, iż sam Mitry-
dat pragnie się z nim widzieć. Przyzwolił na
żądanie iego, i udał się do Dardanu, miasta
Troady, gdzie też wkrótce z licznym poczem
Mitrydat przybył: Sylla cztery półki z sobą
przyprowadził.

Pierwszy szedł odwiedzać Syllę Mitry-
dat, agdy zapytany, czy chce dotrzymać,
co imieniem iego Archelaus przyrzekł? nie-
iaki czas zoftawał w milczeniu: rzekł więc
Sylla: „Czyż nie wiesz o tém, iż proszą-
„cym zaczynać, a zwycięzcom odpowiadać
„należy„? Zaczął więc Mitrydat, iak był
wymowny, rozwodzić się szeroce nad pier-
wiastkami téy wojny, a usprawiedliwiając dzia-
łania swoje zwykłym trybem krasomowstwa,
składał wszystko na los przeciwny i zagniewa-
ne bogi. Sprzykrzyły się Sylli takowe wy-
razy, przerywając mu więc gadanie, rzekł:
„Doznaię teraz, com o tobie słyszał, żeś wy-
„mo-

„mowny, umiesz albowiem złym rzeczom
„dać dobrą postać „. Zwięźle mu zatem
wyliczać począł niełudzkość i okrucieństwo,
o które był obwiniony, a wracając się do pier-
wszego zapytania, powtórzył: czyli przeżłacie
na przyrzeczeniu Archelausa? Gdy przyrzekł
Mitrydat, ścisnął go Sylla i wziął za rękę, a
okazując królów Nikomeda i Aryobarzana,
których był z sobą przywiódł, pogodził go
z niemi.

Nie w smak żołnierzom Rzymskim szło
przymierze z Mitrydatem, ile że widzieli od-
jętą sobie porę do zemsty nad tym monarchą,
który w dniu iednym sto pięćdziesiąt tysięcy
obywatelów Rzymskich z życia wyzuł: i to ich
obchodziło, iż z bogactw iego niezmiernych
korzystać nie mogli, a widzieli, iak ie łado-
wał na okręty wynosząc się z kraiów, które
był dawniej gwałtownie posiadał. Ale Sylla
usprawiedliwiał swój postępek niemożnością
prowadzenia dalszég wojny, ile że się posił-
ków z Rzymu spodziewać nie mógł, a nastę-
pował przeciw niemu Fimbrya, który zabi-
wszy Waleryusza konsula, wojsko iego obiał,
i zwyciężywszy kilkakrotnie Mitrydata wo-
dzów, mimo pokóy zawarty, przeciw niemu wo-
iował. Uprzedził zamyśły przeciwnika swojego
Sylla wchodząc z Mitrydatem w przymierze.
Szedł zatem z wojskiem swoim przeciw no-
wemu nieprzyjacielowi, a znalazłszy go w
Tyatyrze mieście Lidyi, gdy obóz rozłożył,
natychmiast przeciwnéj strony żołnierze do

Tom VIII.

Dd

niego przeszli: Fimbrya opuszczony sam sobie życie odiał.

Los szczęśny rzadkim przykładem ukazał stateczność swoją względem niego; wzmocony nowém woyskiem wrócił do Grecyi, zabawił tam przez czas nieiaki, a złupiwszy Azyą, z niezmiernemi bogactwy płynął do Rzymu.

Nie dowierzał w takowym kroku trwałemu sprzyianiu losu, i w wielkiéy zostawał boiaźni, iżby od swoich opuszczonym nie został. Widok własnego kraiu mógł sprawić w ich umysłach chęć spoczynku. Obawiał się téy pory, ale oświadczyli żołnierze, iż wdzięczni wodzowi nie opuszczą go, dopóki by mu zdawni bydź mogli. Wzmogło go takowe oświadczenie, a gdy nawet oddawali mu ku użyciu własne zdobycze, ucieszony szczodrobliwością, daru nie przyjął.

Dwa wielkie woyska, gdy przybywał do Włoch, wywiedli przeciw niemu syn Maryusza i konsul Norbanus, ale ie za pierwszym swoim wstępem zniósł. Sam to pisze w życiu swoim, iż zwycięstwo takowe prawie się samo działo: pierwsze żołnierzy iego natarcie rozproszyło odpornych, a łatwość zwyciężenia, którą zawsze szczęsnemu losowi swojemu przypisywał, utwierdziła dobrą wolą sprzyiającego mu żołnierza, i była szczeblem wielkości, do której doszedł.

Siedm tysięcy z woyska Norbana legło, on sam schronił się do Kapuy, i tam się z resztą żołnierzy swoich zamknął.

Maryusz młody obrany konsulem, z daleko liczniejszém woyskiem, niż było Norbanowe ruszył się z Rzymu przeciw niemu. Zeszli się przy mieście Sygnium: los Sylly przemógł, dwadzieścia tysięcy Rzymian w owéy walce na placu legło, a szczęsny zwycięzca pokonawszy ieszcze Telezyna wszedł do Rzymu, włascizny iuż swoiéy.

Sześć tysięcy z woyska Telezynowego pozostałych Samnitów i Lukańczyków, właśnie wówczas, gdy senat zwołał, kazał w pień wyciąć w miéyscu przyleglém: a gdy ięki i wrzaski ginących przerażały zgromadzonych, tak do nich mówił: „Nie dawaycie „baczności na to, co słyszycie: iest to kara „tych, których ukarać należało„. Pierwszy takowy odgłos dał się usłyszeć w owym senacie, który niegdys losem narodów władał, pierwszy takowy odgłos był hasłem zgubionéy, i iuż nieodzyfkanéy wolności.

Poznali Rzymianie, iż przywołuiąc Sylłę nie znieśli tyranii, ale zamienili tyrana. Maryusza umysł i postać okazywały, czém był w istocie: ale Sylla gubił chytrze, i tém nieznosniéy, im bardziéy kryładowitość swoię. Zanurzony w rozpuszcie i zbytkach, obrońca i naczelnik Patrycyuszów, zrazu przyfępny i ludzki, i tę resztę względów i czułości odrzucił, iuż pewien pierwszeństwa.

Wszczęła się zatém w Rzymie rzeź, któręy i zapamiętałego w dzikości Maryusza habe początki wydały się z czasem. Nie tylko

przeciwnych sobie Sylla wygładził, nie tylko wywarł iad przeciw tym wszystkim, których znamienitość, cnotę, wziętość, ród, dostatki mógł uznać sobie za podeyrzane; ale dogadzaiąc domownikom, pochlebcom, najpodlejszemy nawet rzeszy tych, którzy go w rozpucie otaczali, kogo tylko który z nich żądał, na śmierć skazywał, i majątek skazanych dawał w nagrodę podłych usług, które mu czynili.

W pierwszemy swoiemy proskrypcyi ośmdziesiąt najznakomitszych obywateli na śmierć wskazał: nazajutrz dwóchset dwudziestu tenże los spotkał; a mając rzecz do ludu śmiał powiedzieć: iż potępił tych tylko, których sobie naprędce mógł przypomnieć, ale (rzekł dalej) którzy mi z czasem przychodzić będą na pamięć, wszyscy karę odniosą.

To nawet sądził bydyż przestępstwem godnym śmierci, gdy kto osobę potępionego przechował, ukrył, lub pomógł do ucieczki i schronienia. Przyszło zatem do tego stopnia okrucieństwa, iż nie tylko przyiacioły za przyiacioły, powinowatych za powinowate, ale rodziców za dzieci, te za rodzice karano. Małenstwo znaczna, dom piękny, lub ogród, przysparzały śmierć właścicielom. Jakoż gdy ieden z obywatelów zwany Kwintus Aurelius człowiek prawy, spokojny, i do niczego się nie mieszaący wyszedł rano z domu, a czytając imiona wskazanych na śmierć i siebie znalazł, zawołał: „Dom mój w Albie zabija mnie: i ledwo te słowa wyrzekł, znalazł zabójcę.

Gdy się to w Rzymie działo, młody Maryusz, który się był w Preneście zamknął, widząc iż się tam osiedzieć nie mógł, dobrowolnie z życia się wyzuł. Sylla o wzięciu miasta uwiadomiony, wszystkich tamtejszych mieszkańców w pień wyciąć kazał. Ze zaś ieden był między niemi, z którym miał zachowanie, i w domu iego niegdyś gościł, dał rozkaz, aby był ocalonym: ale ten wspaniały mąż odrzucił ze wzgardą dar życia, i wolał zginąć, niż przeżyć oyczyznę.

Jakby nie był dość nasycony wywarciem okrucieństwa, chciał byż morderstwa nie tylko przywodcą, ale i świadkiem. Przynoszono przed niego ucięte głowy, a on się wśród uczt i biesiad takowemi widoki nayczuléy bawił.

Wskrzesił nakoniec iuż od lat stu dwudziestu zapomniany urząd dyktatora, i sam się nim ogłosił: a nie dość mając na téy władzy, przymusił lud, iż dał wyrok, jako wolno mu było rozrządzać według upodobania majątkiem każdego obywatela, miasta burzyć, stawiać, lub dawniéy zburzone wznawiać i osadzać, przymierza zawierać, wypowiadać wojnę, królestwa nadawać, lub odbierać; zgoła bez nazwiska króla, zyskał iedynowładztwo.

Wiódł zatém tryumf z niewidzianą dotąd okazałością z podbitey Azyi, Grecyi, Pontu i zwyciężonego Mitrydata; przybrani w wieńce szli za nim obywatele Rzymscy, których był Maryusz wygnał. Po tym odprawionym szedł do zgromadzonego ludu, i wyliczywszy prace i

niebezpieczeństwa, które dla oyczyzny podiał, zwycięstwa które otrzymał, kraie które podbił, wziął na się przydomek szczęsnego. Ze zaś właśnie w tymże czasie powiła mu żona syna i córkę, tego Faustem, córkę Faußtą mianował.

Gdy więc panował w Rzymie, zwołał iednego razu lud i z niewypowiedzianém wszystkich zadziwieniem, ów tyran rzekł się wszystkiéy swoiéy powagi i mocy. Zszedł zatem z pierwszego mieysca, i wmieszawszy się wśród zgraie, które go otaczały, bez najmniejszéy w twarzy odmiany przywdział na siebie postać równego innym obywatela, i w pośród zaniemiałych z zadziwienia współziomków, bez wstrętu i boiaźni, owszem z łagodną i wypogodzoną twarzą przechodził się po rynku, i ze wszystkiemi rozmawiał, iakby go najmniej nie obchodziło, cokolwiek dopiero był zdziałał. Nikt takowego kroku pojąć nie mógł, i tak wielkiego czyli wszcześnie, czyli w sławie, czyli w dobroci kzymian zaufania. Los który go pieścił, zdał się nakoniec wysilać w zdarzeniach względem niego: ten tak go osłonił, iż w dalszém życiu żadnéy przykrości nie doznał, i iakby heroizmem ostatniego czynu wszystkie życia przeszłego wady zmazał, powszechnie był odtąd poważanym.

Smierć Metelli małżonki, którą statecznie poważał i kochał, niezmiernym żalem przeięła serce iego; sprawił iéy obchód z wiel-

ką okazałością, a chcąc ulżyć bolowi swojemu i wybić z myśli tak wielką stratę, udał się do biesiad ustawicznych, w których że się i przedtém nie oszczędzał, osłabił siły, i wpadłszy w chorobę, sam tylu zamieszkań sprawca, spokojnie życia dokonał.

Charakter swój sam oznaczył w nagrobku, który sobie wkrótce przed śmiercią napisał: „Nikt mnie w dobrze czynieniu przy-
„iaznym, w zemście nad nieprzyjaciołmi nie
„przeszedł,,.

PORÓWNANIE LIZANDRA Z SYLLĄ.

Nie przypadkowi, ale sobie winni byli wielkość. Urodzeniem znakomici mniéy się na tém zasadzali, bo przeświadczeni o własnéy wartości, użyciem przymiotów sławę swoją wznieśli.

Wolnych narodów byli obywatelami, ale skazili ten szacowny zaszczyt: pierwszy zamysłaiąc o iedynowładztwie, drugi biorąc nieokreśloną dyktaturę. Nie zyskał tamten, czego pragnął: złożył ten, co otrzymał; równie więc czynili uszczerbek sławie swojej, lecz błąd Lizandra został, Sylla swój zmazał.

Piałowali naywyższe dośtoieństwa: Lizander miał ie sobie dobrowolnie nadane, Syl-

la pierwszych tylko tak dośąpił, następne wymógł, w ośtátku sam się rządcą naywyższym ogłosił. Za czasów Sylli iuż był skażony lud Rzymski. Lizander ieszcze Spartę w pierwiaśkowéy cnocie zastał. Bydź więc obranym przez cnotliwych, oznacza bardziéy wartość, niżli zyskać wybór od skażonych, którzy pospolicie sobie podobnych lubią. Dla téy przyczyny lubo pokilkakrotnie składał Lizander urząd, znowu nań wybieranym bywał: Sylla że takowego ponawiania czekać nie śmiał, sam się mianował.

Starął się Lizander odmienić rząd oyczyny, ale do takowego zamysłu gwałtownych sposobów nie używał: Sylla dogadzaiąc łakomstwu, zemście i wyniośłości swoiéy, wywarł okrucieństwo sroższe, niżli Maryuszowe, przeciw któremu był powstał.

Równie niepomiarowanemi byli w nagrodach i zemście: w tym iednak punkcie zapalczywszy i okrutniéyszy Sylla, niżeli Lizander.

W całym życiu okazywał się Lizander wśtrzęmiéźliwym i od chciwosci dalekim: Sylla nurzał się w roskoszach i zbytkach: zdarł Azyą, Grecyą, Rzym nakoniec, aby tylko nasycił niepohamowane żądze swoje.

Zubożył Sylla Rzym łupieństwem, Lizander wzmógł Spartę zdobyczą: więcéy iéy ie-

dnak zaszkoził datkiem, niż Sylla Rzymowi
wzięciem; wnosząc albowiem do skarbu zło-
to Lizander, zmniejszył szacunek ubóstwa,
a zatem mężstwa i cnoty.

Jeśli ogólne o tych znamienitych mężach
ma się dać zdanie; lepszy był obywatel Li-
zander, znamienitszy wódz Sylla.

K O N I E C

T O M U O S M E G O.



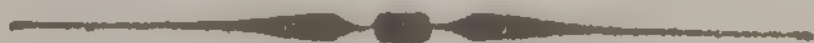
REIESTR.

Zycia Zacznych mężów z Plutarcha , w tym
Tomie zamknięte.

	karta.
<i>Tezeusz</i> - - - - -	3
<i>Romulus</i> - - - - -	17
<i>Porównanie Tezeusza z Romulusem</i> -	32
<i>Likurg</i> - - - - -	35
<i>Numa Pompiliusz</i> - - - - -	51
<i>Porównanie Numy z Likurgiem</i> -	63
<i>Solon</i> - - - - -	65
<i>Waleryusz Publikola</i> - - - - -	84
<i>Porównanie Solona z Publikolą</i> -	98
<i>Temistokles</i> - - - - -	100
<i>Furyusz Kamillus</i> - - - - -	116
<i>Porównanie Temistokla z Kamillem</i> -	133
<i>Perykles</i> - - - - -	135
<i>Fabiusz Maxymus</i> - - - - -	153
<i>Porównanie Peryklesa z Fabiuszem</i> -	169
<i>Alcybiiad</i> - - - - -	171
<i>Koryolan</i> - - - - -	191
<i>Porównanie Alcybiiada z Koryolanem</i>	207
<i>Tymoleon</i> - - - - -	209
<i>Paweł Emiliusz</i> - - - - -	229
<i>Porównanie Tymoleona z Pawłem Emili-</i> <i>uszem</i> - - - - -	249
<i>Pelopidas</i> - - - - -	251
<i>Marcellus</i> - - - - -	265

M A T E R Y I.

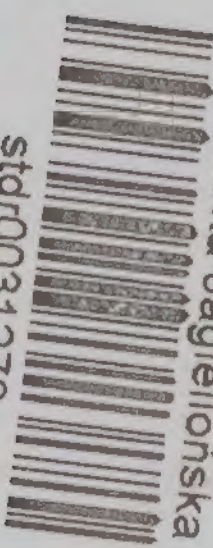
	karta.
<i>Porównanie Pelopida z Marcellem</i> -	289
<i>Arystyd</i> - - - - -	292
<i>Katon starszy</i> - - - - -	309
<i>Porównanie Arystyda z Katonem starszym</i>	327
<i>Filopemen</i> - - - - -	329
<i>Tytus Flaminius</i> - - - - -	346
<i>Porównanie Filopemena z Flaminiuszem</i>	359
<i>Pyrrus</i> - - - - -	362
<i>Maryusz</i> - - - - -	382
<i>Porównanie Pyrrusa z Maryuszem</i> -	405
<i>Lizander</i> - - - - -	408
<i>Sylla</i> - - - - -	422
<i>Porównanie Sylli z Lizandrem</i> -	439



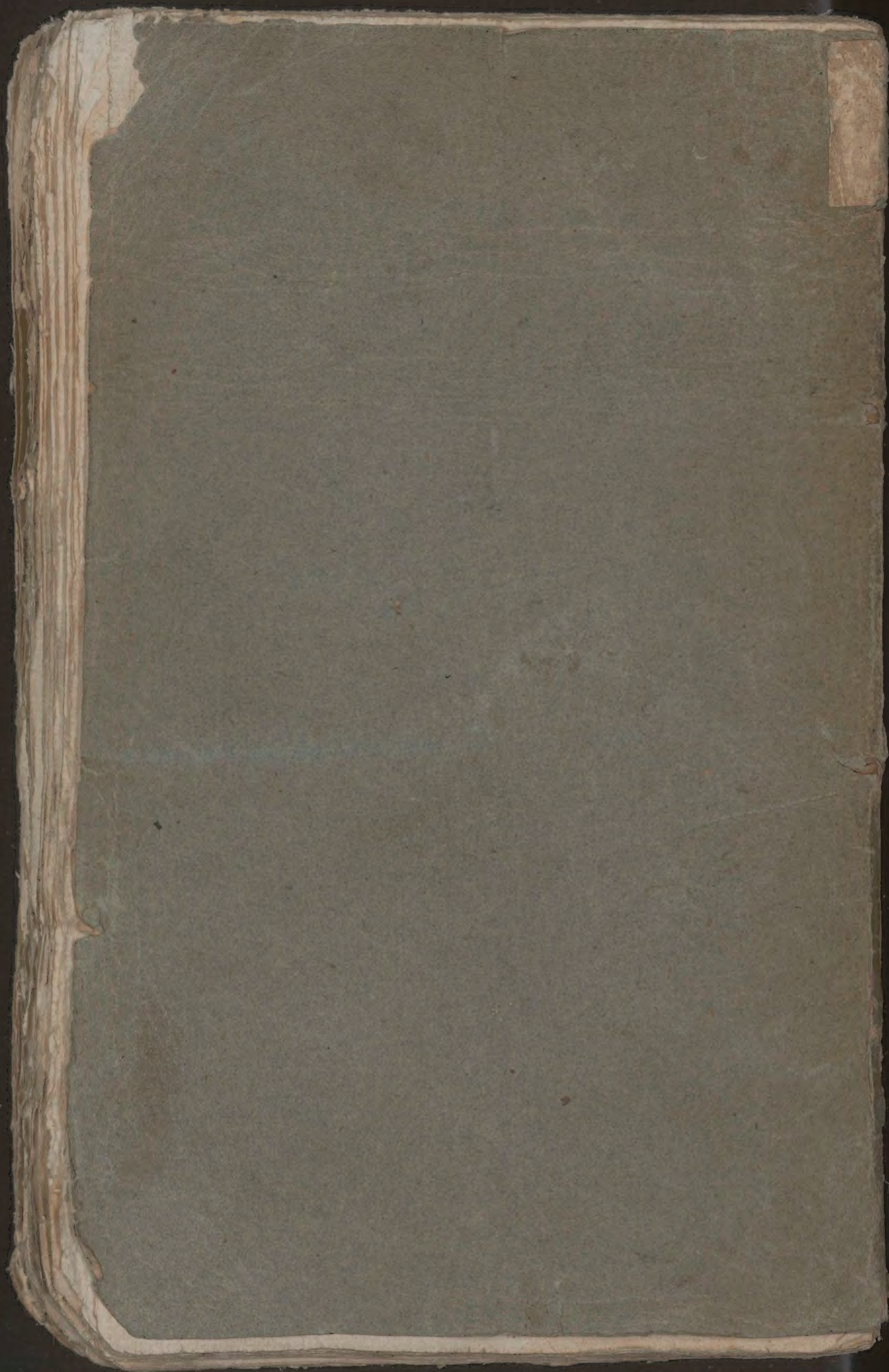
N A T H A N I E L

141	142	143	144	145	146	147	148	149	150	151	152	153	154	155	156	157	158	159	160	161	162	163	164	165	166	167	168	169	170	171	172	173	174	175	176	177	178	179	180	181	182	183	184	185	186	187	188	189	190	191	192	193	194	195	196	197	198	199	200
141	142	143	144	145	146	147	148	149	150	151	152	153	154	155	156	157	158	159	160	161	162	163	164	165	166	167	168	169	170	171	172	173	174	175	176	177	178	179	180	181	182	183	184	185	186	187	188	189	190	191	192	193	194	195	196	197	198	199	200

Biblioteka Jagiellońska



stdr0031278



IZIELA
KRASICK
TOM VII

